



EVERLY

Burza W NIM

EWELINA MARIA MANTYCKA



Burza W NIM

EWELINA MARIA MANTYCKA

Copyright © by Ewelina Maria Mantycka, 2021

Copyright © by W_{YD}AWNICTWO W_{AS}P_{OS}, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Paulina Aleksandra Grubek

Zdjęcie na okładce: © by Aleksandr Zamuruev/Dreamstime.com

Projekt okładki: Adam Buzek

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek, skladpublikacji@o2.pl

Ilustracje przy nagłówkach: Marta Lisowska

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

www.waspos.pl

kontakt@waspos.pl

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23



Prolog

Storm

– Nash? Nash, bracie, ocknij się!

Ciemność. Dokoła panowała tylko ciemność. Nie mogłem się od niej uwolnić. Nie mogłem otworzyć oczu... Nie chciałem. Kolejny dzień, który nie był w stanie zmienić przeszłości. Za każdym razem, gdy wydawało mi się, że to zły sen, budziłem się i jedyne, co widziałem, to krew, śmierć i ból. Mogłem to poczuć – niemal posmakować straty. Moje serce dźwigało teraz olbrzymi ciężar. Tak olbrzymi, że aż potknąłem się o niego.

Nie miało znaczenia, że nadal oddychałem, bo ona już nie oddychała. Nie było jej obok mnie. Jej uśmiechu. Pragnąłem umrzeć, zagłębić się w ciemności dłużej niż dobę. Gardziłem życiem, tym, że teraz musiałem przeżyć je bez niej. Jedyne, czego pragnąłem, to mieć blisko siebie ją i dziecko, które nosiła w sobie. Moje dziecko. Moją maleńką córeczkę. Hope. Chcieliśmy ją nazwać Hope Cava. Nadzieja, którą mieliśmy, gdy pojawiła się w naszym życiu. Maleńkie szczęście, dla którego wybrałem tę drogę. Kurwa. Zniknęły obie i miałem teraz udawać, że nie stałem nad ich grobem, pokryty ziemią i szkarłatną czerwienią krwi. To tylko koszmar, nie czułem nic innego niż walące serce, tak brutalnie, jakby miała mi eksplodować klatka piersiowa. Płuca piekły mnie od krzyku, gdy ją wołałem.

– Everly! Żyj! Nie umieraj... proszę... nie dochodź!

Nigdy nie spodziewałem się, że pierwsza odejdzie z tego świata. Była nieskazitelna, moje światło w ciemnym tunelu. Złapała mnie z zaskoczenia, gdy ukrywałem się w swojej skorupie. Ukradła moje serce i sprawiła, że poczułem rzeczy, o których nigdy nie myślałem, że poczuję. To było tamtego dnia w szkole. Była moją przyjaciółką i jedyną dziewczyną, z którą lubiłem rozmawiać. Patrzyłem na nią i nie sądziłem, że będę mógł kochać ją bardziej, niż już to robiłem. Byłem nieśmiałym chłopakiem z liceum w cieniu swoich starszych braci i kolegów. Kujon, który nie grał za dobrze w basketball i nie radził sobie ze stresem i esejami. Ale ona była moim wybawieniem. Siadała obok mnie na trybunach, gdzie jadałem swoje drugie śniadanie, i dzieliła się kanapką z serem i szynką. Zawsze powiedziała coś, co sprawiło, że się śmiałem, albo patrzyła na mnie tymi pięknymi, czekoladowymi oczami i uśmiechała się. A ja po prostu nie mogłem oderwać od niej wzorku. Była moją odwagą. Moim życiem. Dlatego tak trudno mi zrozumieć, dlaczego mnie zostawiła.

W mojej głowie wyświeśla się kalejdoskop dni od chwili, gdy dołączyła do mojej klasy w Eastern High School w Louisville.

W za szerokich spodniach, bluzie z Eminemem, z czarnymi kręconymi włosami. Z kolorową deskorolką Gonexa. Nigdy nie była piękniejsza. Jej uśmiech, każde słowo, żart i

różowa guma balonowa w ustach. Wiśniowa. Wszyscy ją lubili, ale ona wybrała mnie, chudego chłopaka z aparatem na zębach i piegami na nosie.

Nashville i Everly.

Sprawiła, że dorastając z nią, snułem plany, i to ona mówiła mi, że mogłem osiągnąć wszystko, musiałem tylko przestać być synusiem mamusi. Była moją odwagą. Pochodziliśmy z różnych światów, z różnych domów, kroczyliśmy dwiema całkowicie różnymi ścieżkami, ale nie chciała wierzyć, że cokolwiek mogłoby nas rozdzielić.

Moi rodzice pochodzili z katolickiej, dobrej rodziny, ojciec był żołnierzem, brat Connor gliniarzem, mama ortopedą. Everly miała ojca pijaka i matkę, której wiecznie nie było w domu – ciągle odwyki, grupy terapeutyczne spowodowały, że moja dziewczyna uciekała z domu. Obiecałem jej pełną rodzinę, bez tego, przez co musiała dotychczas przejść. W głębi serca wiedziałem, że zestarzejemy się u swojego boku, moi rodzice pozwolą nam być razem, bo rozumieją, że była dla mnie jedynym szczęściem. Gdy zaszła w ciążę, nie uciekłem od moich rodziców, uciekłem od jej ojca, który straszył Everly, że skończy jak matka.

Uciekłem od dni, w których płakała. Musiałem zbudować jej inny dom, dać inną przyszłość. A ona mnie poparła. Mając szesnaście lat, zabrałem ją do Danville w Kentucky, do siostry mojej mamy – Stelli Benedict. Wiedziałem, że nie odmówi nam pomocy. A Matt Benedict, jej mąż, Kojot, dał mi szansę. Everly już się nie dowie, jak wiele zrobił dla mnie Kojot. Pomógł znaleźć dom i zaciągnąć się na Prospekta Dogs of Hell, klubu motocyklowego, w którym Kojot był wiceprezydentem. Sądziłem, że będzie chroniona, a ja miałem na nas zarabiać ciężką pracą.

Tak właśnie musiało być. Mieliśmy dorosnąć, szybciej niż nasi rówieśnicy. Zostać rodzicami i byłem dumny z tego. To najlepsza rzecz dla nas obojga – żyć razem.

Moje ciało zaczynało się poruszać.

Bezmyślnie wyłączyłem wspomnienia i zatraciłem gdzieś w niekończącym się koszmarze. Czułem, że wzrasta we mnie nienawiść, a niechęć do życia przytłacza. Przysuwałem pokryte błotem dłonie i pocierałem twarz, krzycząc i uwalniając trochę skrywanej złości. Wrzeszczałem nad czarną dziurą w ziemi, aż bolało mnie gardło. Ale nie pomagało to w uśmierzeniu bólu, który pomału mnie zabijał.

Mówiłaś, że taka miłość zdarza się raz.

Mówiłaś, że byłem twoim życiem.

A teraz ty stałaś się moją śmiercią.

Kopałem tę dziurę dłońmi. Bez opamiętania, powoli i w zamroczeniu. Ziemia upadała na jej uśmiech, bladą twarz i martwe ciało. Krew pokrywała czarne włosy, a kiedyś różowe usta teraz były sine. Sięgnąłem po grudkę, by móc zasypać dół. Próbowałem wziąć Everly w ramiona, czując, że moje serce umierało z każdym oddechem. Grunt osuwał się pode mną i upadłem obok niej. Ciężki oddech przejmował kontrolę nad moim ciałem, nade mną nie było już światła. Jej zimne ciało, trupi kolor i bezkształtność... Już nie uśmiechała się do mnie. Poza nierównym biciem mojego martwego, pieprzonego serca mogłem usłyszeć jedynie płacz. Mój.

Nie potrafiłem się pożegnać, czekałem, aż pogrzebią nas razem, i szukałem jej dłoni w brudnej ziemi. Modląc się, by nadal była ciepła.

Nie była.

- Nash, obudź się – wychrypiąta Everly, gdy pchnęła mnie pięścią w pierś.

Ziewnąłem i starłem sen z powiek. Stała nade mną z włosami związanymi w kucyk i w ogrodniczkach opinających jej zaokrąglony brzuch. Światło księżyca prześwitywało przez krzakiaste zasłony naszego małego pokoju w domu klubowym.

- Co jest?

- Musimy jechać do szpitala. Nie czuję ruchów dziecka – mówiła podenerwowana.

Jej słowa sprawiły, że natychmiast się obudziłem i poczułem czujność.

- Poczekaj... ubiorę się.

Zamierzałem zabrać ją do szpitala, ale najpierw musiałem zadzwonić po Kojota. Nie mogłem pojechać z nią sam. Rzuciłem się po spodnie i zacząłem je na siebie wkładać, gdy ona z torbą, którą przygotowała na czas porodu, stała już przy drzwiach i drżała.

- Ale nie krwawisz? – upewniłem się.

- Nie. Tylko nic nie czuję.

- Jest za wcześnie, to piąty miesiąc, skarbie.

Zagryzła wargę i wiedziałem, że powstrzymuje się przed powiedzeniem kąśliwej uwagi. Włożyłem bluzę i zabrałem telefon. Napisałem do Kojota, że go potrzebuję, i do Doga, czy mogę pożyczyć jego ciężarówkę.

- Nie dźwigaj torby, wezmę ją.

Skinęła głową podenerwowana, nadal drżąc.

- Ale nic cię nie boli? – dociekałem.

Pokręciła głową z oczami pełnymi łez.

- Zejdę na dół.

- Dobrze. Pójdę po ciężarówkę Doga – poinformowałem.

Dziewczyna była dziwnie cicha w drodze do szpitala. Dog jadący z nami milczał, nie chcąc wprowadzać niepotrzebnego zamętu. Everly siedziała na tylnym siedzeniu, wpatrując się w ciemność za oknem. Pozwoliłem, by szoferkę wypełniała muzyka z radia. Uznałem, że była równie nerwowa jak ja.

Nie pamiętałem szczegółów po przybyciu do szpitala. Wszystko działo się tak szybko. Everly została zabrana do gabinetu. Czarnoskóra pielęgniarka była dla niej uprzejma, tak samo jak lekarz, który wziął ją na badania.

Kojot przyjechał niedługo po nas, przepaszając. Stella, jego żona, martwiła się ich małą córeczką Ciarą, która dostała zapalenia oskrzeli.

Siedziałem w poczekalni, modląc się, abyśmy to przeszli. Ludzie przychodzili i odchodzili bez przerwy. Zanim się zorientowałem, zaproszono mnie do gabinetu.

Everly płakała, ocierając palcami łzy z policzków, i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jest. Nasza fasolka jest na miejscu – wyszeptła cicho.

Zdusiłem uśmiech, gdy lekarz odwrócił się do mnie i wskazał, gdzie mogłem stanąć. Dzielnie trwałem u jej boku i trzymałem ją za rękę, wypowiadając słowa pocieszenia, gdy doktor pokazywał nam bijące serce i kształty naszej córki na zdjęciu. Byłem szczęśliwy. Rytm jej serca... śmiech Everly... i palce, które wczepiła w moje. Ścierałem łzy z jej policzka i całowałem pocieszająco. Nasze dziecko żyło. Lekarz wręczył nam zdjęcie, kazał mojej kobiecie odpoczywać i się nie martwić. Była zdrowa, młoda, naszej fasolce nic nie było.

- Świetnie sobie poradzisz, Everly. Potrzebujesz tylko odpocząć – powiedział lekarz.

Twarz Everly zmarszczyła się i dziewczyna ścisnęła moją rękę, cholernie mocno, po czym skinęła głową.

- Zrobię tak.

Chwilę później mogłem ją zabrać do domu. Do klubu. Szła cicho, przyciskając zdjęcie do piersi i uśmiechając się. To dziecko było naszym darem. Mogliśmy być młodzi i głupi, ale ona kochała je ponad wszystko. Córkę, która najwyraźniej była sensem jej życia. Objąłem ją, gdy wychodziliśmy ze szpitala, i zarzuciłem jej bluzę na ramiona. Dog poszedł po ciężarówkę. Kojot palił papierosa, zapatrując się w gwiazdy nad nami. To była piękna noc.

Zwróciłem na niego oczy.

- Przepraszam, że cię martwiłem, wujku.

- Ważne, że dziecku nic nie jest. Pamiętam, jak Stella z Ciarą miała takie niepokoje. Dojeżdżałem do szpitala w dwie minuty.

Everly odwróciła się do niego z wdzięcznością.

- Też nie czuła ruchów dziecka?

- Raz jej się zdawało, że Ciara okręciła się pępowiną i się dusi - odparł. - Aż sama czuła, że się dusi. Gdy przyjechaliśmy do szpitala, okazało się, że Stella po prostu miała alergię na pyłki drzew.

Everly się zaśmiała. Pomogłem jej wsiąść do ciężarówki. Dyszała i próbowała się uśmiechnąć.

- Przepraszam, Nash.

- Idziemy spać.

Skinęła głową.

Podziękowałem Kojotowi i wspiąłem się na przednie siedzenie. Cal włączył rocka i zapowiedział, że oboje będziemy mieli trudny dzień na złomowisku. Zanim mogłem kontynuować, Everly wtrąciła z tylnego siedzenia.

- Możemy ją nazwać Star. Podoba mi się imię Star.

Dog się zaśmiał.

- Star to dobre imię dla gwiazdy Hollywood. Albo gwiazdy branży porno.

- Hope? - zaproponowała.

Gdy się odwróciłem, jej oczy migąły radością.

- Hope jest dobre - zgodziłem się.

- Hope Cava. Będzie pasować.

- Gratulacje, chłopie - rzucił Dog, kierując się do klubu. - To lepsze niż Pandora... albo Celestia.

Everly śmiała się w głos i ja też uśmiechnąłem się do tego pomysłu.

Nie. Moja dziewczynka nie będzie nosić jakiegoś głupiego imienia, aby dzieciaki dokuczały jej w szkole. Będzie Hope, nadzieją matki i ojca.

Po dotarciu do klubu zauważyłem, że wszyscy spali, nie było nagich ciał w głównej sali ani pijanych braci, za co dziękowałem prezydentowi klubu, MP5. Póki tu mieszkaliśmy, miało być czysto i grzecznie.

Zaprowadziłem Everly do naszego pokoju. Po podłączeniu telefonu do ładowarki padłem na łóżko. Everly stała przy oknie, zapatrując się w nie.

- Połóż się - poprosiłem. - Potrzebujesz snu.

- Wystraszyłam się... A jeśli ktoś będzie chciał nam ją zabrać?

– Nikomu na to nie pozwolę. Słyszałaś Kojota i prezydenta. Też nie pozwolą nikomu zabrać naszego maleństwa. Połóż się – powtórzyłem, wsuwając się pod narzutę.

Słuchałem, jak wypowiadała wszystkie zmartwienia, a potem po prostu ją przytuliłem i czekałem, aż zaśnie. Była tu. Póki ją czułem, mogłem chronić. Uśmierzyć jej ból, odgonić obawy i obiecać, że damy sobie radę. Miałem pracę, a Kojot obiecał poszukać dla nas jakiegoś taniego mieszkania. Everly będzie mogła wrócić do szkoły, a Stella i Molly, old lady MP5, zapowiedziały, że nam pomogą. Mieliśmy przyszłość przed sobą. Musiałem w to uwierzyć. Ucałowałem czoło dziewczyny i czekałem, aż jej oddech się uspokoi. Zasnęła.

Byłem najmłodszy na złomowisku, ale dogadywałem się z chłopakami. Kojot prosił, abyśmy oboje wrócili do szkoły, ale nie chciałem tego. Everly naciskała, bym przynajmniej ja wrócił, i poszedł do college'u, ona robi to po porodzie. Chciałem pracować. Potrzebowaliśmy pieniędzy. Byłem młody, ale nie głupi, wiedziałem, jak funkcjonował ten świat. Nawet w klubie musiałem zapracować na swoje miejsce. Nie byłem dzieckiem krwi, nie miałem zapewnionego przyjęcia do klubu. Pracowałem na złomowisku i w warsztatach Hell Ride. Byłem zmęczony, ale i szczęśliwy. Curb i Big MC pozwalali mi cofać liczniki w autach i pobawić się elektroniką. To również lubiłem.

Minęły dwa niespokojne miesiące i wciąż miałem nocne pobudki. Everly denerwowała się coraz bardziej, dwa razy miała skurcze, raz płamienie i odczuwała brak tętna dziecka. Nie miałem pojęcia, co z tym zrobić. Powiedziałem jej, że musi odpuścić. Sam lekarz kazał jej myśleć pozytywnie. Zostawił ją na trzy dni w szpitalu. Bałem się, ile to będzie kosztowało, ale chciałem tylko, aby była spokojna.

Klub. Od chwili, gdy przestąpiłem jego próg, wiedziałem, że właśnie tam chciałem być. Otoczony ludźmi, którzy mnie nie potępiali. Wkrótce stałem się przyjacielem młodszego ode mnie Aarona Benedicta, mojego kuzyna, i Lucasa Kazova, syna MP5. Zaharowywałem się, by dostać łatkę, tak jak oni. W ciągu tych dni szybko się uczyłem, dzięki czemu zyskałem szacunek, ale musiałem obiecać, że po wakacjach wrócę z nimi do szkoły. Nie wiedziałem, jak uda mi się to pogodzić, lecz mogłem spróbować.

Wszystko szło świetnie. Do pewnego momentu. Któregoś wieczoru obudził mnie grzmot i piorun rozświetlił wnętrze. Wyciągnąłem dłoń, ale Everly nie było obok mnie. Materac był pusty. Zaniepokoiłem się, odwracając na plecy, i zacząłem przeszukiwać wzrokiem wnętrze. Był początek lata, więc w pokoju panowała duchota. Odnalazłem ją.

Siedziała w fotelu pod oknem i głaskała się po brzuchu, nucąc Lifehouse „Storm”.

– „Wszystko jest w porządku. Tak, wszystko jest w porządku”.

– Everly, chodź spać.

Piosenka się skończyła, fotel zaskrzypiał, a grzmot rozległ donośnie.

– Jest burza, Nash.

– Słyszę – ziewnąłem, zerkając na wyświetlacz telefonu. Było po trzeciej nad ranem. – Skarbie, muszę wstać o siódmej. Chodź do łóżka.

– Nie mogę zasnąć.

– Połóż się koło mnie. Zaśniesz szybciej – obiecałem.

Jęknąłem, przymykając oczy. Deszcz bębnił w okna, burza szalała. Przysypiałem, gdy poczułem, jak Everly wsuwała się do łóżka, zimna i skostniała. Wtuliła się w moje plecy, pozwoliłem jej się ogrzać, a dół jej brzucha dotykał moich łądźwi.

- Nash?
- Mhm... - wymamrotałem sennie.
- Mogę dać jej na imię Storm Haven? - zapytała całkiem poważnie.
Pokręciłem głową.
- Możesz - skłamałem.
- Kłamiesz. Czuję to. Dobrze, dajmy jej na imię jakoś prostacko. Abby, Melisa... - zażądała jęczącym głosem.
- Później o tym porozmawiamy - powiedziałem i ponownie spróbowałem zasnąć.
- Kiedy? Rzadko tu bywasz. Widzę cię jedynie na kolacji.
- Przepraszam - ziewnąłem. - Pracuję.
Objęła mnie na tyle, na ile pozwalał jej brzuch i poczułem uścisk.
- Przepraszam. Wiem, że robisz to dla nas. Chciałabym tylko móc widywać cię częściej.
Siedzę tu sama i czasem... tęsknię za tobą.
- Ja również za tobą tęsknię. Po ślubie będziemy mieli dużo czasu dla siebie.
- Jak zmieszczę się w sukienkę. - Palcami obrysowała tatuaż na moim ramieniu. Jej imię.
- Powinieneś zaprosić rodziców i braci.
- Porozmawiamy o tym jutro.
- Nash...
- Śpij, Everly.
Wiedziałem, że nie zaśnie. Kochała burzę, deszcz, w dodatku ostatnio nie sypiała dobrze. Wierciła się niespokojnie, jej stopy wsuwały się między moje, szukając ciepła. Pocierała stopą o moją łydkę. Palcami rysowała znaki na moim ramieniu, powolnie, nie wiedziałem, co to za wzór, ale jej dotyk mnie uspokajał.
- Jesteś jak burza... nawet tego nie wiesz... ale stałeś się dziki i niebezpieczny.
Zatrzymała się, ale nie odwróciłem się do niej.
- Co?
- Przyzwyczajasz się do tego miejsca.
- Czy to źle?
Czekałem z niecierpliwością na jej odpowiedź.
- Nie.
- Sądysz, że tu pasuję?
- Tak. Będziesz nosił ich kamizelkę, a ja będę jeździła z tobą na harleyu. Jestem tutaj z tobą, skarbie. Damy radę. Nasza córka będzie nas kochać, a ty ją ochronisz. Jak Kojot swoją rodzinę - zaczęła sennie, gdy moje powieki się przymykały. - Widzę to... Nash. Nas w małym domu z werandą i ją biegającą wokół nas. Jak Ciara, taka śliczna... mała dziewczynka. Będzie... Hope Cava. Mała księżniczka mamusi.

Chciałem w to wierzyć. W jej marzenia, których miała mnóstwo. Tak jak planów i wiary, że każdy dzień to dar dla nas. Byłem burzą w jej sercu. Burzą jej życia. A potem ona ustała, a Everly odeszła. Tamtego dnia nie było mnie przy niej. Byłem w pracy, a ją zaniepokoił brak ruchów dziecka. Choć sądziłem, że w klubie zawsze się ktoś kręci, nie było nikogo w pobliżu. Sama wezwała taksówkę, aby pojechać do szpitala, lecz było za późno. Straciłem je obie. Moje światło i nadzieję.

Ja powinienem był umrzeć tamtego dnia z nimi.

– Nash, obudź się! Przestań, synu...

Otworzyłem oczy i ujrzałem twarz Kojota nad sobą. Siedział na materacu mojego łóżka, wyjmując z mojej zaciśniętej dłoni scyzoryk, którym pociąłem swoje szycia Prospekta oraz dłonie.

– Nash. – Głos MP5 dobiegał zza drzwi. – Ubierz się. Wychodzimy.

– Nie mogę... Nie mogę tam iść.

Spojrzałem na wujka, gdy Kojot powiedział:

– Niektórych wyborów nie da się cofnąć. Będziesz żałował, jak ich nie pożegnasz.

Moje oczy wzniosły się do sufitu i piekły od łez.

– Nie mogę. Zostawcie mnie... Nie mogę! Dajcie mi spokój! Zostawcie.

– Ogarnij się! – warknął MP5.

Usłyszałem ciężkie kroki na podłodze. Zużyte deski skrzypiały pod jego stopami.

Zastanawiałem się, jak udało mi się utrzymać głowę, aby na niego patrzeć. Czułem się tak ciężko, jakby ból miał mnie pochłoniąć. Bolało poruszanie się... nawet oddychanie.

– Ten klub jest z tobą. Pomożemy ci, ale musisz się teraz ogarnąć. Śmierć nie jest wyjściem. Wśród braci nie ma tchórzy, synu. Możesz płakać i nie wstydź się tego, ale nie wybieramy łatwiejszej drogi do końca. Wstań i się ubierz.

Jego słowa krążyły w mojej głowie. Wiedziałem, że miał rację. Ta jedna decyzja będzie mnie prześladować przez resztę życia, ale byłem świadomy, że piekło było moim domem. Nie miałem już dla kogo żyć i śmierć byłaby wybawieniem.

Zasłużyłem na karę za niedotrzymanie obietnic.

Kojot mnie zostawił. Wziąłem prysznic, obwiązałem nadgarstki bandankami, które miałem w szafce, i usiadłem na łóżku. Leżała tam nowa kurtka Prospekta.

Trudno było uwierzyć, jak bardzo ten pokój zmienił się w ciągu zaledwie dwóch dni. Zdemolowałem go. Zniszczone meble, jej ubrania podarte i podpalone na środku pomieszczenia, butelki po alkoholu i moja krew. To było miejsce, w którym mieliśmy być tylko przez chwilę, a za kilka tygodni planowaliśmy przeprowadzkę do małego mieszkania niedaleko Stelli i Kojota.

Obecność Everly wypełniła powietrze, otaczając mnie ciepłem. Moja pierś zacisnęła się, kiedy myślałem, że już jej tu nie było. Jej słodki zapach, różowa bluza i tenisówki porzucone pod komodą. Próbowałem powstrzymać łzy, ale nie dałem rady. W pudełku leżały zabawki, które zbierała dla naszej księżniczki. Chwyciłem je i w szale pourywałem pluszakom głowy, a ubranka po prostu podarłem w dłoniach. Czułem, że ból i złość były jak burza. Przychodziły spontanicznie i mijały. Nie mogłem dłużej wytrzymać. Nogi zaczęły się przede mną uginać, kiedy pomyślałem o Everly, siedzącej w tym fotelu i czekającej na mnie, aby powiedzieć, co robiła tego dnia. Już jej nie zobaczę i nie usłyszę. To mnie pokonało. Opadłem na kolana, trzymając mocno kurtkę klubu w dłoni, i płakałem.

– Dla ciebie... to dla ciebie, Everly... bo nie zabrałaś mnie ze sobą.

Zbliżywszy skórę do twarzy, zaciągnąłem się jej zapachem, aby nie czuć słodkawej woni szamponu. Cholerny świat mnie przygniótł i wypatroszył. Nigdy wcześniej nie czułem się tak pokonany. Martwy.

Rozległo się pukanie, ale nie odpowiedziałem.

– Nie śpiesz się z tym, Nash. Daj mu trochę czasu, bracie. – Usłyszałem Kojota mówiącego do MP5. – Pojedziemy, kiedy będziesz chciał.

Czyli nigdy – pomyślałem, nie poruszając się.

Drzwi uchyliły się i MP5 wszedł do środka, zamykając je za sobą. Usiadł na materacu i czekał. Podniosłem na niego spojrzenie. W jego przenikliwych oczach widziałem niepokój, wiele dla mnie znaczyło, że starał się pomóc. Był dobrym człowiekiem... dobrym prezydentem. Ten klub był jego ucieczką i domem. Zanim poznał Molly, Timothy Kazov szukał swojego skrawka ziemi. Jako weteran wojenny nie miał łatwo, a jako prezydent wziął na swoje barki wielką odpowiedzialność i nieraz podziwiałem go za to, jak rządził. Nie był głupcem. Szanowałem go za to, że był sprytny i dawał szansę tym, którzy pogubili się w życiu. Jak ja.

- Nikt z nas nie zna twojego bólu. Możesz obwiniać siebie, Boga i cały ten pieprzony świat. Ale czy to pomoże?

- Powinienem być umrzeć z nią.

- Ale czy Everly by tego chciała? - zapytał.

- Bez niej nie mam nic... Nic - wyplułem jak dziecko.

- Nie jest to prawda.

- Ona była dla mnie wszystkim! Wszystkim... To ja ją tu przywiozłem. To ja ją zabiłem. Ona była za młoda na dziecko... Ciągłe się bała... Jakim byłem głupcem, naraziłem ją na to niebezpieczeństwo - powiedziałem, spoglądając na dłonie owinięte bandażem z motywem czaszki. Byłem pieprzonym bałaganem. - Zniszczyłem już tę drogę.

- To bzdury i wiesz o tym. Nie możesz ponosić całej winy za wszystko. A to się zdarza - warknął MP5. - I jak mówi moja żona... Bóg wybiera, kogo ma zostawić na ziemi, a kogo nie. Wybrał ciebie.

- A powinien być ją. To moja wina! Wszystko to moja wina. Powinienem być tu z nią być. Nie powinna była sama jechać do szpitala... Ona już od jakiegoś czasu ukrywała, jeśli ją coś martwiło. Nie było mnie tam, kiedy mnie potrzebowała. Powinienem być się domyślić, że jej obawy to coś więcej. Upewnić się, że dostała pomoc, której potrzebowała. Teraz ona nie żyje, a ja nie mogę tego cofnąć. Odzyskać jej.

- Ból minie, ale ty będziesz żył - oznajmił MP5. - Jeśli chcesz się karać, w porządku, ale daj szansę klubowi. Braciom.

- Nic z tego nie ma teraz znaczenia... To przeszłość.

- Musisz stawić czoła swoim demonom. Będziesz z nimi walczył albo pił, by zapomnieć, i przeżyjesz - rzekł twardo. - Każdy z nas przeżyje.

Wiedziałem, że miał rację. Mój umysł był otumaniony alkoholem i bólem, w którym pragnąłem śmierci. Kiedy spojrzałem na niego, na mężczyznę, który palił spokojnie, podczas gdy ja byłem wrakiem człowieka, poczułem wdzięczność za jego obecność. Mogłem stwierdzić, że krew płynie w moich w żyłach. Byłem kawałkiem gówna, ale żyłem. Zażycie narkotyków wczorajszego wieczora chociaż na chwilę dało mi zapomnienie, ale nie pomogło zwyciężyć w walce z samym sobą. Moje wnętrze jednak wciąż krwawiło. Nie mogłem ustać na nogach. Od samego początku byłem zbyt pewny siebie, chciałem mieć dom, dziecko i żonę. Założyć rodzinę, a spieprzyłem na samym starcie. Kochałem to dziecko, ale mój umysł bombardowały wątpliwości, lecz nigdy nie dałem tego odczuć Everly. To ja byłem winny. Ona kochała życie, a ja przyniosłem jej śmierć. Musiałem uwierzyć, że zrobię to dla niej. Pozostanę odpowiedzialny za zrujnowanie życia dziewczyny, która mnie tylko pokochała. Ja... ten klub... Bez względu na wszystko zasłużyłem na cierpienie.

I nic więcej.

- Nie mogę skorzystać z tej szansy. Nie mogę jej pożegnać, ona dla mnie zawsze będzie żyła. - Coś ścisnęło mi gardło i utrudniało wypowiedzenie tych słów.

- Nash... - MP5 znów spróbował.

- Storm. Ona chciała, abym tak nazywał się w klubie.

Jego twarz wyrażała uznanie, gdy podniósł rękę i położył ją na moim ramieniu.

- Storm, to dobry wybór, synu. Chciałbym, żebyś żył tu dla siebie. Wiem, że będziesz potrzebował więcej czasu, ale jeśli uznasz, że powinieneś coś zrobić ze swoim życiem, pomogę ci w tym.

Wstałem i sięgnąłem po kurtkę klubu.

- Chodźmy.

- Dam znać chłopakom - powiedział MP5, kiedy odwróciłem się od drzwi. - Pochowamy je z honorami.

Spojrzałem na niego, gdy ścisnęło mnie ze wzruszenia.

- Dziękuję.

- To nie my podejmujemy wszystkie decyzje... I choć niektóre są naprawdę popieprzone, musimy nauczyć się z tym żyć. To jedyna rada, którą mam. I możesz ją olać.

Skrzywiłem się. Wychodząc na korytarz, ujrzałem braci klubowych. Kojota, Cara, Big MC, Curba i moich przyjaciół: Doga, Lucasa i Aarona. I była tu moja matka, na której widok niemal się zatrzymałem, bo taka bardzo przypominała mi Stellę, z tymi rudymi włosami, związanymi wstążką nad karkiem. Przetarłem oczy dłońmi, próbując pozbyć się łez. Kiedy zauważyła wyraz mojej twarzy, zapytała:

- Jak się trzymasz?

- Nie musiałaś przyjeżdżać - odpowiedziałem, odwracając od niej wzrok, i zacząłem schodzić po schodach.

- Uparty jak ojciec. Przykro mi, Nash.

Wzięłem głęboki oddech i głośno przełknąłem ślinę, próbując powstrzymać rozrywające mnie emocje. Musiałem to wytrzymać.

- Wróć do domu - prosiła cicho. - Zacznijmy wszystko od nowa... Martwiliśmy się o ciebie.

- Co? Nie! Nie możesz mi tego zrobić, bo nie chcę tam wracać. Mój dom to ten klub. A dziewczyna, którą kochałem, właśnie umarła. I moje dziecko razem z nią. Jeśli chcesz być matką, to mi współczuj, a nie mów, co mam robić! - zawołałem wściekły, gdy łzy napływały mi do oczu.

- Spójrz na niego, Carmelo. On jest dorosły - rzekł Kojot.

Popatrzyła na mnie z wyrazem smutku na twarzy.

- Zaopiekuję się nim. Załatwię to wszystko, jeśli zatrzymam go tutaj. Ten klub da mu cel w życiu.

Poczułem, jak burza emocji znowu wzbiera, więc zszedłem po schodach, nie oglądając się za siebie. Próbuąc powstrzymać łzy, minąłem drzwi klubu i wsiałem do samochodu Kojota. Poczułem ulgę, widząc pusty parking. Gdy usiałem na fotelu, zamknęłam oczy. Ujrzałem Everly. Ten uśmiech pozostanie w moim umyśle.

- Będziesz ze mną już zawsze, Everly - zapewniłem ją, dotknąwszy swojego serca.

Siedziałem przez kilka minut w ciszy, próbując się ogarnąć. Wszystko było takie ciche. Jakbym utknął w jakimś dramacie, w głębokiej mgle, a potem... Kojot wsiał do środka razem z Aaronem i Lucasem. Kłócili się, dlaczego to oni mieli siedzieć z tyłu. Nie zajęło im

dużo czasu, by zacząć się poszturchiwać. Kojot na nich warczał, ale nawet ja wiedziałem, że to było nie do zatrzymania. Nigdy nie zapomniałem, jak pierwszy raz Lucas nazwał mnie beksą i kazał się poprzeć w kłótni z Aaronem, bo był synem prezydenta. A Aaron wsadził mu głowę między siedzenia i Lucas wypluł colę na swój garnitur.

Prawdziwy koszmar zaczął się, gdy zajechaliśmy pod miejscowy cmentarz i czekało tam kilka motocykli oraz samochodów. Wszystko poszło w niepamięć, a zwłaszcza obietnica spokoju. To było piekło. To moja wina. Byłem samolubny i zostawiałem ją na całe dni w klubie. Chciałem po prostu być z nią w każdej sekundzie. A ja nie słuchałem, kiedy mówiła mi, że się bała. Mogłem zabrać ją znów na kilka dni do szpitala. Uspokoić. Pracowałem cały dzień i chciałem do niej wrócić, a potem szybko zasypiałem. Powinienem być jej słuchać, że oddalamy się od siebie i że zapomniałem o niej. Nie zapomniałem. Miałem długi dzień i po prostu byłem samolubnym draniem. I byłem przepełniony udręką.

Kojot i MP5 postarali się o mały nagrobek dla Everly Holt-Cavy i Hope Cavy. Dowiedzieliśmy się w szpitalu, że jej poronienie było tak bolesne, że lekarze wezwali pomoc medyczną z Louisville. Odtransportowano ją helikopterem medycznym. Gdy tam dotarłem, było za późno. Nie byłem rodziną, ale poinformowano jej ojca i matkę, że umarła. Jej mama oskarżała mnie, że to wszystko moja wina. Everly nie żyła przeze mnie. W chwili, w której to usłyszałem, zacząłem modlić się, by oni wszyscy się mylili, a Everly wróciła do mnie. Kiedy emocje opadły, postanowiłem przyjąć do wiadomości, że zgon nastąpił o pierwszej piętnaście w szpitalu Norton. Nie pozwolono mi zobaczyć jej po raz ostatni, oddano tylko dokumenty i poproszono, abym zabrał jej rzeczy. Jej matka ich nie chciała, jak córki w swoim życiu.

Everly mawiała, że największym bólem człowieka była strata bliskiej osoby.

Myliła się.

Największym bólem było życie bez niej.

Bez światła w zupełnej ciemności.



Rozdział 1

Storm

Burza w tobie kiedyś się uspokoi, Nash.

Potarłem tatuaż nad sercem. „BURZA, KRZYK, BÓL” w splocie pioruna nad doliną wypełnioną grobami. Po tym, jak zacząłem swoje życie z klubem, złożyłem sobie obietnicę. Nigdy więcej nie pozwolę sobie ponownie znaleźć się w takiej sytuacji. Był tylko jeden sposób, by być absolutnie pewnym, że nie skrzywdzę innej dziewczyny. Uroczyście przysiągłem, że nie zapłodnię kobiety, dopóki nie będę przekonany, że ona i dziecko będą bezpieczni.

Gdy się zakochiwałem, widziałem jej twarz. Martwą twarz w grobie. Po piętnastu latach powinienem powiedzieć, że to minęło. Pieprzyłem dziwki, zaliczyłem dwa związki na poważnie i w końcu zawsze dawałem plamę.

Moje obawy jednak nie minęły. Szczerze mówiąc, myślałem, że sobie z tym poradziłem i ruszyłem dalej. Nie myślałem o Everly już od dłuższego czasu, zastąpiły ją inne twarze, a jej grób odwiedzałem tylko wtedy, gdy byłem pijany. I było to dawno temu.

Dotrzymałem obietnicy i skończyłem college, a nawet uniwersytet na wydziale informatycznym. Zdobyłem dobre wykształcenie i papiery. Klub pomógł mi rozwinąć firmę informatyczną z systemami bezpieczeństwa i gramami komputerowymi pod marką IT Cava. Prosperowała doskonale. Zarabiałem dla klubu, nosiłem ich naszywki i, kurwa, byłem w młodszej gwardii Dogs of Hell u boku Cala, gdy dostał naszywkę prezydenta. Potem Rona, Thima i znów Rona.

W żadnym wypadku nie żyłem w celibacie, ale miałem zasady i każda suka musiała ich przestrzegać. Poznałem Lee Thomsona w college'u i wciągnąłem do klubu. Ten skurczybyk był mistrzem pieprzonych iluzji z kartami i doskonałym prawnikiem. Na początku trudno było się dogadać z kimś, kto pochodził z Minnesoty, ale Lee się dopasował.

Byłem młody, zdrowy i chciałem zaistnieć. Pokochałem życie na krawędzi, tatuaże i świat, który tworzyłem w grach dla większych korporacji i graczy. Nie narzekałem. Mogłem kupić pieprzony dom w najlepszej dzielnicy w tym mieście, a jednak bałem się, że gdy opuszczę klub, zostanę sam.

Kiedy Ivett Lanco, jedna z dziewczyn kręcących się przy klubie, zaprosiła mnie na randkę i obciągała w cadillacu, podarowanym jej przez ojca senatora, pomyślałem, że nie jestem jeszcze gotowy na związek. Błagała mnie, bym przeleciał jej cipkę, a ja wielokrotnie odmawiałem, chcąc być ssany, i to ją wkurzyło. Nie dałbym jej tego, czego chciała, więc zdecydowała, że zrobi to sama. Oto była moja kara za bycie szczerym. Laska chciała mnie przelecieć na siłę, a ja wywaliłem ją z cadillaca i zapiąłem spodnie, oznajmiając, że

nadawała się tylko do ssania. Oczywiście musiałem trafić na gliny, które spisały mnie za obnażanie się publiczne. I Hoyt Boyar nie był zadowolony. Chciał mnie przyskrzynić. Dobrze, że Lee był na miejscu po jednym telefonie, bobym spędził noc w celi.

Szeryf Boyar mnie nie lubił, chyba czytał moje akta i wiedział, że mój ojciec był emerytowanym marines, a dwaj starsi bracia w służbie w policji. Zostali zasłużonymi oficerami, gdy młodszy włóczył się z klubem motocyklowym w Danville. Plama na ich honorze. Moi bracia nie dali mi tego odczuć. Stella i Kojot zawsze utrzymywali mnie w dobrej komitywie z rodzicami, nie mieszkaliśmy daleko od siebie, ale też nie za blisko. Wizyty na święta i od wielkiego dzwonu wystarczały. Pojawiałem się regularnie na ślubach i uroczystościach rodzinnych, będąc atrakcją wśród bratanków i bratanicy jako ten wytatuowany, odlotowy wujek na harleyu.

Zwróciłem teraz uwagę na ruch na skrzyżowaniu Main Street i Second Street. Byłem tak zatopiony w myślach, że prawie nie zauważyłem zmiany świateł. Skręciłem i trafiłem na ciąg zaparkowanych przy chodniku aut. Kolejka osób chcących dostać się do klubu nocnego, który nawet nie rzucał się w oczy, naprzeciw Skweru Konstytucji. Uroczko. Prawie przegapiłem wjazd na tyły One Night – klubu i dyskoteki, który żona Thima kupiła dla Krupierów w samym centrum. Oczywiście, ich naszywki się tu kręciły, ale odkąd zawarliśmy pokój, nie przejmowałem się, że będę balował na ich terenie. Nasze motory również były zaparkowane pod ścianą budynku, wybrałem swoje miejsce.

Napisałem do Lee wiadomość, wyciągając papierosa z opakowania.

Paliłem spokojnie, przyglądając się otoczeniu. To Mian Street. Spory parking mieścił kilkanaście samochodów i motocykli. Budynek z czerwonej cegły był parterowy, z za zasłoniętych czarną taśmą okien pobrzękiwała głośna muzyka. Nie wiedziałem, jak Lee załatwił Sugar zezwolenie na ten biznes, ale do ratusza stąd były zaledwie dwa kroki.

Po parkingu przy wysokiej siatce, oddzielającej klub od posesji, kręciło się z czterech nastolatków. Szukali chyba spokoju, by zapalić jointa, albo kłopotów. Nad wejściem i na rogach budynku znajdowały się kamery.

Delikatnie trąciłem czubkiem buta oponę w chopperze Rona, widząc niebieską farbę, która zjechała z jego baku i arcydzieła Dragona. Ognistej syreny w pianie. Powiniennem chyba donieść naszemu Picassowi, że farba mu spływa, ale zostawiłem to sobie na odpowiednią okazję.

Zerknąłem na sportowy smartwatch na nadgarstku. Lee pisał, że byli w klubie, brakowało tylko starej Rona. Zsiadłem więc z motocykla i wszedłem do środka, bez okazywania ID wysokiemu ochroniarzowi. Wystarczyła moja naszywka.

Grali tu taneczną muzykę i słyszałem piski panien z głównego parkietu. Daleko było temu lokalowi do Line czy Second Love, ale Sugar uprzedziła mnie, że to nie był klub ze striptizem, chyba że męskim. I ona będzie tych striptizerów wybierać. To klub dla kobiet, właśnie opanowały parkiet, który zajmował większą część sali. Dookoła stoliki i boksy, a na głównej ścianie wielki, oświetlony bar. Kolorowy jak wesołe miasteczko. I muzyka... Popowe kawałki dudniły szaleńczo.

Dostrzegłem skórzane kamizelki w lewym narożniku i tam się skierowałem. Przywitałem się z chłopakami siedzącymi na kanapach. Byli tu tylko Lee, Cash, Dragon, Thim i Ron. Uniosłem brew, gdy Thim w kamizelce Krupierów kłócił się z Ronem, żywo gestykulując, a ten go ignorował.

– Gdzie jego stara? – zapytałem mimochodem Lee, wskazując na Thima.

– Na parkiecie.

Sugar, a obecnie Reese Kazov, żonie Thima, niewiele trzeba było do szczęścia, widocznie dobrze się bawiła. Właścicielka Paradise, największego hotelu na rzece Dix oraz siedliska hazardu i mafii ze wszystkich stanów, była ognistym połączeniem szalonej dziewczynki z meksykańską krwią.

Blondynka tańcząca obok niej to pani mecenas Winnie Wornsky, nowa dziewczyna Lee. Musiała uchodzić za piękność na sali rozpraw, ale tu rządziła apetyczna Latynoska w skąpiej mini i niewątpliwe samym staniku wysadzonym cekinami, aby błyszczeć. Sugar śmiała się, będąc w swoim żywiole.

Opadłem na kanapę obok Dragona i zamówiłem piwo. Wykorzystałem okazję, by powiedzieć Dragonowi o moich przypuszczeniach co do farby. Nie spodobało mu się to, a Cash, usłyszawszy, o czym mówimy, włączył się do rozmowy. Thim i Ron gadali o jakimś głupim zakładzie między Krupierami a Psami. Nie wnikałem.

Lynn, dziewczyna Rona, jeszcze nie dotarła, bo nie pozwoliła mi interweniować w jej pracę na trzech etatach. Miała tu pojawić niebawem, aby wykonać swoje obowiązki jako jego stara i pokazać się z nim w kilku miejscach. Patrząc na Rona, wierzyłem, że wystarczyłoby mi zatrzymanie jej w łóżku. Lynn była nieugięta i wychowana przez Ergo, a to przydawało się naszemu klubowi.

Thim i Ron byli teraz jak dwójka starych zamężnych facetów. Laski ich nie ruszały, w przeciwieństwie do Casha i Dragona, którzy komentowali tańczące na parkiecie dziewczyny.

– Zielona sukienka... Stary, ona się nieźle porusza... Ciekawe, jak z robótkami ręcznymi. – Cash jak zawsze był szczery.

Oczywiście w naszym klubie nie było większego kutasa niż Big Stev, który wręcz się tym chlubił, nawet sam urządzał zawody, aby tego dowieść. Cash zajmował miejsce na podium tuż obok niego.

– Ruda też nie jest zła – mruzczał Dragon, odchylając się przy stoliku, aby zerknąć na parkiet.

Upiłem łyk piwa i zerknąłem tam przez ramię.

– Szkoda tylko, że wygląda na nauczycielkę z pobliskiego przedszkola – dorzucił Cash. – Muszę zapytać Rose Anne, może ją zna. Może mam szczęście i to opiekunka Harley.

Mój wzrok i uwaga skupiły się w tym miejscu. A konkretniej na kobietach tańczących z prawej strony parkietu. Może nie ruszały się jak Sugar i Winne, ale było ich więcej i dobrze się bawiły.

– Założę się o stówę, że nie uda ci się jej przelecieć – powiedział do Dragona Cash. – Rudej w bieli.

– Za bardzo mi to ułatwiasz. Dodaj dwie stowy – dorzucił mu zgryźliwe.

– I tak tylko gadasz. Lee? Przypieczętujesz zakład?

– To jak zabieranie cukierka dziecku – potwierdził Lee z szerokim uśmiechem.

– Nie sądzę. Czarnowłosa jest moja, bracie. Coś w tej kobiecie mówi, że bym się ogarnął i postawił jej drinka – zapowiedział Cash, nachylając się, by znaleźć swoją ofiarę. – Tak. Stowa, że ona i jej słodka cipka będą moje w klubowym pokoju. O ile się założymy, że będzie krzyczeć?

– Chyba że wyhaczy ją Big Stev i będzie miała usta zajęte jego kutasem – odparłem złośliwie i odsunąłem się, by jego dłoń mnie nie dosięgła.

- Dlatego go tu nie zaprosiłeś? - rzucił Ron do Casha. - Kazałeś mu pilnować Second Love?

- Tylko kilka godzin - drażnił się Cash, lustrując parkiet z zainteresowaniem. - Zaraz mu się znudzi i tu przyjdzie.

- Taa. Pamiętaj... wróć, aby odebrać swoją wygraną. - Dragon wstał z miejsca, a ja szybko przesunąłem się na kanapie.

Zanim ruszył do dziewczyn, pojawiła się przed nim Sugar i położyła mu palec na piersi.

- Dokąd to?

- Mamy zakład. Dragon będzie pokazywał jaja. - Cash wskazał parkiet. - Usiądź i oglądaj byka w zawodach na rodeo.

- Nic z tego. - Pchnęła go na fotel Casha, gdy Winne wsunęła się na kolana Lee. - Powiedziałam, że to kulturalny klub. Tam odbywa się wieczór panieński. Jedna z pań wychodzi za mąż w tym tygodniu. A znając twoje szczęście, przelecisz właśnie ją.

- Zgiń, przepadnij, dwie stowy! - wykrzyknął Cash rozbawiony.

Uniosłem dłoń, pokazując mu środkowego palec.

- Jak ci się podoba One Night, Storm? - Sugar pokręciła się na klonach Thima, gdy ten przesunął wargami po jej nagim ramieniu.

- Ciasno.

- Ciasno?! - pisnęła, uciszając Casha. - Skarbie, mam pozwolenie na sto osób, a ledwie wcisnęliśmy tu tę siedemdziesiątkę. Mówiłam, że zarobię na tym interesie.

- Dopóki nie zamkną go za zakłócanie spokoju - wymruczał Thim.

Piłem piwo, gdy Thim i Sugar się do siebie przytulali. Pochwyciłem wzrok Rona, dając mu niemy znak, że to oczywiście niepojęte, w jaki sposób ten facet zdobył taką kobietę jak Sugar. Na dodatek go kochała i niemal oddała majątek, o majątkach nie wspominając. Winnie była małomówna i przysłuchiwała się chłopakom z zaciekawianiem. Lee spotykał się z nią już kilka miesięcy, więc to chyba poważne. Ten facet nie był typem opowiadającym o swoich podbojach.

- Ale to jakiś zlot nianiek? Bo chcę wiedzieć, czy muszę pożyczać Harley od Rose Anne na kilka dni? - zapytał Cash, gapiąc się na parkiet.

- Nie. To panie z banku - odpowiedziała Sugar, muskając palcami czarne włosy Thima. - Za inteligentne dla ciebie.

- Moje serce, Sugar. Potrafię zabawić inteligentną rozmową.

- O motocyklach i seksie w oldback - zażartował Thim, a my wybuchnęliśmy śmiechem.

Cash nie był obrażony, on obmyślał nowy plan podrywu, gładząc się po brodzie. Znałem tę minę.

- Jest najgorętszą laską, jaką widziałem od dłuższego czasu. Dawno nie śliniłem się do jednej kobiety.

- Dlatego mam tak mokro? - Sugar trąciła go stopą w udo. - Odpuść. Zaraz tu zrobicie rozróbę i zabiorą mi koncesję na alkohol.

- Jest boską brunetką. Do diabła, nawet mi stanął.

- Nie muszę o tym wiedzieć - warknął Thim, obejmując ramiona Sugar, która kopała Casha w stopę. - Przestań go dotykać, Sugar.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy przelicza tak szybko orgazmy jak pieniądze - jęczał Cash, obejmując dłońmi butelkę z piwem, z głową zwróconą w stronę parkietu jak zabłąkany szczeniak.

Zaśmiałem się i odwróciłem w kierunku tańczących. Zielona cekinowa sukienka mignęła mi nawet w dymie i przyciemnionym świetle, kolor błyszczał, przyciągając spojrzenia. Długie, ciemne włosy opadały dziewczynie na plecy i ramiona. Dosłownie kręciła tyłkiem przy rudej, dobrze się bawiąc. Cash jęczał obok mnie, a Dragon się z niego zbijał.

Lubiłem czarnulki. Nieznajoma miała długie, proste kosmyki rozjaśnione na końcach. Mógłbym zabrać ją na tyły klubu i wypieprzyć szybko. Przycisnąć do ściany i owinąć włosy wokół nadgarstków. Tak ciasną sukienkę łatwo podsunąć, by ten kołyszący tyłek mógł się wypiąć. Byłem ciekaw, czy nosiła czarne koronkowe majtki. To by pasowało. Do tej pory zapamiętałem każdą krągłość jej ciała i każde rozciągnięcie materiału sukienki. Chłonałem ten obraz wzrokiem, bym mógł się masturbować do tego wspomnienia. Zniknęła mi z pola widzenia w dymie. Nie... była tu, kołysała się seksownie w rytm muzyki. Zeszła z parkietu. Uniosła włosy, by schłodzić sobie kark. Rozmawiała z wysokim szatynem w garniturze.

Co, do chuja? Kto do takiego lokalu przychodzi w garniaaku? Nawet Lee był tu w szyciach klubu i dzinsach, a prawniczy uniform zostawił w domu.

Sugar pochyliła się i pstryknęła mi palcami przed nosem. Zapatrzyłem się centralnie na nią, zamiast na Thima.

- Ty też rozwalisz mi imprezę? - zapytała, a ja pokręciłem głową.

- W życiu - skłamałem.

- Złociutki... jeśli zabierzesz na tyły klubu brunetkę, na widok której właśnie się obśliniłeś, i zaprosisz mnie do towarzystwa, dołożę nawet sto dolców, abym mogła zobaczyć Storma w akcji... Ale co...? - wymruczała, obejmując szyję Thima, który gapił się na nią zaszokowany, jak my wszyscy zresztą. - Przecież kocham tylko ciebie, ale popatrzeć mogę. A, dobra... tam są kamery. Wszystko zobaczę sobie potem.

- Jak dla mnie możesz być częścią trójkąta - obwieścił Cash.

- Ciebie widziałam w akcji - oznajmiła, machając lekceważąco dłonią. - Nic specjalnego. Na kolana i ssanie, to takie nużące.

- Przestań... to rani moje uczucia.

Mierzyli się z Cashem wzrokiem. Thim tylko zapewniał Rona, że obędzie się bez krwi. Sugar skończyła walkę na spojrzenia z Cashem. Zerknęła na Lee, potem na Dragona, nim wróciła do mnie. Podniosła piwo do ust i ssała słomkę, obejmując ją wargami. Przechyliła głowę, by przyjrzeć mi się uważnie.

- Mogę postawić ci kolejnego drinka? - spytałem.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli chcesz, to nie będę cię zatrzymywać. Ale to tani tekst, kochasiu.

- To co mam powiedzieć?

- Mocno i głęboko? Aż poczujesz metalową sztangę właśnie tam, gdzie powinnaś ćwiczyć mięśnie.

Zachłysnąłem się piwem i wiedziałem, że sobie ze mnie żartowała. Ta dziewczyna nie miała zahamowań. Zerknąłem na Thima, ale jej pobłażał, pewnie trzymając dłoń na jej plecach.

- Masz metalową sztangę na kutasie, Storm?

Nie dałem się sprowokować kolejny raz i odwróciłem głowę w kierunku parkietu.

Sugar zwróciła się z tym samym pytaniem do Dragona.

Kiedy ujrzałem światło świecące bezpośrednio na tańczących, zatrzymałem spojrzenie na zielonej, błyszczącej sukience. Cholera. Już sam jej widok omal nie zwałił mnie z nóg.

Była ponętna, ale to było coś więcej. Coś w jej sposobie poruszania się. Wolna, beztroska i piękna. Uśmiechała się. Przez dym i oświetlenie widziałem jej twarz. Patrzyła z wrodzoną intensywnością, której sądziłem, że już nigdy nie zobaczę. Długie włosy kołysały się, sięgając pleców.

Zaciskałem palce na butelce piwa. Zaczepnąłem powietrza w płuca, ale nie mogłem oderwać oczu od dziewczyny, by cieszyć się jej widokiem.

Mój wzrok padł na spiczaste czubki jej czarnych butów na wysokim obcasie, a następnie powoli podążał wzdłuż długich, szczupłych, seksownych nóg. Ciepło przepłynęło przez moje żyły, gdy wpatrywałem się w rąbek jej krótkiej sukienki. Następnie wędrowałem po linii bioder, by dojrzeć piersi. Kiedy moje oczy w końcu dotarły do jej twarzy, nie mogłem powstrzymać bicia serca. Uderzeń, które obudziły moje demony.

Otworzyła powieki, unosiła brwi, a jej pełne różowe wargi wykrzywiły się w seksownym uśmiechu. Wtedy wiedziałem... Wystarczyło jedno spojrzenie, bym uwierzył, że zmarli ożywali.

Everly. Dziewczyna wyglądała jak moja Everly.

- Storm? Jezu, zasnąłeś? – Usłyszałem głos Sugar przebijający się przez moje myśli.
- Bracie? – Cash chwycił butelkę, którą niemal zmiażdżyłem w dłoni, i wyrwał mi ją.
- Kurwa! – zawołał Ron, gdy na niego spojrzałem.

On również wpatrywał się w parkiet. W to samo miejsce.

- Będą kłopoty – stwierdził Thim i posadził Sugar obok siebie.
- Co się dzieje? – dopytywała się Sugar, rozglądając.

Moje serce biło szaleńczo, gdy patrzyłem na Rona oszołomiony.

- Czy to możliwe? – wychrypiałem.

Nie... niemożliwe! Everly nie żyła.

I znów zerknąłem na parkiet, dziewczyna w zielonej sukience dalej tańczyła. Zignorowałem Sugar, jej pytania i chłopaków. Wstałem chwiejnie, niemal się zataczając, ale Ron był obok mnie.

- To ktoś podobny – zapewnił twardo, dotykając mojego ramienia. – Słyszysz... Tylko podobny. Nie wariuj mi tu.

Skinąłem głową otepiałe.

- Dobra, chodź. Zostańcie – poprosił pozostałych, ciągnąc mnie za kurtkę klubową.

Nie wiedziałem, gdzie podziąć wzrok. Szedłem za Ronem i drapałem się po kostkach palców, gdzie miałem wytatuowane dwa słowa. „LIVE & DIE E.”. Jedynie nieliczni wiedzieli, że ostatnie „E” było dla niej. Dla Everly, którą zabiłem.

Jej towarzystwo zeszło z parkietu, by usiąść przy swoich stolikach. Byliśmy blisko, słysząc ich głosy i śmiechy.

Ron zatrzymał mnie, zmuszając, bym na niego spojrzał.

- Bez wygłupów, Storm. To tylko ktoś podobny. Nie wiem... nie pamiętam jej dobrze... więc, ty będziesz rozmawiał...

I wtedy to usłyszałem.

- Everly? Idziemy tańczyć?

Zamurowało mnie. Ron przystanął, a ona wyskoczyła przede mną, jeszcze mnie nie dostrzegając.

- Idę po drinki! Nadine, czekaj na mnie!

I wtedy się odwróciła. Tuż obok mnie. Wysoka i piękna jak w dniu, gdy ją poznałem. Była może inna, nie miała pieprzyka na lewym policzku ani tego pod wargą, ale te oczy, ten uśmiech... Gapiła się na mnie chwilę i mnie ominęła. Jakbym był obcy. Odwróciłem się, chcąc ją pochwycić, upewnić się, że to ona. Że nadal żyła.

– Nie, Storm! – Ron zacisnął dłoń na moim ramieniu. – Nie rób tego.

Ale musiałem. Musiałem wiedzieć, czy dziewczyna, która umarła wraz z moim dzieckiem, była obecnie wyłącznie ułudą. Nie pamiętałem jej śmiechu. Niegdyś kręcone włosy, teraz były proste, długie i rozjaśnione na końcach. I te ruchy, gdy kołysała się przy barze na wysokich szpilkach i gwizdała na barmana... Everly nigdy nie tańczyłaby tak wyzywająco i śmiało. Ron pociągnął mnie w stronę baru.

– Tylko bez głupot – warknął mi do ucha. – Sugar oberwie nam jaja. Pogadamy z nią i tyle.

Skinąłem głową, nie mogąc nic z siebie wykrzesać. Boże, byłem tak blisko niej. Te rysy widoczne w oświetleniu nad barem... Była piękniejsza, niż zapamiętałem, ale to jej twarz... jej... uśmiech... oczy. Jezu, co się ze mną działo? Na szczęście Ron przejął pałeczkę, bo oparł się o bar nieopodal niej.

– Cześć – powiedział, przekrzykując muzykę. – Masz na imię Everly?

– Cześć – odparła kokieteryjnie, odsuwając włosy z ramienia. – Zależy, kto pyta. Chcesz postawić mi drinka?

– Chcę poznać twoje imię.

Wtedy odwróciła się do mnie i upiła drinka przez słomkę. Flirtowała z nami.

– Prawdopodobnie to Everly. Znamy się?

– Zdaje się, że kiedyś znaliśmy kogoś podobnego do ciebie.

– Naprawdę?

Jej głos był inny, teraz wyraźnie to słyszałem. I z bliska to nie były jej oczy, lekko skośne. Kurwa, jak mogłem się tak pomylić?

– Everly Kamakura – przedstawiła się, wyciągając dłoń do Rona.

– Aaron Benedict.

– Och... No to będą kłopoty.

– Dlaczego?

– Cześć, Lynn! – krzyknęła nagle i zrobiła krok do przodu, mijając mnie.

Patrzyłem, jak przytulała rudzielca na parkiecie. Lynn Bronsky, starą Rona. Ubrana w czarne spodnie i koszulkę z logo Podziemia na piersi, klubu nielegalnych walk, skąd musiała się urwać.

– Nie wiedziałam, że to twój facet – tłumaczyła się dziewczyna, zbliżając znów do nas. – Zorientowałam się dopiero, jak się przedstawił. Przyrzekam.

Lynn tylko skinęła głową, dołączając do nas.

– Poznaliście Everly?

– Znacie się? – zapytał w tym samym momencie Ron.

– Jestem klientką Magic Kingdom. – Dziewczyna zaśmiała się, po czym upiła drinka. – Miałś rację, Lynn, ten lokal jest w sam raz na wieczór panieński. Rebeca jest zachwycona. Musisz się z nami napić. Dzięki tobie tu wylądowaliśmy i dobrze się bawimy.

– Za chwilę, dobrze? Daj mi trochę odsapnąć – prosiła Lynn z uśmiechem, nawet nie dotykając Rona.

Zerknąłem na niego, gdy dziewczyny trajkotały obok nas.

- Pomyliłem się – wyznałem Ronowi i odwróciłem się.
- O, tak. Masz całkiem zajebisty tyłek w tych spodniach. – Dziewczyna śmiała się do Lynn. Wzięła swoje drinki od barmana, nawet na mnie nie patrząc. Nie mogłem się powstrzymać przed posłaniem jej wkurzonego spojrzenia.
Usiadłem obok Dragona wepchniętego w róg kanapy.
- I co? Te tanie teksty faktycznie zadziałały? – zapytała Sugar, czule bawiąc się włosami Thima.
- Raz czy dwa – odparłem szczerze.
- To nie ona?
Zerknąłem na Lucasa i już wiedziałem, że jej powiedział. Wzruszyłem ramionami, starałem się nie patrzeć w kierunku Lynn i Rona, którzy z nią rozmawiali. Cash o dziwo był cicho, tylko przypatrywał mi się, bawiąc kapslem od butelki.
- Auć, nie szczyp mnie, skarbie. Zachowuję się przyzwoicie, jak na mnie, bardzo skromnie. – Sugar uśmiechnęła się, biorąc kolejny łyk piwa. – W sumie to – dodała, pochylając się do mnie, i mogłem mieć wyłącznie nadzieję, że piersi nie wyskoczą jej ze stanika. – Można by nawet powiedzieć, że laska na ciebie leci. Pamiętaj... zostań w zasięgu kamer.
Te słowa mnie zaskoczyły, ale światło w jej oczach i uśmiech na twarzy mówiły mi, że coś kombinowała. Nim się obejrzałem, czarnowłosa dziewczyna podeszła do naszego stolika z Lynn i Ronem. Piła swojego różowego drinka i uśmiechała się do mnie.
- Cześć. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Jestem Everly Kamakura.
Chłopaki się przywitali i Cash nawet gwizdnął, spoglądając na jej tyłek, gdy się pochyliła, by uścisnąć dłoń Dragona.
- Czytałam o tobie artykuł w gazecie. Jesteś miejscową gwiazdą... J.K. Shivers. Ludzie mówią tylko o tobie i twoich pracach.
Dragon nie odpowiedział, bawiąc się zapalniczką, i lampił się na Casha. Dziewczyna zerknęła w jego kierunku z ciekawością. Niezręczna cisza trwała sekundy, gdy Everly uśmiechnęła się do Lynn.
- Przepraszam... że się narzucam. Niewiele wiem o MC.
- Z pewnością chciałbym cię poznać bliżej – zadeklarował Cash, klepiąc oparcie swojego fotela. – Może wyjdziemy do spokojniejszego lokalu? Na przykład na kawę do Fortun?
Patrzyła na niego szczerze zdezorientowana.
- Bliżej?
Pochylił się, ale miejsce na oparciu jego fotela zajął Ron i posadził sobie Lynn na kolanach.
- Nie słuchaj go. A ty nie zapraszaj jej na zwiedzanie skwerku. To moja przyjaciółka – ostrzegła Lynn. – Nie pije kawy z Fortun i nie nabiera się na romantyczne spacerunki z facetami w skórach. I bądź grzeczny, Cash.
- Lynn, co jest nie tak w romantycznych spacerach?
- Jesteś Cash, bo masz dużo pieniędzy? – zapytała dziewczyna, śledząc ich wymianę zdań.
- Lubisz nadzianych facetów? – rzuciła impertynencko Sugar, prostując się na kolanach Thima.
- Nie, przepraszam... Pracuję w banku. Obracam pieniędzmi na co dzień – pokazała, jak liczy pieniądze, i chłopaki się zaśmiali.

- Ta... Ja będę banknotem, a ty możesz być pudełkiem, do którego mnie włożysz - oznajmił Cash.

No na serio, co mogłem poradzić na to, że on pieprzył takie głupoty, a ona się z nich śmiała.

- To się nazywa sejf - zachichotała, odgarniając włosy na plecy, i spojrzała na mnie. - A ty? Dlaczego jesteś Storm? Bo lubisz burzę?

Znieruchomiałem i podsunąłem się do oparcia.

- Nie dlatego - wymamrotałem jak uczeń na pierwszej randce.

- Storm, bo po jednej nocy z nim laska ma ochotę na kolejne wyładowanie pioruna - broniła moich klejnotów Sugar. Upiła piwa i odstawiła butelkę na stolik. - Prawda, Storm?

- Serio? Właśnie to powiedziałaś przy swoim mężu? - zapytał Thim, jakby nie mógł w to uwierzyć.

Potrząsnęła głową i zaśmiała się, nie wyglądała na wkurzoną. Punkt dla niej.

- Pomyślałem, że zaserwuję ci najlepszy tekst - żartowała, biorąc kolejny łyk piwa. - Zanim Romeo z Piekła nam tu coś palnie.

Wskazała szyjką butelki na Casha i wiedziałem, że ich wojna zaraz się zacznie.

Everly przysłuchiwała się nam, opowiadając Sugar, że klub się jej podoba, bo jest w centrum. Cash dorzucił coś o lokalu dla snobów, ale nikogo to nie obraziło.

- Jak masz na imię, śliczna dziewczyno?

O kurwa. Niemal zarzycałem, gdy Big Stev pojawił się obok niej w skórzanych spodniach, koszulce z nagą kobietą i wystawionym tyłkiem do rżnięcia. Dziewczyna obróciła się i drgnęła, patrząc na jego koszulkę, a potem w górę. Przeważnie wtedy kobiety wydawały z siebie cichy jęk zachwytu. Ona tego nie uczyniła, tylko się odsunęła.

- O, stary, to takie tandetne! - krzyknął Cash. - To dama z klasą. Pracuje w banku.

- Lubię klasę. U ciebie czy u mnie?

- Jestem tu gościnnie. - Wskazała za siebie. - Już zajęta.

- Staram się być miły. - Objął ją ramieniem. - No dalej, powiedz mi swoje imię.

Westchnęła i patrzyła na mnie przez chwilę, jakby coś sobie uświadomiła, ale zaraz wzruszyła ramionami.

- Nie będziemy znali się na tyle długo, by używać imion.

- Ach, tak? Lubię szybko.

- A ja nie.

Nie widziałem, jak to zrobiła, ale uwolniła się od niego. Pochyliła się, a mnie ogarnął jej słodki zapach. Położyła kolano na kanapie, obok mojego uda, i spojrzała na moje dłonie trzymające drinka. Mój fiut był twardy jak kamień, kiedy jej włosy musnęły moje ramię. Wyjęła mi szklanekę z dłoni, a ja spoglądałem, jak upiła łyk. Jej usta pozostawiły różowy ślad na brzegu. Coś mignęło mi pod jej wargą, kropka... Pieprzyk? Nie mogłem zignorować sposobu, w jaki na mnie patrzyła, gdyż jej spojrzenie wysyłało prąd do mojego ciała.

- Twój przyjaciel mówi, że zobaczyłeś ducha, Storm? - zapytała, oblizując wargi.

Następną rzeczą, którą zanotowałem, było to, że miała zabójczy głos. Trochę ochryply, ale podniecający.

- On nie wierzy w duchy, słodki tyłeczku. - Big Stev się zaśmiał. - Tylko w ciało.

Śmiech narastał, ale ja się nie zaśmiałem, spoglądając w jej oczy, bo gdzieś tam w nich było coś, co znałem. Oblizwała wargi, a moje serce galopowało. Jej spojrzenie skupiło się na mnie i od razu zamknęła usta. Zmarszczyła lekko brwi, kiedy powoli skanowała moje ciało.

- Zobaczyłeś kogoś znajomego?

- Nie - powiedziałem twardo.

Jej śmiech mnie zaskoczył, był... szatański. I ta suka... nagle chlusnęła mi drinkiem w twarz. Alkohol dostał się do moich oczu. Zapieкло. Zakląłem, chcąc ją złapać, ale już się odsunęła.

- Kurwa. Nie żyjesz!

- To akurat prawda.

Szklanka trzasnęła o stół, gdy przetarłem oczy koszulką.

- Żyj i umieraj, skurwysynu! Dla ciebie zawsze będę martwa.

To głos Everly! Mojej Everly! Niemal się zakrztusiłem, widząc jej środkowy palec, który wyciągnęła w moim kierunku. I ten pieprzyk... on tam był... pod jej wargą. Znieruchomiałem. Czułem, jak lepka ciecz spływała po moich policzkach, a ona stała nade mną. Tak samo piękna i wzburzona jak przed laty. Miałem ochotę się rozpłakać na jej widok. Wyciągnąłem dłoń do niej... Po nią...

- Everly... - Jej imię z bólem przecisnęło się przez moje gardło.

- Nigdy więcej - wysyczała, obejmując się ramionami. - Myślałam, że zdechłeś. Ale dla mnie i tak jesteś martwy.

Odwróciła się. Zielona sukienka mignęła za Big Stevem, który się na nią obejrzał.

Żyj dla mnie, Nash. Na zawsze, a ja umrę dla ciebie! - krzyczał jej głos w mojej głowie. - Słyszysz... jesteś wszystkim... moim życiem, Nash. Burza w tobie przeminie i co wtedy będzie ze mną?

- Storm... Storm... ocknij się. Kurwa, pomóżcie mi go utrzymać...

Ron i Big Stev próbowali zablokować mi drogę, gdy nacierałem do przodu. Musiałem ją dogonić. Musiałem...

- Puść! - warczałem. - Zabiję cię, jak mnie nie puścisz!

- Zostaw ją - prosił Ron, trzymając mnie. - Zostaw teraz. Musisz ochłonąć, Nash.

- Nie rozumiesz... to ona... Ona żyje. Moja Everly... żyje!



Rozdział 2

Everly

Nigdy nie chciałam umierać.

To był błąd. Powrót do miejsc, w których zostawiłam demony, zakopałam swoje serce i obiecałam nigdy nie wracać. A jednak minęły lata, a ja nadal tkwiłam w tej samej pozycji. Słyszałam drwiący śmiech mojej matki, wytykającej mi, że byłam tak samo głupia jak wtedy, gdy miałam szesnaście lat.

Wiedziałam, że go tu spotkam. To była tylko kwestia czasu, ale chciałam to jak najbardziej odwlec. Nie poznał mnie. Dla niego Everly Holt zmarła, jak zaplanowałam. Cofnęłam się o krok i odwróciłam w stronę współpracowników Banku Centralnego Danville. Zobaczywszy Nadine – moją jedyną przyjaciółkę z pracy – wychodzącą zza dużego filaru, wskazałam jej parkiet. Wypiła szybkiego shota i nie czekając na pozostałych sztywniaków, dołączyła do mnie.

Jego twarz była inna. Zmienił się przez lata, zapuścił blond włosy i brodę. Z chłopca wyrósł na potężnego mężczyznę. Gdy spoglądałam na niego, jak podchodził do mnie obojętnie – bałam się. Martwiłam się, jak zareaguję, ale niepotrzebnie. Serce, które kiedyś łomotało mi w piersi na jego widok, nie pominęło bicia. Poczułam od niego zapach brutalności, różniący się od zapachu drogich perfum, do których się przyzwyczaiłam.

Przyglądałam mu się z parkietu, jak wchodził do baru. Trudno było go nie zauważyć. Burzy, która wkraczała cicho, niszcząc wszystko wokół siebie.

Kiedy wszedł, natychmiast zapomniałam o własnym pechu. Moje fantazje zamknęły się w jednym gorącym widoku. Wspomnienia odżyły, a ja pragnęłam je stłumić, ale nie mogłam. Wiedziałam, że był typem faceta, o którym zawsze marzą grzeczne dziewczynki. Wszystkie te dobre rady dotyczące niebezpiecznych mężczyzn na motocyklach nic jednak nie znaczyły, gdy wpatrywałam się w te piękne niebieskie oczy. Nie mogłam się powstrzymać.

Rozkoszowałam się uczuciem wirującym w moim umyśle, kiedy na niego patrzyłam. Był silnym i cichym typem. Szorstkim i cholernie inteligentnym. Byłam wściekła, że czas go nie oszpecił. Nie sprawił, że to spotkanie bolałoby mniej. Nashville Cava górował nade mną, jego szerokie ramiona i gigantyczne mięśnie falowały w ciasnym T-shircie i czarnej skórzanej kurtce. Tatuaze na dłoniach i szyi symbolizowały brutalną śmierć. Ale czułam go. Ten wrażliwy, nieśmiały chłopiec tam był, za tą otoczką twardziela z MC. Tak jak w dniu, gdy go poznałam. To przyciąganie do zniewalającego mężczyzny. Przeraziło mnie to. Obawiałam się, że mogłam stracić poczucie rzeczywistości i znów popełnić błąd – ten sam, co przed laty. A on odebrał mi już tak wiele... nadziei i złudzeń.

Wzięłam głęboki oddech i patrzyłam prosto przed siebie, próbując uchwycić szalejące bicie serca, gdy go obserwowałam. Starłam się nadażyć za rytmem Nadine, ale usilna chęć zerkania na niego pozostała. Usta mu drgnęły w niepotrzebnym ruchu, kiedy śmiał się z przyjaciółmi, czując się wśród nich swobodnie.

Nie rozpoznał mnie. To powinno mnie pocieszać, ale tego nie robiło.

Tańczyłam z Nadine, czując, że mnie obserwował. Teraz, gdy już wiedział, że żyłam. Że go oszukałam.

Czy dobrze zrobiłam, wracając do Danville? Była jeszcze mama, której nie przyznałam się, że przeprowadzka do tego miasteczka nie była podyktowana wyłącznie moim awansem. Ja pogrzebałam tu demony i do nich wracałam. A ona wkrótce dowie się, że Nash tutaj był.

Bawiłam się, chcąc wyrzucić go z głowy. Piłam i śmiałam się z ludźmi, którzy nie wiedzieli, jak wiele sekretów ukrywałam. Nawet Nadine nie miała pojęcia, że znałam to miasto i jego mieszkańców. Kłamałam równie dobrze, jak walczyłam o życie. I starałam się... bardzo się starałam myśleć o miłości mojego życia, jakby była martwa. Dla mnie była.

Właśnie zaczynałam rozluźniać się przy „Down White The Sickness” i falować jak światła nade mną, kiedy mogłam śpiewać w głos. Nadine złapała mnie za ramię, jej rude loki rozsypały się na ramiona, gdy zaglądała do smartwatcha na nadgarstku.

– To Jeremy. Callie nie może zasnąć beze mnie – wyznała zmartwionym głosem po wielu szotach i czekoladowym martini na rozgrzanie.

Wiedziałam, że jej mąż, Jeremy, był dla niej pobłażliwy. Nadine lubiła dobrą zabawę, a on nie był duszą towarzystwa. Dziwiłam się, że wziął wolne w pracy, aby ona mogła pójść na wieczór panieński Rebeci, nowej stażystki, której nawet specjalnie nie lubiła. Chodziło o samo wyjście z domu.

– Już po północy! Możemy wyjść! – krzyknęłam jej do ucha. – Rebeca i tak tego nie zauważy. – Wskazałam na stolik, przy którym blondynka w stylu Taylor Swift, onieśmielona lokalem dla motocyklistów, wcisnęła się w ramię Kevina Denn z działu rozliczeń.

– Możesz zostać, Everly. Ja zamówię sobie taksówkę.

– Nie żartuj. Pobawiłyśmy się i wracamy. Bez ciebie to już nie będzie impreza. Chodź... zabierzemy torebki.

– Dziękuję – odpowiedziała, kładąc dłoń na mojej, a kilka jej złotych bransoletek przesunęło się wzdłuż nadgarstka.

Nie przestałam się uśmiechać. Pożegnałyśmy się z towarzystwem i życzyłyśmy Rebecce wszystkiego najlepszego. Włożyłam płaszcz i wyszłyśmy przed klub, gdy Nadine dzwoniła po taksówkę. Wiatr wdarł się do moich płuc, gdy szłam na wysokich szpilkach przez parking. Moje ciało zaczęło drżeć od chłodu nocnego powietrza, co sprawiło, że poczułam się trochę otrzeźwiona.

Ujrzałam motory ustawione na parking, a na nich motocyklistów w świetle latarni przy klubie. Dogs of Hell.

Zadrzałam, nie chcąc tam patrzeć, słyszałam ich śmiech. On tam był, czułam to.

– Zostawiacie nas, ślicznotki?! – krzyczał blondyn, którego nazywali Cash.

– Noc już się kończy – odparła Nadine, potykając się na swoich szpilkach – dla zapracowanych mamusiek – dokończyła.

- Możemy wam zagwarantować niezłą przejażdżkę. Wsiadajcie... - Cash nie odpuścił, klepiąc siedzenie motocykla.

Minęłam ich bez słowa, ignorując go.

Czując się trochę winna, że Nadine była w takim stanie, pochyliłam się i złapałam ją pod ramię.

- Dzięki za przejażdżkę. Zamówimy taksówkę.

- Żaden problem, lalki! - krzyknął ciemnowłosy. - To tylko rundka.

Nadine chichotała i musiałam to powstrzymać, ciągnąc ją do bramy i głównej ulicy. Zatrzymałyśmy się przy latarni.

- Będzie za kilka minut. Taksówka - wychrypiła nieskładnie Nadine, szukając telefonu w torebce. Wyjęłam go z kieszeni jej płaszcza. - Zapomniałam... Muszę zadzwonić do Jeremiego. Może mogliby nas podwieźć?

Uniosłam sceptycznie brew.

- Inaczej będziesz myślała za kilka lat, gdy taki motocyklista przejedzie obok Callie i będzie widział przed sobą tylko jej tyłek.

Motocykliści roześmiali się ze swoich żartów, a Nadine pokiwała głową, wybierając numer do Jeremiego. Zapiszczała, bo z klubu dochodziły dźwięki „Ocean Drive”. Zaczęliśmy śpiewać i poruszać się w rytm muzyki, słysząc gwizdy. Zalała mnie fala rozczarowania, gdy patrzyłam, jak Nadine tańczy kokieteryjnie, chcąc wywołać bójkę między facetami. Może któryś poprosi ją o numerek, a ona zapomni o Jeremim i dzieciach czekających w domu. Po części to będzie moja wina. Właśnie szaleńczo wystartowała do wirowania, lecz w porę ją złapałam. Ulżyło mi, że ustała prosto i przypomniała sobie o telefonie do męża.

Nie mogłam pozbyć się żalu narastającego w mojej głowie. Nie odezwał się do mnie. Wiedziałam, że tam był i palił papierosa. Przyglądał mi się. Głupiej, martwej suce, która zabiła jego dziecko.

Słyszając, jak Nadine bajerowała Jeremiego, wyjęłam z torebki marlboro i odszukałam zapalniczkę w kieszeni płaszcza. Odpaliłam papierosa. Zaciągnęłam się głęboko i poczułam, jak tytoń rozprzestrzenił się w moich płucach, po czym wypuściłam dym spomiędzy warg w kierunku nieba.

Ze Skwerku Konstytucji dochodziły damskie śmiechy, ktoś niezle tam się bawił.

- Piękna... mam dla ciebie co innego do włożenia do ust. Jest ogromne.

- Kurwa, Big Stev... stul dziób!

- Ale, kurwa... chciałem...

- Teraz! Mam dość twojego gadania. Idź po Sugar i Thima i spadamy.

To niewątpliwe był Ron.

Nie odwróciłam się. Rozkoszowałam się papierosem.

Po śmierci dziadków tata stał się odległy, a gdy zaczął pić, mama wpadła w nałóg i ledwo wiązała koniec z końcem. Nie byliśmy już w stanie spędzać razem tyle czasu, co wcześniej. Byłam taka zmęczona ciągłymi przeprowadzkami i samotnością, dlatego go pokochałam. Chłopca z piegami zatopionego w swoich nintendo. Zakochana dorastałam, mając przyjaciela. Kiedy przyszedł czas, oddałam mu swoje dziewictwo i marzenia. Chciałam, by było idealnie. Nie planowałam ciąży, to się po prostu wydarzyło. Nie po pierwszym razie, ale oboje byliśmy nieostrożni. Nie odrzucił mnie, lecz tata był wtedy w ciężkim stanie i bałam się mu powiedzieć. Jak matce. Że urodzę dziecko. Nie do wiary, ale tak właśnie się stało.

Nie wiadomo kiedy, Nash wziął sprawy w swoje ręce. Po paru tygodniach jechaliśmy do Danville, do jego wujostwa, które nas przyjęło.

Szcześnie się wypaliło. Chciałam tylko zapomnieć. Zapomnieć siebie sprzed lat i być Kamakura. Mieć kolejną szansę.

Nie starałam się ukryć blizn. Zazwyczaj nie dawałam nikomu szansy, aby zbliżyć się do mnie na tyle, by móc je dostrzec, lecz jeśli już tak się stało, nie wstydziłam się ich. Za każdym razem, kiedy na nie patrzyłam, przypomiinałam sobie, że przeżyłam i otrzymałam drugą szansę – szansę na naprawę starych krzywd. Danville było moją drogą, bo tu straciłam duszę, a chciałam ją odzyskać. Musiałam naprawić części siebie samej, bym mogła pójść dalej i pozostawić przeszłość za sobą. Nie byłam już tą samą słabą, rozżaloną dziewczyną, która przeżyła walkę o życie. Teraz byłam silna, mogłam przetrwać wszystko, nawet spotkanie z Nashem, i przywołać na nowo wszystkie bolesne wspomnienia. Udowodniłam sobie, że nie byłam słaba. Tym razem, kiedy opuszczę Danville po osiągnięciu celów, już tu nie wrócę.

Motocykliści odpalili silniki. Ryk motoru chyba miał mnie ostrzec, ale nie zrobił tego. Nie drgnęłam i nie odwróciłam się, paląc spokojnie. Wyjeżdżali z parkingu w swoją stronę. Lynn, siedząc za Ronem, pomachała Nadine, a ja starałam się tylko uśmiechnąć.

Nie byłam już częścią tego życia.

Nadine całą drogę podniecała się, że nigdy nie przejechała się harleyem. Ja tak. Dawno temu.

Wracając do domu – który kupiłam, myśląc, że będę mogła go sprzedać z zyskiem – myślałam o tym, że to miasto mocno się rozwinęło w ciągu piętnastu lat. Nowe uliczki, szyldy... A może to ja niewiele pamiętałam z tamtego okresu... Danville było małą miasteczką, w której chciałam zamieszkać. Teraz to robiłam.

Ojciec zmarł niedługo po tym, jak wyszłam ze szpitala psychiatrycznego. Mama postanowiła, że przeprowadzimy się do Chicago. Byłam jedynaczką. Moje dzieciństwo było pasmem przeprowadzek i kłótni. Gdy ojciec odszedł, awantury ustały. Stałam się centrum zainteresowania mamy i cieszyłam się nim aż do ostatniego roku studiów. Ten rok zmienił moje życie. Wyzaczyłam sobie cele i zamierzałam je spełnić. Mimo to mama patrzyła na mnie zmartwiona za każdym razem, gdy wychodziłam z domu. Kiedy robiło się ciemno, czekała, aż wrócę. Kochałam ją, ale ona nie rozumiała, że dorosłam dawno temu, gdy ona była nieobecna.

Pragnęłam zacząć nowe życie.

Mieć dziecko. I zapomnieć.

Zacząłam pracę w Banku Zachodnim Illinois i tam poznałam Juna Kamakura, jednego z klientów. To Jun zajął się moją dalszą edukacją w zakresie taktyki i strategii prowadzenia interesów. Jednocześnie uczęszczałam na zajęcia radzenia sobie ze stresem. Jun opiekował się mną. Stawał się przyjacielem, powiernikiem i to ja poprosiłam go, aby został ojcem moich dzieci. Westchnęłam, przypominając sobie te czasy. Powoli twarz Juna w mojej wyobraźni stawała się wyraźniejsza niż twarz Nasha. Jun ofiarował mi śmiech. Miłość i zapewnienie, że mogliśmy żyć, jak chcieliśmy. W starym łofcie wyremontowanym gustownie, wziąć ślub z pompą i cieszyć się dwoma owczarkami, zamiast gromadki dzieci. Polubiłam jego podejście do świata. Pełne optymizmu i barw. Dopiero później odkryłam, że byłam bezpłodna. To znów wrzuciło mnie w strefę szarości. Ale Jun był przy mnie.

To dlatego w wieku trzydziestu dwóch lat byłam zgorzkniałą rozwódką. I może byłabym szczęśliwa, będąc żoną swojego przyjaciela, gdyby w jego życiu nie pojawiła się Harper. Okazał mi więcej wsparcia i dobroci niż ktokolwiek w całym moim życiu. Byłam Kamakura i kochałam czuć wolność, jaką ofiarowała mi przynależność do jego rodziny i stylu życia. Uwielbiałam podróże do miejsc, gdzie mogłam się resetować.

Pewnej nocy przyszedł do mnie jak gdyby nigdy nic. Ale namiętność w naszym małżeństwie wygasła, pozostał szacunek, a ja zrozumiałam, że Harper była najlepszym, co mu się przydarzyło. Bo go kochała, mocniej niż ja kiedykolwiek bym zdołała.

I Jun ją kochał. Dlatego potrafiłam zaakceptować jego zachowanie. Był czułym, zręcznym kochankiem i zasługiwał na kogoś, kto da mu wszystko. Nie byłam to ja. Na ich ślubie płakałam nad własną bezsilnością. Tworzyli zgodną parę. Pasowali do siebie. Okazywali sobie uczucia, byli dla siebie całym światem. Znałam taką miłość. Przeżyłam ją raz.

Może właśnie dlatego przyjęłam pracę w Danville. Chciałam upewnić się, że moje demony zniknęły.

One jednak nadal tu żyły.

Wysiadłam z taksówki i zapłaciłam za kurs. Wszystko inne będzie musiało poczekać, aż wezmę prysznic i w końcu dotrę do łóżka.

Dom pogrążony był w ciemności.

Dwa garaże, poddasze i biel, która mnie urzekła. Otworzyłam drzwi i pchnęłam je cicho, aby znaleźć osobliwy, ale przytulny salon z włączonymi lampkami nad telewizorem. Mama spała na kanapie, przykryta szarym pledowym kocem i zapewne zapomniała zdjąć okularów podczas oglądania telewizji. Zamknęłam za sobą cicho drzwi i ruszyłam w stronę kanapy. Czarne włosy po farbowaniu kręciły się mamie nad czołem. Nadal była szczupłą; w bluzie Victoria's Secret i zmarszczkami na nosie wyglądała krucho.

Potrząsnęłam jej ramieniem ostrożnie.

– Mamo, zasnąłś.

– Everly... – Zamrugnęła ziewając. – Która to godzina?

– Koło pierwszej. Idź do sypialni – prosiłam.

Ziewnęła, a ja zaśmiałam się, gdy zdjęła okulary i odłożyła je na stolik.

– Wcześniej wróciłaś. Impreza już się skończyła?

– Powiedzmy. Mogłaś włączyć sobie kominek.

– Nie wiem, gdzie się go włącza. Mówiłam ci... Schowałam dla ciebie kolację do lodówki. – Szła za mną do kuchni, gdy szukałam butelki wody mineralnej w lodówce. – Mogłybyśmy choć jedną ścianę pomalować na jakiś kolor.

– Mamo...

Uniosła obie ręce, gdy znalazłam wodę pod warzywami.

– Tak tylko mówię. Wiem. To ma być nowoczesnie. Czuję się jak w muzeum White Creek w zbyt sterylnych warunkach.

– Też cię kocham! – krzyknęłam ze schodów, zabrawszy swoją torebkę i wodę. – Możesz pomalować swój pokój na błękitno, ale ja nie będę zamawiać malarzy.

– Zrobię to. Dostałam podwyżkę. Lunch o pierwszej u Pollena.

– Dobrze. Dobranoc, mamo.

Mama znalazła pracę w zakładach wędkarskich, pakowała zamówienia na wyprawy zapaleńców tego sportu. Mówiłam, że nie musi pracować, ale chciała coś robić, gdy ja zniktałam w pracy. Po dotarciu do swojej sypialni wzięłam prysznic, ubrałam się w piżamę i wsunęłam do łóżka. Zadrzałam z zimna. A potem poczułam się okropnie, pochłonięta poczuciem winy i wstydu. Mój racjonalny umysł wiedział, że jedno spotkanie uruchomi lawinę problemów. Żalu i emocji. Tego, od czego chciałam uciec.

Położyłam się na materacu i zapatrzyłam w sufit. Ból rozprzestrzenił się w moim ciele. Istniała minimalna szansa, że on tu nadal był. IT Cava miało swój adres w Louisville, więc z góry założyłam, że wrócił do rodziców. Z nielicznych wymienionych adresów w Internecie, wszystkie były poza Danville.

Kontynuowałam poszukiwanie pracy, gdyż pragnęłam się rozwijać. W końcu znalazłam ogłoszenie, że mała placówka Banku Centralnego potrzebuje kierownika do spraw inwestycji i kredytów. Nie mogłam się powstrzymać. Mimo że nie miałam planu tu wracać, to jednak się skusiłam. Spakowałam walizki i udałam się do Danville.

Kiedy przyjechałam do miasta, znalazłam najbliższy czterogwiazdkowy hotel i zameldowałam się. Pojawiłam się w banku, a potem zadzwoniłam do mamy. Nie wahała się ani chwili, chcąc wyrwać się z miasta, które ją męczyło. Zabrałam ją więc do siebie, kłamiąc, że nigdy tu nie byłam.

Kiedy obudziłam się następnego dnia, zaczęłam przygotowywać się do pracy. Wyciągnęłam laptop i poszukałam badań lokalnego rynku, chcąc być na bieżąco z sondażami. Przeczesałam rynek nieruchomości, notowania giełdowe i stopy oprocentowania.

Po zrobieniu krótkiego rozeznania udałam się pod prysznic, po czym ułożyłam włosy i nałożyłam makijaż. Moja twarz w lustrze była inna, przeszłam dwie operacje nosa i żuchwy. Powiększyłam usta i usunęłam pieprzyk z policzka. Został mi tylko ten poniżej wargi, ale Jun uważał go za słodki.

Zdecydowałam się włożyć biały komplet Balmain: marynarkę i spodnie, a do tego beżowy top. Kilka złotych naszyjników i zegarek z górnej półki. W pracy wygląd był ważny. Chciałam być modna, ale przystępna. Skończywszy układać włosy, chwyciłam torebkę i klucze, zanim przyszłaby mi do głowy myśl, że nie chcę tam iść. Praca z ludźmi, którzy nie akceptowali obcego, była trudna.

Kiedy jechałam do centrum, jakaś część mnie żałowała, że nie powiedziałam mamie o Nashu. Naprawdę mogłam wykorzystać jedno z jej przemówień motywujących, zanim ją tu sprowadziłam i kazałam zamieszkać w obcym mieście... Miałam po prostu nadzieję, że znajdę to, czego tu szukałam. Tak, motywująca rozmowa i odrobina żalów były znakomite, aby mama przekonała mnie, że tu rozpoczniemy nowe życie. Jej przychodziło to łatwiej. Akceptacja. Ja nadal próbowałam przystosowania. Ale byłam zdeterminowana. Dbałam o wygląd, swój profesjonalizm.

Zaparkowałam na swoim miejscu za Bankiem Centralnym. Uważałam za cud, że miałam miejsce parkingowe, na którym zmieścił się mój dodge ram. Otworzyłam drzwi i weszłam do budynku. Dumnie podeszłam do schodów w majtkach dużej dziewczynki i grzecznie powitałam wszystkich klientów i współpracowników siedzących na swoich stanowiskach. Patrzyli na mnie wzniośle i z nienawiścią.

Wspięłam się na piętro do mojego biura z tabliczką: Kierownik Kredytów i Inwestycji E. Kamakura. Usiadłam w fotelu, uśmiechając do słońca za oknem. Włączyłam komputer, po czym przesunęłam się do ekspresu i podstawivszy filiżankę, wybrałam ulubione espresso.

Wstałam z fotela i otworzyłam komodę pod oknem. Była pusta. Żadne akta inwestorów i kredytowe nie wróciły na swoje miejsce. Nie musiałam sprawdzać reszty, aby wiedzieć, że również są puste. Minęły trzy miesiące, a ja nie uzyskałam żadnych rezultatów w rozmowach z kierownikiem działu rozliczeń – Mavis Steel. Nie lubiła mnie. Jej mąż, Harry Steel, nie objął tego stanowiska i to był główny powód, dla którego chciała mnie usunąć. Nie wszystko szło po naszej myśli.

Postawiłam kawę na biurku, położyłam telefon, wszystko idealnie wyrównałam i wybrałam numer do Kevina.

- Tak? – odezwał się ostrożnie.
- Proszę cię na górę do siebie, Kevin.
- Już idę, Everly.

Nadine napisała, że wzięła dzień wolny, na kacu nie dała rady podnieść się z łóżka. Bez niej ten dzień będzie się dłużył.

Włączyłam komputer, zabierając się do pracy, gdy rozległo się pukanie. Zaprosiłam Kevina, ubranego w swój wizytowy garnitur w paskudną szkocką kratkę. Ciągle zastanawiałam się, czy nie jest gejem. Wskazałam mu krzesło naprzeciw biurka.

- Jak po wczorajszym wieczorze? – rozpoczęłam grzecznie rozmowę.
- Wszyscy mamy kaca. Szkoda, że nie udało nam się zorganizować wieczoru panieńskiego w piątek.
- Panna młoda musi się wyspać przed wielkim dniem.

I nie dodałam, że spośród ludzi z pracy Rebeca zaprosiła na ślub tylko Mavis i Kevina.

- Nie planowałem robić niczego innego niż gotowanie, obejrzenie kilku seriali na Netflixie i spanie, więc wyrwanie się w środowy wieczór było w porządku.

- Tak. Przyniosłeś mi wnioski o kredyty? – zapytałam i sięgnęłam po filiżankę.

Kevin zbladł i zamilkł, nagle wydając się zdenerwowany.

- Uch, OK, to trochę żenujące, więc po prostu to powiem. Zaniósłem je do Mavis. Prosiła o nie wczoraj.

- Wczoraj?

To ja o nie prosiłam po zakończeniu pracy.

- W klubie – wymamrotał.

Jasna cholera! Ta kobieta po prostu była bezczelna. Patrzyłam na niego wściekła, a on jeszcze bardziej pobałdł.

- Pójdę po nie, jeśli ich potrzebujesz.

- Tak. Przynieś mi je wszystkie i przekazaj pani kierownik, że mam dość bawienia się w kotka i myszkę. Potrzebuję moich akt do kontroli. – Wskazałam na szafki. – A ona nie jest od działu inwestycji i kredytowania, tylko rozliczeniowego. Jeśli będzie dalej podważać moje kompetencje, spór rozstrzygnie góra.

To przez kaca miałam dość upokorzeń. Kevin się zawahał, ale wstał i wyszedł z mojego biura.

Z plotek wynikało, że mąż Mavis nie objął tego stanowiska przez to, że w mediach społecznościowych ukazały się jego zdjęcia, jak pijany wychodził z klubu ze striptizem. Nie

to jednak było powodem, a prowadzenie samochodu pod wpływem, które zakończyło się rozprawą sądową. Nie ja byłam winna, że Steela zawieszono.

Po drugiej kawie, wykonaniu kilku telefonów do klientów, przejrzeniu wniosków kredytowych i obliczeniu możliwości dofinansowania zadzwoniła Harper.

Uśmiechnęłam się, widząc jej imię na wyświetlaczu komórki, i odebrałam.

– Zapomniałaś, że ja pracuję? – zapytałam.

– Co się z tobą dzieje? Myślałam, że wieczór panieński się przedłużył, piękna i seksowna pani kierownik, i udajesz, że masz ich wszystkich gdzieś... – Urwała.

Wiedziałam, że się śmiała, podjadając swoje suszone marchewki.

– Wiem, że właśnie tak ich pokonasz. Wrogów. Trzymaj się, dziewczyno! Nie pisałaś nic o wyjściu do klubu, a czekałam całą noc... Ale mam inny problem. Rozwodzę się ze swoim mężem.

Zamilkła, czekając na moją reakcję, ale jedynie westchnęłam.

– W porządku.

– I nie muszę ci nic wyjaśniać?

– Nie.

– No proszę... – jęknęła, a ja parsknęłam śmiechem. – On mówi, że go oszukałam. Jak?! To była moja karta kredytowa i to tylko prezent... Głupi prezent!

Wzdrygałam się przez całą jej tyradę, dopóki wzburzonym głosem nie wypowiedziała dwóch ostatnich słów, które sprawiły, że wybuchnęłam śmiechem.

– Wzięłaś go na raty. Martwi się, że niepotrzebnie wydajesz pieniądze – zauważyłam, słysząc już historię o nowym laptopie Juna, który sprezentowała mu Harper.

– Chciałam mu zrobić prezent! – wrzasnęła do aparatu. – Bo go kocham. Wiesz... żona kupuje mężowi coś słodkiego. Tak. I nawet nie musi to być w walentynki. Nie możesz się śmiać, dopóki nie wysłuchasz mnie i nie wyjaśnisz, dlaczego nie mogę kupować prezentów bez zapowiedzi.

Zachichotałam, wiedząc, że nie była zła, ale rozumiałam, o co chodziło.

– Mhm... – Wsunęłam końcówkę długopisu do warg. – On nie lubi prezentów, gdy zna saldo twojego konta bankowego.

– Powinnam zmienić bank.

Zachichotałam rozbawiona z jej tonu.

– Harper.

– I teraz wyżalam się jego pierwszej żonie.

– Mhm... Bo wiesz, że go znam i powiem ci, abyś przeczekała, a on zrozumie, że chciałaś dobrze.

– Ale... Chciałam dobrze. To tylko laptop. Cholera, nawet ładnie wyglądał na wystawie, a on go nie rozpakował. Rozryczałam się jak dziecko!

Zerknęłam w okno na budynek obok i niemal wyobraziłam sobie Harper w słodkim dresiku, z czarnymi włosami, potarganymi od ciągłego podrygiwania do muzyki, gdy gotowała coś pysznego.

– Wiesz, że powinnam była cię ostrzec... – wymruczałam. – Nie lubi drogich prezentów.

Westchnęłam. Naprawdę nie chciałam jej urazić, była miłą dziewczyną i wydawało mi się, że ją rozumiałam.

– Everly... ja się z nim rozwiode! On powiedział, że nie potrafię oszacować strat i swojej płynności finansowej ani utrzymać dodatniego salda. Cokolwiek to jest.

- Nie rozwiedziesz, bo lubisz jego akcent i to, że płaci rachunki z wyprzedzeniem.
- I nie pozwala mi oddać za to pieniędzy. Dlatego kupiłam mu laptop. Rozumiesz mnie?
Odwzajemnienie się. Jestem dobrą żoną. Gotuję, sprzątam i kupuję zabawki do sypialni, a on wściekł się na głupi laptop kupiony z karty debetowej.
Dałam jej się wygadać, lecz nagle rozległo się pukanie do drzwi.
- Przepraszam cię na chwilę. - Zasłoniłam słuchawkę dłonią. - Proszę.
Do biura weszły speszzone Kayle i Tate z działu rozliczeń z naręczem segregatorów.
- Kierowniczką Steel kazała to pani przekazać.
- Proszę. - Wskazałam na komody. - Niech wrócą na swoje miejsca. Dziękuję.
Sprytna suka wysłuchiwała się pracownikami. Cóż, nie zamierzałam się w to wtrącać.
Posłałam im tylko fałszywy uśmiech i miałam nadzieję, że wyglądał na prawdziwy.
- Wróciłam... - powiedziałam do Harper.
- Jasne, dzisiaj jest mi lepiej. Zjadłam paczkę żelków i obejrzałam sobie koreańską dramę na pocieszenie. Lepiej już będę kończyć, żebyś mogła trochę popracować.
Cóż, cholera. Myślę, że to nie miało znaczenia. Kiedy z nią rozmawiałam, poprawiał mi się humor. Pomyślałam tylko, że będę miała więcej czasu, aby przygotować się psychicznie do pracy. Prawdziwej pracy.
- Mogę przylecieć? - wypaliła nagle Harper.
- Co?
Chyba się przesłyszałam.
- Do ciebie? Chcę zobaczyć dom... jak się urządziłaś i potrzebuję wakacji od męża.
Dziewczyny weszły kolejny raz, znosząc segregatory i teczki. Szybko się ulotniły.
- Harper... Najpierw pogódź się z Junem, a potem przylatujcie, kiedy chcecie. Tylko uprzedź go, że w moim domu na dole śpij moja matka, bo będzie chciała cię wykopać z jego łóżka i wsadzić tam mnie... jak już tu zostanieie.
- Mhm... zapomniałam - wyjęczała, charcząc do słuchawki. - Nadal wierzy, że się opamiętasz? Jestem żyjącą w grzechu.
- I cieszy cię to. A teraz się rozłączam... wracam do pracy. Zadzwoń, jak oddasz laptop do sklepu.
- Nie oddam go!
Śmiałam się, zakańczając połączenie.
Wielu ludzi na świecie mnie bawiło, ale Harper miała do tego dar. Była ciepła i przyjazna. Nie mogłam jej nienawidzić, nie za szczerłość, którą mi ofiarowała. I przyjaźń, której potrzebowałam.
Zabrałam się do pracy, niemal uśmiechając do swoich myśli.
Zerknęłam do kalendarza. Na piątek miałam umówioną wizytę w Lexington. U doktor Kent. Mój żołądek ścisnął się w węzeł. Trzecia wizyta, wierzyłam w dobre rokowania. To był jeden z tych powodów, dla których tu wróciłam. Do Lexington miałam zaledwie pięćdziesiąt minut jazdy samochodem, a w tym mieście była jedna z najlepszych klinik ginekologicznych w kraju.
Zabrałam się do przeglądania dokumentów i sprawozdań kredytowych.
W międzyczasie zjadłam lunch z mamą, która chciała zmienić kolor ścian w swoim pokoju i zaprowadzić mazdę do mechanika. Obiecałam jej jakiegoś znaleźć, aby tylko nie trafiła do tych z Dogs of Hell.

Potem zadzwoniła Nadine, całkowicie przybita. Kłótnia z Jeremim przerodziła się w prawdziwą batalię.

W dodatku Mavis na koniec dnia miała do mnie kilka uwag.

Zrobiłam zakupy w Walmarcie i chciałam już tylko wrócić do domu, by móc udawać, że ten dzień się nie wydarzył. Miałam migrenę, marzyłam wyłącznie o posiłku i łóżku.

Potrząsnęłam głową, by oczyścić umysł i wycofałam z miejsca parkingowego przed supermarketem. Na pierwszym czerwonym świetle zauważyłam motocykl, który wyjechał z bocznej uliczki i sunął za mną. Nie widziałam cię, ale to był członek gangu motocyklowego. Kask uniemożliwił mi rozpoznanie jeźdźcy. Kiedy mnie wyprzedził i piętnaście minut później wciąż był przede mną, poczułam narastający niepokój. Gdy skręcił w moją ulicę, minęłam mój dom, a on jechał dalej, trzymając się blisko mnie. Dopiero wjeżdżając w teren niezabudowany, motocykl przyśpieszył, aby zatrzymać się na środku jezdni. Motocyklista przerzucił nogę przez siedzenie i zdjął kask.

Storm.

Kurewsko świetnie.

Zwolniłam i zahamowałam, patrząc, jak wysuwa stopki motocykla i go stabilizuje. Kiedy oparł się na siedzeniu, wyjął paczkę papierosów z kieszeni kamizelki i po prostu zapalił, zdałam sobie sprawę, że spoglądam na niego z wściekłością. Odpięłam pas bezpieczeństwa i opatuliłam się płaszczem pod szyją, nim wyszłam z pick-upa. Nie mogłam mu pozwolić się pokonać i zastraszyć. Nie tym razem.

– Czego chcesz? – warknęłam, trzaskając drzwiami samochodu.

– Nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać? – zapytał.

Naprawdę nie chciałam mu nic mówić i nawet pomyślałam, że mi się poszczęściło, iż jakoś udało się nam mijać w tym mieście.

On tu był. Nadal wyglądał grzesznie i seksownie.

Szerokie spodnie, bluza, a na niej kamizelka z cięciami Dogs of Hell. Storm był wiceprezydentem klubu; naszywka mówiła mi, że zaszedł daleko. Tak, jak pragnął. Podniosłam głowę i zamrugałam zdziwiona. Cholera jasna! Chłopca, zbyt chudego i nieśmiałego, zastąpił piekielny mężczyzna z szerokimi ramionami, zaczesanymi do tyłu blond włosami i wyraźnie zarysowaną szczęką pokrytą zarostem. Jego oczy były jednak takie same – błękitne i zimne. Tatuże zakrywające jego dłonie nikły pod rękawami bluzy, a kończyły się na szyi.

Wyrwałam się z oszołomienia, kiedy odchrząknął. Musiałam skupić się na tym, że już nic dla mnie nie znaczył, i udawać, że go nie znałam, by móc się stąd wydostać. Nie zamierzałam zostać z powrotem posłana do grobu. Bez względu na to, jak gorący był i jak niespokojnie biło mi na jego widok serce.

Schowałam dłonie do kieszeni płaszcza, wiatr poruszał moimi włosami, zarzucając mi je na twarz.

– O czym?

Uniósł brew, jakby chciał powiedzieć: „Chyba, kurwa, żartujesz”.

– Nie ma już o czym opowiadać. Sądziłam, że tu nie mieszkasz. Zapiliś się, wróciłeś do tatusia, cokolwiek. Ale miałam to w dupie, przyjechałam tu tylko do pracy. Nie komplikuj tego.

Papieros spadł mu na asfalt. Storm zdeptał go i odwrócił się do mnie, a ja zdałam sobie sprawę, że powinnam już pójść.

- Myślałem, kurwa, że nie żyjesz! Przez te wszystkie pieprzone lata oskarżałem się o twoją śmierć. Nie sądzisz, że powinnaś mi to wyjaśnić?! - krzyczał, a ja się cofnęłam, słysząc furię w jego głosie.

Zaśmiałam się nerwowo.

- Prosto i do rzeczy, co?

- Ty...

- Zatrzymaj się. - Próbowałam złapać go za ramię. - Zapomnijmy.

- Zapomnijmy? - Splunął. - Cóż, ja pierdołę. Pochowałem moją dziewczynę z moim dzieckiem, a ona nagle wraca. Kurwa, widziałem twój akt zgonu. Ten pierdolony szpital go wystawił, a ty tu wracasz jak z martwych? To ma być wielki pierdolony żart?

- Taa - powiedziałam. - Żart.

- Jak?

- Nie masz dobrych manier, pytając o moje zmartwychwstanie - rzuciłam żartobliwie. Przyglądałam mu się przez kilka chwil. Nie odrywał oczu od moich, kiedy czekał na odpowiedź. - Nie odpuścisz, prawda?

Potrząsnął głową.

- Możesz mi powiedzieć albo w ten czy inny sposób dowiem się sam.

Odetchnęłam głęboko i wyprostowałam ramiona.

- Cóż, Nash... Umarłam w tamtym szpitalu z naszym dzieckiem i modliłam się, by Bóg pokarał cię tak samo jak mnie. Za to, że mnie zostawiłeś. Za to, że cię nie było i nie wierzyłeś, gdy ci mówiłam, że nie czułam ruchów dziecka. A nosiłam je dwa tygodnie martwe.

- Nie wiedziałem...

Uniosłam dłoń wściekle, przerywając mu.

- To za moją naiwność. Ja słono za to zapłaciłam. I obiecałam sobie, że będę martwa. Dla ciebie... Nie przyniosłeś mi nic oprócz bólu i cierpienia. Szaleństwa, w które popadłam. Wołałam cię godzinami, Nash... długimi godzinami... - mówiłam, naciskając na niego, nie pozwalając się zepchnąć z drogi. - Zapłaciłam za to wszystko. A ty co? Uwierzyłeś, że umarłam, lekarzowi, który zlitował się nade mną i wymyślił bajeczkę razem z moją mamą. Jak miał na imię? Curtis... Tak, Curtis. Nie był nawet położnikiem, tylko chirurgiem i przyjacielem mojej mamy.

Złość opadła, a ja drżałam.

Minął nas samochód. Kobieta, która nim jechała, odwróciła się jeszcze, aby nam się przyjrzeć.



Rozdział 3

Storm

Znalazłem ją. Everly Kamakura. Media społecznościowe. Akta, niekarana. Panieńskie nazwisko: Holt. Ukończyła dobry uniwersytet w Chicago. Objęła kilka posad w bankach i w wieku dwudziestu czterech lat wyszła za mąż. Obecnie była rozwódką od trzech lat. Miejsce zamieszkania: Chicago. Suche fakty dotyczące jej kariery i osiągnięć. Niewiele zdjęć, z których spoglądała moja Everly. Jak mogłem to przegapić...? Ale... też jej nie szukałem. Nie sądziłem, że zostanę oszukany.

Ręce mi się trzęsły, kiedy ostrożnie drukowałem wiadomości na jej temat. Ułożyłem je na biurku i zacząłem przeglądać. Kilka fotografii, kart ze szpitala i licencji na prawo jazdy. Serce waliło mi w piersi, a krew pulsowała w uszach, gdy patrzyłem na to wszystko. To była ona. Pierwsze, co zobaczyłem, to akt urodzenia i karta ubezpieczenia społecznego. Poza tym znalazłem akt zgonu, na nazwisko Holt, ze szpitala w Louisville.

Zaskoczyły mnie artykuły.

Przegapiłem je!

Nie mogłem skupić się na pracy. Upiłem się wczorajszej nocy, ale to nie pomogło mi zapomnieć, poradzić sobie z tym.

Bombardowały mnie wspomnienia.

Everly każdego dnia w szkole. Ja w autobusie zajmujący dla niej miejsce i jej uśmiech, gdy do niego wsiadała. Jej śpiew, gdy uciekaliśmy do Danville ukradzionym mojemu bratu samochodem.

Odkąd zamieszkaliśmy w klubie, przyjmowała wszystko z taką ufnością. W dni powszednie starała się przynosić mi lunch na złomowisko. Odkąd poprosiłem, by nie wychodziła, gdy była zbyt wysoka temperatura, pomagała w kuchni i gotowała ze Stellą oraz żoną Curba.

W weekendy jeździliśmy nad jezioro Marq, aby móc pobyć sam na sam z dala od klubu. Dla mnie nie miało znaczenia, co zrobiliśmy, o ile byliśmy razem.

Potrafiła śmiać się ze wszystkiego. Z tańczenia nad jeziorem, gdy ja próbowałem łowić ryby. Z braku benzyny, gdy zapomniałem zatankować motocykl pożyczony od Rona.

Zabierałem ją na zakupy, gdy potrzebowała nowych ubrań, większych, a ona kupowała zawsze coś dla naszego maleństwa. Nie potrafiłem jej odmówić, gdy zwracała na mnie oczy pełne nadziei.

– Myślisz, że możemy już kupić łóżeczko? Widziałam takie słodkie w różowe kropeczki.

Uśmiechnąłem się, obejmując ją ciasno.

– Zobaczymy. Ale najpierw poszukajmy lokum, do którego to łóżeczko wstawisz.

- Tak... Co, jak nie będzie pasować do wystroju?
- Myślę, że jutro będziemy musieli zacząć robić zakupy do nowego domu.

Następnego popołudnia Everly przeszukiwała aukcje z używanymi meblami. Rysowała plany domu, spisywała listy rzeczy, których będziemy potrzebować. Zawsze zadowolona ze swojego zadania.

Okazała się oszustką. Wielką oszustką. Nie mogłem się z tym pogodzić. Porzuciłem to przeszukiwanie baz danych, zabrałem cięcia i klucze od motoru. Wyjechałem, by znaleźć odpowiedzi. Powiedziałem braciom w klubie, co robię, ale otrzymali instrukcje od Rona, aby nic nie mówić. Ron kazał mi być ostrożny i ruszył do Kate, naszej nowej sekretarki biura.

Podjechałem pod Bank Centralny i czekałem.

Usiadłem i obserwowałem budynek z daleka. Niedługo potem zauważyłem wychodzących pracowników, którzy zamykali placówkę. I wtedy ujrzałem kobietę z czarnymi długimi włosami. Poruszała się z pewnością siebie, której nigdy nie widziałem u mojej Everly. Jej ciało i ruchy pasowały do tego, jak wyobrażałem ją sobie tej nocy. Na dłuższy czas zniknęła z tyłu budynku, zanim pojawiła się w białym dodge'u ram. Nie patrzyła w moją stronę.

Udałem się za nią do Walmartu, ale nie odważyłem się wejść za nią do sklepu.

A potem domyśliła się, że za nią jechałem. Gdy wysiadła z samochodu, napięcie było cholernie namacalne i stało się oczywiste, że coś się zmieniło od wczorajszego spotkania w klubie.

Powoli podniosła głowę i wreszcie spojrzała mi w oczy. To było jak cios w brzuch. Ona tam była. Moja dziewczyna. Moja miłość. I wtedy zaczęła się ze mną kłócić. Ostro, bezwzględnie. Auto przejechało obok nas, a jej wzrok wrócił do mnie.

- Robimy przedstawienie.

Na wpół się zaśmiałem, na wpół prychnąłem.

- Coś w tym stylu. Powinienem powiedzieć, że cieszę się, że cię widzę?

- Powinieneś minąć mnie na ulicy, jakbyśmy się nigdy nie poznali.

Nie dowierzałem temu, co powiedziała.

- Tak będzie dla ciebie wygodnie?

- Tak. Chcesz usłyszeć całe gówno, o którym musimy porozmawiać? Bo ja nie. Nie mam już nic do opowiedzenia i przeanalizowania. Facet poznaje dziewczynę. Pieprzy ją. Dziewczyna jest nieostrożna i zachodzi w ciążę. Wydaje jej się, że kocha tego faceta. Facet nie chce okazać się dupkiem i zabiera ją z domu, jak wielki bohater, którym był. Każe jej ssać kutasa, bo tylko na tyle ją stać w jej stanie. Dziewczyna nie docenia jego pobłażliwości. Wystraszona i sama, boi się powiedzieć, że ich dziecko umarło. Zabawiłam cię piękną historią?

- Zawsze mogłaś mi powiedzieć, że się boisz! - wrzasnąłem.

Wzdrygnęła się, wtulając twarz w kołnierz płaszcza.

- Mówiłam.

Jej głos złagodniał, a ja nawet nie wiedziałem, co mogę jeszcze powiedzieć. Czuję się jak palant.

- I pozwól, że powiem ci teraz, iż wiedziałam, co stanie się potem. Zapomnisz mnie. Wróciłeś do szkoły i osiągnąłeś, co chciałeś. Założyłeś firmę... i to mnie zmyliło, bo

myślałam, że mieszkasz w Louisville. Każde z nas to zrobiło, Nash. Każdy wyszedł na tym najlepiej osobno. Istniejemy tylko bez siebie.

Przeniosła ciężar z nogi na nogę i zaczęła drżeć z zimna.

– Oszukałaś mnie.

– Tak. Nie czuję się winna – wyznała zachrypłym głosem. – Chcesz mnie upokorzyć, zrób to. Odebrałaś mi już tak wiele, że kolejna część nawet mnie nie złamie.

Uniosłem dłonie wściekle, ale nie po to, aby ją uderzyć, zacisnąć palce na jej szyi i nią potrząsnąć.

– Dość tego gówna – warknąłem.

– Dość. Ja skończyłam. Słuchaj, wiesz cholernie dobrze, że byliśmy za młodzi. Ja byłam za bardzo emocjonalnie naładowana. I niegotowa zostać matką. Nie było innej drogi – zaczęła, odwracając się w stronę samochodu, ale przystanęła. – Wiedziałam, że będziesz wściekły... ale przysięgłam sobie, że nie będę już nigdy od nikogo tak uzależniona. Ja byłam na pierdolonym haju. Zbyt długo. I wiedziałam, że w klubie znajdzie się ktoś, kto cię pocieszy. Żyj swoim życiem, Storm, tak jak ja to robiłam.

Wsiadła do samochodu, odpaliła silnik i wycofała. Oparłem się o motocykl i zaczekałem, aż zniknie mi z oczu. Jeździła szatańsko. I była... suką. Kurewską suką. W każdym innym przypadku byłbym podekscytowany, że ma inne życie, ale aktualnie mnie to wkurzało. Taa, prawdopodobnie krzyczałbym i gniewał się, ale też tęskniłem, pragnąłem jej żywej. Bardzo pragnąłem ją znów ujrzeć.

Moja pierwsza miłość. Cholera, na pewno nie zrobiłbym nic, by ją skrzywdzić. W niej tkwiły żal i gorycz, nie mogła tego ukryć. Wyjąłem kolejnego papierosa i zapaliłem, czując lekką mżawkę na twarzy. Orzeźwiająca. W końcu zacząłem wracać do rzeczywistości.

Żyła!

Spojrzałem w niebo, nie byłem religijny, ale chciałem komuś za to podziękować. Wsiadłem na motocykl, nie obierając konkretnego celu podróży. Jechałem przed siebie. Zaparkowałem za czarnym bmw w Lexington Avenue i uśmiechnąłem się pod nosem, dostrzegłszy piłkę do kosza porzuconą pod drzwiami domu Lee. Wszedłem od strony garażu, a z środka dobiegał dźwięk włączonego telewizora. Lee kupił ten dom, chcąc mieć prestiż i metę w dobrej dzielnicy. Rozumiałem go i nieraz rozważałem wyprowadzkę z klubu, lecz na próżno.

– Piwo jest w chłodziarce. – Usłyszałem jego wołanie z wnętrza.

– Zgłodniałem.

Skierowałem się do spizarki, wyciągnąłem chleb i kilka artykułów spożywczych na szybkie kanapki. Nie krępując się, że nabrudzę – w końcu Lee wynajmował gosposię – zabrałem wszystko do salonu. Kumpel leżał na kanapie, czytając akta. Jego laptop stał na podłodze wśród porzucanych papierów sprawy, nad którą pracował. Rzuciłem te dokumenty pod telewizor, zdjąłem cięcia i podsunąłem sobie fotel, włączając PlayStation.

– Kanapkę? – zaproponowałem.

– Mam kaca i jadłem kurewsko niedobry lunch z klientem. Oszczędź mi rzygania – powiedział, nie podnosząc na mnie wzorku.

– Marnujesz się. Dobre rzyganie nie jest złe.

– I biegunka, gdy masz rozprawę.

Zacząłem wczytywać grę, wolną dłonią starając się przygotować sobie kanapkę.

Lee przymknął powieki, nie pokazując, czy przerwałem mu coś ważnego. Czarne włosy miał doskonale wystylizowane i nadal wciśnięty był w spodnie od garnituru oraz koszulę. Strój mówił mi, że ma później do załatwienia jakieś interesy. Biorąc pod uwagę, że był to Lee, było całkiem możliwe, że załatwiał coś nie tylko dla klubu. Jego uważny wzrok spoczął na mnie. Lee był przenikliwym skurczybykiem.

Zatopiwszy zęby w kanapce, przeżuwałem ostrożnie, zaspokajając głód.

– Co myślisz o Kate? – zapytałem. – Ron kazał nam rozważyć, czy może zostać.

– Nie ma na imię Kate. Nazywa się Katya Tomenko, urodzona w Smiła na Ukrainie.

– Lynn ją nam podsunęła? – parsknąłem z niedowierzaniem. – W sumie to nie szukałem jej danych w Interpolu.

– Mhm. To niepotrzebne, nie była nigdy karana, a jej wiza pracownicza jest aktualna.

Lynn podkreśliła, że nie wychowały się w tej samej organizacji.

Super, kolejna laska z Ergo na naszym terenie. Kate była z nami od trzech tygodni, ale jeśli wierzyć chłopakom, radziła sobie świetnie. W końcu ktoś ujarzmił komputer, systemy prowadzenia interesów klubu oraz zamówień dla sklepów, warsztatów, złomowiska, a nawet klubów ze striptizem i mniejszych lokali. Była jeszcze na okresie próbnym, ale Ron chciał mieć to już opanowane.

– Dajmy jej kilka tygodni i może zostać. Jak na razie nic nie wycieka i broni się sama – zauważyłem i wgrzając się w kanapkę, sięgnąłem po pada.

– Ledwie mówi po angielsku...

– Ale się dogaduje.

– To wygląda nieciekawie, gdy gada z klientami, a każdy próbuje ją zrozumieć. – Lee wziął kolejną teczkę z podłogi.

– Potrafi to nadrobić żartem i śmiechem. Wszyscy są dla niej mili, nie jest głupia i szybko pisze na komputerze.

– Odwał się, Storm. – Rzucił we mnie zmiętą kartką, która nie trafiła w moją głowę.

Zachichotałem.

– Ty również się szybko uczyłeś, geniuszu.

– Póki chłopaki nie wsadzają w nią fiutów, może być przydatna – zauważył szczerze.

Zbyłem ten komentarz, zagapiony w God of War.

– Widziałeś się z nią?

Nie odpowiedziałem. Nie wiedziałem, czy mam się do tego przyznać. Lee po prostu się uśmiechnął. Znałem go od lat i jako przyjacielowi całkowicie mu ufałem. Ale wiedziałem też, że ma sadystyczną pasję, która objawiała się tym, iż uwielbiał wygrywać za wszelką cenę. Dlatego był tak dobrym skurczysynem, przebiegłym i umiejącym wyciągnąć z ludzi najgorsze świństwa. Cierpliwością.

Ta cisza zmusiła mnie, abym mu odpowiedział.

– Yeah. Pojechałem się z nią zobaczyć.

– Nie poszło po twojej myśli – stwierdził powolnie.

Nie musiałem się odwracać, aby wiedzieć, że mnie obserwował.

– Nie wiem. To nie jest... To nie jest Everly, którą znałem. Powiedziała mi, że to na jej życzenie lekarz skłamał i wystawił akt zgonu.

– To jest karalne i nie ulega przedawnieniu.

– Nie pieprz do mnie jak prawnik – warknąłem. – Wiem, ale po co mam to robić? Ona widocznie poszła dalej i znalazła się tu całkiem przypadkiem.

- Tak uważasz?

- Powiedziała, że sądziła, iż wróciłem do starych albo... umarłem. Sprawdzała moje firmy, wszystkie mają adresy poza Danville.

Nie wyglądał na zadowolonego z tego, co mu streściłem. Analizował to, przypatrując mi się, jak gram.

- Dlaczego więc przyjechała teraz? Nie istnieje coś takiego jak przypadek.

- Powiedz to Calowi. Dostałem niezłą wiązkę rano, bo włączył się alarm w sklepie, gdy Pee nieumyślnie próbowała dostać się do środka, sądząc, że Dragon jest w warsztacie. Cal przyjechał rano wkurwiony, oderwany od swojej żony i dzieciaków.

- Nie widzę powiązania.

- Powiedziałem mu, że to przypadek, iż Pee włączyła alarm, a ja byłem nieprzytomny i nie mogłem go wyłączyć.

- Kiepskie tłumaczenie. Dlaczego ktoś zasnął w drugim pokoju monitorującym?

- Break był w kiblu.

Lee zachichotał.

- Mówisz... dwa przypadki w tym samym czasie. - Pokiwał głową. - Ale nadal nie podoba mi się to, że ona wróciła. To zawsze miesza sprawy. Mogę ją sprawdzić dla ciebie.

- Nie. Wystarczy. Pomartwmy się na razie pokojem z Krupierami. Thim chce organizować walki między nami a nimi w Podziemiu... Dla czystej rozrywki.

- Przymierze wymaga krwi - poprawił mnie Lee, przeczesując dłonią włosy. Jego głos brzmiał jadowniczo, ale oczy wyglądały na rozważne. - Z jakiegoś pokręconego powodu on ma rację. Kluby potrzebują rywalizacji o cokolwiek. Nawet o głupie zawody. Podziemie to doskonała okazja, a jak staną tam Ron i Rick, będzie naprawdę gorąco.

- Rick odmówił z wielu powodów. Jego stara zrobi piekło Dogowi, więc wybrał do walki Drapera - powiedziałem, oglądając się przez ramię. - Ale wciąż mi się to kurewsko nie podoba.

- Nie możesz ufać takiemu obrotowi sprawy. Thim będzie walczył dla nich przeciw nam.

- Zbyt mądry dla własnego dobra - zgodziłem się, podsuwając stare powiedzonko Thima.

Poczułem, jak moja głowa zaczyna pulsować od bólu, i wiedziałem, że to jedynie częściowo z powodu kaca i nieprzespanej nocy. To gównno wymykało się spod kontroli, a ja byłem coraz bardziej wkurzony, że nie mogłem się skupić.

Wróciłem do klubu na Kościół. Ron chciał przedyskutować walki i zebrał tylko młodszy oddział. MP5 i Kojot zostali poinformowani o naszym głosowaniu i jego wyniku.

Stałem pośrodku kompleksu, otoczony braćmi, którzy pili, palili i relaksowali się, pozbywając napięcia grą w bilard i seksem.

Było zbyt cicho. Spojrzałem na Lee, który siedział za barem. Dragon kłócił się z Cashem, a Big Stev rozbierał Pię na stole bilardowym. Charon poprzedniego wieczoru nie był z nami w barze, ale był pełnoprawnym członkiem, jednym z najmłodszych w Kościele, i z łatwością opróżniał butelkę albo dwie. Za barem stał Dumbbell, zastępował Brocka na drugiej zmianie. Polewał to, czego każdy sobie zażyczył. Lee kopnął Casha, gdy ten próbował dostać się do jego telefonu po numer do nowej stażystki w jego kancelarii.

Oparłem się o blat, zamawiając butelkę piwa. Ron stanął obok mnie, związując włosy nad karkiem.

– Rozmawiałem z Thimem. On wszystko zorganizuje, ale Sugar uparła się na zawody w Paradise.

– Będzie jak gala w Las Vegas? Na żywo – zażartowałem.

– I kupi wszystkie walki. Wolałbym Podziemie. Stracimy więcej kasy, ale nikt nie posądzi nas o ustawianie walk – sprostował, siadając obok mnie na stołku.

Dumbbell mu przytaknął.

– Albo zbudujmy coś własnego. Hala może przyciągnąć na zawody.

– I namierzają nas gliny za nielegalne walki. – Ron pokręcił głową. – Podziemie.

Podkreślił to, co oczywiste, przyciągając moje spojrzenie. Uśmiechnął się do mnie szeroko, zanim spowaźniał. Zerknął w stronę drzwi, jakby oczekiwał, że w każdej chwili może wejść Lynn. Kiedy tak się nie stało, popatrzył na bar i za siebie na Pię tańczącą nago na stole do bilardu wśród facetów.

– Co z Kate? – zapytał, po czym upił łyk piwa.

– Wydaje się w porządku. Lee każe dać jej jeszcze kilka dni.

Przytaknął i zerknął na Dumbbella. Ten uniósł ręce w geście mówiącym, że się nie miesza.

– Ja tu tylko pracuję.

– Co powiedział Rich?

– Zadzwoń do niego.

– Dzwoniłem. Kazał przekazać, że ma wakacje od nas i zajmuje się prowadzeniem akcji... „Zbuduję sobie stajnię”. Chyba kupił już materiały – parsknął Ron.

Niemal oplułem się piwem.

– Jak nie farma, to stajnia – westchnął Dumbbell. – Te jego baby mieszają mu w głowie.

Uniosłem brew.

Facet sam był trzymany za jaja przez Sky. Miał trójkę dzieciaków, samych chłopców. Należał do kutasów, którzy trzymali się spódnicy swojej starej. W końcu Sky i Haven, żona Richa, były siostrami.

Dumbbell ustawił ostatnie butelki w odpowiednich miejscach i wyciągnawszy telefon z kieszeni, wystukał szybką wiadomość. Nic nie powiedział, kiedy wyciągnął zimne piwo z lodówki i postawił je przed Ronem.

– Rich pisze, że Kate jest w porządku. Przykłada się do pracy. Cał dał jej zielone światło. Ma problem z fakturami tylko dlatego, że jest w nich bałagan. Na bieżąco jest w porządku. Potrafi liczyć i zachowuje cierpliwość. Zwłaszcza do Lucky’ego i Curba.

Moje oczy wylądowały na Pii. Leżała na skraju stołu bilardowego, kilku braci grało na jej ciele, a ona obciągała Big Stevowi. Payton siedziała na kolanach Dreke’a i nie miała już bluzki ani stanika.

Stały widok, do którego przywykłem.

Drzwi do klubu otworzyły się i weszła Lynn w ciemnej kurtce, strzepując krople deszczu z włosów. Kroczyła dumnie, kręcąc biodrami w tych obcisłych dzinsach, a czerwone włosy odbijały światło żyrandola.

– Królowo mojego mokrego snu – ryczał Big Stev, gwizdząc. – Dołącz do nas.

– W czym ci jestem potrzebna? Fiuta masz zaspokojonego, a w grze w bilard jestem kiepska.

Ron parsknął i wtedy stanęła obok niego, sięgając po piwo, które Dumbbell jej tam zostawił.

- Dziękuję, Kellan.
- Piszesz z moja starą wiadomości? – warknął na niego Ron.
- Stary... zapytała tylko, czy może mnie zastawić samochodem.

Lynn zaśmiała się, obejmując Rona ramieniem i składając pocałunek na jego policzku. Jej długie paznokcie przesuwały się po jego ramionach, delikatnie drapiąc skórę.

Ron spojrzał na nią nieufnie.

- Czego potrzebujesz?

- Niczego – warknęła, puszczając go, i wsunęła się na stołek. – Chciałam być miła. Sugar zasugerowała, że wczoraj byłam dla ciebie nieuprzejmą suką.

Telefon Dumbbella zawibrował, lecz zobaczyłem, że chowa go do kieszeni, nawet na niego nie patrząc. Był zainteresowany rozgrywką między Ronem a Lynn. Ja również się temu przysłuchiwałem.

- Sugar ci zasugerowała? – powtórz z irytacją Ron. – A od kiedy jest doradcą w związkach damsko-męskich?

Lynn zbyła to milczeniem, pijąc piwo, gdy od strony stołów bilardowych zawrzało i usłyszeliśmy pisk Pii. Odwróciłem się. Dwóch braci przyciskało ją do ściany, biorąc ostro, aż jęczała, uderzając głową o metalową felgę zwisającą z sufitu.

- Chcesz być miłą, rozbierz się i okaż swoją wdzięczność na kolanach – rzucił obojętnie Ron, po czym upił łyk piwa.

Milczenie.

Dumbbell wycofał się pod ścianę z alkoholami. Lee zerknął w naszym kierunku ostrożnie, jak chyba każdy brat, który wyczuł, że coś jest na rzeczy. Pia jęczała donośnie jak gwiazda porno, a faceci dopingowali ich w ostrym rżnięciu. Wtedy Lynn odstawiła butelkę z hukiem, a jej czerwone buty stuknęły o podłogę. Rudowłosa ruszyła do dziewczyny. Ron zaklął, zrywając się z miejsca za nią.

Lynn była już przy facetach robiących kanapkę z Pii, która widocznie nie była zachwycona, że jej głowa uderzała w metalową felgę, a ich to bawiło. Grali w wycelować w punkt. W dwie sekundy Lynn wyrwała Pię z rąk Dreke'a i Barrela. Pochyliła się i kopnęła Barrela w gołe jaja. Wrzasnął i upadł z krzykiem. Dreke'a złapała za długie włosy i pociągnęła w tył, aż rozłożył się na posadzce.

- Powiedziała „nie”. I nie życzę sobie takich ekscesów, gdy ja tu jestem. Chcecie się pierzyć, to do pokojów na górę!

- Ona sama chciała – warknął Dreke, gdy Pia zapłakana skuliła się na podłodze, aby zebrać swoje rzeczy. – I co teraz płaczesz, głupia cipo?

Lynn wskazała na niego palcem, gdy Ron wrócił do baru, przyglądając się wszystkiemu spokojnie.

- Głupi kutasie, od dziś będę cię tak nazywać, jak będziesz mnie wkurwiał.

- Słodka, nie było mnie chwilę... – Big Stev wyszedł z kibla, zapinając rozporek. Oceniał szybko sytuację i spoważniał. Jego wzrok był morderczy, gdy gapił się na dupków na podłodze. – Co zrobili?

- To, co ty powinienesz być powstrzymać! – wrzasnęła, wskazując teraz na niego palcem i pokazując Pii, aby się ubrała. – Chcesz mieć ssanego kutasa, to przynajmniej dopilnuj, aby laska nie straciła życia, bo ty się zapomniałeś.

Ron usiadł na stołku i odwrócił się w kierunku baru. Widziałem dumny uśmiech skurwiela. Big Stev ją przeproszał, a Cash bił brawo, nazywając swoją księżniczką. Lynn

wróciła na miejsce i sięgnęła po piwo. Dumbbell wystawił jej dłoń, aby przybiła z nim piątkę. Zrobiła to niechętnie. Byłem bardzo świadomy, że oczy chłopaków śledzą ją z uznaniem. Już po tym, jak załatwiła Mohada na parkingu Podziemia i wyciągnęła wiele cennych informacji z Crowa, sam byłem pod wrażeniem.

Ron ją objął.

– Na czym skończyliśmy, kochanie?

Odsunęła go zła.

– Nie bajeruj mnie teraz, bo nie mam czasu. Mam wolny wieczór, jutro wracam do Blue Horse. Więc albo idziemy na górę, albo się zbieram. Poza tym... – powiedziała, po czym dokończyła piwo w pośpiechu – nie chcę cię widzieć w Podziemiu na ringu na mojej zmianie. Jasne?

– Jak słońce, dziecinko. Chodźmy na górę.

Zeskoczyła ze stołka i pozwoliła Ronowi zaprowadzić się do pokoju.

Dumbbell gwizdał cicho pod nosem.

– To jest dopiero kobieta. Ron może równie dobrze ją wystawić na ringu, a ona ochroni jego klejnoty.

Przytaknąłem, zabierając swoje piwo. Udałem się do swojego pokoju, szukając wyciszenia przy komputerach. W moim świecie.

– Storm! – zawołała Annabelle, przesuwając się w moim kierunku na kolanach.

Dotarła do mojego fotela, celowo ignorując moje spojrzenie, i pochyliła się nade mną. Jej cycki, które mnie podniecały, wyglądały, jakby miały zaraz wyskoczyć z tego napiętego gorsetu. Byłem wewnętrznie skupiony, kiedy warknięcie wydobyło się z moich ust.

Zaśmiała się.

Annabelle była dziewczyną z Tablo Ink. Studia tatuażu, które lubiłem.

Zaprosiłem ją do Line. Uwielbiała odgrywać rolę egzotycznej tancerki. Czarnowłosa i piękna jak marzenie. Zabrałem ją do prywatnego pokoju w naszym klubie ze striptizem. Chciałem, by ssała mi kutasa. Wiedziała, że lubiłem wyzwania. Zostałem zahipnotyzowany przez jej piersi. Widziałem te krucz włosy i pozwalałem jej robić to, na co miała ochotę.

Wzięła moje warknięcie za znak aprobaty, więc jej ręka wślizgnęła się za mój pasek i zaczęła pocierać mojego twardego kutasa.

W mojej głowie twarz Annabelle już dawno została zastąpiona tą Everly. Obecna. Annabelle gładziła mojego kutasa miękkimi, powolnymi ruchami. Utkwiłem wzrok w jej głowie, która aktualnie znajdowała się nad moim kroczem. Mogłem zobaczyć wytatuowaną skórę, każdą krzywiznę ciała i usłyszeć ciche jęki. Długie, czerwone paznokcie niecierpliwie zaciskały się na moich udach, a wargi były zaciśnięte na czubku kutasa. Przedłużała w ten sposób moją torturę. Jej tyłek poderwał się lekko, gdy pochyliła się, dając mi lepszy widok na ściśnięte piersi. Była gorąca, jej ciało kołysało się powolnie. Wydałem cichy pomruk, gdy pomyślałem o czerwonych wargach Everly zaciskających się na penisie, i usłyszałem drżenie w głosie Annabelle.

Wyciągnęła moją erekcję z bielizny, a jej głowa opadła na czubek, gdy zbliżałem się do krawędzi. Lizła mnie ostrożnie, przebity język podrażnił wrażliwą skórę, a później zassała resztę do ust. Mogła mnie wziąć, tylko ostrożnie, z jej zabawką w języku. Objęła mnie dłonią i prześlizgiwała po długości mojego fiuta. Zaczęła jęczeć. Uniosła głowę, aby popatrzeć mi

w twarz. Jej oczy zwięziły się, błyszcząc w kolorze morskiej zieleni. Powieki miała mocno pomalowane czarną kredką. Nie mogłem ukryć irytacji. Utrzymałem jej spojrzenie, desperacko walcząc, bym nie odwrócił wzroku. Chwyciłem jej włosy w pięść i zmusiłem, aby się schyliła. Mogłem znów wyobrazić sobie inną kobietę na miejscu Annabelle. Widziałem, jak jej wargi poruszały się coraz szybciej po całej długości mojego penisa, aż wydałem cichy pomruk. Byłem blisko.

Annabelle przerwała swoje rozkoszne zajęcie, wysuwając mojego kutasa z ust.

– Zostawisz coś dla mnie?

– Co? – burknąłem, mając dość gadek.

– Przelecisz mnie jak należy, Storm? – Podniosła głowę i uśmiechnęła się oblizując wargi.

– Jak to jest, jak należy?

– Wiesz...

– Chyba nie.

– Kurwa, zawsze jesteś takim aroganckim bydlakiem, a ja i tak wracam... – wymamrotała, schylając się do mojego fiuta.

Pogłaskałem ją po policzku, nachylając się do niej.

– Ale to nie jest złe, co?

Objęła mnie znów wargami i zamruczałem z przyjemności. Wkurzyłem ją, robiła to automatycznie, dając mi to, czego chciałem, gdy moja gorąca sperma wylała się na tył jej gardła. Annabelle oblizwała usta, kiedy uniosła głowę, a ja schowałem fiuta do dżinsów.

Kiedy spojrzała na mnie, w końcu zdałem obie sprawę, na co czekała.

– Rozbierz się i uklęknij na podłodze.

Skinęła głowę z uśmiechem zadowolona i zaczęła zdejmować gorset, a ja szukać kondoma w spodniach. Gdzieś na pewno go miałem. Wyjąłem przy okazji komórkę i zakląłem, widząc wiadomość od Rona.

Ron: Piekło teraz!

Kurwa, przegapiłem to.

– Storm?

– Rozbierz się i czekaj, mam coś do załatwienia.

– Kurwa, żartujesz?

– Nie. To ważne... – mruknąłem, kierując się do drzwi.

Zbiegając po schodach, walnąłem w plecy rekruta.

Wtedy ujrzałem Breaka.

– Co tu robisz? – zapytałem, oglądając się za siebie.

– Ron mnie po ciebie wysłał.

– OK. Co się dzieje? – dociekałem, idąc do tylnego wyjścia Line, nie chcąc przebijać się przez główną salę.

– Przyjechał stary Parker Jonson i domaga się widzenia z Timothyem Kazovem, którego akurat nie ma w mieście. Wrzeszczy, że mieliśmy go oszukać.

– Dobra... – Zatrzymałem się przed motocyklem, sięgając po kask. – Idź na górę do zielonego pokoju i przeleć laskę, która tam czeka.

– Ochujaleś?!

Zerknąłem na niego, odpalając silnik.

– Nie. Ma być zadowolona i zaspokojona. No, stary, zasłuż na naszywkę.

Break stał osłupiały, gdy odjeżdżałem z szerokim uśmiechem na ustach. Przekreśliłem moje chwile z Annabelle.

Jechałem do klubu, wybierając na komórce numer do Rona.

– Gdzie kurwa, jesteś? – Usłyszałem w słuchawce w kasku.

– W drodze.

– Oby. Bo mam ochotę zatłuc tego faceta. Nie potrafię się z nim dogadać. A Kojot nie może dojść, o co mu chodzi ani dlaczego chce gadać tylko z Prezydentem.

– Jadę.

Przyśpieszyłem, ciesząc się, że Line nie było daleko od kompleksu Hell. Już miałem zamiar parkować, gdy przede mną zatrzymał się lexus i Stella Benedict, stara Kojota, matka Rona, wyskoczyła ze środka, niemal zapominając o torebce. W biegu nawet mnie nie powitała. Coś było na rzeczy, bo wbiegała po schodach co dwa stopnie. Pognałem za nią, machając chłopakom przy sklepie i Tugowi w warsztacie.

W środku usłyszałem krzyki i dźwięk tłuczonego szkła. Krzyczał Parker Jonson, miejscowy farmer i posiadacz niewielkich zakładów tytoniowych. Po splajtowaniu dorabiał jeszcze jako lokalny sprzedawca cygar i próbował ratować się produkcją na większą skalę, ale to również nie wypaliło. Nie był przychylny klubom motocyklowym jak nasz. Chyba zapomniał, że to nie Montana, bo miał na głowie stetsona, gdy kłócił się z Molly Kazov, żoną MP5. Stella przepchnęła się do niej przez chłopaków.

Wszedłem ostrożnie.

Ron stał z dłońmi splecionymi na piersi. Cal obok niego, wcinając hamburgera; widocznie go to bawiło. Byli tu Kojot za barem i Jack Bard siedzący w rogu kontuaru. Brock śledził bacznie ruchy staruszka, uzupełniając zapasy lodówek, ale nie wydawał się tym zainteresowany, jak zwykle wszystkimi kłótniami. Zamiast tego zmrużył oczy na Molly i Stellę.

Przystanąłem obok Cala, a potem usiadłem na krawędzi stołu do bilardu, przysłuchując się kłótni.

– Bo mnie wrabiacie! Nie będę prał waszych pieniędzy i nie sprzedam magazynów na metę dla nielegalnych interesów.

Uniosłem brew. Od kiedy chcieliśmy kupić jego hale?

– Prosiłam cię, abyś poczekał, tak... Parker? Kilka dni. Złożyliśmy dopiero wniosek o przyznanie kredytu – tłumaczyła spokojnie Molly.

– Ha. I ja mam uwierzyć, że potrzebujesz kredytu? Twój mąż ma kasę, więc nie rób ze mnie głupca. Ty masz kupić hale dla klubu, aby był kryty.

– I dlatego chcieliśmy to załatwić same – wymruczała Stella, niespokojnie kręcąc głową.

– Proszę, usiądźmy spokojnie i porozmawiajmy.

– Nie będziecie mnie nabierać! – Parker zrobił się purpurowy. – Twój mąż nic nie wie o żadnym zakupie ziemi.

– Bo mu nie powiedziałyśmy – wyrzuciła Molly, przejeżdżając dłonią po włosach. – Posłuchaj... To ma być hala tylko dla mnie i Stelli. Chcemy otworzyć wspólnie interes.

– Jaki? Dziwki i hazard?

Molly poczerwieniała i odetchnęła powolnie. Kojot parsknął. Stella odwróciła się do niego, posyłając niepewny uśmiech.

– Knajpę z szybkim jedzeniem. Kawą... Mówiłam ci o tym...

- Dość słabo, jeśli już obgadujecie zakup miejsca - dodał, nalewając sobie kawę z ekspresu.

- Parker, proszę... nie wspominałam o tym mężowi, bo chcemy otworzyć to ze Stellą, we dwie. Z dala od klubu... to będzie nasz interes i nasze pieniądze.

- I ja mam w to uwierzyć?! - ryknął, zdejmując kapelusz i uderzając w niego pięścią. - Na stu jardach? To chyba bar dla ciężarówek.

- Nie powinnaś była tego ukrywać, Molly - ostrzegł Ron.

Jego głos przybrał ton, którym zwracał się do nas, gdy coś mu się nie podobało.

Stella natychmiast się przy nim znalazła i objęła jak matka.

- Chcemy mieć swój interes, taki tylko dla nas... Coś małego. Knajpkę z goframi, hamburgerami. Brakuje tego w Danville.

- Akurat tego nie brakuje - przerwałem, patrząc na Jonsona. - Ale te hale są daleko od centrum. I to ziemia Krupierów.

- To jedyna nieruchomość, do której mamy dostęp. Ponadto nikt jeszcze nie wie, że Jonson ją sprzedaje - dodała Molly, siadając przy barze. - Usiądź, Parker, napijmy się piwa, skoro już wydałeś naszą tajemnicę.

- Obyłoby się bez tego, gdybyście ich nie miały - dodał Kojot z uśmiechem zza baru, pokazując ekspres.

Odwrócił się, by zrobić jej kawę.

- Tak... Teraz już wiem... - zaczęła Molly.

- Sprzedam wam, jak dostanę pieniądze - przerwał jej Parker, przez co matka Rona spojrzała na niego jak na zdrajcę. - Czyste pieniądze z banku, a nie od nich.

- Świetnie - warknęła Molly. - Dostaniesz! Tylko już spieprzaj, bo teraz muszę im wytłumaczyć, dlaczego tu wtargnąłeś, wyciągając gówno, o którym nie wiedzieli.

- I po sprawie? - zapytałem.

Mój głos był głęboki i wypełniony ostrzeżeniem, które mówiło Jonsonowi, że jedyną odpowiedzią, jaką mógł usłyszeć, było „Spierdalaj”.

- Mówiłeś, że chcesz, by hala szybko się sprzedała - rzuciła Stella, podchodząc do niego, aby chronić go przed naszą wściekłością. - Zajmiemy się resztą. Daj nam kilka dni, Jonson. Kilka dni, o które cię prosiłyśmy. Nasz wniosek jest rozpatrywany.

Zerknąłem na Cala.

Otarł wargi i uśmiechnął się szeroko, po czym wzruszył ramionami. Chyba go to bawiło. Możliwe, że Rona również, ale zachował powagę, nie chcąc, by Jonson się tu panoszył. Stella odprowadziła Parkera do drzwi. Nastąpiło milczenie. Słyszałem tylko muzykę ze stereo oraz Cala, który zakrzuszył się śmiechem i kawałkiem martwej krowy.

Molly przerzuciła włosy na ramię i spojrzała na Kojota, który pił kawę za barem, bębniąc palcami o kontuar.

- Przepraszam. I kurewsko dobrze o tym wiesz, że to nie było nic ważnego. Jonson zrobił z tego niepotrzebnie przedstawienie - powiedziała pojednawczym tonem do Matta.

Uniósł wzrok, gdy Stella wracała do klubu. Spuszczając głowę, przysiadła obok Molly i teraz obie gapiły się pokornie na Kojota. Zacisnąłem wargi, nie chcąc się śmiać w tej chwili. Jack odwrócił się do nich plecami, jego oczy lśniły od łez rozbawienia.

- Mogłyście wziąć pieniądze z depozytu klubowego. Macie dostęp do naszych kont - odparł spokojnie Matt, po czym upił łyk kawy. - Nie ma żadnego problemu. Chcecie mieć biznes, to sobie go otwórzcie.

Molly zerwała się na równe nogi i nachylała do kontuaru. Ron zaklął, znając to spojrzenie damy szefa, ponieważ była bardziej niż gotowa iść na wojnę.

– Gówno wiesz, Matt. I ty także. – Wskazała na Rona. – To jest problem, bo nie chcemy, aby taki Jonson sobie coś wyobrażał. Dlatego chciałam to załatwić normalnie. Zaciągnąć kredyt i go spłacać.

– Spłacić razem – poparła ją Stella, kładąc jej dłoń na palcach, co ukazywało ich zażyłość.
– Sugar zaproponowała nam wsparcie, w razie gdybyśmy potrzebowały szybkiej gotówki. Ale chcemy mieć czarno na białym, że bierzemy kredyt i otwieramy to za kasę, którą pożyczamy, a nie dostajemy.

– Jak uczciwi ludzie – wysyczała Molly.

Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej, unosząc w ten sposób piersi.

– Zawsze zapominacie, że jesteśmy rodziną. Wasz biznes to nasza sprawa. Nikt nie będzie was oszukiwał i narażał na plotki – zapewnił cicho Jack. – Lee jest prawnikiem tego klubu, mogłyście z nim porozmawiać. Albo ze Stormem, aby to zbadał.

– To tylko rozmowy wstępne. Wiesz, że trudno tu coś kupić. Cokolwiek. To była okazja – rzuciła Molly, po czym westchnęła, gdy zadzwoniła jej komórka. – Nie musieliście do niego dzwonić. I tak miałam mu powiedzieć, jakbyśmy dostały zielone światło od banku.

– Taka niespodzianka? – zapytał Cal. – Nieźle, dziewczyny.

Molly uśmiechnęła się do niego.

– Prawda? Nasza zasłużona emerytura, musimy się już o nią martwić. Niedługo będziemy mieć wnuki.

– Po moim trupie – warknął Ron.

Drzwi otworzyły się i do środka weszła Kate. Ubrana jak kobieta z innej planety – w czarną spódnicę za kolano, czarną koszulę z kołnierzem i musztardowy sweterek. Wyglądała jak mniszka, zakrywała każdy kawałek ciała. Na nosie miała okulary, a grube ciemne blond włosy ciasno spięte nad karkiem w coś, co może nosiła jeszcze moja babcia. Trudno było określić jej urodę, tak ciasno związała kosmyki, że jej rysy były naciągnięte do bólu. Jej czarne kozaki stuknęły o drewnianą podłogę. Sekretarka zarumieniła się, widząc nas wszystkich.

– Przepraszam... – zaczęła.

Drzwi za nią trzasnęły i dziewczyna podskoczyła.

– Panie Aaronie, mogę pana prosić na moment?

– Wejść śmiało, skarbie. – Molly pokazała jej stołek obok siebie. – Napij się z nami kawy. Pracujesz tu już trzy tygodnie.

Ron westchnął i ruszył do baru. Kate nie usiadła na stołku, ale uśmiechnęła się do wszystkich i położyła na blacie jakieś dokumenty. Cal szturchnął mnie ramieniem.

– Miały szczęście. Molly była w wojowniczym nastroju i bałem się o jaja Jonsona – wymruczał.

Podszedłem do baru, chcąc usłyszeć cichy głos Kate.

– Trzeba zatwierdzić wypłaty, abym mogła przelać je na konta pracowników. Zrobiłam również kopię zamówienia do sklepu, ale magazyn dzwonił, że mają opóźnienie. Wszystko, co dzisiaj zostało zamówione, będzie wysłane w poniedziałek.

Cal zaklął.

Miała twardy akcent, gdy uważnie wypowiadała każde słowo, nie chcąc się pomylić.

- Zawsze nas tak załatwiają. Nie potrafią wysłać czegoś w piątek. W sobotę byśmy to mieli.

Kate stała sztywno, podsuwając okulary na nos, i poczułem jej słodkawy zapach, będąc tuż za nią.

- Mogę poszukać tych części w innych hurtowniach.

- Nie. Poczekamy - oznajmił Cal, opuszczając klub.

Kojot postawił przed Kate filiżankę kawy. Dziewczyna była widocznie zmieszana ich zainteresowaniem. Zerknąłem na Rona, który studiował listę płac.

- Chcesz, abym poszedł z tobą i cię sprawdził?

- To byłoby miłe - zaczęła powolnie z lekkim uśmiechem. - Ale... zrobię to sama. Nie mogę ciągle prosić o pomoc. Jeśli się pomylę, wtedy to zrobię.

- Dobre założenie. - Molly ją objęła. - Szybko się nauczysz. Ja nigdy nie mogłam spamiętać zamówień, jak im pomagałam. Każdy chciał co innego. Ja wysłałam zamówienie, a Curb sobie o czymś przypomniał.

Kate skinęła głową, patrząc na mnie przelotnie, ale zrobiła to raczej dla upewnienia się, że stoję z dala od niej. Jak każdy z nas.

- Tak... - Zaśmiała się cicho. - Zdarza się. Pan Elliot przed chwilą złożył zamówienie na część, która jest na stanie sklepu. Nie wiem, czy może brać części ze sklepu, czy muszą je zamawiać?

Ryknęliśmy śmiechem i dopiero Molly jej to wyjaśniła, wciągając na stołek obok siebie.

- Siadaj i ucz się, dziewczyno... Aby wiedzieć, że ta część jest na stanie sklepu, Lucky musiałby iść do Cala i go o to zapytać. Cal to zięć Lucky'ego. Obecnie Lucky chce się wyprowadzić z domu Cala i Rose Anne. Jego córka oświadczyła, że się na to nie zgadza, więc Lucky próbuje unikać również Cala. Po prostu idź do Cala i powiedz, aby wysłał kogoś z częścią do warsztatu - wyjaśniła Molly.

- Ach... dobrze, dziękuję. To...

- Wkurzające - zgodził się Ron, oddając jej papiery. - Przejdźmy przez to. Jeśli to tyle, to wracam do Second Love, mam dziś dyżur.

- A ja w Line - wymruczałem.

Nawet nie chciałem myśleć o zostawionej tam Annabelle z Breakiem. Nie miałem po co wracać do zielnego pokoju. Pewnie już się zmyła.

Wsiadłem na motor obok Rona, patrząc, jak Kate szła do sklepu i jeszcze posłała nam ostatni zdenerwowany uśmiech. Obawiałem się, że Hell nie było miejscem dla niej, szybko mogło ją zmienić i zetrzeć ten uśmiech.

- Oby nadal tak było - rzucił Ron, nakładając kask. - Bo kurewsko ułatwia mi życie.

- Tak. Co z tym? - wskazałem na Hell.

- Zostawmy to staruszkom, to ich żony.

Rozejrzałem się i zobaczyłem, że Hell tętniło codziennością. Klienci parkowali przed biurem ustawionym na wysokim podeście w baraku. Ze złomowiska wyjeżdżał pick-up z upolowanym sprzętem. Warsztat działał prężnie, do naprawy czekała kolejka aut. Nie narzekaliśmy na brak roboty ani kasy.

Ron obejrzał się na mnie, zwlekając z odpaleniem silnika.

- Co? - zapytałem.

- Nie ma kłopotów?

- Nie - skłamałem. - Ja nic o nich nie wiem.

Czułem, że pytał o Everly. Kurwa, nie chciałem o tym teraz gadać, choć był moim prezydentem i przyjacielem. Odpaliłem silnik i ruszyłem do Line. Rzucone przez Jonsona informacje o nieruchomościach w okolicy były łakomym kąskiem. Wyglądało na to, że dziewczyny znalazły hale Parkera dość szybko. To nawet zabawne, że chciały sobie stworzyć miejsce do pracy i podawać kawę motocyklistom, skoro mogły to robić w Hell, jak przed laty. Molly parzyła najlepszą kawę na tej półkuli.



Rozdział 4

Everly

Każda wizyta w klinice bezpłodności mnie stresowała, ale i niosła nadzieję. W Chicago starałam się tylko pogodzić z ośmioma poronieniami i słuchaniem lekarzy, że powinnam próbować do skutku. Było to dość bolesne, jak prośby Juna, abym przestała. Nie musieliśmy mieć dzieci, aby być szczęśliwi, ale on tego nie rozumiał. Ja potrzebowałam dziecka jak ucieczki i zadośćuczynienia. Potrzebowałam śmiechu i wiary w siebie. Dlatego nie mogłam się poddać.

Byłam uparta i pragnęłam odzyskać Hope.

Helen Kent była doskonałą lekarką po pięćdziesiątce, miała wieloletnie doświadczenie. Wiedziałam, że wielu jej pacjentów wyszło stąd z cudem. Ja również oczekiwałam cudu. Po badaniu ubrałam się i usiadłam przed biurkiem doktor Kent, gdy ta przeglądała zdjęcia USG i marszczyła ciemne brwi. Komplecik od Diora z dawnej kolekcji przylegał do jej krągłości, gdy spoglądała na mnie znad okularów.

– Wiem... Rzucam palenie... na razie kupiłam plastry antynikotynowe – zapewniłam solennie.

Jej wargi zadrżały.

– Cieszę się. Ale to bardziej dla twojego zdrowia. Siedemnaście lat nie palę i czuję w końcu świeże powietrze w płucach – zażartowała Helen pogodnym tonem, kiedy tylko zajrzała w moją dokumentację. – Omówimy dzisiaj kilka spraw, Everly. Dla mnie wszystko idzie w dobrym kierunku.

– W porządku – wyszeptałam, ale wyraz niepokoju nie zniknął z mojej twarzy.

– Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że nie masz owulacji, ale to nie jest poważna przypadłość. Choć brak jajczkowania może być przyczyną niepłodności w ponad trzydziestu przypadkach na sto, na szczęście jest to bardzo łatwe do wyleczenia. Ale to położenie twojej macicy zwiększa niebezpieczeństwo poronienia, lecz nie wyklucza zajścia w ciążę.

Już to słyszałam. Zacisnęłam palce i je rozluźniłam.

– Położenie daleko macicy nie jest wcale aż tak rzadkim zjawiskiem. Miałam do czynienia z podobnymi przypadkami i powiedziałam, że sobie poradzimy. Dieta i leki skutkują.

– Więc co dalej? – wyjąkałam słabo.

– Próby. Ty i partner musicie zdecydować, czy chcecie intensywnego wspomaganie w zajściu w ciążę, czy wybieracie sztuczne zapłodnienie.

– Nie mam partnera – wyznałam. – Zakreśliłam to w dokumentacji.

– Mhm. – Pokiwała głową, patrząc na mnie. – Rozważałaś bank nasienia?

Skinęłam głową.

– Tak. Nadal o tym myślę, nie sądziłam, że będziemy już na takim etapie. Powiem szczerze, nie spodziewałam się tak dobrych rezultatów.

– Straciłaś nadzieję, pamiętam, co mówiłaś, Everly.

– To naprawdę szansa dla mnie. Zgłoszę się do banku nasienia, jeśli trzeba. Jestem zdesperowana.

– Możemy poczekać, Everly. Kiedyś będziesz chciała mieć dziecko z partnerem.

– Nie. Nie chcę czekać... – zmieszałam się. – Wiem, że to brzmi dziwnie i egoistycznie. Tak wiele lat się starałam. Tak wiele strat przeszłam... chcę... walczyć o to.

Łzy zaszkliły się moich oczach, nie mogłam się rozpaść, nie teraz.

– Zatem wszystko przebiega zgodnie z planem, Everly. Głowa do góry. Ja nie widzę przeszkód, aby się starać. Wolałabym, abyś spróbowała najpierw naturalnie, ale jeśli chcesz, to zastosujemy sztuczne zapłodnienie. Wypiszę ci receptę, a przy następnej wizycie złożymy wspólnie wniosek do banku nasienia przy naszej klinice. I umówimy już zabieg. Co ty na to?

– Świetnie – wymamrotałam, a potem nagle wyprostowałam się i zdecydowanym tonem zapytałam: – A gdybym miała partnera?

– Wtedy zwiększyłabym ci dawkę hormonów i zapisała Clostilbegyt, czyli lek na wywołanie owulacji.

– Proszę to zrobić – oznajmiłam twardo. – Będę próbować.

Helen tylko na mnie zerknęła i o nic nie pytając, zaczęła wypisywać recepty.

– Pamiętaj, że Clostilbegyt może powodować pewne skutki uboczne. Bóle głowy, krwawienia. I zawsze masz dzwonić, jak coś będzie cię niepokoić. To po pierwsze. Po drugie, robisz test ciążowy, jest pozytywny... płaczesz sobie z radości i dzwonisz do mnie, tak?

Jezu, łzy popłynęły z moich oczu.

– Jesteś cudowną kobietą, Helen Kent.

– Podobno. – Zaśmiała się. – Kochanie, już jest dość dzieci na tym świecie z imieniem na moją cześć. Oczywiście to miłe. Ale przecież jest tyle innych pięknych amerykańskich imion. Trzeba próbować do skutku. Napiszę ci, jak masz brać leki. Jedna tabletki dziennie przez pięć dni poprzedzających miesiączkę. Zapisuję podwójną dawkę, ale masz je brać. I ruszamy. Jeśli partner... to tu masz wszystko wypisane... – Zerknęła na kartkę. – Doczytasz się. Jeśli decydujemy się na bank nasienia, za dwa tygodnie wizyta.

– Nie za późno?

– Twój organizm musi przyswoić leki, a ty zapolować na partnera. Tylko niech facet robi to dobrowolnie, nie chcę zobaczyć cię w Wiadomościach posądzoną o gwałt z mojej winy.

Jezu, znów się śmiałam, a łzy wycierałam w chusteczkę.

– Jesteś aniołem.

– Miłe. Zabierz recepty i pamiętaj moje przykazanie... Jeśli stwierdzisz, że po tym leku krwawienie znów jest obfite, nie czekaj do następnej wizyty, tylko natychmiast zgłoś się do mnie albo do miejscowego szpitala – zaleciła.

Kiwałam głową, chowając recepty i dokumenty do torebki.

– Dobrze. Dziękuję za wyrozumiałość, pani doktor. Przyrzekam przestrzegać wytycznych – powiedziałam półgłosem.

- Wobec tego trzymam cię za słowo – odrzekła Helen z uśmiechem, wstając. – Działamy, Everly. Działamy, to może będzie żmudna i długa walka, ale nie spoczniemy bez sukcesu.

- Tak jest, pani doktor – odparłam pogodnie.

Żałowałam, że już dawno nie zgłosiłam się do tej kliniki.

Będąc już przy drzwiach, odwróciłam się do lekarki i nieśmiało na nią spojrzałam.

- Wiesz, mam teraz więcej siły niż przedtem. To bardzo dziwne, ale kiedy byłam w Chicago, oni dawali mi nadzieję, ale zawsze wiedziałam, że jestem sama. Teraz czuję, że ktoś walczy ze mną – dodałam.

- Walczę, Everly, o każdego pacjenta, każde dziecko i każdą radość. Są różne przypadki, niejednokrotnie muszą to być trudne operacje, a czasem... Cóż, wyznam, że organizuję adopcję i też jest dobrze. Więc otrzymasz to dziecko, z moim błogosławieństwem. – Uśmiechnęła się.

Pociągnęłam nosem szczęśliwa.

Wychodząc, uśmiechnęłam się do kolejnej pacjentki, po czym popędziłam do samochodu. Musiałam zdążyć do kolacji przemyśleć sobie kilka spraw i podjąć decyzję. Jun i Harper zgodzili się, aby Jun został dawcą nasienia, nie musiałam rozważać obcego dawcy. Nie mogłam pojąć, w jaki sposób doszło do tego, że nadal rozważałam, aby to był Storm... Nie... Pokręciłam głową. Nie mogłam do tego wracać. Zresztą nienawidził mnie. Chciałam być dla niego sztywna i niedostępna, zbudować mur wokół swojego bólu.

Wróciłam do Danville. Wchodząc do domu, ujrzałam już zmiany w ogródku. Mama rozkopywała rabaty, chcąc zasadzić drzewka magnolii. Zdjęłam płaszcz i buty, czując przyjemne ciepło. Odłożyłam torebkę na kanapę i rzuciłam tam płaszcz.

- Mamo?

- W piwnicy!

Boso przeszłam do drzwi od piwnicy i ostrożnie stanęłam na schodach, zaglądając do pomieszczenia.

- Co tu robisz? – zaciekałam się, widząc ją za stertą pudeł i rupieci.

- Agent nieruchomości mówił, że tu są stare rzeczy i meble sprzed remontu. Chciałam je przejrzeć.

Usiadłam na schodku, patrząc, jak moja krucha mama w szarej bluzie, którą nosiłam w college'u, zdejmuje pudło z góry gratów, nie przejmując się opadającym na nią kurzem.

- Jak udało się spotkanie w Lexington?

- Bardzo dobrze. Uzyskałam, co chciałam – odparłam wykrętnie, ponieważ nadal nie powiedziałam jej o leczeniu. – Naprawdę chcesz bawić się w odkrywcę skarbów we własnym domu?

- To fascynujące, zobacz, co znalazłam... – Wskazała stos pod schodami. – Lampę, obrazy i kapy. Zabieram to do siebie. Są tu jakieś ubrania, będą vintage. Chcesz przejrzeć?

- Dzięki. Może w sobotę, napijemy się wina i będziemy odkrywać wspólnie pajączyny w piwnicy.

- Zaglądałam do zamrażarki, nie ma tam zwłok.

- Mamo... – Zaśmiałam i widząc jej uśmiech.

- Ale zamrażarka się przyda na zapasy. Jutro ją wyszoruję.

- Rozumiem. Jadłaś coś?

- Zapomniałam – pisnęła, porzucając pudło. – Miałam odgrzać coś na szybko.

- W porządku, zrobisz makaron z serem. Odkrywaj swoje skarby, zawołam cię na kolację.

Nasze relacje od lat były cieplejsze, każda z nas musiała dostać wielką nauczkę, aby docenić to, co miała. Nie chciałam jej zostawiać, bo bałam się samotności tak samo jak ona. Nucać Linkin Park, przygotowywałam kolację i nalałam nam po lampce czerwonego wina. Ten dom napawał mnie spokojem. Miałam szansę, maleńką... ale jednak.

Kolejnego dnia w południe wyjechałam do klientów. Zabrałam ze sobą aktówkę wraz z kalkulatorem, który kupił mi Jun po moim pierwszym awansie. Znalazłam adres i wpisałam go do GPS-a.

Na miejscu stał czerwony pontiac. Rozejrzałam się. Domy były w oddali, ale do ogrodzonego terenu przylegał nadal funkcjonujący stary sklep z nawozami. Weszłam za otwartą szeroko bramę, dostrzegając wysoką blondynkę w czarnej sukience i sandałkach na płaskiej podeszwie, oglądającą budynek.

Uśmiechnęła się do mnie, ściskając dłoń.

– Amanda Stanford z Role & Max.

– Agentka nieruchomości – ucieszyłam się. – Everly Kamakura, Bank Centralny.

– Czyli pani z banku jest, agent nieruchomości również, nie ma tylko klientów. Pan Jonson się spóźni. Tak jak panie Kazov i Benedict.

Cholera! To musiał być przypadek. Nie przeczytałam nazwisk klientów, jedynie przestudiowałam ich zdolność kredytową. No nic, uśmiechnęłam się, oglądając budynek. Był szary, tynkowany, wchodziło się do niego po rampie, a zielone wrota zamykały się na wielki skobel z kłódką. Gdzieś wałała się tabliczka „Zakaz palenia”.

Zerknęłam na Amandę.

– Chcesz zobaczyć przekrój budynku i plany? – zapytała. – Nie zaproszę cię do środka, pan Jonson przywiezie klucze.

– W porządku.

Przystanąłam przy rampie, kładąc tam aktówkę. Wyjęłam swoje dokumenty, wniosek kredytobiorców i kalkulator, położyłam to na betonie i spojrzałam na nazwiska swoich klientów. Tak, ignorowanie faktów było moją najsłabszą stroną. Kazov. Benedict. Melody Kazov mogła być spokrewniona z prezydentem klubu, MP5. Ale Stella Benedict... Pamiętałam jej twarz i życzliwość, z jaką do mnie pochodziła, gdy tu byłam. Kobieta niemal rozmywała się w moich wspomnieniach, ale nie to, co dla mnie zrobiła.

Amanda przeprosiła nas, ponieważ dzwonił klient. Wtedy ja zajęłam się tym, co potrafiłam najlepiej. Studiowałam akta, a konkretnie spisywałam informacje, których potrzebowałam. Lokal użytkowy na kawiarnię. Pośrodku niczego?

Zerknęłam na przekrój budynku. Długa hala produkcyjna, standardowe łazienki, wąskie biuro. Nic wielkiego. Będą musiały zbudować kuchnię, piec i salę główną. Zaczęłam kalkulować ich potencjalne zyski.

Wzdrygnęłam się, słysząc samochód wjeżdżający na posesję. Poznałam pana Parkera Jonsona, starszka w czarnym stetsonie, ubranego jak John Dutton. Opowiadał mi pokrętnie, jak kupił te hale i co tu produkował. Słuchałam jednym uchem, zaglądając do środka tylko na kilka chwil, nie było tam nic oprócz śmieci i betonowej posadzki. A potem wróciłam do swoich liczb, czyli czegoś, co mnie nie zawodziło.

Nadjechały motocykle i czarny sportowy wóz, z którego wysiadły Molly Kazov i Stella Benedict. Ukradkiem je obserwowałam. Stella, w dżinsach i zielonej kurteczce, wyglądała jak nastolatka. Naturalna, bez makijażu, dziecko hippisowskiego wyznania wolności. Molly była jej przeciwieństwem, jak modelka, szykowna, w trenczu od Michaela Korsy i szpilkach

Louboutina. Rozmawiały z Jonsonem i Amandą, a faceci nie zsiadli z motocykli, zaparkowawszy pod siatką. Kojot, MP5, Ron, dwóch pozostałych nie poznawałam. Gdy kolejny motocykl wjechał na podjazd, za nim pojawiło się czarne bmw.

Świetnie, nagle zainteresowałam się swoim strojem. Spódnica z zamszu, golf, czarny płaszcz i zabójcze szpilki prezentowały się profesjonalnie. Mogłam tylko odwrócić się, gdy Molly i Stella zbliżały się z Jonsonem i Amandą.

– Pani Everly Kamakura z Banku Centralnego zapoznała się już z dokumentami i obejrzała budynek oraz teren – poinformowała Amanda.

Uśmiechnęłam się serdecznie.

– Dzień dobry, dawno się nie widziałyśmy – powiedziałam cicho.

Stella zamrugała, zerkając na mnie po tej uwadze.

– Everly... Everly Nasha?

– Kiedyś tak – wyznałam i skinęłam głową.

– Ron powiedział nam, że jesteś w miasteczku. – Molly patrzyła na mnie twardo i wiedziałam, że nie podobała jej się moja obecność. – Nie sądziłam tylko, że akurat na ciebie trafimy.

– Tak. Takie nasze szczęście.

Parker Jonson chciał znać moją opinię, czy przyznam kredyt. Molly Kazov przypatrywała mi się nieustępliwie. Wiedziała, że broniła klubu rękami i nogami. Stella również, a ja ich oszukałam. Chłopacy starali się trzymać z dala. Zaśmiali się, gdy podszedł do nas dość wysoki Azjata jak z okładki pisma. Modne spodnie, płaszcz i buty. Wysoka klasa. Molly przedstawiła go jako ich adwokata. Nie wiedziałam, czy potrzebują prawnika. Musiałam słuchać kłótni Lee-jin Thomsona z Jonsonem. Kobiety starały się to załagodzić. Wróciłam do obliczeń. Nie wyglądało to dobrze.

Kłótnia przybierała na intensywności. Jonson jasno oświadczył, że nie życzy sobie tutaj klubowych interesów. Amanda i Molly próbowały zażegnać kłótnię. Co dziwne, żaden z motocyklistów nie interweniował. Palili spokojnie, obserwując wszystko pobłażliwie.

– Dobrze – oznajmiłam, chowając kalkulator do aktówki. Spojrzałam na Molly i Stellę czekające na mój werdykt. – Muszę z paniami porozmawiać... osobiście.

– Nie dostaną kredytu. Wiedziałem, że to wielka brednia.

– Panie Jonson, to są wytyczne banku. Panie dostaną kredyt w każdej chwili, ponieważ ich zdolność kredytowa na to pozwala – odparłam ostro. – Bez wkładu własnego.

– Czyli dostaną pieniądze od banku?

– Jonson boi się brudnych pieniędzy. – Molly traciła już cierpliwość.

– Zapewniam pana, że pieniądze, które dostaje pan z banku, również pochodzą z niewiadomych źródeł – poinformowałam.

Molly zaśmiała się, widząc jego minę.

– Mówiłam ci.

– Dobrze, pan Thomson może pójść z nami. – Wskazałam na halę i weszłam po schodach, zabrawszy dokumenty i torebkę. – Restauracja?

– Knajpka. Chciałyśmy coś własnego. Małego i rodzinnego. – Stella rozejrzała się niepewnie po pomieszczeniu, zatykając nos od woni tytoniu. – Podawać kawę i gofry. Robię całkiem znośne gofry.

– I mojito. Napiłabym się alkoholu. – Molly ścisnęła torebkę, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

- Zagospodarujemy przestrzeń. - Stella odwróciła głowę w moim kierunku. - Kanapy i kwiaty zrobią swoje.

- Po co wam pustostan z dala od centrum i klienteli? Szukajcie czegoś w miasteczku.

- Widziałeś rynek? Same rudery - rzuciła zirytowana Molly, wyjmując papierosa z torebki. - To jakoś zadziała, choćbym miała tu ściągać samych Dogs of Hell.

- I Krupierów. - Stella brzmiała na tak samo zdesperowaną.

- Tak - zgodziła się Molly, zapalając papierosa.

Zerknęłam na Thomsona. Oglądał hale, zaglądał do biura i łazienek. Ja skupiłam się na kobietach przed sobą, po czym zerknęłam na wrota. Wychyliwszy się, dostrzegłam podenerwowanego Jonsona, więc ściszyłam głos.

- Kredyt nie jest tu problem. Bo rozumiem, że dochody waszych mężów podane we wniosku są mocno zaniżone, ale wiem, dlaczego chcecie uzyskać go same. Bez pomocy się jednak nie obędzie, jeśli zrobicie z tego kawiarnię.

- Lee! - wrzasnęła Molly, widocznie niezadowolona z mojego stwierdzenia. - Chodź tu.

Stałam prosto, czekając na Thomsona, który przystanął obok nas.

- Tłumacz.

Pokręciłam głową, Molly nie musiała być tak bezpośrednia.

- Dobrze, przedstawię bilans strat od roku do pięciu lat. Taka prognoza, abyście to przemyślały. Wartość działki wynosi dwieście tysięcy dolarów. Zapłacicie za nią okazijną cenę, ale zagospodarowanie sali - wskazałam na przestrzeń - łazienki, kuchni i podjazdu to koszt mniej więcej pięćdziesięciu, osiemdziesięciu tysięcy dolarów. Dziennie musicie zarobić tysiąc dolarów, aby być przynajmniej wypłacalnym. Nie wspominam o prowizji banku, to podwyższa wasz limit. Przedstawię wam statystyki roczne, a potem rozłożymy to na pięć, dziesięć lat.

Molly wypuściła dym spomiędzy czerwonych warg.

- Jemu tłumacz. Nie nam... - zaproponowała, wskazując na Thomsona, który wziął ode mnie wniosek kredytowy.

- W porządku. - Wyjęłam swój notatnik. - Panie Thomson, oto, co możemy rozważyć w tej chwili przy założeniu, że zdecydujecie się na zakup.

Piętnaście minut później gapiły się na mnie z beznadzieją w oczach.

- I stary mi powie, że przecież odradzał. - Molly wyjęła drugiego papierosa z torebki, ale zakłęta i go schowała. - Cholera, wiedziałam, że się pośpieszyliśmy.

- Niekoniecznie. Proszę, dajcie mi kilka dni.

- Na co? - zapytała sucho.

- Rozejrzę się po rynku. Wasz wniosek jest u mnie, a ja poszukam lokalu przy tych samych wytycznych i założeniach - mówiłam, kierując się do wrót.

- Kto powie to temu narwańcowi? - jęknęła do Stelli, idąc za mną.

- Ja - oświadczyłam grzecznie, gdy Lee przepuścił mnie w drzwiach, przypatrując się uważnie mojej twarzy. - Zestawcie to mi. Mam wasze numery telefonów w podaniu. Tak... dobrze. Ja już działałam, bo mam coś na oku, ale musicie być cierpliwi.

- Nie w tym życiu - mruknęła Molly, pokonując ostrożnie kolejne stopnie. - Powiem mężowi, że jego przypuszczenia okazały się słuszne. I będę milutka jak aniołek, zanim obiecuję mu obciążenie nie z tej ziemi.

Stella tylko się zarumieniała.

Zeszłam po schodach, uśmiechając szeroko się do Jonsona.

- Proszę za mną, panie Jonson. - Wskazałam w kierunku bramy, gdzie zaparkowałam. - Mam dla pana kilka propozycji.
- Propozycji? Sądziłem, że uzyskam już tylko pieniądze i się wyniosę.
- W moim zawodzie... mówi się, że opłaca się wszystko, co uda się wyliczyć dodatkowo. - Ruszyłam do samochodu. - A teraz proszę mnie wysłuchać spokojnie. Przedstawię panu statystyki z rynku ziemi w okolicy.

Byłam zmęczona, ale jeszcze po pracy znalazłam się na Trzeciej przed Queen Nada. Szyld na oknie w piętrowym budynku z czerwonej cegły oznajmiał, że szwalnia była zamknięta. Zadzwoiłam dzwonkiem i czekałam, chroniąc się przed wiatrem. Mitchell Nada otworzył mi drzwi i wpatrywał się we mnie zaskoczony. Widocznie po nazwisku spodziewał się pół-Azjatki. Był eleganckim facetem po czterdziestce ze starannie przyciętymi, przyprószonymi siwizną włosami, schludnie zaczesanymi nad czołem. Miał bystre stalowoczarne oczy. Nosił proste, zwykłe ubrania, spodnie khaki i sweter Ralpa Laurena, do tego dobrze dobrane buty. Przypominał mi tatę Juna, odznaczał się tą samą sztywną postawą osoby, która kryła w sobie wojownika - samuraja.

- Rozmawialiśmy przez telefon - dodał, zanim się odezwałam.

- Owszem - przyznałam. - Everly Kamakura.

Uścisnął moją dłoń i zaprosił mnie do środka.

- Proszę. Czego się pani napije?

- Kawy. Proszę mi mówić Everly, panie Nada.

Weszłam i oniemiałam z zachwytu. Drewniane podłogi, pod ścianami stoliki, a na nich maszyny do szycia i wielkie pudła pełne materiałów. Lada była pusta, ale znajdował się tu potrzebny sprzęt do zagospodarowania restauracji.

Pan Nada ruszył do ekspresu, który wyglądał na całkiem nowy.

- Jaką pani sobie życzy?

- Latte karmelowe. - Położyłam torebkę na szklanym blacie. - Pusto tu.

- Wracam do Lexington. Puściłem pracownicy wcześniej do domu - wyznał i podsunął mi krzesło spod ściany. - Proszę usiąść.

Usiadłszy, rozejrzałam się po wnętrzu. Kasetony na suficie wymagały wymiany, podłoga czyszczenia, a białoniebieskie ściany malowania. Dostałam kawę w serwisie z innej epoki i podziękowałam, czekając, aż pan Nada również usiądzie.

- Czym mogę pani służyć? Bank rozważył mój wniosek o spłacenie kredytu przed czasem?

- Tak. We wniosku podał pan nierentowność interesu. Zatrudnia pan pięć szwaczek. - Wskazałam na maszyny na stołach oraz pudła pełne materiałów i dodałam: - Wyroby z filcu.

- Tak, chciałem szyć z filcu. Mam prasy i drukarki do tego materiału. Zaopatrujemy wielkie hurtownie.

- Rozumiem - odparłam od niechcienia, próbując się nie roześmiać, gdy sączyłam latte. - Pyszna. Nie myślał pan, aby otworzyć kawiarnię? A właściwie, czy nie było tu wcześniej ciastkarni?

Skinął głową z uśmiechem.

- Konkretnie sklep ze słodyczami. Nie mam do tego serca. Moja rodzina od lat działa w branży krawieckiej.

Jego akcent był piękny, zwłaszcza dla mnie. Na każdym rodzinnym spotkaniu z zachwytem słuchałam ojczystego języka Juna.

- Mieszkają w Danville?

- W Lexington. Dojeżdżam codziennie. Mamy tam większą fabrykę, którą oddałem swoim dzieciom. Teraz tu chciałem otworzyć coś podobnego. Dla siebie.

- Ale rynek nie pozwala panu na kupienie czegoś większego, a postawienie hal łączy się z zakupem ziemi i koncesjami?

Przechylił głowę i posłał mi przerażone spojrzenie. Przegrałam walkę, śmiejąc się tak mocno, że bałam się, iż latte rozprysnie się na moim płaszczu.

- Mam dla pana propozycję, panie Nada. Proszę mnie wysłuchać.



Rozdział 5

Storm

Siedziałem w swoim pokoju przed monitorami. Kark mi zdrętwiał od ciągłego pochylania się nad klawiaturą. Trzy kubki po kawie i kilka niedojedzonych kawałków pizzy walały się na biurku. Lubiłem przestrzeń, światła neonów nad głową i skupienie. Cola w mojej dłoni syczała od dużej ilości lodu, gdy sączyłem ją jak konający na pustyni. Dłonią nadal przesuwalem po klawiszach, przeszukując zabezpieczenia systemu. Chciałem je tylko sprawdzić i zabezpieczyć nowym hasłem. Pracowałem całe popołudnie i potrzebowałem drzemki, zawsze trudno mi było oderwać się od ekranów. Shaft był w drugim pokoju monitorującym, więc napisałem mu wiadomość na czacie, że się wyłączam. Pokazał mi środkowy palec do kamery, a ja się zaśmiałem. On, Break i Wrick byli rekrutami z dłuższym stażem, dlatego Ron chciał włączyć ich do klubu.

Godzinę później, usłyszawszy hałas za oknem, otworzyłem oko, by zerknąć na zegar stojący na szafce nocnej. Była trzecia po południu. Ziewając, ostrożnie zsunąłem się z łóżka i spojrzałem przed siebie. Byłem zdrętwiały. Wyszedłem nagi z łóżka, aby wziąć prysznic w łazience przed udaniem się do głównego pokoju. Zaczęłam zbierać pranie i wrzucać je do worka marynarskiego leżącego pod szafą. Zaniósłem brudną pościel do piwnicy i zobaczywszy, że pralka jest pusta, załadowałem ją, po czym włączyłem pranie, a następnie bocznymi drzwiami wyszedłem do siłowni. Była pusta. Odbezpieczyłem panel i wprowadziłem szyfr blokujący okna na tym poziomie. Nim usłyszałem dźwięk wiadomości, podniosłem telefon i uśmiechnąłem pod nosem.

Shaft: Dzięki. Zapomniałem, szefie.

Usiadłem na kanapie, czekając na koniec prania, i zaczęłam przeglądać SMS-y. Zespół z moich firm z Louisville, Lexington wysłał codzienne raporty. Gdy odpisywałem na maile, rozdzwoniła się moja komórka.

Biuro.

Odebrałem spokojnie.

– Co tam?

– Storm? – Usłyszałem cichy głos Kate.

Przynajmniej nie byłem już panem Stormem, w końcu Kate zaczęła zwracać się do nas mniej formalnie.

– Yeah.

– Mogę pan... Mogę cię prosić do biura? Dzwoniłam do Rona, ale nie potrafił mi nic pomóc. System znów się wyłączył, zresetował i odłączył obie drukarki. Chciałam wydrukować ostatnie sprawozdania na spotkanie z panem Kazovem.

- Nie włączył się sam? – wstałem z kanapy, poprawiając szerokie spodnie.
- Włączył. Niby wszystko się zapisało, ale drukarki nie działają.
- Już idę, Kate.

Zielony metalowy budynek znajdował się pomiędzy bramą wjazdową a bramą złomowiska przed parkingiem dla klientów Hell. Parking wypełniony był pojazdami pracowników z miasta, ale stał tam też duży samochód ciężarowy – jego tył był własnością Dragon's Car, którym rozwożono dzieła do klientów. Złomowisko jeszcze pracowało, sklep za godzinę miał zostać zamknięty. Miałem kilka minut w zapasie przed Kościołem, który zwołał MP5, kiedy wchodziłem do biura po metalowych stopniach.

Kate wstała zza biurka. Miała na sobie niebieski sweterek zapinany na guziki i czarne dżinsy. Jej twarz wyrażała wielką ulgę, gdy wskazała mi swój komputer.

- Dziękuję, że przyszedłeś.

Odsunęła się, pozwalając mi usiąść na swoim fotelu.

- Ron to sprawdzał?

- Tak, ale poklął chwilę i powiedział, aby dzwoniła do ciebie – wyznała, poprawiając okulary na nosie.

Zajawszy miejsce, podziwiałem zmiany, jakie tu zaszły. Agatha, nasza wieloletnia pomoc, nigdy nie przejmowała się wystrojem biura. Teraz panował tu porządek, pojawiło się kilka roślin zielnych, barwnych plakatów, miniatur samochodów i motocykli, ekspres do kawy oraz stół z felg i szkła – dzieło Tuga. Przytaszczył go tu na prośbę Rona. Odmalowano również ściany na ładny cytrynowy kolor.

Zacząłem wchodzić w ustawienia komputera.

- Odłączyła się po zawieszaniu sytemu?

- Tak. Próbowałam ją zrestartować, ale obie drukarki nie chcą działać – powiedziała ciężko, nachylając się za moim ramieniem.

Jej zapach znów dotarł do moich nozdrzy. Słodkawy i przyjemny. Pomyślałem, że laski robią to specjalnie, ale była tak skupiona na zapamiętaniu tego, co robiłem, że wątpiłem, aby ze mną flirtowała. Ona była wyczerpana, miała lekkie sińce pod oczami.

- Chciałam wszystko sobie wydrukować, aby móc przedstawić statystyki i bilanse zamówień z naszych baz. Zyski i wydatki tego tygodnia poukładałam chronologicznie wraz z wypłatami za ten tydzień do zatwierdzenia... Jeśli pan Thomson przyjechał.

- Nie widziałem go – bąknąłem, gdy założyła za ucho lok wymykający się z koczka na boku.

- Potrzebuję jego podpisu pod raportem księgowym z tego tygodnia.

Lee rzadko informował mnie o swoich działaniach, ale kiedy chodziło o klub, zawsze zapinał wszystko na ostatni guzik i dokładnie sprawdzał sprawozdania. Cyfry musiały się zgadzać.

- Chcesz, abym do niego napisał?

- Nie, dziękuję – odparła speszona, że prawie otarła się o moje ramię.

Odsunęła się do okna, by poprawić krzywo ułożone tam stosy wydruków. Widocznie stremowana unikała mojego wzorku.

Podłączyłem drukarkę i puściłem wydruki.

- Działa? – ucieszyła się, posyłając mi słodki uśmiech, który rozświetlił jej twarz.

Mogłem fantazjować o naszej sekretarce w tym brzydkim stroju, chciałem go z niej zdjąć.

- Tak. Podłączę drugą, abyś jutro nie miała kłopotów.

- Bardzo dziękuję. To mi się przyda albo Ron obetnie im płacę.
- Nie zrobi tego – zapewniłem.

Zapach truskawek i mydła znów dotarł do moich nozdrzy, kiedy Kate postukała różowymi paznokciami w monitor.

- Gdy uruchamiam program Local, system automatycznie mi się zawiesza. A chciałam nauczyć się obsługi GPS-a. Tego połączonego z naszymi furgonetkami naprawczymi i innymi pojazdami. Wiele bym nam to ułatwiło, mogłabym wówczas wysłać na miejsce dostawcę do jednego z klubów.

- Agatha nie zwracała sobie tym głowy – wymruczałem.

- Och... przepraszam... Nie wiedziałam... – Zarumieniła się i znów odsunęła, ale nadal mogłem czuć jej zapach.

- Zainstaluję ci go od nowa. Może chodzi tylko o to, że jest przestarzały. Postaram się sprawdzić, czy działa nowsza wersja. Musimy uaktualnić połączenie z naszymi GPS-ami w samochodach.

Stukałem w klawiaturę, wydając kilka komend drukarce, która wypluwała kartki. Kate pobiegła pod szafkę, aby wyjąć je z podajnika.

- Mógłbyś? Dziękuję. Często mam telefon... – Przystanęła, zerkając na mnie znad kartek.

- Chyba pomyliłam słowo.

- Ale zrozumiałem – odparłem grzecznie.

Skinęła głową i usiadłszy na krześle naprzeciw biurka, przeglądała i układała wydruki. Zagapiłem się na biust Kate, który przyciągał mnie jak magnes, gdyż odpiął się jej guzik sweterka.

- Przepraszam, nadal się uczę. Dostaję wezwanie do incydentu na drodze i muszę wyjść z biura, by sprawdzić, czy są jakieś wolne lawety. Nigdy nie mogę dodzwonić się do garażu.

- Bo Tug ignoruje telefony.

- Tak... Tak mi się wydaje, ale będę mogła zadzwonić do osoby najbliższej. Sądysz, że to będzie pomocne?

- A jak myślisz?

Odinstalowałem program i próbowałem zainstalować go ponownie.

- Przepraszam. Gdybyś mi powiedział, że to nie ma sensu, nawet bym nie próbowała.

Dotknęła srebrnego krzyżyka na szyi i dopiero się zorientowała, że rozpiął jej się górny guzik swetra. Zapięła go szybko, a słodki róż zabarwił jej policzki. Była ładna, miała delikatne rysy, gdy nie zasłaniała się okularami.

Zadzwoniła moja komórka, ale nie wyjąłem jej z kieszeni. Mój penis zawsze miał pierwszeństwo przed wszystkimi, którzy czegoś ode mnie chcieli. To była wina mojego charakteru, a ja nie widziałem powodu, by to zmieniać. Kate uśmiechała się słodko, znów wykonując ten gest z założeniem włosów za ucho.

Zerknęła na mnie.

- Nie zaproponowałam ci kawy. Przepraszam, zapomniałam o gościnności. Kawa?

- Nie, dzięki. Aktualizuje się. – Skinąłem na monitor. – Poczekam, aż się wgra, i sprawdzę go.

Moje słowa przerwał dźwięk telefonu na biurku. Kate odebrała po drugim sygnale.

- Komplex Hell, Kate Tomenko. Czym mogę służyć?

Jej piersi, te dwie idealne półkule, znów ukazały się na wysokości mojego wzroku. Zerknęła na mnie, lecz nawet nie spuściłem spojrzenia.

– Tak... Jest tutaj. Już...

Podawała mi słuchawkę.

– Co?

– Storm, gdzie, kurwa, jesteś? – Ron brzmiał na wściekłego. – Car ma do ciebie jakieś gównno i szuka cię już po kompleksie.

– Kate zawiesił się system – burknęłam, ona uśmiechała się przepraszająco.

– Czekałem, żeby ci to powiedzieć. Bracie, mamy małe gównno z twoją byłą.

– Byłą?

– Tą z banku, co wykiwała nasze dziewczyny. Posłuchaj... Ona zadzwoniła dziś do Stelli, a ponieważ odebrała Ciara, umówiła się z nią, że przyjedzie do klubu. Będzie tu za jebane piętnaście minut. Dziewczyny są wściekłe, więc chcę cię mieć blisko.

– A kogo mam bronić?

– Interesów klubu – warknął. – Wysłuchamy jej. Chociaż dziewczyny nie chcą jej znać. Prez polecił, abyśmy nie interweniowali w ich interesy z tą całą kawiarnią, to ogólnie nie nasz problem, ponieważ wtedy musiałbym wkroczyć ja lub prez. Ale musimy ingerować w to gównno z bankiem, bo tu chodzi o pieniądze, a to sprawia, że mamy dopilnować, aby nikt nie wykiwał Stelli i Molly. One będą wściekłe.

– Bardziej niż są?

– Dzięki, rusz dupę. Powiedz Kate, że musimy przełożyć spotkanie na poniedziałek. Niech jedzie do domu. Albo przyniesie tylko sprawozdania, sprawdzimy je po spotkaniu z Kamakurą.

To nazwisko drwiło ze mnie. Zacisnąłem wargi, wpatrując się w postęp wczytywania programu dla Kate.

– Dobra, będę. – Odłożyłem słuchawkę, gdy dziewczyna na mnie zerknęła. – Spotkanie Kościoła się przeciągnie, mamy inną sprawę, Kate. Ron kazał ci zostawić sprawozdania i jechać do domu.

Otworzyła usta i przejechała po nich językiem.

– Na długo? Chciałam porozmawiać o niektórych zamówieniach.

– Nie wiem – odparłem, nie podnosząc wzroku.

Nagle usłyszałem, że ktoś wbiega po schodach prowadzących do biura.

– Poczekam, to nie będzie problem? – zapytała Kate, zanim odwróciła się do gościa.

– Zapytaj Rona – poradziłem, gdy do środka wszedł Lee w klasycznym czarnym garniturze i z rozwianymi przez wiatr włosami.

– Cześć – burknął.

Kate wstała i pośpiesznie skierowała się za biurko.

– Kawę, panie Thomson?

– Nie. Sprawozdania?

– Tak, już... oczywiście.

Jezu, był takim gburem? – pomyślałem.

Patrzyłem, jak Kate potyka się o stolik, gdy próbowała znaleźć wszystkie sprawozdania. Lee nawet nie podniósł na nią spojrzenia. Gmerał w swojej czarnej aktówce, po czym rozsiadł się na kanapie, rozkładając na stoliku Tuga swoje faktury.

– Wezwali cię na spotkanie z Everly?

Przytaknął.

– Mnie i Richa.

Kurwa. Ron wytoczył ciężkie działa, skoro wezwał Richa. Wczoraj wieczorem dowiedzieli się od miejscowych, że Jonson sprzedał hale za większą sumę, niż planował. Akt własności był już w urzędzie. Everly nabrała dziewczyny, a one mściły się powoli i nie wiedziałem, czy powinien ją ostrzec. Skoncentrowałem się na mailach w telefonie, żeby nie rzucić Lee kąśliwej uwagi, na którą zasługiwał. Jediną nieświadomą niczego osobą była Kate. Właśnie podsuwała Lee wszystkie sprawozdania, siadając obok niego na kanapie. Nie odezwała się słowem. Miałem ochotę wziąć zimny prysznic, aby pozbyć się tego napięcia, które we mnie narastało, gdy patrzyłem na tę dziewczynę. Była słodka, nienaruszona i podobała mi się. Kurwa. Nie należałem do rozgadanych typów, aby do niej podbijać.

– Nie zamierzam się wtrącać, ale dlaczego Stella i Molly nie pojedą do niej do banku? – zacząłem, obserwując, jak spojrzenie Lee łąduje na mnie.

Zignorowałem jego radę o myśleniu o Everly jak o naszym wrogu i z tego, co zauważyłem, Lee wcale nie był tym zaskoczony. Zналиśmy się dziesięć lat. Zdążył rozłożyć moją osobowość na czynniki pierwsze, a i ja mimochodem zobaczyłem jego wszystkie twarze. Znałem jego najciemniejsze strony, nawet te, które ukrywał przed resztą braci.

Odłożył sprawozdania.

Zanim sięgnął po kolejne, zerknął na kalendarz na ścianie i obliczył coś szybko.

Dostałem wiadomość od preza.

MP5: Jeśli coś się wydarzy, chroń gości.

OK. To było zaskakujące. Mieli zamiar zapanować sami nad swoimi kobietami. Odpisałem mu, że to zrobię, i wstałem z miejsca.

– Kate, niech się wgrywa powoli, zajrzę do niego potem. Będiesz czekała na Kościół? Skinęła głową.

– Tak. Chciałam sama przedstawić plan na kolejny tydzień i ustalić budżet.

– Napiszę ci, kiedy spotkanie się skończy – powiedziałem, a ona obdarzyła mnie szerokim uśmiechem.

Lee zmarszczył brew, nie przerywając swojej mozolnej pracy.

– Dziękuję. I za pomoc z... drukarkami. Będę wdzięczna, Storm.

Kiedy Lee spojrział na mnie ponownie, wiedząc, że jestem zainteresowany, odwróciłem głowę i wyszedłem z biura.

Gdy schodziłem w dół, w bramę wjechał wielki ford pick-up w soczystym malinowym odcieniu różu, z jebanym jednorożcem na karoserii spod ręki Dragona. Staralem się nie roześmiać, kiedy Rich parkował przed warsztatem. Sam dupek, wielki szczęściarz, który robił pieniądze z szybkością farciarza, wysiadł z wozu, a z drugiej strony Haven, jego stara. Z trudem przełknąłem ślinę, zazdrosny o mężczyznę, do którego ta kobieta należała. Szła elegancko w stronę klubu. Pomimo dwóch ciąż nadal była smukła i piękna. Jej kruczoczarne, kręcone włosy i szeroki uśmiech zawsze przypominały mi dziewczynę, którą straciłem. Była uderzająco piękna, nawet, gdy była w ciąży.

Oboje szli do Hell. Rich przystanął, zauważywszy mnie.

– Zebranie, stary? Sądziłem, że tylko napijemy się piwa i pogramy w bilard.

Uścisnąłem mu dłoń.

– Będzie raczej sztywno – wymruczałem.

Haven nie objęła mnie, nie była aż tak otwartą osobą. Miała trudną przeszłość i unikała kontaktu z ludźmi. Obdarzyła mnie jedynie delikatnym uśmiechem.

– Cześć. Słyszałam, że macie nową sekretarkę.

– Kate – wyjaśniłem. – Jest w porządku.

– Cieszę się – powtórzyła rozbawiona, wsuwając swoją dłoń w dłoń męża.

Ta szczęśliwa para była ze sobą, od kiedy Rich znalazł Haven pobitą na poboczu drogi. Kobieta, straciwszy pamięć, ledwo z tego wyszła, ale widocznie los się do niej uśmiechnął, gdy to Rich ją znalazł, a MP5 kazał zostać w kompleksie. Dzięki niej powstała młodsza gwardia, z Calem na czele i Dumbbell poznał jej siostrę, Sky. Nie przypominała Haven, która bała się wówczas własnego cienia. Dojrzywała wraz z odzyskaniem pamięci – jako kobieta, jako żona i jako matka pod ochroną Richa. Każdy mężczyzna zazdrościłby małżeństwa temu skurczybykowi.

Wszedłem z nimi do Hell, gdzie atmosfera kipiała już od testosteronu i napięcia. Rozejrzawszy się wokół, dostrzegłem, że ciekawość malowała się na twarzach klubowych braci. Zaczęły się powitania Richa, jakby co najmniej był zaginionym bratem, a nie tylko wziął urlop od spraw klubu.

– Odkryliśmy, że ten sukinsyn żyje! – krzyknął Cash. – I patrzcie, wziął żonę za obstawę.

– Chroni moje jaja. – Rich zaśmiał się, wpadając w ramiona Casha. – Tęskniłeś?

– Nie muszę was słuchać, dzieciaki. – Car walnął go w plecy. – Rich, twoja pani to wyładniała, a ty paskudny jak zawsze.

Rich przejechał palcami po szramie po policzku.

– Moja córka ma wszystko po mamie, a syn ma to w spodniach po mnie.

Siadłem obok Dragona, pijącego piwo i zjadającego frytki ze stekiem. Sam zgłodniałem, ale nawet nie chciało mi się podnieść dupy i iść do kuchni. Za barem stali Dumbbell i Charon. Ron rozmawiał na osobności z MP5. Molly poganiała dziewczyny do pokoiów na górę, nie chcąc mieć tu orgii. Stella siedziała na kolanach Kojota, obok Jacka i Bulleta. Big Stev podrywał Haven od momentu, gdy posadziła tyłek na stołku barowym. Były tu też inne stare, znające swoje miejsca i niewtrącające się do rozmów facetów.

Cal dosiadł się do nas z butelką piwa.

– A gdzie Rose Anne? – zapytał go Dragon.

– Ona i Sky pilnują dzieciaków. Haven je do nas podrzuciła. Wysłałem tam rekrutów. Choć dziewczyny uważają to za śmieszne, że ktoś ich pilnuje.

Skinąłem głową, bawiąc się podstawką pod piwo na starym stole pełnym śladów od noża, pamiętającym trudne i krwawe czasy dla klubu. Spojrzałem na Cala uważnie, a ten posłał mi uśmiech.

– Obierzesz inną stronę?

– Jaką? – wtrącił Dragon.

– Mam pilnować, aby włos jej z głowy nie spadł.

– Stamtąd może jej nie spadnie. – Upił łyk i zerknął na towarzystwo, które wydawało się poirytowane, że Kościół został przełożony. – Wiadomość jest taka, że ta osoba powinna wiedzieć, iż nie oszukuje się klubu. Ufaj sobie, nie cipce, która wyostrzyła się na chicagowskich rekinach. Daj działać Richowi i Lee. Nie sądzę, aby łatwo im się wywinęła.

– A mnie się wywinie?

Nie odpowiedział, choć czekałem na to.

MP5 stał obok naszego stolika, przyglądając się Richowi gadającemu z braćmi.

– Skurwielu, trzeba było nie wyprowadzać się za miasto, tobyś grzał tu miejsce! – krzyknął.

Rich tylko się zaśmiał.

- Prez, co ja poradzę, że ciągnie mnie do natury?

- Chyba, kurwa, martwej - zawołał Big Stev, rozśmieszając wszystkich. - Złóż złote jaja i daj Haven spokój. Niech dziewczyna ma trochę rozrywki.

MP5 jęknął, śledząc, jak dłoń Big Steva szybowiała do pleców Haven. Gdy odsunął z jej pleców pasmo włosów, obawialiśmy się, że nie tylko straci rękę, lecz także skończy z poderżniętym gardłem.

- Nie dotknąłem, piękna. Ja wiem, że szybko mogę znaleźć się w niebie.

- I zapamiętaj to, draniu - warknął Rich, obserwując go czujnie.

- On ma czasem życzenie śmierci - skomentował MP5, siadając obok Cala, gdy ten przesunął się naprzeciw mnie.

Do klubu wszedł Lee. Rozejrzawszy się, ruszył do Richa, aby się przywitać.

- Posiłki, kurwa, Storm, co myślisz? - zagadnął prez.

- Mnie pytasz?

- Istnieją plotki, że wróciła tu po to, aby położyć ten klub na łopatki. Z tobą i z nami w środku.

Spojrzałem na niego, ale kiedy nikt się nie odezwał, a bracia patrzyli na siebie wyczekująco, kontynuowałem za niego.

- To oznacza, że musiałyby coś na nas mieć, a nie sędzę. Chyba że uzyskała dostęp do naszych systemów księgowych. To niemożliwe, są dobrze zabezpieczone.

- A bank? - dociekał Cal.

- Co bank? My nie działamy z Bankiem Centralnym. Ona zajmuje się kredytami i inwestycjami, my nie zaciągamy kredytów i nie inwestujemy za pośrednictwem osób trzecich. Nasz system polega na nas samych. Wyłącznie my, i teraz Kate, mamy dostępem do kont.

- A Kate? Jak dobrze ją sprawdziłeś?

- Prez - nachyliłem się do niego - wygląda na to, że nie można jej niczego zarzucić. Jej rodzina została na Ukrainie. I z tego, co wiem, nie stara się ich tu ściągnąć, wysyła im tylko pieniądze. Prawdopodobnie większość z tego, co zrobi. Sobie zostawia wyłącznie na życie. Lynn za nią poręczyła i powiedziała mi to osobiście, gdy Ron wziął Kate na próbę.

- Uspokoileś mnie. Dziewczyna się wyrabia. - Uśmiechał się, spoglądając na Molly, która posłała mu niewesoły grymas, zabawiając Haven ze Stellą i Bianką, starą Stu. - Ta kobieta jest bezczelna, ale chcę, kurwa, usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- A co z dziewczynami? - zapytał Cal.

- Oczywiście dziewczyny są wściekle i pierwszą rzeczą, którą teraz macie zrobić, to nie pozwolić im wdać się w bójkę. Bądź co bądź nie wiemy, z czym się mierzymy. Będą milczały. Jeśli pomyślą, że mają kłopoty, będą interweniować w miarę kulturalnie. Stella będzie powstrzymywać moją przed rękoczynami.

Kiwnąłem głową. Większość dziewczyn należała do klubu na takich samych warunkach jak faceci. Istniało wiele sposobów, w jaki kobieta mogła skończyć z MC, lecz żaden z nich nie był niczym dobrym. Stare miały tu swoje prawa, ale i obowiązki.

- W porządku. - MP5 wstał z miejsca. - Pamiętajcie jednak, że to lojalność jest tym, co chroni klub.

Skinąłem mu głową, widząc, że Ron się temu przysłuchiwał. Thim zawsze negował słowa ojca. Ron nigdy się nie wtrącał i okazywał szacunek. Właśnie tego od dawna brakowało w klubie. Jedności.

Ron dostał wiadomość.

– Dobra. Shaft pisze, że dwa samochody zbliżają się od Nort Eaton – oznajmił. – Bez strzelaniny, proszę. Nie wiemy, kto jedzie w drugim aucie.

Podpiąłem się pod kamery w telefonie i podłączyłem do tej sprzed wejścia do klubu.

– Zarozumiali ważniacy – mruknąłem, widząc czarnego mercedesa i znanego mi pick-upa Everly.

Z mercedesa wysiadł facet w garniturze. Schowałem komórkę do kieszeni spodni i podszedłem do Rona, ale ruchem głowy pokazał mi miejsce za MP5. Liczyli, że Everly będzie się krępować mojej obecności, ja jednak wiedziałem, że tak nie będzie. Stella i Molly wymieniły między sobą uśmiešky, a ja popatrzyłem na Kojota, który odwracał od nich wzrok, mając nadzieję, że nie zostanie wciągnięty w ich wojny. Przeniosłem spojrzenie na Richa, zastanawiając się, czy ma coś do powiedzenia, ale siedział na stole bilardowym z Cashem i czekał. Z rozbawionego uśmiešku na jego ustach wnioskowałem, że spodziewał się widowiska. Przesunąłem wzrok na Lee. Kiedy to zauważył, jego uśmiech opadł.

Zaledwie sekundę później rozległy się kroki na schodach i drzwi się otworzyły, a do wnętrza wdarł się zimny powiew wiatru.

– Przepraszam, panie Nada. Nie sądziłam, że tak szybko się ściemni – mówiła, a mój fiut momentalnie stwardniał.

Cash rzucił do Richa coś w stylu „nieziemskie nogi”, a ten pokazał mu środkowy palec.

Everly weszła pierwsza i, o dziwo, rzuciła tylko spojrzenie na braci w klubie, po czym bez przywitania zatrzymała się i odwróciła do swojego azjatyckiego towarzysza.

– Proszę tu poczekać, panie Nada. Najpierw porozmawiam z nimi sama, dobrze?

Facet wyglądał na wstrząśniętego zetknięciem z MC. W jego postawie widoczny był opór przed kolesiami w cięciach – wytatuowanymi i zarośniętymi, noszącymi broń.

Everly ubrana była w czarnokarmazynową marynarkę, ciasną spódniczkę i zabójcze szpilki. W jej uszach lśniły kolczyki, a długie, błyszczące, czarne kosmyki zostawiła rozpuszczone. Gdy spoglądała na nas bez lęku, w oczach miała chłód, który wzburzył mojego fiuta.

Dłonie zacisnęła na torebce i aktówce.

– Dzień dobry, nazywam się Everly Kamakura. Większości nie muszę się przedstawiać. Reprezentuję Bank Centralny Danville.

MP5 miał przyklejony uśmiech, ale jego postawa świadczyła, jak jest napięty i niespokojny.

– Przejeżdż do rzeczy – poprosił cicho.

– Tak, oczywiście.

Everly skinęła głową, jej usta wygięły się, ale bez zwykłej żywiołowości. Zamiast do MP5 skierowała się do baru, co wywołało zmieszanie.

– Zapominasz się, to mój klub. – Prez brzmiał na wykurzonego.

– Bez urazy, panie Kazov – przystanęła i ukloniła się grzecznie. Nie poświęcając mu już uwagi, odwróciła się do Molly i Stelli – ale to panie podpisały wniosek o kredyt. Nie dzwoniły, aby go anulować, więc rozumiem, że nadal chcą go uzyskać.

Luźny nastrój w pokoju szybko znikł, gdy Lee wyprostował się, obrócił głowę, a jego onyksowe oczy uderzyły w moje.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Nie słyszałaś? Jonson sprzedał działkę. – Molly machnęła na nią dłonią, wyjmując z ust papierosa i zerknęła na Haven, która przyglądała się Everly z zaciekawieniem.

– Oczywiście, że sprzedał. Panu Nadzie. – Wskazała na faceta stojącego przy wyjściu. – Ja znalazłam kupca dla pana Jonsona.

I to było wszystko, co musiała powiedzieć. Błyskawicznie się poruszyłam, bo Molly wstała z krzesła.

– Oszukałaś nas?

– Nie. Przyszłam tu z propozycją. Jeśli panie odbierałyby moje telefony, wiedziałyby o tym. Przez niecierpliwość pana Jonsona musieliśmy szybko sfinalizować zakup jego działek. Do transakcji doszło wczoraj wieczorem, gdy do pań dzwoniłam – mówiła szybko, nie pozwalając się nikomu wtrącić. – Dziś rano próbowałam skontaktować się z paniami, aby przedstawić ofertę banku, którą pan Nada ma dla pań. Są panie gotowe wysłuchać tego teraz czy spotkamy się w poniedziałek rano w banku? Z grzeczności pozwoliłam sobie zaprosić na tę rozmowę pana Nada, sądząc, że będą panie chciały zapoznać się z jego propozycją.

– Jaką, kurwa, propozycją? – warknęła Molly, gasząc papierosa popielniczce.

– Molly – prosił karcąco MP5.

Everly się nie poruszyła, ale zerknęła na niego.

– To jest akurat tajemnica bankowa, ale rozumiem, że chcą panie rozważyć to przy wszystkich. Pan Nada zastrzega sobie jednak rozmowę wyłącznie z osobami zainteresowanymi.

– Nie znam żadnego pana Nady. – Molly wstała ze stołka i zatrzymała się naprzeciw Everly. – Sprzedałaś ziemię, którą upatrzyliśmy dla siebie.

– Chciały panie restauracji, tak? Coś małego... i w centrum. Sto piętnaście na Trzeciej ulicy. To ciastkarnia... – Odwróciła się do mężczyzny.

– Marry On. – Głos nieznanego zadrzał.

– Wiem, gdzie to jest – powiedziała Stella. – To lokal, w którym szyją jakieś hafty i nadruki.

– Pana Nady. – Everly wskazała palcem na mężczyznę. – Wysunęłam w imieniu pań propozycję wykupienia lokalu, który spełnia już wymogi dla otwarcia restauracji. Może ma mniejszą powierzchnię, ale mogę zapewnić, że to bardziej opłacalna inwestycja. Są panie gotowe mnie wysłuchać?

Obie gapiły się na nią i skinęły głowami, chyba na chwilę je zamurowało.

– Oby to nie był żart – warknęła Molly, zerkając na faceta.

Everly odwróciła się, widząc mnie stojącego obok MP5. Musiała dostrzec gniew na mojej twarzy, bo otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz szybko je zamknęła i stanęła obok prezesa.

– Gdzie możemy porozmawiać o interesach? Rozumiem, że pan Thomson będzie uczestniczył. Wolałabym zminimalizować liczbę osób do dziesięciu, aby pan Nady nie czuł się osaczony – zaproponowała.

– Kościół – warknął MP5, pokazując jej drzwi do pomieszczenia, które służyło nam jako pokój zebrań.

– Dziękuję. – Everly uśmiechnęła się i stukając o deski tymi pierdolonymi szpilkami, szła już w kierunku mężczyzny.

Nie słuchałem niedowierzania oraz jęków zachwytu Molly i Stelli, gdy Ron pokazywał im budynek na ekranie telefonu.

MP5 wskazał Richa, Rona, Lee, Kojota, mnie i siebie.

Wybrani bracia ruszyli do pokoju, a pozostali rozproszyli się po barze, podobnie dziewczyny. Ja zatrzymałem się w drzwiach Kościoła i patrzyłem, jak Everly spokojnie rozmawia z mężczyzną. Jej śmiech działał na mnie jak afrodyzjak. Mimo hałasu słyszałem ją. Spojrzała na mnie, kiedy Molly stanęła przed nią, prosząc ich do pokoju. Szła w moją stronę, a ja tkwiłem tam przez długi czas z rękami skrzyżowanymi na piersi i czekałem, aż uniesie wzrok. Nie zrobiła tego, minęła mnie, wchodząc do środka.

– Proszę zostawić rozmowy po mojej stronie, panie Nada. – Usłyszałem.

Złapałem za kłamkę, aby zamknąć pokój. Uchwyciłem jeszcze wzrok Casha, który pokazał mi kciuk w górę.

– Proszę usiąść. – Everly nie zapytawszy o pozwolenie, po prostu wysunęła mężczyźnie fotel u szczytu stołu.

Nie ruszyłem się spod drzwi. Stałem za nią, obserwując, jak kładzie na blacie aktówkę, a torebkę na wolnym fotelu. Chłopaki i Molly ze Stellą zajęli miejsca przy oknie.

– Pozwólcie mi się przygotować – poprosiła całkiem słodko. – Goni nas czas. Jest już po godzinach pracy.

Molly miała okulary do czytania, których normalnie nie chciała nosić przy kimkolwiek. Wciąż była wkurzona i szykowała się na batalię. Lee siedział obok Richa na swoim stałym miejscu, Ron z Kojotem i Stellą zajęli miejsce naprzeciw nich, a Molly podsunęła sobie fotel obok MP5, który uśmiechnął się, gdy napotkał mój wzrok. Spojrzałem z powrotem na Everly, która ku mojemu zdziwieniu skupiona była na Nadzie. Posłała mu swój uśmiech i odwróciła się do pozostałych, sięgając po aktówkę ze stołu.

– Dobrze. Zacznijmy... Pan Nada nie zaprosił prawnika, ponieważ wyjaśniłam, że państwa prawnik ma wszystkie potrzebne koncesje, i liczymy na szybkie załatwienie sprawy.

MP5 skinął głową.

– To wiele ułatwi. Budynek przy sto piętnastej na Trzeciej ulicy należy do pana Nada od roku. Otworzył tam filię swojej firmy Queen Nada zajmującej się krawiectwem artystycznym.

– Widziałam szyld – ucieszyła się Stella, klaszcząc. – Byłam tam raz. Szyją państwo piękne ozdoby z filcu.

Mężczyzna skinął sztywno głową.

– Tak. Rzemiosło z filcu jest teraz opłacalne.

– Zgadza się. Pan Nada chciał przenieść się do większego budynku. Jak już rozmawialiśmy, rynek tu jest kapryśny dla inwestorów. Powiem wprost... Panie znalazły hale pana Jonsona, które, jak już oszacowaliśmy, przyniosłyby same straty. Pan Nada chciał wycofać się z pracy w Danville przez brak możliwości rozwoju.

– Zamieniłaś te propozycje! Naszą i Jonsona! – wykrzyknęła uradowana Stella, klaszcząc w dłonie.

– W prostej kalkulacji tak. Porozmawiałam z panem Nadą, przedstawiłam mu propozycję. Ustaliśmy wartość nieruchomości. – Poruszyła się, a ja drgnąłem, widząc jej kołyszący się tyłek. – Zrobiłam cztery kopie przekroju pomieszczeń i całego budynku pana

Nady. A także zdjęcia tego, co znajduje się w wyposażeniu. Myślę, że zainteresuje to panie. Uważam to za największą zaletę tej inwestycji.

Rozdała wydruki, okrążając stół.

– Proszę to przejrzeć uważnie. Jest jeszcze góra, to lokal mieszkalny. Pan Nada wykorzystał go na biuro – odwróciła się do mężczyzny, szukając u niego potwierdzenia.

– To mieszkanie. Dwupokojowe.

– Tak, mieszkanie, więc może się paniom przyda.

– Dodatkowe lokum zawsze się przydaje. – Molly przekazywała wydruki mężowi. – Kolor ścian paskudny, ale miejsce... idealne.

– Tak pomyślałam. To centrum, dlatego oceniliśmy wartość. Wyliczyłam dla państwa już warunki kredytu, oprocentowania, prowizji, ale również kosztorysy transz na różne lata rozrachunkowe. Noc miałam całkiem pracowitą. – Zaśmiała się ze swojego żartu, podając wydruki Lee. Nachylając się do niego, eksponowała biust.

Molly i Stella mówiły przez siebie, zadając jej pytania. Everly pozwalała odpowiadać mężczyźnie, czasem sama wtrącała uwagi o kosztach i ewentualnych stratach. Coś przykuło uwagę Lee i analizował jej spojrzenie, kiedy ta stała obok Stelli, pokazując jej zdjęcia piętra budynku. Szybko jednak przerwała kontakt, zanim ponownie zaczęła ignorować ten wzrok.

– Podpisujemy umowę! – wykrzyknęła uradowana Stella. – Teraz.

– Spokojnie – prosił Ron. – Mamo...

– To jest to! – ucieszyła się, machając dłonią i patrząc na Molly. – Wiesz, że tak.

Molly skinęła głową lekko.

Everly się wyprostowała i wróciła na swoje miejsce obok faceta.

– Proponuję, by się panie zastanowiły. Wszystkie urzędy i tak będą czynne dopiero w poniedziałek. Mają panie czas.

– Co tu się zastanawiać? – Molly kręciła głową, szturchając MP5. – Wiesz, że w centrum nie znajdziemy nic lepszego.

– Lee? – zapytał nawet na niego nie patrząc.

– Mogę zobaczyć umowy kupna?

– Oczywiście. Pozwoliłam sobie wykonać tylko wzory. Dla mnie liczą się umowy kredytowe, a aktywa własności będą jedynie dodane do sprawozdań kredytowych. Zostawię to panu.

Podawała mu wydruki.

– Dla obu stron?

– Tak.

– Rich? – MP5 skinął głową.

Wiedziałem, że tak działał, musiał znać wszystkie opinie. Rich uśmiechał się do Nady, a potem zerknął na Everly wracającą na miejsce.

– Jak one tego nie kupią, ja kupię to od ręki.

– Będiesz wtedy spał z moją strzelbą przy twarzy – zapewniła go Molly, a on ryknął śmiechem.

– Tak jest, proszę pani.

– Bez wygłupów – prosił MP5, czekając na decyzję Lee.

Everly wiedziała, że to od niego zależy decyzja. Stała dwa korki przede mną. Roztaczała wokół siebie zapach seksu. Zaprzagnąłem oprzeć ją o ten stół, podciągnąć spódnicę i wbić się w jej cipkę po same jaja. Niemal czułem ją ciasno owiniętą wokół mojego fiuta.

Rich chrząknął i pochwycił jego rozbawione spojrzenie. Odwróciła się do mnie, ale nie powiedziała. Pierdolone nic. Jedynie zacisnęła wiśniowe wargi.

– Potrzebuje pan jeszcze czegoś, panie Thomson? – zapytała, wracając wzrokiem do Lee.
– Postaram się to załatwić jak najszybciej. Ale tak, jak mówiłam... jest sobota, jutro nie pracujemy. Chciałabym, aby panie Stella i Molly mogły jeszcze dziś obejrzeć lokal. Pan Nada je oprowadzi, a jest późno.

Dziewczyny się ucieszyły, co było oczywiste.

– Tak sądziłam, że lepiej nie kupować kota w worku. Zobaczą panie wewnątrz osobiście. Proszę tylko opiekować się panem Nadą. My z panem Thomsonem przygotowujemy umowy, ponieważ chciałabym mieć wszystko podpisane w poniedziałek. Czyli rano podpiszą panie umowę o kupno lokalu z panem Nadą, a potem, po sprawdzaniu przeze mnie dokumentów, bank przyzna paniom kredyt.

– Lee, czy to nam pasuje? – zapytała Molly.

Wyczułem jej podniecenie, którego nie mogła ukryć. MP5 już wpatrywał się w nią z rozbawieniem.

– Tak, wszystko możemy zaakceptować – potwierdził.

Stella pisnęła, wyrzucając dłonie w górę, i nachyliła się do Molly, aby ta przybiła jej piątkę.

– Widzę entuzjazm. Cieszę się. – Everly zaczęła zbierać dokumenty. – Jak powiedziałam... pan Nada pojedzie otworzyć paniom lokal. Ale proszę, by zabrały panie tylko kilka osób. I niech poproszą panie o kawę. Piłam tam najlepsze latte od lat.

Mężczyzna wstał sztywno, patrząc na Everly. Uśmiechnął się, ściskając jej dłoń. Powiedział coś w obcym języku, a ona odpowiedziała.

Japoński? – zastanowiłem się.

– Odprowadzę pana do samochodu – zapewniła, zerkając na złoty zegarek na nadgarstku, gdy krzesła już szurały przy stole. – Panie Thomson, jeśli ma pan teraz czas, możemy zająć się tym od ręki albo umówić w pańskim biurze w poniedziałek rano.

– Przygotuję umowy i je przekażę. Obie strony mogą spotkać się w moim biurze.

Everly się zawahała, ale w końcu skinęła głową.

– Dobrze.

Otworzyłem drzwi przed dziewczynami, gdy Stella objęła Everly.

– Przepraszam, że w ciebie nie wierzyłam. To pierdolony cud, że nam to załatwiłaś.

– To moja praca – zadeklarowała, zabierając torebkę i aktówkę. – Widzimy się w poniedziałek w banku. A teraz przepraszam, odprowadzę pana Nadę, jest moim klientem. Znają panie adres, życzę miłej wycieczki.

Usłyszałem jej śmiech. Stella ją uściskała i rzuciła się w ramiona Kojota jak nastolatka, którą nie była, a jednak miała jeszcze takie odruchy. Patrzyłem, jak dziewczyna, o której kiedyś marzyłem, wychodzi, rzucając słowa pożegnania do ogółu. Zapragnąłem iść za nią, zatrzymać ją, ale jedynie opadłem na stół bilardowy obok Cash, który podał mi piwo.

Lee rozmawiał z MP5, Rich obejmował Haven, która nadal zajmowała miejsce przy barze. Akurat śmiała się z kłótni Dumbbella i Big Steva o gorące cipki.

– Oczywiście nie chciałbym stwarzać problemów między wami... – zawahał się Casha i spojrzał za siebie, zanim znów odwrócił się w moją stronę – ale na sam jej widok chcę wyć do księżycy i błagać, by za mnie wyszła.

Chciało mi się śmiać z jego ostrożności. Nie odpowiedziałem. Wyjąłem komórkę, by napisać do Kate, aby jednak pojechała do domu i zostawiła sprawozdania na biurku, a ktoś je później odbierze. Siedziałem tak, zastanawiając się, czy rzucanie telefonem byłoby odpowiednie, gdy ujrzałem czarne buty i bransoletki na nadgarstku Rona.

Uniosłem wzrok.

– Piwnica! Teraz.

– Już robiłem pranie, odpierdol się.

Mój prezydent spędzał po pracy wiele godzin w piwnicy klubu, jeśli nie był z Lynn czy w domu rodziców. Ron zamienił część tego pomieszczenia na siłownię i wiedziałem, że chciał mnie zmęczyć. Wszyscy bracia korzystali z najwyższej klasy sprzętu.

– Siłownia jest idealna na napięcie seksualne. – Cash objął mnie cuchnącym ramieniem. – Popieprzemy o laskach i o tym, jak was zadowolają, skurwiele. Bo nie wierzę, że są tak dobre, byście sprzedali im dupy!

W poniedziałek wróciłem do Tablo Ink. Nie było to dobre posunięcie, ponieważ jak tylko wszedłem, dotarły do mnie dźwięki Iron Maiden. Osiem osób spojrzało na mnie zaskoczonych.

– Storm?

Ostry głos Annabelle wyrwał mnie z zamyślenia. Kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem ją stojącą z maszynką nad ramieniem wielkiego faceta z łysiną. Sadząc po muskulaturze, był fanem wrestlingu i sumo.

– Masz jaja, aby tu przychodzić.

Wysunąłem dłonie jak poddany, chcąc ją rozbawić.

– Upchniesz mnie jeszcze dziś?

– Gdzie ma cię upchnąć?

Jero, jej przyjaciel i właściciel studia, odwrócił się w moją stronę. Miał niebieski irokez i szkła kontaktowe upodabniające go do Marilynna Mansona.

– Jest zajęta.

– Coś na piętnaście minut.

Wstała i oparła rękę na biodrze.

– Usiądź, jeśli to tylko kilka minut. Ja znajdę dla ciebie czas, abyś to zapamiętał – powiedziała, wskazując na miejsce na ławce obok innych czekających.

Moje oczy przesunęły się na drugi koniec długiej sofy i zobaczyłem dwie nastolatki oraz staruszkę, który miał wytatuowaną chyba każdą widoczną część ciała, jakby ból był jego fetyszem. Usiadłem grzecznie. Annabelle zignorowała moje długie spojrzenie w jej kierunku, zanim ponownie na nią popatrzyłem, a konkretnie na rowek między piersiami będący na poziomie moich oczu.

– Nie gap się.

Machnęła na mnie dłonią, po czym ponownie skupiła się nad ramieniem faceta. Moja ręka zacisnęła się na fiucie, gdyż musiałem go poprawić, i zanim zdążyłem pomyśleć, by spróbować ją odciągnąć, oznajmiłem:

– Przepraszam.

Oczy Annabelle stały się jeszcze bardziej niebieskie niż wcześniej.

– Nieźle. Dlatego, że jestem bezpieczną cipką, czy dlatego, że to ja cię tytułuję? – Posłała mi zarozumiały uśmiech.

– Z obu powodów.

Czekałem, aż odpowie, ona jednak mnie zawiodła, gdy sięgnęła po telefon komórkowy i zrobiła mi zdjęcie.

– Pierdolony Storm mnie przeprasza. To się nie powtórzy.

– Być może byłoby mi łatwiej przepraszać bez publiczności.

– Nie zwracaj sobie nim głowy. Tobie to nie przeszkadza. – Otarła ramię klienta gazą, zasysając kolczyk w wardze. – Jeśli liczysz na seks, to umówiłam się już z Breakiem. On ma na imię Break, tak?

Kurwa.

Zerknąłem na telefonu, gdyż dostałem od Evana, kierownika mojej firmy w Louisville, wiadomość odnośnie do nowego projektu. Były również trzy SMS-y od chłopaków, które zignorowałem.

– Możesz się pośpieszyć – sarknąłem.

– Z czym masz problem? – Annabelle popatrzyła na mnie, jakbym był zepsutym kawałkiem wołowiny w sklepie.

Cholera, powinien być się spodziewać, że Annabelle będzie chciała się odpłacić. Ale czy to mnie ruszyło? Chyba nie.

– Jeśli skończyłeś bawić się moim kosztem, to powiem ci, że jeszcze nie jadłam lunchu. Dostanę hamburgera, a wyjdiesz stąd po piętnastu minutach, Storm.

– Czy ja wyglądam na chłopca na posyłki?

– Miło do pani – warknął Jero, a Annabelle się roześmiała.

– Pani? Nie bądź kutasem, fistaszku – skłęła go. – Wszyscy jesteście tacy sami.

– Naprawdę?

– Próbowałam z tobą flirtować.

Ponownie mnie zaskoczyła i tylko się zaśmiałem.

– Zrobiłaś to całkiem interesująco. Hamburger w ramach przeprosin czy wydziergasz mi coś odrażającego jak fiut na czole?

– Robisz takie akcje? – spytał obcy facet na jej fotelu.

Annabelle zmieniła rysik w maszynie.

– Tylko niegrzecznym chłopcom. To oczywiste, że nie jesteś mną zainteresowany, Storm. Dlatego zostawmy to tak – stwierdziła ze szczerością, wracając do pracy. – Bez żalu.

– Nie zaszkodzi spróbować, prawda?

Cieszyłem się z powodu naszego powrotu do normalnej relacji. Moja przyjaźń z Annabelle miała swoje wzloty i upadki. Po raz pierwszy w życiu od momentu, kiedy tu trafiłem, żałowałem, że ją pieprzyłem i zniszczyłem nasze przyjazne stosunki. Big Stev miał rację z tą swoją mantrą: gdy wsadzasz cokolwiek w babę, to już jest jej, choćby sobie to tylko wymyśliła.

Annabelle patrzyła na mnie zimno, bez iskry zainteresowania seksualnego. Pożegnała klienta i kazała mi pokazać, co chciałem. Zdjąłem cięcia, bluzę i położywszy się na plecach, pokazałem jej napis „Everly” na piersi.

– Zmień go.

– Na co, kurwa? – jęknęła.

Nie czekając na jej odpowiedź, potarłem tatuaż.

- Na „Everlyng”.

Zerknęła na mnie uważnie i wzruszyła ramionami.

- W porządku. Będzie bolało.

Ona nie wiedziała, że ból minął - ten, który tkwił we mnie od lat. Próbowałem ożywić Everly tak długo, że myślałem, iż dostanę szansę na odkupienie win. Teraz nie czułem ulgi. Była tu, a jednak... Bałem się wyciągnąć wspomnienia o niej z zakamarków mojego umysłu. Przez wiele dni tkwiła w mojej głowie. Próbowałem ją wyrzucić, ale to się nie udawało. Jej kłamstwa, oszustwa. Kurwa, dlaczego ruszyła ze swoim życiem beze mnie?

Ból fizyczny to był ten ból, który chciałem czuć. Jak obsesyjny masochista.

Everly wglądała na tak silną... Zabijało mnie to, że widziałem ją piękniejszą niż kiedykolwiek. Bez lęku stanęła naprzeciw klubowi. Jeśli naprawdę nie chciała być winna, to dlaczego, do cholery, nie wyglądała na złamaną?

Nie próbowała się ze mną skontaktować, nie dała znaku życia. Nie miałem więc powodu podejrzewać, że to wielkie kłamstwo. Czy mnie się to podobało czy nie, musiałem zrobić to, o co prosiła - minąć ją na ulicy jak obcy. Musiałem o niej zapomnieć.

Zawsze byłem kimś, kto trzymał się swojego planu. Jeśli było to coś, czego naprawdę pragnąłem, nic nie mogło mnie powstrzymać. Aż do teraz. Wiedziałem, że nie mogę okłamywać siebie. Everly była kimś, kto tkwił we mnie jak kotwica rzucona do oceanu. Ból po jej stracie stworzył Storma. Miałem świadomość, że nie mogę już z nią porozmawiać, przytulić jej, kochać... ale moje serce po prostu tego nie przyjmowało. Czułem się, jakby brakowało części mnie; tak, jakbym chodził z ogromną dziurą w klatce piersiowej, ale nikt jej nie widział. Codziennie rano wstawałem z łóżka i żyłem dla klubu, bo ona kazała mi żyć. Zrobiłem to wszystko z uśmiechem na twarzy, mimo iż czułem, że umierałem w środku. Po prostu łatwiej było udawać, że idę naprzód.

I teraz wróciła. Co miałem z tym, kurwa, zrobić, jeśli nie chciała mnie w swoim życiu?

Podziękowałem za tatuaż i pojechałem do Line, wiedząc, że mogę się tam zaszyć w jednym pokoju na prywatnym występie Tracy i Lean. Postanowiłem się upić. Moim zdaniem to naprawdę nie miało znaczenia. W każdym razie rzadko byłem w takim stanie, aby chcieć poczuć cierpienie. Mogłem pić, wiedząc, że Kojot, który jako szef lokalu obejmował nocną wartę, nie pozwoli mi wracać motocyklem. Wrick dostał polecenie odwiezienia mnie do klubu, kiedy skończę pić, a Tracy obciągać mojego fiuta. Była to jedna z korzyści, jakie niosło za sobą trochę wysiłku - byłem ciągle obsługiwany. To było to, co polubiłem w tym miejscu. Wolność. Wciąż czułem, że jestem zadowolony i dobrze upity, nawet przy całym szaleństwie, które działo się w mojej głowie.

Właśnie skończyłem butelkę whisky, gdy Layla kołysała się na moich kolanach.

Dostałem wiadomość od Rona, że musi ze mną porozmawiać i czeka na mnie w klubie. Wyłączyłem telefon. Zrobiłem to pierwszy raz od niepamiętnych czasów i miałem to gdzieś.

Potem kazałem Wrickowi zawieźć się na cmentarz. Pijany szedłem chwiejnym krokiem, ściskając opróżnioną do połowy butelkę Jack Daniel's. Chciałem pojechać na grób, który MP5 i Kojot zamówili dla Everly. Ona żyła i nie zasługiwała na grób. Otworzyłem drzwi jadącego samochodu. Skurwiel Wrick zaklął i zahamował w ostatniej chwili.

Przeskoczyłem przez mur i przemierzałem aleje cmentarza, a moją wściekłość rozpraszał durny deszcz. Gdy już miałem jakąkolwiek orientację w terenie, przypomniałem sobie, że pomnik był przy murku obok wielkiego drzewa. Trzymałem się go tamtej nocy, gdy obiecałem Everly, że nigdy nie zapomnę jej twarzy. Znalazłem nagrobek i rozbiłem o

niego butelkę. Zacząłem w niego kopać i siłować się z płytą nagrobną, aby ją wyrwać. Tu nie było trumny ani ciała, a Hope i Everly Cava nie istniały.

Pora zakończyć to gówno. Postawiłem stopę przy dziurze, którą zrobiłem, poślizgnąłem się i upadłem.

– Cholera! – zakląłem, próbując wstać.

Dopiero za trzecim razem udało mi się podnieść do siadu. Słyszałem Wricka wołającego mnie cicho i rozmawiającego z kimś przez komórkę. Na ziemi była kupa mokrych liści, po których się ślizgałem. Zirytowany, ostrożnie, na czworaka, przesunąłem się na grób obok i tam usiadłem. Brudnymi dłońmi odgarnąłem włosy z twarzy. Czułem ból w każdej kończynie.

– Storm? Storm? Gdzie jesteś?

Zaśmiałem się, chwytając drzewa. Oparłem się o nie, wpatrując w płytę porzuconą pod murem i dziurę w ziemi.

– Jak mi powiesz, gdzie to jest... Widzę drzewo... Dobra, mam go.

Usłyszałem głos rekruta, a po chwili zobaczyłem go z telefonem przy uchu i latarką w dłoni.

– Niezły z ciebie świr, Storm. Omal się nie zesrałem, jak wyskoczyłeś z tego samochodu.

– Spierdalaj.

– Chodź, bracie, pojedziemy do klubu.

Nie zamierzałem tam wracać, mimo że wcześniej wydawało mi się to doskonałym pomysłem. Oznaczało to jednak, że będę musiał pokazać swoją gębę wielu braciom, a tego nie chciałem. Teraz utknąłem na cmentarzu.

– Przynies mi flaszkę – warknąłem na Wricka.

Zerknął na mnie niepewnie, następnie na to, co zdewastowałem, i skinął głową.

– Dobra.

Ostatnie, co zapamiętałem, to to, że ktoś podnosi mnie spod drzewa, gdzie chyba przysnąłem. Niewątpliwie majaczyły mi dwa cienie: Lee, rozpoznałem zapach jego drogich perfum, i Ron, który zbierał mnie z ziemi.

Teraz zaś dłoń Thima poklepała mnie po twarzy.

Zakląłem.

– Dobra, żyje – odezwał się swoim wkurzającym głosem Lucas. – Zabieramy go. Jezu, Storm... kręci cię nekrofilia. Lisa Adro jest pochowana kilka alejek dalej.

A potem utknąłem na pieprzonej kanapie w domu Lee. Zdjąłem kurtkę i powiesiłem ją na ścianie. Chyba spadła. Następnie siadłem na sofie, by zdjąć buty, gdy Lee poszedł znaleźć koc. Ron włączył telewizor i ściszył dźwięk, a Thim przyniósł piwo z lodówki. Ja po prostu leżałem, wpatrując się tępo w sufit.

– Ależ się upačkałeś. – Thim stał nade mną ze swoim głupekowatym uśmiechem. – Dzieciak z ciebie.

– Odpuść. – Lee podał mi koc i poduszkę. – Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Przestań, bo ktoś weźmie was za parę gejów.

Usłyszałem rumor i odstłoniłem ramię, którym przysłaniałem twarz. Thim leżał na dywanie, a Ron tylko skakał po kanałach.

– Dobra, zrozumiałem. Bez czułości. Kurwa, Lee, dlaczego mnie tego nie nauczysz?

– Bo jesteś na to za tępy – odciął się.

– Nie. – Rzuciłem poduszkę na koniec kanapy. – Dajcie mi spokój.

- Nie zrzedź jak cipka. Ja przyszedłem napić się piwa. - Thim zajął miejsce na fotelu. - Lee, zrobmy znów domówkę. Brakowało mi mieszczańskiej imprezy, bez żon, jedynie z wolnymi cipkami.

- Upewnij się, że Sugar cię nie usłyszy, bo będziesz martwy, zanim na tę imprezę w ogóle dotrzesz - zarechotał Ron.

- Nie zabije cię to, że pójdziesz spać bez seksu - oznajmił Lee.

Łatwo było mu mówić.

- Mógłbym mieć noc bez seksu, ale dlaczego miałbym tego chcieć? Żyję z kobietą, która urozmaica mi każdy wieczór. Jak nie seksem, to tańcem... Mówiłem wam, że zagospodarowała jeden z pokoi na striptease room. Jest niezła, ale jeszcze nie zaprosiła nikogo do towarzystwa.

Ron usiadł na kanapie i odsunął stojące przed nim krzesło, by móc oprzeć nogi na stoliku kawowym.

- Taaa, twoje marzenie. Pisze właśnie do mnie, że jak dotkniesz choćby palcem jakiejś sukki, to zrówna nasz klub z ziemią i będzie już tylko pełen aniołków.

Thim otworzył usta, żeby się z nim nie zgodzić, ale rozbawiony wyraz twarzy Rona go powstrzymał.

- Uwielbiam jej sekswiadomości.

- Ja jestem po przeciwnej stronie. Lynn pisze do mnie jedynie o oczywistych sprawach. Jak czegoś chcę, to muszę to wziąć i jeszcze, kurwa, się śpieszyć.

- Jęczyście... - Lee przymknął powieki. - Jak cipki. Storm? Po co rozkopałeś jej grób? Ona może żyje, ale Hope nie. Grób jest przynajmniej dla niej. Ty się zamknij, Thim. Storm, dowiedz się, czego ona chce, albo w końcu umów się z Kate.

- Co? - ryknął Ron. - Nie... no... nie z Kate.

- Podoba ci się sekretarka klubu? - Thim nie ustępował.

Nie spojrzałem na Lee, aby wiedzieć, dlaczego im to powiedział.

- Miłość. Stary, to jest dobre w kobietach, że gdy wracasz do domu, ona potrafi cię rozbawić. Choćbym miał doszczętnie zajebany dzień i myślał o sobie jak o skończonym kutasie, ona ma to gdzieś, chce, abym z nią był - mówił z dumą Thim, lecz jego słowa ledwie docierały do mojego zamglonego umysłu. - Większość mężczyzn ma nadzieję znaleźć kobietę, która sprawi, że zechcą rzucić wszystko. Jak ja. Kamizelkę, klub dla cipki... Cóż, ja to przyznałem.

- Złamas - mruknął Ron.

- Nie potrzebuję kobiety, żeby się tak poczuć - podsumował Lee.

- Tak, już wiem, że ty jesteś wyjątkowy.

Lee zaśmiał się w głos.

- To musi być to. Idź spać, Nash. Gdybym chciał, aby ktoś prawił mi kazania, to wysłuchałbym moralizatorskich gadek Jacka, a teraz Doga.

Przysypiałem, słysząc ich śmiech, i wiedziałem, że mogę to zrobić - zasnąć i zapomnieć, że ten dzień miał miejsce. Czysty reset.

Wszyscy kłamali, teraz nosiłem to na piersi i chciałem w to uwierzyć.



Rozdział 6

Everly

Tydzień minął za szybko, a czasem jedyne, czego pragnęłam, to dotrzeć do weekendu.

Moje plany na umówienie się z klientami większych inwestycji przekreśliła Mavis, a konkretnie jej uwaga o mojej nieobecności w banku, gdy byłam potrzebna. Pokręcona księgowość mogła poczekać, tak samo randka w ciemno z facetem o imieniu Mace, którą załatwiła mi Nadine. I pieprzyć też Dogs of Hell... Moje myśli powędrowały w ich kierunku mnóstwo razy i westchnęłam. Nie chciałam pieprzyć Nasha. No cóż, chciałam, ale nie tak, abym znów wpuściła go do duszy, która była pokiereszowana.

Znalezienie partnera dla nasienia było moim priorytetem.

Zapukałam do drzwi gabinetu Nadine, a potem je otworzyłam.

– Nadine, jesteś tu?

Przyjaciółka spojrzała z uśmiechem znad podręcznego lusterka.

– Everly. Jedziesz do domu? Czy wszystko... – Urwała z grymasem, gdy przyjrzała się mojej twarzy. – Co się stało?

Zmusiłam się, by podejść do krzesła i usiąść.

– Nie nadaję się do tego – powiedziałam twardo.

– Przerażasz mnie. Co się stało? Mavis?

– To moja wina – odparłam słabo.

– Co?

– Nie wiem tego na sto procent, ale...

– Po prostu wyduś to – zażądała Nadine, teraz już wyraźnie zmartwiona.

– Myślę, że nie nadaję się na randkę w ciemno.

Odwróciłam wzrok, niepewna, ale Nadine tylko się śmiała.

– Oczywiście, facet dostanie zawału, jak cię zobaczy, i będzie dziękował aplikacjom randkowym – warknęła, zbliżając się.

– Znalazłaś go przez apkę randkową?

Nadine się zarumieniła.

– Nie całkiem. Jeremi go zna. Mace pracuje w Sport Shop na Maine i przypadkowo w tej apce jest jego profil – wyjaśniła pokrętnie.

Nie podobało mi się to.

– I sama stwierdziłaś, że wygląda jak Vanilla Ice – mruknęła, pokazując mi telefon.

– Nie chodzi o zdjęcie. A co, jeśli to psychopata?

– To pewne. Kto upodabnia się do Vanilla Ice w dzisiejszych czasach? – Jej dłoń opadła na moje ramię, a oczy błyszczały, kryjąc rozbawienie. – Nic nie szkodzi go poznać. Więc pójdziesz na kolację czy nie?

Potarłam skronie. Chciałam się wykręcić, bo zaczynała mnie od tego wszystkiego boleć głowa.

– Już ci to mówiłam... Czemu to jest tak ważne, żebym poszła dziś wieczorem? Miałam zamiar zatrzymać się przy sklepie spożywczym i kupić gotową kolację, a potem zjeść ją z mamą podczas oglądania telewizji. Obiecałam jej, że obejrzymy odcinek „Yellowstone” przed pójściem do łóżka.

Moja rudowłosa przyjaciółka z temperamentem nie akceptowała jednak odmowy.

– Proszę, wiem, że szukasz miłego faceta, a Mace może być miły.

– Miły. Nigdy nie powiedziałam, że szukam miłego faceta. Poza tym jaki facet umawia się do knajpy o nazwie Mack’s grill?

– O ósmej. Nie spóźnij się!

Poddałam się, mimo że wiedziałam, iż czekają mnie godziny przygotowań.

Uśmiechnęłam się do niej, zanim poszłam porozmawiać z Kevinem o wnioskach kredytowych i klientach. Nie było żadnego zastrzeżenia ze strony Mavis, aby Kevin załatwiał teraz takie sprawy wyłącznie ze mną.

Na parkingu poczekałam na Nadine, pisząc mamie, że spotkamy się w sklepie na Trzeciej, aby zaczęła już szaleć z wieszakami z ubraniami. Zobaczyłam Jeremiego, który siedział w aucie na parkingu. Nadine została chwilę dłużej, aby zakończyć spotkanie, które zostało przerwane, i musiała obsłużyć klientkę.

– Nienawidzę tej pracy! – powiedziała, idąc w swoich czółenkach od Prady. – Klientka wytknęła mi, że źle wysłałam jej czek.

– Ale to już weekend – pocieszyłam ją.

Promienny uśmiech Nadine pokazywał, jak bardzo zadowolona była z tego stanu rzeczy. Odwróciła się, by pomachać Jeremiemu.

– Muszę iść. Mąż pilnuje, abym dotarła bezpośrednio do domu. Jakie masz plany?

– Zakupy z mamą. Wspomniałam jej o randce i sądzi, że shopping to dobry pomysł.

– Bo to jest doskonały pomysł! – wykrzyknęła Nadine. – Zadzwoń do mnie, jak będziesz potrzebować bezpiecznej żarówki do wykręcania się. Coś wymyślę.

– Potrafię dać sobie z tym radę.

– Oby.

Pożegnałam Nadine i ruszyłam do sklepu. Kilka razy objechałam rynek, aby gdzieś zaparkować. Mama miała tyle szczęście, że znalazła przyzwoite miejsce. Odstresowałam się na zakupach, słuchając narzekań, że zawsze wybieram te same kolory i kroje. Były bezpieczne do pracy i na spotkania. Mogłam być w nich nijaka, nie przeszkadzało mi to zbytnio. Cały dzień walczyłam z tym, co włożyć na randkę. Część mnie chciała włożyć coś seksownego. Ponieważ planowałam jednorazowy numer, pragnęłam, by facet od razu zrozumiał, że tej nocy zaliczy. Potrzebowałam czegoś, co krzyczałoby, że jestem chętna, ale w mojej szafie nie było ubrań dla ladacznic. Kobięca część mnie zbuntowała się przeciwko wyglądaniu nieprofesjonalnie. Mace był prawdopodobnie przystojny i pewny siebie. Tymczasem ja nie byłam na randce od... stu lat... Ostatnią miałam z Junem i ona doprowadziła mnie do ołtarza. To była pierwsza rzecz, którą powinnam była zmienić w

moim życiu po tym, jak Harper i Jun się pobrali. Zacząć się umawiać. Chronienie własnych lęków stało się jednak moją codziennością i wszystko, co robiłam, kręciło się wokół tego.

A jednak... Szykowałam się na randkę w ciemno jak w głupim filmie romantycznym. Tylko ja i jakiś facet chcący spotkać ładną dziewczynę, oczarować ją i zaliczyć. Mój plan również to zakładał. Przełknęłam ślinę. Bez presji. Co gorsza, to bar z grillem i piwem. Zamierzałam włożyć coś niezobowiązującego, by wyglądać tak, jakbym tam pasowała i była pewna siebie. Musiałam być wyjątkowo pewna siebie i cholernie opanowana.

Większość moich ubrań to komplety biznesowe i nic nie wydawało się odpowiednie na randkę. Zdecydowałam się na asymetryczną białą sukienkę z rękawami, obszytą czarną lamówką. Podkreślała moją kobiecą sylwetkę. Była krótka i dlatego nie nosiłam jej do pracy, choć nie miała dużego dekoltu. Nie była aż tak uwodzicielska, ale pasowała. Włożyłam czarny sweterek wysadzany nitami, chcąc nadać sobie trochę rockowego smaczku. Do tego kilka bransoletek i kolczyki. Długie włosy spięłam w kok, aby po chwili jednak je rozpuścić. W końcu nie próbowałam zrobić na nim wrażenia i udawać kogoś, kim nie byłam. Poprawiłam wargi konturówką w mocnym kolorze.

Mack's grill mieścił się niedaleko centrum. Wygodą był parking po drugiej stronie ulicy. Oczywiście nie znalazłam miejsca i zaparkowałam pod Blue Horse, licząc, że nie zostanie odholowana. Gdy weszłam do baru, moje obcasy stuknęły głośno o marmurowe płytki, zwracając uwagę klientów. To był wielki błąd. Powinnam była włożyć coś wygodnego, spodnie byłyby w sam raz. Tu jadły rodziny z dziećmi oraz amatorzy żeberek i hamburgerów.

Pin-up girl za barem otworzyła czerwone usta, ale od razu je zamknęła i zdzieliła stojącego obok niej faceta, który się na mnie gapił. Z lekkim grymasem podeszłam do baru i zerknęłam na menu. Zamówiłam wodę mineralną i usiadłam na stołku barowym, żeby poczekać. Mace'a, fana Vanilla Ice, tu nie było.

Kitty, barmanka, zaproponowała mi skrzydełka, ale podziękowałam, przyjmując wodę z cytryną, by ukoić moje rozszalałe nerwy. Nie chciałam się denerwować przy ludziach. Minęło dziesięć minut, a ja bawiłam się lodem, który odbijał się od brzegów szklanki. Dwa zaproszenia na drinka skończyły się moim rozdrażnieniem i dość grzeczną odmową.

Może facet się nie pojawi? – pomyślałam.

Kitty posyłała mi współczujące spojrzenia, gdy zerkałam nerwowo na zegarek.

– Facet? – zapytała uprzejmie.

– Tak – westchnęłam.

– Podać drugą wodę?

– Nie... – zawahałam się, słysząc dźwięk motocykli na ulicy.

Zerknęłam przez ramię, na szczęście pojazdy ominęły ulicę i bar. Dziesięć minut później pomyślałam, że facet powinien mieć przynajmniej odwagę napisać, że odwołuje randkę. Napisałam do Nadine, że Mace mnie wystawił. Nie zamierzałam czekać tu całą noc jak przegrana. Zostawiłam Kitty kilka dolarów, wsunęłam torebkę pod ramię, a potem zeskoczyłam ze stołka i wtedy go zobaczyłam. Wszedł do baru w kurtce bejsbolowej i czapce z daszkiem nasuniętej na twarz. Oparł się o drzwi, jakby był właścicielem tego miejsca. Gdy mnie zobaczył, otworzył usta.

– O, kurwa...

Palant.

Powolny uśmiech wygiął jego usta, a moje dłonie zacisnęły się w pięści. Widziałam pięknych mężczyzn i widziałam, że ten facet był graczem.

- Ty jesteś Everly? - zapytał, gdy byłem obok niego.

Przeszywał mnie wzrokiem, jakbym stała przed nim naga.

- Mace, umówiłeś się i zapomniałeś!? - ryknęła Kitty, a ja nawet się nie wzdrygnęłam. - Nieładnie.

- Nie zapomniałem.

- Jestem Everly. To pomyłka, dobranoc.

Ominęłam faceta i wyszłam na zewnątrz. Poczułam chłód. Objęłam się ramionami. Nic z tego, co sobą prezentował, nie spowodowało, że zaparło mi dech w piersiach.

- Hej, poczekaj! - Usłyszałam za sobą, gdy moje obcasy stuknęły o chodnik, a ja szukałam kluczy od auta w torebce.

- Hej, poczekaj...

Boże, w co ja się wpakowałam.

- Everly!

Dogonił mnie, co nie było wcale kaskaderskim wyczynem. Nie dotknął mnie, jedynie zastąpił mi drogę, zdyszany.

- Przepraszam. Spóźniłem się, nie mogąc znaleźć nigdzie miejsca do zaparkowania, ale to naprawię.

Podniósł kąciki ust w krzywym uśmiechu, który podkreślił niesamowite kości policzkowe.

Ten mężczyzna będzie problemem - skwitowałam w duchu.

Pochylił się blisko mnie i poczułam jego piżmowy, świeży zapach.

- Pomyślałem, że twoje zdjęcie to żart. Ale ty istniejeś.

- Słucham? - Poprawiłam włosy, mierząc go ostrym wzrokiem.

- Nie mogę oddychać. Jezu, jesteś piękna.

Znowu się uśmiechnął. Leniwie i delikatnie.

- Tak lepiej - powiedziałam. - Jeremy nie przesłał ci mojego właściwego zdjęcia?

- Przesłał, ale... - zmieszał się, zsuwając czapkę z daszkiem na czoło. - No... nie uwierzyłem.

- Rozumiem. Jestem Everly Kamakura, miło mi cię poznać. - Wyciągnęłam dłoń, a on ją ujął i, co niebawem, pocałował.

- Naprawdę, jesteś realna.

- Jeśli to już ustaliliśmy, TO... - Wyrwałam dłoń.

- Hm? - Rozejrzał się. - Wrócimy do Mack's? Lubisz piwo?

- Nie bardzo - skłamałam. - Zaparkowałam pod Blue Horse.

- Doskonale, to również świetny lokal. I mają duży wybór win.

Przytaknęłam, pozwalając zaprowadzić się do kolejnego klubu sportowego. W Danville znajdowało się kilka przyzwoitych restauracji, ale ja musiałam trafić na amatora piwa i lokalnych fanów bejsbolowego szaleństwa.

Gdy weszliśmy do środka, uderzył nas harmider i gwar. Wyglądało na to, że Mace znał tu wiele osób, poczułam się przez to jeszcze bardziej nie na miejscu.

Walczyłam z pragnieniem, by zetrzeć mu uśmiech z twarzy, zirytowana, że kazał mi czekać.

- Usiądziemy? - Wskazał kanapę.

- Tak, dziękuję.

Jego uśmiech się rozszerzył.

- Przyłapałaś mnie - przyznał, podając mi menu ze stolika. - Nie wiem, czy mają tu drogie wina, ale coś znajdę.

Było to dla mnie bardzo niekomfortowe, ale zadrzałam do karty, czując na sobie ciekawskie spojrzenia. Mace uśmiechał się dumnie do kumpli.

- Często tu przychodzisz - stwierdziłam chłodno.

Wciąż wierzyłam, że zostałam wystawiona.

- Czasami.

Kłamał. Modliłam się tylko, aby się do mnie nie przysunął, bo pragnęłam już zakończyć tę randkę.

- Przepraszam - powiedział, wyglądając poważnie. - To było bezmyślne z mojej strony, spóźnić się. Nigdy nie widziałem cię w Danville.

- Przeprowadziłam się w tym roku. - Uniosłam brew.

- Naprawdę? Jesteś przyjaciółką Nadine, żony Jeremiego, tak? Pracujecie w banku?

- Tak.

- Carrie! Przynieś nam najlepsze wino, jakie tu macie!

Podsłuchałam i starałam się zastosować medytację trzech kroków z wpuszczaniem i wypuszczaniem oddechu.

To moja ostatnia randka w ciemno! - zdecydowałam.

- Czuję, że powinnam uprzedzić, nie piję - skłamałam. - Poproszę wodę mineralną.

Uśmiechnął się, najwyraźniej nie był obrażony.

- Ale w ogóle nie pijesz?

- To jest zależne od wielu czynników. Od tego, jaki mam dzień, w jakim towarzystwie się znajduję i czy chcę być trzeźwa czy pijana. - Patrzyłam na niego znacząco, by się domyślił, o co mi chodziło.

Wyglądał na rozbawionego, jakby spodobało mu się to, co słyszał, a zwłaszcza to, co widział. Wyplątanie się z tej sytuacji mogło być trudne, bardzo trudne.

- Tak... - zaczął z uśmiechem. - Piękna to zbyt małe słowo, by opisać twoją urodę. - Jego oczy błyszczały, gdy pochylił się nad stołem.

- Jesteś nietrzeźwy?

Odsunął się.

- Nie, nie jestem nietrzeźwy - zapewnił mocno, gdy mu się przyglądałam. - Trzy piwa po pracy to nic wielkiego.

Zaśmiał się cicho.

- To coś nowego - powiedziałam, szybko dochodząc do siebie.

Wstałam, sięgając po płaszcz i torebkę z kanapy.

- Co robisz?

- Wychodzę.

- Nie. Dlaczego myślisz, że muszę być pijany, żeby powiedzieć ci komplement? - Złapał moją dłoń, ale ją wyszarpnęłam.

- Nie dotykaj czegoś, co nie jest twoje. - Przekrzywiłam głowę, dumna z siebie, że powiedziałam mu to bez ogródek.

Kiedy facet z uporem zacisnął szczęki, zrozumiałam, że nie będzie mi tak łatwo sobie z nim poradzić.

- Dziękuję, ale już pójdę – dodałam.
- Poczekaj...
- Mace – przerwałam mu. – Moim błędem było przyjście tutaj.
- Bo wypilem? – Posłał mi zmieszane spojrzenie.
- Stara południowa zasada głosi, że facet musi być na tyle trzeźwy, aby wiedzieć, co mówi.
- Wiem, co mówię.
Włożyłam płaszcz i nie pozwoliłam się zatrzymać. Lawirowałam między stolikami, wciąż słysząc swoje imię. Wtedy dotarłam do mniejszej sali i za barem mignęły mi znane czerwone włosy. Lynn! Niemal odetchnęłam z ulgą, kierując się w tamtą stronę. Dziewczyna posłała mi zaskoczony uśmiech, gdy zatrzymałam się przed barem.
- Piwo Blue Moon, poproszę.
Roześmiała się.
Wspięłam się na stół, patrząc na siedzącego tu samotnie młodego faceta z czarnymi włosami i tatuażami. Jego błękitne oczy były jasne i zniekształcone, karnacja ciemna jak u Latynosa bądź rdzennego mieszkańca tej ziemi.
- Everly! Przepraszam... zaczniemy od nowa.
Kurwa...
Udając, że w ogóle go tu nie ma, czekałam, aż Lynn poda mi piwo.
- Trudny wieczór?
- Mhm – wymruczałam.
- Możemy się i tu przenieść... Mówiłaś, że nie pijesz...
Podniosłam piwo do ust i odwróciłam się do niego.
- Tacy faceci jak ty szukają kobiet w barach, aby po kilku piwach zanieść je na tylne siedzenie swojej ciężarówki. Ja wracam sama, piję sama i sama wybieram facetów. Odpadłeś za dziesięciominutowe spóźnienie do baru, w którym serwują pikantne skrzydełka. Odpowiedź brzmi: nie. Na wszystko.
- Kurwa! – ryknął, a ja upiłam łyk Blue Moon, starając się nie podskoczyć. – Chciałem cię przeprosić.
- A pani powiedziała, że ma w dupie twoje przeprosiny.
Ujrzałam za swoim ramieniem wielki nóż z rzeźbioną rękojeścią i niemal oplułam się piwem.
- Spierdalaj z mojej części baru.
Oddychałam z trudem.
Chłopak nadal trzymał ostrze. Mace popatrzył na niego, potem na Lynn, ostatni raz na mnie i wyszedł. Wciąż zaciskałam palce na butelce. W co ja się, kurwa, wpakowałam?
Zerknęłam nerwowo na Lynn, która westchnęła, opierając się o bar.
- Usiądź, Shaft, zanim Everly dostanie zawału.
- Wkurwił mnie – mruknął chłopak, wracając na miejsce.
- Ciebie? – Odwróciłam się do niego i choć nie byłam przyzwyczajona zarywać do młodszych facetów, powiedziałam: – Piwo na mój koszt.
- Jestem na warcie. Nie wolno mi pić.
Zerknęłam na Lynn, która wzruszyła ramionami.
- Tak, to prawda.

- Szkoda, jestem Everly. Czy to szkła kontaktowe? - zapytałam, zauważywszy, że jego tęczówki różniły się, jakby były fluorescencyjne.

- Mój brat chciał mnie oznaczyć jako postać z kreskówki - odparł. - Przynajmniej widzę. Moi przyjaciele nazywają mnie Shaft.

Ścisnął moją dłoń swoimi ciepłymi rękami. Spodobał mi się ten uśmiech.

A potem, choć nie powinnam była, zaczęłam rozmawiać z nim i z Lynn. Było to miejsce, które gwarantowało odstraszenie mężczyzny. Większość kobiet powiedziałyby, że lubi chodzić na randki, ja nie. Nie cierpiałam podchodów i takich wypadów. Shaft nie zapraszał dziewczyn na randki, stresując się odmową. Dowiedziałam się również, że był rekrutem Dogs of Hell. To wyjaśniało, dlaczego tu był. Pilnował Lynn. Ja uwielbiałam księgi rachunkowe i cyfry, to ich bawiło. Nikt nie wierzył, że przepadałam za matematyką, będąc nudną księgową. Oczy Shafta nie zdradzały jednak braku zainteresowania.

Zamówiłam frytki i sałatkę. Lynn do mnie dołączyła, starając się dotrzymać mi towarzystwa. Gdy piłam trzecie piwo, rozważałam zamówienie taksówki.

- Czyli lubisz matematykę? Jaka jest procentowa szansa, że się ze mną umówisz?

Posłał mi rozbawione spojrzenie, do którego byłam przyzwyczajona. To mnie zaskoczyło i obdarzyłam go szczerym uśmiechem.

- Minimalna, jesteś dla mnie o wiele za młody, a ja uwielbiam być stroną decydującą.

- Potrafię być... zgodny.

Nawet Lynn parsknęła, wsuwając frytkę do ust i przysiadła na niższym barze.

- Ciekawe, od kiedy jesteś taki zgodny. Amber, twoja ostatnia dziewczyna, mówiła, że nigdy jej nie słuchałeś.

- Bo pieprzyła głupoty. Godzinami!

Zaśmiałam się, po czym upiłam łyk piwa i rozkoszowałam się smakiem sera.

- Podoba mi się aspekt kontroli w życiu, bycie osobą, która rządzi, więc pewnie kazałabym ci rzucić cięcia, abys mógł zająć się tylko mną. Potrafiłbyś to zrobić?

Zawahał się. Lynn posłała mi ten sam uśmiech.

- Widzisz. Są różne priorytety - odparła. - Musisz znaleźć kogoś, kto zaakceptuje klub i ciebie w nim.

- Podobało mi się myślenie o tobie i o mnie w rachunkach prawdopodobieństwa. - Rozmarzył się.

- Dzięki. Dzięki temu będę myślała, że któregoś dnia będę mogła pójść na randkę bez obaw, że wszyscy widzą we mnie tylko ciało, bez mózgu.

Przechylił głowę, co było trochę zabawne, ale zapewne również seksowne. Obie z Lynn zaśmialiśmy się, rzucając w niego frytkami.

- Ale co?

- Nie z nami takie numery, Shaft - ucięła Lynn, a widząc zbliżającego się klienta, zeskoczyła z baru. - Wystarczy, że Cash ma całą encyklopedię takich zagrań.

Śmiałam się jeszcze długo, czując się pijana i zła. W końcu wyznałam, że moje życie było takie przez Storma. To on sprawił, że byłam słaba. Lynn zaczęła się ze mną kłócić i go bronić. Rozumiałam ją, może ona sama jeszcze tego nie wiedziała, ale była głęboko zakorzeniona w lojalności w stosunku do nich. Zdumiewające było to, że mogła zmienić coś tak nieszkodliwego jak lojalność w honor.

Wróciłam do swojego drinka, którego mi poleciła – miętowego i mocnego. Uśmiechnęła się, kiedy przestałam się z nią spierać, i zaczęła przyglądać mi się tak, jakby widziała mnie pierwszy raz, ale zaraz jej uśmiech zgasł, a ramiona stały się napięte.

Ja w tym czasie ignorowałam telefony od Nadine, kiedy ktoś wślizgnął się na stołek obok mnie.

– No, dobry wieczór, piękna – powiedział facet niskim głosem.

Spojrzałam zaskoczona, odsuwając się odruchowo. Shaft akurat był w łazience, ale nie chciałam znów potrzebować jego pomocy.

– Co my tu mamy?

Mężczyzna obdarzył mnie łobuzerskim uśmiechem. Miał potargane brązowe włosy, ubrany był w pogniecioną koszulkę klubową wiszącą na jego ogromnej sylwetce. Puls dudnił mi w uszach i zeszywniałam.

– Postawię ci kolejnego drinka.

– Nie – odparłam ostro i odwróciłam się w stronę baru.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Facet przechylił głowę. Szalony uśmiech wciąż gościł na jego twarzy. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Pochylił się jeszcze bardziej w moim kierunku i wyczułam odór piwa. Odepchnęłam go, w najmniejszym stopniu nie przejmując się, że było to niegrzeczne.

– Odejdź ode mnie.

Niezrażony natręt złapał mnie za rękę.

– Nie bądź niedostępna, siedzisz tu sama, a samotna kobieta zawsze szuka rozrywki.

– Jeśli znowu jej dotkniesz, połamię ci palce – oznajmiła znudzonym głosem Lynn. – Nie zmuszaj mnie, abym stąd wyszła. Zrozumiałeś?

– Dziękuję, ale potrafię sobie poradzić z natrętami – powiedziałam, oglądając się na niego. – Zwłaszcza niewartymi zachodu.

Oczy faceta zwężyły się i czułam, jak bije od niego wściekłość. Jeden niewłaściwy ruch i będę sprawdzała swoje umiejętności samoobrony. Natręt zdawał się nie mieć choćby odrobiny zdrowego rozsądku. Po prostu dalej się uśmiechał i patrzył na mnie. Jego wzrok błędził po mojej szyi i zatrzymał na włosach. Wyglądał, jakby chciał mnie dotknąć.

– Nie radzę, połamię ci kolana i oskarżę o molestowanie, a klub udostępni mi twoje zdjęcie – wskazałam na kamery – i będziesz miał dożywotni zakaz wstępu do Blue Moon.

– Suka...

– Mówiłam, że nie warto – mruknęłam, posyłając szeroki uśmiech Lynn.

Facet już odchodził z zamówieniem.

– Jesteś zbyt urocza jak dla Storma, ale dobra, zadzwonię po niego.

– Po co? – jęknęłam.

Nie odpowiedziała, tylko wybrała numer na komórce i przyłożyła ją do ucha.

– Abyście wyprostowali to między sobą. I dlatego, że upijasz się i szukasz odpowiedzi. – Ponownie zmierzyła mnie wzrokiem, a w jej oczach była determinacja. – Nie odbiera.

Opadłam na stołek barowy, chwiejąc się.

– I bardzo dobrze.

– Nie. Daj mi swój telefon.

– Po co? – jęknęłam.

– Ty do niego dzwoń, zobaczymy, czy odbierze.

– Nie zrobię tego.

– Nie bądź tchórzem...

Zaśmiałam się, bo faktycznie nie było po co się upierać, skoro chciałam go zobaczyć i z nim porozmawiać. Zwłaszcza że alkohol dodawał mi odwagi. Patrzyłam, jak Lynn wpisuje numer na mojej komórce.

– Abonent niedostępny. Zadzwońię do Rona, on na pewno wie, gdzie jest Storm.

– Nie dzwoń. To nieaktualne. – Machnęłam dłonią i zabrałam jej telefon.

– Gdzie ma nie dzwonić? – Shaft wsunął się na swój stołek.

– Do Storma – odparła Lynn, ignorując moją minę.

– Jest niedysponowany.

– Niedysponowany? – parsknęłam. – Najarał się i nie można go ściągnąć z laski?

– Powiedzmy.

Poczułam ścisk w żołądku. O Boże. Czy Storm był z kimś związany? A może nawet był w związku małżeńskim?

Lynn gapiła się wyczekująco na Shafta.

– Nie wiem – rzucił swobodnie chłopak – nie jestem jego opiekunem, tylko twoim, tej nocy. Jego pilnował Wrick.

– A potrzebował opieki? – nie dowierzała.

– Powiedzmy... coś mu odwaliło. Telefonu nie odbiera od nikogo.

Lynn spojrzała na mnie długo i milcząco.

– Ale to nie moja wina! Ja go nie widziałam... od tygodnia.

– Nie powiedziałem tego.

– Widzę to. We wszystkich spojrzeniach... To nie moja wina, że jest skurwielem, którego chcę pogrzebać żywcem.

Czknęłam, a Lynn się zaśmiała.

– Tak. Na pewno pogrzebać żywcem, iZombie. Postawię ci kawę.



Rozdział 7

Everly

Obudziłam się i od razu zmrużyłam oczy, gdyż słońce wpadało przez okno. Był poniedziałek. Weekend skończył się szybko. Mama martwiła się moim powrotem pod wpływem alkoholu, ale mieszkała z dorosłą córką. Unikała tematu. Wiedziałam dlaczego. Ona była na odwyku i bała się, że skończę tak samo. Ranek przebiegł sprawnie, dwa lunchy i kilka pozytywnych wniosków pozwoliły mi poczuć się pewnie i stabilnie. Stłumiłam cień rozczarowania, które poczułam, nie widząc Nadine tego ranka. Jakby mnie obchodziło to, jak trudno jej wstać w poniedziałek rano. Nic mnie to nie obchodziło. Nie byłam osobą, która będzie ją tłumaczyć przed przełożonymi.

Ciche pukanie do drzwi wyrwało mnie z rozmyślań.

– Proszę.

Do środka weszła słodka blondynka, której imię miałam na końcu języka. Była przyjaciółką Rebeki i zastępowała ją na urlopie.

Tate! – przypomniałam sobie.

– Pani Kamakura...

– Słucham, Tate? – Wskazałam na fotel.

Blondynka spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, ale nie uciekła. Pozostałe dziewczyny były nieufne w stosunku do mnie. Ona pracowała tu zbyt krótko, by to wiedzieć.

– Pani Steel nie ma, a chyba popełniłam błąd w rachunkach. Czy mogłaby mnie pani sprawdzić?

Popatrzyłam na nią zaskoczona i prędko się zreflektowałam.

– Pokaż.

– To dlatego, że musiałam pracować szybko i nie sprawdziłam wszystkiego. Wiem, że to nie jest wytłumaczenie.

– I każdemu się zdarza. – Zajrzałam do dokumentów.

– Źle pobrałam podpisy do dokumentów.

Skubała brzeg sukienki i miałam nadzieję, że nie zauważyła, iż mnie to bawiło.

– Zadzwoń do pana Leafa i poproś, aby wstąpił do banku w miarę możliwości.

Wytłumacz grzecznie, co się stało. I tyle.

– Nie będzie to kłopotem?

– Że podpiszesz je jutro czy pojutrze? Nie sądzę. Nie mów nikomu, aby na ciebie nie donieśli, i po prostu podmień na właściwe dokumenty – odpowiedziałam.

– Dziękuję... dziękuję, tak zrobię.

Czekałam, aż wyjdzie, i przymknęłam powieki, masując sobie skronie. Kiedyś sama byłam takim pracownikiem, złęczonym i zagubionym.

Zapatrzyłam się na kalendarz. W tym tygodniu miałam wizytę u doktor Kent. Oczywiście, że czas ze mnie drwił – minęło go już tyle, a ja nadal nie podjęłam decyzji. Chciałam się upewnić, że zdołam sama znaleźć partnera. Chciałam zabezpieczyć swoje sprawy.

Przypomniałam sobie, jak zakończyło się piątkowe spotkanie. Rekrut Dogs of Hell odwiózł mnie do domu, a jego odtransportował inny motocyklista.

Sięgnęłam po telefon i znalazłam numer, który Lynn wpisała tamtego wieczoru.

Storma.

Przełknęłam ślinę i wcisnęłam zieloną słuchawkę, starając się nie panikować.

– Apartament pana Cavy... Obecnie jego sekretarka jest zawieszona na moim interesie... – Usłyszałam ryk, a potem głośne stuknięcie metalu i rozmowę dwóch osób. Ale niewątpliwie to nie Nash odebrał telefon. – A ja ci powiedziałem, że nie jestem twoją jebaną sekretarką... Czego?

– Nashville Cava? – wychrypiałam niepewnie.

– Właśnie szoruje fiuta, bo mu się skurczył od kopania grobów. Co, pojebusie...? Odebrałem.

– Spierdalaj stąd!

Przyjemne ciepło rozlało się w moim wnętrzu. Boże, wiedziałam, że gdy usłyszę jego głos, będę mniej pewna siebie.

– Halo?

– Nash...? – zapytałam.

– Tak.

Chrząknęłam.

– Mówi Everly Kamakura, czy jest możliwość, abyśmy się spotkali?

Cisza, jaka zapadła, zawiązała mi żołądek na supeł.

– A ja ci powiedziałem, abys tego nie dotykał! Wynoś się, Big Stev, i zabierz to świństwo ze sobą... To wygoń je ze swojego pokoju i nie przyłaż na wolną metę...

Czy sądził, że ja tego nie słyszałam? Zdawało się, że tak... Po chwili znów dobiegło mnie trzaśnięcie, chyba drzwi.

– Everly? Jesteś tam?

– Tak – odparłam pośpiesznie.

– Przepraszam... Teraz? Gdzie chcesz się spotkać?

Spojrzałam na zegarek na ścianie, było po drugiej.

– Nie. Jestem w pracy i... mam kilka spotkań. Dzwoniłam do ciebie w piątek, ale nie odbierałeś.

– Tak... miałem... trudny weekend.

Jego głos sprawił, że zadrżałam nerwowo.

– O dziewiętnastej w hotelu Radlock? – zaproponowałam. – W kawiarni?

– Będę tam.

– Dobrze, dziękuję. Do zobaczenia.

Nie odpowiedział. Rozłączyłam się.

Odłożyłam telefon na biurko, zanim ukryłam twarz w dłoniach. Łamałam wszystkie dane sobie obietnice. Moje łzy musiały być naprawdę żałosne, tak samo jak to, co przyrzekłam, wrywając sobie włosy z głowy i kalecząc twarz – nigdy więcej mu nie zaufać. Ale nadzieja

miała pierwszeństwo przed moim sercem i jeśli dzięki Nashowi się wyleczę, będę szczęśliwa. Powtarzałam to sobie w kółko, licząc, że zniknie ból w mojej klatce piersiowej. Podniosłam komórkę i wybrałam kolejny numer.

– Harper? Umówiłam się z nim! Jezu, co ja robię... powstrzymaj mnie – wymamrotałam, słysząc jej pisk radości.

Kilka godzin później siedziałam w hotelowej restauracji, całkiem sfrustrowana i roztrzęsiona w hotelu. Uprzedziłam mamę, że mogę nie wrócić na noc. Czułam się kompletnie nieszczęśliwa. Nie byłam gotowa. Nie byłam gotowa stawić czoła przeszłości. Wybrałam subtelną bieliznę i wcisnęłam się w czarną, wiązaną w pasie sukienkę koktajlową oraz wysokie szpilki. Włosy natapirowałam i ułożyłam, postawiłam na lekki makijaż. Storm znał mnie i bez niego. Podkreśliłam oczy delikatną czarną kreską, która sprawiała, że wyglądały na większe, nałożyłam róż i zaznaczyłam naturalny kontur ust. Miał być efekt świeżości, a czułam się nienaturalnie, w żadnym stopniu nie wyglądałam niewinnie i pojętnie.

Denerwowałam się. Napisałam Harper, że przyszedłam za wcześnie i czekałam sama w strefie dla palących. Hotel chyba nie był tutejszą atrakcją, bo w sali znajdowały się tylko trzy osoby – barman i starsze małżeństwo jedzące kolację. Siedziałam do nich tyłem, w rogu, za wielką rośliną doniczkową, przy małym oknie. Na ścianach była boazeria z wiśniowego drzewa.

Zamówiłam czerwone wino i poprosiłam o kartę dań.

Nie spodziewałam się wiele po tym wieczorze, ale nadeszła pora, by wyprostować moje sprawy. Wszystkie racjonalne myśli uciekły mi z głowy, gdy zobaczyłam Nasha stojącego przy moim stoliku. Oczywiście był w kamizelce klubowej narzuconej na biały podkoszulek i ciemną bluzę z kapturem. Ręce trzymał w kieszeniach džinsów. Podniósł głowę i obdarzył mnie tym powolnym spojrzeniem, które zwiastowało moje kłopoty. Ten facet wiedział, jak patrzeć, aby się go bano. Kolor jego tęczy i ten zimny błysk w oczach sprawiał, że zaniemówiłam, a łzy samoczynnie zebrały się pod moimi powiekami, więc unikałam kontaktu wzrokowego. Odłożywszy telefon do torebki, wskazałam mu miejsce.

– Proszę, usiądź.

Zrobił to powolnie, skóra jego cięć trzeszczała cicho. Patrzył na mnie jak na obcą. Nie uśmiechnęłam się, tylko podałam mu kartę dań.

– Napijesz się czegoś?

– Nie.

Przełknęłam ślinę, oblizując wargi, i schowałam dłonie pod stolik.

– Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać. Z powodu naszych... konfliktów w przeszłości...

Co ja plotłam?! Zamilkłam, a on podniósł głowę i znów przeszywał mnie spojrzeniem.

– Jesteś głodny? Jeśli wolisz, możemy iść gdzieś indziej.

– Jest dobrze – odparł, kładąc dłonie na stoliku.

Ujrzałam jego tatuaże. Mroczne i mające odstraszać. Patrzyłam na nie uważnie. Cisza się przedłużała, a ja nie miałam nawet pojęcia, jak zacząć. Posłałam mu zdenerwowany uśmiech.

– Widziałam, że Stella i Molly ruszyły już z pierwszymi remontami.

– Chcesz rozmawiać o Stelli i Molly?

– Nie. Oczywiście, że nie.

Zdenerwowana szukałam jakiegokolwiek tematu. Storm wyjął paczkę papierosów i zapalniczkę, po czym spojrzał pytająco, czy może.

- To strefa dla palących. Proszę.

Nash palił w milczeniu. Przynajmniej miał dobre maniery. Napiłam się wina, uważając, aby się nie oblać. Dym dotarł do moich nozdrzy i zaciągnęłam się nim. Jezu, jak tęskniłam za nikotyną. Choćby odrobiną nikotyny. Podsunął sobie popielniczkę bliżej, a ja bawiłam się podstawką kieliszka.

- Nieoczekiwany zwrot akcji, prawda?

Po jego twarzy przebiegł błysk emocji, ale równie szybko znikł. Odłożył papierosa na popielniczkę.

- To zależy. Czego chcesz ode mnie?

- Zawsze szczyry bez owijania w bawełnę - przyznałam. - Miałam długi dzień w pracy. Wino pomaga.

Podniosłam kieliszek do ust.

- Jak minął twój dzień?

- Był piekielny.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Zasłużenie - przyznałam.

Gdy sięgnął po papierosa, akurat wyciągałam po niego dłoń. Wręczył mi go, starając się mnie nie dotknąć. Zaciągnęłam się powolnie, przymykając powieki z przyjemności. Mocne, naprawdę mocne, ale nie chciałam stracić ani uncji.

- Palisz?

- Już nie - wymruczałam, wypuszczając dym spomiędzy warg i oddając mu papierosa. - Obiecałam sobie z tym skończyć. Mam plaster antynikotynowy, ale jeszcze mi nie pomógł.

Przesunął wzrok na moje ramię pod sukienką.

- Wszystko albo nic. Przepraszam. Ja tylko... nie przemyślałam do końca tego wieczoru.

Palił spokojnie, przyglądając mi się. Nikt nie mówił, że to będzie łatwa rozmowa.

- Och - westchnęłam, czując się głupio z powodu złości, która kipiała we mnie. - Jestem suką, nigdy nie powiedziałam, że nią nie jestem, Storm. Ty mnie nią uczyniłeś.

- Nie zrobiłem tego.

Uśmiechnęłam się krzywo.

- To tyle, jeśli chodzi o przyrzeczenia i powrót. Życie zmiażdżyło mnie już tyle razy, że ten jeden nie będzie miał znaczenia. Przysięgłam sobie, że jeśli kiedykolwiek znów cię zobaczę... będziesz martwy, ale nie jesteś. Napluję ci w twarz... a to dziecinne. - Zerknęłam nerwowo na wino w kieliszku. - To już nie boli tak, jak kiedyś. Powinna być zachwycona, czuć ulgę. Coś dobrego w końcu mnie spotkało. Siedzę tutaj naprzeciw ciębie... Może została tylko chęć na płacz, ale żal nie jest złym powodem do łez.

Z całą bezczelnością wyjęłam papierosa z opakowania, które zostawił na stoliku, i chwyciłam jego zapalniczkę. Odpaliłam jednego, przepraszając siebie za tę słabość.

- Yeah, brakowało mi tego. - Zaciągnęłam się.

Co było ze mną dzisiaj nie tak?

- Przykro mi z powodu twojej straty - powiedział niskim głosem, a moje spojrzenie skierowało się w stronę jego zmysłowych ust.

- Ten dzień jest... niedobry na straty.

- Wiem coś o tym - mruknął.

- Co cię dręczy? - zapytałam, wypuszczając dym spomiędzy warg. - Oprócz martwej byłej, która zaprasza cię do hotelu, aby przywołać stare demony.

Nash wydawał się walczyć przez chwilę, po czym się poddał.

- Demony nie są moim problemem.

Cóż, cholera. Sprawy stawały się skomplikowane. Ulga i smutek walczyły we mnie, podczas gdy ja wypalałam papierosa i zbierałam się na odwagę. Mała cząstka mnie cieszyła się, że nie będę musiała przechodzić przez kolejną wyczerpującą opowieść jak na sesjach terapeutycznych. Jeden problem mniej na mojej tablicy pełnej demonów, które miałam spalić. Ale to, że znów zobaczyłam Nasha, niepokoiło mnie bardziej, niż chciałam przyznać.

Oparł się wygodniej na wąskiej kanapie. Zostałam nagrodzona słabym wygięciem seksownych ust, gdy spostrzegł, że mu się przyglądam, ale ten półuśmiech szybko zniknął.

- Tak, chcę czegoś od ciebie - wyznałam, odsuwając papierosa od warg. - Ale... abym to uzyskała... sytuacja między nami musi zostać oczyszczona. Zakochałam się w tobie, mając trzynaście lat - powiedziałam, wciąż wpatrując się w jego klatkę piersiową i naszywki na kamizelce. - Miałam tylko ciebie. Moja matka nadal przebywała na odwyku, a tata... sam wiesz, jak było. Często przesiadywałam u ciebie do późna, a twoi rodzice nigdy nie interesowali się tym, że bezpański dzieciak prawie mieszka z tobą w pokoju.

- Nie byłaś bezpańska.

Zapatrzyłam się w okno, gasząc papierosa w popielniczce.

- Byłam. Twoja mama pozwalała mi zasiadać do waszego stołu, ale zawsze musiałam szorować ręce i pilnować, aby nie opuścić widelca na podłogę.

- Dlatego przestałaś do mnie przychodzić?

- Ja... och, tak - powiedziałam, otrząsając się z hipnotyzującej kontroli, jaką miał nade mną. - Tak, dlatego że bałam się, iż pewnego dnia znudzi jej się rola matki, która pobiła synowi, i naśle na mnie opiekę społeczną.

Sądziłam, że zaklnie bądź zaprzeczy, nie uczynił tego.

- Poznałeś mnie z Narnie, swoją babcią, która pozwoliła mi przychodzić, kiedy chciałam. Tam znikłam na całe dni. Siedziałam na werandzie, pijąc jej gorzką herbatę i mogąc się uczyć.

- Narnie zmarła.

- Wiem. - Skinęłam głową. - Widziałam nekrolog. Nie... nie byłam na jej pogrzebie. Narnie ostrzegła mnie, abym zachowała swoją osobowość. Byłam zapatrzona w ciebie i to ją niepokoiło.

- Tego sobie nie przypominam.

Uśmiechnęłam się słabo.

- Tak. Nie przypominasz sobie wielu spraw... - Przymknęłam powieki. - Potem wróciła mama i wszystko się zmieniło. Sara, nasza sąsiadka, podrzucała mi swoje dzieciaki, mogłam ich pilnować i trochę zarobić.

- Pamiętam, nie zносиłaś tych smarkaczy.

- Tak. Tak było... Ale miałam na swoje wydatki i nikt nie zadawał mi pytań, gdzie się ubieram. Chroniłeś mnie przed tym wszystkim. Pamiętam, gdy zaszłam w ciążę i gdy wyznałam ci to dopiero w trzecim miesiącu.

- Mówiłaś, że nie wiedziałaś.

- Nie wiedziałam. - Skinęłam głową, napotykając jego wzrok. - Kilka razy się nie zabezpieczaliśmy, a potem już się pilnowaliśmy. Ale ja nie wiedziałam... nie sądziłam, że

mogłam zająć w ciążę... dopóki pierwszy raz nie zwymiotowałam. – Zaśmiałam się. – Zwymiotowałam na urodzinach Theo Granta. Nieprzyjemne wspomnienie, zważywszy, że Theo był ważniakiem, który zawsze zadzierał nosa, a ty chciałeś dostać się do drużyny lacrosse.

– Nie było to aż tak ważne.

– Rozumiem – zaczęłam miękko, drżąc. – Gdy ci powiedziałam... nie spanikowałeś. Kazałeś się spakować i czekać u Narnie. Myślałam, że zostawisz mnie tam na zawsze.

– Wyglądałaś, jakbyś dobrze sobie radziła. – Skrzyżował ramiona na piersi, co bardzo podkreśliło jego barczystą sylwetkę. – Więc zamierzasz powiedzieć mi, co się dzieje?

– Po kolei. Musisz zrozumieć i mnie. Gdy tu przyjechaliśmy, ciągle miałam koszmary, że znikasz. Że budzę się, a ciebie nie ma. I naszego dziecka. Jestem sama w ciemności i wołam cię.

– Gdybym wiedział, że się boisz, nie sądził, że bym się tym zajął?

Wypuściłam drżący śmiech.

– Może powinniśmy oboje czuć się winni. Ale mówiłam ci o dziecku, że nie czuję jego ruchów.

– Ale nie w tamtych tygodniach...

– Nosłam je w sobie martwe przez dwa tygodnie – rzekłam, unikając jego przeszywającego spojrzenia. – Zawsze mówiłeś, że czujesz, jak się rusza. Że to tylko moje lęki po tym, co przeszłam. Pocięczałeś mnie. Nie winię cię za to, że straciliśmy nasze dziecko. To była moja wina, że się nie przyznałam w tych ostatnich dniach, jak bardzo samotna się czułam, i twoja, że to zbagatelizowałeś.

Jego twarz pozostała poważna, co sprawiło, że przeszył mnie dreszcz.

– Gdy poczułam ból, zaczęłam cię szukać. Rozumiesz? Szukałam cię po kompleksie, zwijając się z bólu, a twój cholerny telefon nie odpowiadał. W budynku nikogo nie było, więc zadzwoniłam po taksówkę i pojechałam do szpitala. Oczywiście kierowca wystraszył się, że coś jest nie tak, bo krzyczałam i krwawiłam. Wysadził mnie dwie przecznice od szpitala.

– Kurwa mać! – Uderzył dłońmi w stół, a ja podskoczyłam.

– To nie jest ta część, w której możesz się złościć, Nash – zastrzegłam, po czym upiłam łyk wina, aby przepłukać gardło. – Ja nie doszłam do tego szpitala, po prostu zemdlałam na środku ulicy i ktoś wezwał karetkę. Sądzone, że jestem ofiarą wypadku komunikacyjnego, obawiano się, że ktoś mnie potrącił. Hope i tak była martwa, a ja miałam umrzeć z nią. Mój stan był tak ciężki, że zabrano mnie do Louisville. Niewiele z tego pamiętam. Jedynie to, jak krzyczałam... Wołałam cię... A potem zapadłam w śpiączkę. Straciłam zbyt wiele krwi.

– Byłaś nieprzytomna, gdy poinformowano nas o twojej śmierci? – zapytał niskim, hipnotycznym głosem.

– Nie. Byłam przytomna – odparłam szczerze. – Odzyskałam świadomość. Moja mama była przy mnie i prosiła, abym więcej jej tego nie robiła. Abym jej nie zostawiała. Ale ja chciałam widzieć tylko ciebie.

– Powiedziała mi, że nie żyjesz.

– Tak, wiem. – Skinęłam głową. – To najmniejszy z grzechów mojej matki, ale jej wybaczyłam. Ona mi powiedziała, że nie przyjechałeś, że nie było nikogo, kto by o mnie pytał.

- To niemożliwe. Czekaliśmy tam, do jasnej cholery!

Jego podniesiony głos wzbudził ciekawość starszego małżeństwa. Nash szybko przywołał się do porządku.

- Uspokój się, jeśli chcesz, abym mówiła dalej. Proszę.

Czekał na ciąg dalszy.

- Powiedziała, że powinnam zacząć od nowa. Życ od nowa bez ciebie, bo z tobą spotka mnie tylko kolejne zło i będę cierpieć.

- Mogłaś sama podjąć decyzję, Everly.

Zacisnęłam wargi i skinęłam głową, patrząc mu w oczy jak najtwardszym klientom, z którymi współpracowałam.

- Podjęłam. Gdy lekarz mówił wam o mojej śmierci, rzuciłam się z okna szpitala. To była moja decyzja, Nash. Żyj i umieraj, pamiętasz?

Wskazałam na jego kostki, na których miał to wytatuowane. Nasze credo. Kiedyś byliśmy odważniejsi. Ja stałam się słaba dopiero przy końcu. Twarz Storma zbliżyła się do mnie. Moje oczy wyraźnie opadły na jego usta, a potem wróciły do jego tęczy. Nie poruszył się, ale przysięgłabym, że mogłam usłyszeć ruch jego mięśni pod koszulką, kiedy przesunął klatkę piersiową do przodu.

- Co było dalej? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

Objęłam dłoń kieliszek i poruszyłam nim ostrożnie, patrząc, jak płyn obmywał ścianki.

- Długa rehabilitacja, bardzo kosztowna... Moja matka mnie tam zostawiła. Potem trafiłam do zakładu psychiatrycznego, gdzie spędziłam dwa lata.

- Byłaś w zakładzie psychiatrycznym?!

- Tak... Nie ma tego w moich aktach, ponieważ ośrodek rehabilitacyjny i ośrodek psychiatryczny były w tym samym szpitalu. Podczas leczenia zmuszono mnie do ukończenia szkoły i college'u.

- Brałaś używki?

Spojrzałam na niego tylko raz, powolnie i z drwiną.

- Nie musiałam, bo... na każde z ich pytań odpowiadam w prosty sposób. Zapytajcie Nasha... Nie, zadzwońcie do Nasha... Nash wie, co lubię jeść. Nash uwielbia tę piosenkę i będę ją śpiewać. Mam dziecko... ono zostało z Nashem... Zadzwońcie do piekła i zapytajcie. Oni go znają...

- Wzięli cię za opętaną. - Domyślił się.

- Może sama chciałam być opętana. To trudny okres, który z jakiegoś powodu wykreśliłam ze swojego życiorysu. Potem umarł mój ojciec i mama postanowiła, że musimy zmienić środowisko. Wyjechałyśmy do Chicago. Wybrałam studia i mieszkanie w kampusie, a ona zaczęła w końcu żyć sama. - Zapatrzyłam się na krople deszczu na szybie, upijając łyk wina. - Coraz rzadziej wspominałam twoje imię. Blizny, które zrobiłam sobie paznokciami, pomału się goiły. Chodziłam na terapię radzenia sobie ze stresem, na sen łykałam pigułki i starałam się wyrzucić z głowy kilka minionych lat. A potem na stażu w Banku Illinois poznałam Juna.

- Twojego męża.

- Tak - odparłam ciepło. - Mężczyznę, który uśmiechał się za każdym razem, gdy mówiłam mu, że chcę kiedyś być kierownikiem działu kredytów. Mawiał, że aby to osiągnąć, muszę pracować wytrwale i uśmiechać się, jeśli klienci mają mi ufać.

Powoli zarzuciłam sobie włosy na ramię.

- W dniu, w którym mi się oświadczył, powiedział, że każda moja tajemnica będzie jego. I nienawidził cię razem ze mną. Uczył mnie być sobą, pomagał odciąć się od dzieciństwa, które miałam. Wskoczyłam od razu w garnitur kobiety, która wiedziała, czego chce. Zmieniłam nazwisko, wygląd... wszystko, aby tylko móc być sobą, Storm. I dotarłam tutaj, ale bez przeszłości, którą ciągnęłabym za sobą jak balast.

Siedzieliśmy przez dłuższą chwilę w ciszy. Jazzowa ballada rozbrzmiewała w pomieszczeniu. Starsze małżeństwo musiało opuścić restaurację, bo nie było ich słychać. Nim się spostrzegłam, ciężka dłoń z tatuażem „DIEE”, pogłaskała moje palce. Było coś kojącego w pozwoleniu komuś, by trzymał mnie za dłoń.

Wyrwałam ją zmartwiona.

- Przepraszam - rzekłam i położyłam rękę zaledwie kilka cali od jego. - Czasem zapominam...

By móc opowiedzieć mu resztę, dotknęłam jego dłoni. Była ciepła. Nash, przyjrzał się naszemu splecionym palcom, nim uniósł twarz.

- Przetrwałaś.

Powinnaś przytaknąć? - zastanowiłam się w duchu.

Zacisnęłam wargi, ale skinęłam głową.

- Choć nie sądziłeś, że byłabym w stanie targnąć się na własne życie.

- Kochałaś je.

- Nie - zaprzeczyłam, zabierając szybko dłoń. - Kochałam cię i wierzyłam, że ty jesteś moim życiem. Więc chciałam się zabić.

To było coś niezwykłego. Poczułam ulgę. Wielką ulgę. Zwykle byłam tak zajęta trzymaniem siebie w ryzach i chronieniem siebie, że nie miałam okazji się zrelaksować ani pozwolić komuś zdjąć ciężar z moich ramion, nawet na sekundę. Jun pomógł mi uwierzyć w siebie, ale nie rzucałam balastu na niego. To było uwalniające uczucie. Sprawilo, że zapragnęłam się roześmiać. Teraz nadeszła pora na mocniejsze wyznania.



Rozdział 8

Storm

– Kurwa – wysyczałem, opierając się na twardej ławce pod ścianą.

Spojrzałem w dół na swoje dłonie i zacisnąłem pięści, odczuwając potrzebę sięgnięcia po kolejnego papierosa, mimo że jednego już wypaliłem. Poczułem metaliczny smak sztangi, którą dziś wsunąłem do języka. Już dawno jej nie nosiłem, była młodzieńczym wybrykiem. Nie chciałem więcej o tym myśleć.

Popatrzyłem na atrament na kostkach palców. To było coś, co towarzyszyło mi przez wiele lat, a otrzymane właśnie odpowiedzi sprawiły, że jeszcze bardziej poczułem ciężar tych liter na mojej skórze. To Everly przyjęła najmocniejsze uderzenie i przetrwała.

– Nie myśl o tym za dużo, Nash – powiedziała, po czym upiła powolnie wino, ukrywając się za kieliszkiem.

Nie było tu obsługi, abym mógł zamówić whisky i się napić, a podejście do baru nie wchodziło w grę. Nie mogłem przyjąć rady Everly, ponieważ mój umysł pozostał skupiony na informacjach, które właśnie mi przekazała.

Rano usunąłem bandaż po poprawkach tatuażu, zadowolony z efektów. Teraz paliła mnie tam skóra. Czułem się tak, jakbym znów mógł ujrzeć moją niewinną Everly. Zimne powietrze wpadające do restauracji sprawiło, że się napiąłem. Przypomniałem sobie słowa, które przekazałem Ronowi tego poranka, gdy ocknąłem się na kanapie Lee. Nic nie zmieni tego, że suka mnie oszukała. Te same słowa kopnęły mnie właśnie w tyłek, ponieważ byłem już świadomy lawiny nieszczęść, które przeszła Everly. Ale, do kurwy, to była wyłącznie jedna z walk i myślałem, że przejdziemy ją razem. Gdyby tylko... Tylko co? Zaufała mi?

Gdybym mógł zmienić los...

Everly obserwowała moją reakcję, ale nic nie powiedziała. Patrzyła tęsknie na papierosy, lecz zacisnęła wargi, walcząc z potrzebą. Byłem zimnym draniem, przebiegłym dla własnego dobra i okrutnym, a teraz czułem się idiotą.

– Mogę kontynuować? – zapytała cicho.

Skinąłem głową, obawiając się, że było coś jeszcze.

– Nie powiedziałam tego, aby zobaczyć twój żal... albo usłyszeć wyrazy współczucia, Nash. Z reguły mam to gdzieś. Jest jednak coś, co możesz dla mnie zrobić. Ale pogodzę się z odmową i odejdę.

– Co to takiego?

Zacząłem być czujny. Słowa Lee wirowały mi w głowie.

- Musisz wiedzieć, że oprócz stanowiska kierownika banku, na które aplikowałam, o przeprowadzce zdecydował jeszcze jeden czynnik. Mianowicie to, że stąd do Lexington mam pięćdziesiąt minut jazdy.

- Co jest w Lexington?

- Zapal - poprosiła cicho. - Niech chociaż napawam się dymem, jak nie mogę palić.

Wstała, a ja ujrzałem jej seksowne szpilki i powabny chód, gdy szła do baru z kieliszkiem wina. Odpaliłem papierosa, gdy Everly czekała na zamówienie.

W jej głosie słyszałem prawdziwy ból, który starała się ukryć przede mną. Przejechałem dłonią po włosach i po prostu patrzyłem. Na Everly. Na jej piękno. Na te długie kosmyki, miękkie i lśniące. Bawiła się nimi, gdy nad czymś rozmyślała, jak teraz czekając na zamówienie. Zamrugła kilka razy, kiedy słabe światło otuliło jej twarz. Odwróciła się, niosąc kieliszek wina i szklankę whisky. Postawiła ją przede mną.

- Pomyślałam, że będziesz potrzebować.

- Będę?

- Tak - oznajmiła.

Patrzyłem na nią ciekawo, co powie.

Usiadła na swoim miejscu, oblizując wargi, i powąchała wino.

- Niektóre przyjemności są warte wyrzeczeń.

- Co jest w Lexington?

Otworzyła szerzej oczy, zapewne lekko panikując. Dostrzegłem, że analizuje każdą możliwą wymówkę, którą mogłaby wykorzystać, by uniknąć odpowiedzi. W końcu westchnęła, przesuwając opuszką palca po kieliszku.

- Doktor Helen Kent. Jeden z najlepszych lekarzy w tym kraju.

- Jesteś chora? - zapytałem automatycznie.

- Nie. W sumie tak... - Przechyliła głowę. - Poroniłam nie tylko Hope. Osiem razy nie udało mi się donosić ciąży i straciłam je w różnych trymestrach. A potem przestałam wierzyć, że kiedykolwiek będę matką, aż trafiłam do doktor Kent.

- Starasz się o dziecko?

- Tak.

- Żartujesz?

- Nie. To ostatnia część mnie, która chce wrócić do normalności, odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Pragnę mieć dziecko. Dzieci - poprawiła się. - Za kilka dni... zdecyduję, czy rozpocznę próby ze sztucznym zapłodnieniem czy metodą naturalną. Nowe leki, które biorę, mają mi w tym pomóc, ale wymagam... To tylko testy.

Miałem kiepski dzień, a odkąd tutaj wszedłem, stawał się jeszcze gorszy. Nadal byłem spięty po tych rewelacjach, które mi zaserwowała, i wiedziałem, że najlepszym sposobem, by nie wybuchnąć, było znalezienie odpowiedzi. Gapiłem się na nią, nim pojąłem.

- Kurwa. - Zakrztusiłem się dymem z papierosa. - Chcesz, abym był dawcą?

Jej wargi zdrząły.

- Powiedzmy... pomógł mi naturalnie spróbować począć dziecko.

Jej wyznanie zdołało chwilowo rozproszyc część rosnącego pożądania. Gapiłem się na nią, zasępiony, potrzebując tego drinka i kręcąc głową. Pomyślałem o każdym możliwym wyjaśnieniu i czekałem na jej atak.

- Kurwa, żartujesz?

- Nie. Chociaż... to może tak brzmieć - wyszeptała, zapatrując się na swoje dłonie na kieliszku. - Pozbyłam się wstydu już dawno, nie ma takiej rzeczy, która mogłaby mnie bardziej ośmieszyć.

- Ale jak sobie to wyobrażasz? Chcesz, abym pojechał do banku spermy? Czy co? Jesteś gotowa się rozebrać i zrobić to szybko?

- Wolno - poprawiła mnie. - Wzięłam rano zastrzyk na hormony i mogę zrobić to wolno. Najlepiej kilka razy w okresie jajczkowania. Mam niewielkie szanse, ale niewielkie to już coś.

Łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo byłem zaskoczony, gdy jej ręce sięgnęły do mojej dłoni i ją objęły. Piersi Everly odznaczały się pod czarną koronką. Nie spuszczałem z niej wzroku, kiedy w powolnymi, miękkimi ruchami głaskała moje palce.

- I to wszystko tylko po to?

- Tak.

Wyszarpnąłem dłoń, niemal potrącając szklankę whisky.

- Chcesz pieprzyć się bez gumki i wybrałaś mnie?

- Kurwa, bo jesteś mi coś winny, Nash! - krzyknęła i od razu się zarumieniła.

- Co ci niby jestem winny? Dziecko?

- Hope. Gdy byłeś z chłopakami w Rocket Planet, mieliśmy wizytę. I gdy sobie o niej przypomniałeś, została przełożona na kolejny tydzień. Nawet nie wiem, co mam powiedzieć, aby sprawić, byś czuł się tak samo nieszczęśliwy jak ja - wyrwało jej się i odwróciła twarz, by ukryć łzy. - Powiedziałam sobie, że chcę cię tylko nienawidzić. Przez ciebie nie mogę mieć dzieci, ale to nieprawda. Pragnę jedynie, abyś spróbował.

- Co spróbował?

- Nic z tego nie ma już znaczenia.

Zacisnęła wargi. Bolało, gdy zobaczyłem inną kobietę, która teraz cierpiała.

- Nie płacz. Jezu, wszystko, co musiałaś zrobić, to mi powiedzieć.

Everly się wyprostowała, lecz nawet nie otarła łez z twarzy. Jej wzrok pozostał czujny.

Roześmiała się gorzko.

- Przepraszam, nie będę płakać.

- Jak ty sobie to wyobrażasz? - Zapomniałem o wypalonym papierosie i zgasilem go popielniczce. - Jesteś tak zdesperowana, że rozbierzesz się tutaj?

- Jestem zdesperowana, ale mogę wynająć pokój w hotelu.

- Wszystko zaplanowałaś. - Sięgnąłem po kolejnego papierosa, włożyłem go do ust, ale zawałałem się z odpaleniem. - A co potem?

- Będziemy rodzicami, ale nie musimy być razem. Jestem gotowa być matką, ty stworzysz z dzieckiem relację, jaką sam uznasz za stosowną. Bez przepychanek i kłótni, ja się dostosuję do ciebie.

- Hojne. - Schowałem papierosa do paczki. - Ale nie wiesz, co mówisz.

- Ale... jak mówiłam, istnieje niewielka szansa, że się uda. Mam się starać, w innym wypadku zapłacę za in vitro i będę próbować do skutku - powiedziała z zawziętością, a jej oczy błyszczały.

Spojrzałem na nią. Moje emocje nieco już opadły. Wpatrywałem się w jej piersi, widząc nieregularnie pulsującą żyłkę na jej szyi.

- Gdybym ci kazał, zapłaciłabyś mi?

- Tak. Gdybyś mi kazał, uklęknęłabym tu i błagała. Gdybyś mi kazał, poszłabym w diabły. Nadal rozważam każdą możliwość.

W jej postawie było coś pełnego potrzeby. Coś ledwo powstrzymanego. Coś, co prawdopodobnie powinno było skłonić mnie do ucieczki. Moje usta wygięły się w uśmiechu. Była jedyną osobą spoza kręgu braci, która sprawiała, że rozważałem każde szaleństwo.

- Zwariowałaś?

- Nie ty pierwszy mi to mówisz - przyznała, po czym upiła łyk wina.

- Nosisz pierścioneł zaręczynowy, aby przypomnieć sobie o złym małżeństwie? Przyjechałaś tu i prosisz faceta, z którym straciłaś dziewictwo, aby znów cię zapłodnił? To jest paranoja.

- Ten pierścioneł przypomina mi, że mogę osiągnąć, co chcę. I być, kim chcę.

Jej cięty język zawsze miał w zanadrzu ripostę.

A im bardziej próbowała walczyć, tym bardziej nieświadomie mnie podniecała.

Wstałem, poprawiając spodnie i zabierając swoje papierosy oraz zapalniczkę. Spojrzała na mnie przez chwilę spanikowana, ale szybko umknęła w bok. Nie odezwała się i wiedziałem, że przyjęła moją odmowę bez słowa. Usłyszałem, co chciałem.

Wyszedłem do lobby. Przystanąłem tam i oparłem się o filar. Jak pijany. Kurwa! Ledwo trzymałem się na nogach, a wypilem tylko pół szklanki rozcieńczonej whisky.

- Idź do piekła... - mamrotałem do siebie. - Pójdę do piekła.

Starszy recepcjonista w garniturze spojrzał na moje cięcia, ale przyjął profesjonalny wyraz twarzy, gdy szukałem portfela.

- Pokój na jedną noc - powiedziałem w chwili, gdy Everly wyszła z restauracji, zawiązując pasek płaszcza, i przystanąła zaskoczona.

- Dla jednej osoby? - zapytał facet.

- Dla dwóch. Na moje nazwisko. - Podałem mu kartę kredytową.

Zatrzymała się obok mnie bez skrepowania i jej miękka dłoń dotknęła mojego łokcia.

- Dziękuję.

- Wolałbym być pijany.

- Mogę zamówić nam butelkę whisky - zaproponowała entuzjastycznie.

- Życzą sobie państwo drinki do pokoju? - zapytał mężczyzna, podając mi klucz.

- Nie, dziękujemy. Minibarek wystarczy.

Miałem szczerą nadzieję, że wystarczy, abym przetrwał to na trzeźwo.

Postradałem rozum. Chłopaki będą mieć ubaw na lata, gdy usłyszą, że pieprzyłem się z byłą dziewczyną, aby zrobić jej dzieciaka.

Bez emocji. Bez jebanych emocji! - powtarzałem sobie, gdy wspinaliśmy się po wąskich schodach, a lampy nad nami mrugały, jakby miały zaraz się wyłączyć.

Nie wiedziałem, czy facet specjalnie dał nam odległy pokój, ale już sam spacer przez opustoszały hol był koszmarny.

Jej szpilki wplątały się w wykładzinę i zakłęła.

- Czy ten budynek nie przypomina ci hotelu na uboczu z jakiegoś horroru? „Lśnienie”?

- Ten hotel ma ze sto lat. I jest zabytkiem. Everly...

- Nie chcę już rozmawiać o moim małżeństwie. To skończony temat.

- Może o czymś innym - zasugerowałem.

- Nie, bo się rozmyślisz. - Wyprzedziła mnie, szukając numeru pokoju, a ja podążałem za nią.

- Nie oszukałem cię.

Zatrzymała się, by spojrzeć na mnie ze złością.

- Tak, oszukałeś mnie - palnęła, tracąc kontrolę. - Okłamałeś mnie, mówiąc, że się nie martwisz, że masz wszystko zaplanowane. I że ślub zimą będzie cudownym przeżyciem. Znalazłam pokój. - Wskazała drzwi.

Włożywszy klucz do zamka, otworzyłem go z trudem. Nacisnąłem klamkę, bojąc się, że zostanie w mojej dłoni. Everly zachichotała, mając taką samą obawę. Pchnąłem drzwi, nie spodziewając się nic innego jak obrzydliwej stęchlizny i antyków, ale pokój był jasny. Beżowe ściany, podwójne okna, proste łóżko, dwie szafki nocne, toaletka, nawet mała kanapa z drewnianymi ramami. I było czysto.

Zamknąwszy drzwi, rzuciłem klucz na szafkę najbliżej wyjścia. Everly weszła do środka, rozwiązała pasek, zdjęła płaszcz i razem z torebką rzuciła go na sofę.

- Masz jakieś życzenia, Nash?

- Możliwe, że kilka. Ale poczekam na rozwój wypadków.

Zaśmiała się miękko, całkiem uwodzicielsko.

- Czy jest jeszcze coś, co muszę wiedzieć? - zapytała.

- W znaczeniu?

- Choroby? Partnerzy? Bierzesz coś?

- Nie.

Odczekałem, a ona pokręciła głową.

- Ja również nie.

Skinęła głową i rozwiązała pasek sukienki. Zdjąłem cięcia, chcąc odłożyć je w bezpieczne miejsce. W tym samym czasie czarny, seksowny materiał upadł na podłogę i niemal uderzyłem w drzwi, widząc jej kuszącą bieliznę. Koronkowe body i pończochy opinały ciało Everly, podkreślając mlecznobiały odcień skóry. Na stopach miała wysokie szpilki.

- Byłaś przygotowana?

- Była taka ewentualność. - Uśmiechnęła się delikatnie.

Kurwa, zbliżała się do mnie. I to była najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. A przynajmniej tak myślałem. Pewna siebie i ponętna. Nie przestała się uśmiechać, gdy stanęła na palcach, chwytając w dłonie moją bluzę i muskając moje usta.

- Coś za coś, Storm - szepnęła.

Moje wargi wpiły się w nią z taką siłą, że usłyszałem jej zaskoczone sapnięcie, ale wkrótce zmieniło się ono w gardłowy jęk. Smakowała słodko, zbyt dobrze. Zassałem jej język, po czym z całą siłą wtargnąłem swoim językiem do jej ust. Chwyciłem ją za włosy i pociągnąłem za nie, aż odchyliła głowę, umożliwiając mi tym lepszy dostęp do siebie. Niemal doszedłem, gdy mruczała przy tym pocałunku, ocierając się o mnie. Jej język walczył z moim, co niemal posłało mnie na kraniec, ale ona była zaintrygowana. Poczułem, jak odzywa się we mnie pożądanie. Everly zacisnęła palce na mojej bluzie. Złapałem ją za nagi tyłek i przyciągnąłem do siebie, chcąc poczuć jej miękkość na swoim fiucie. Cipką otarła się o moje spodnie, a pasek zawadził o body i jęknęła, odsuwając się.

- Spokojnie, kowboju... - wymruczała, próbując wyplątać materiał.

Syknąłem, gdy się nachyliła i ujrzałem jej pośladki otulone koronką.

- Bez niego. Narobi więcej szkód. - Odpięła pasek.

Zbliżyłem się do jej ust, znów chcąc ją poczuć. Trwaliśmy w szale pocałunków, oboje odmawiając poddania się drugiemu, dopóki nie zacisnąłem dłoni na jej krągłej pupie, zmuszając jej język do gry. Jęknęła, pozwalając mi zanurzyć się głębiej i przejąć w końcu kontrolę nad pocałunkiem. Poczynała sobie śmiało, rozpinając nie tylko pasek, lecz także rozporek. Czułem, jak zsuwa mi spodnie. Była dość szybka, a mieliśmy się nie śpieszyć. Przerwała pieszczotę i westchnęła lekko, zanim uśmiechnęła cię całkiem słodko, a jej dłonie objęły mojego penisa przez materiał bokserek. Przymrużyłem powieki, aby bacznie śledzić jej ruchy. Jęknęła, zsuwając palce po moim kutasie i dając mi wielką przyjemność.

– Tego nie zapomniałam – wymruczała.

Padła przede mną na kolana i zsunęła mi bokserki. Z przebiegłym uśmiechem spojrzała na mnie i oblizła wargi. Zanim zdjąłem bluzę i rzuciłem ją na łóżko, Everly już trzymała mojego kutasa w ustach. Jęknąłem zachwycony. Czułem jej ciepło, gdy wsuwała penisa do buzi, aż czubek uderzył w tył gardła. Syknąłem teraz głośno i położyłem dłoń na jej włosach. Wydałem gardłowy pomruk, gdy chwyciła mojego fiuta i ścisnęła go lekko.

– Everly...

– Nie – wymruczała, przesuwając palce w górę i w dół powolnymi ruchami. – Nie będziemy już rozmawiać, Nash.

Podniosła wzrok i wpatrywała się we mnie. Zabawny uśmiech znikł z jej twarzy, gdy pożądanie rosło, a ręka poruszała się coraz szybciej, aż znalazłem się blisko krawędzi. Czułem, że się uśmiecha, gdy przyciskała usta do mojego penisa. Jej wargi obejmowały mnie ciasno, powodując przyjemne tarcie. Zdejmowałem koszulkę na oślep, nie chcąc uronić widoku jej ponętnego ciała na kolanach, gdy trzymała w buzi mojego kutasa.

– Nie zadzieraj ze mną, Everly. Jeśli chcesz tego dzieciaka, przestań mi obciążać i rozłóż nogi. – Chciałem zgrywać lekkoducha, ale ona znów się zaśmiała i zęby przesłiznęły się po trzonie. – Kurwa – warknąłem.

Odsunęła się i miałem nadzieję, że usłyszę coś od niej, jak była na mnie wkurzona, ale oblizła wargi i na powrót włożyła penisa do ust. Pchnąłem biodrami, by wejść głębiej. Uważnie obserwowałem jej reakcje, chcąc mieć pewność, że jej nie krzywdzę, dopóki nie pochłonał mnie widok jej warg i mojego kutasa poruszającego się między nimi. Jej cycki były cudowne, tak samo jak włosy, na których wciąż trzymałem dłonie. Poczulem, że dojdę, zanim ona dostanie to, czego chce.

Wtedy się odsunęła i wstała z kolan.

Znów obdarzyła mnie uśmiechem.

Przejechała palcem po swoich wargach, po czym oblizła je powolnie.

– Nadal to jest na pierwszym miejscu spośród twoich ulubionych rzeczy przed zaśnięciem?

– Bezkonkurencyjnie – wyznałem.

Podeszła do łóżka, zdejmując body. Pozostała w pończochach i butach. Spojrzałem na nią, gdy odwróciła się do mnie przez ramię, oblizując usta koniuszkiem języka.

– Wszystko? Czy to może zostać?

– Wszystko – zagrzmiałem.

Gdy zsuwała pończochy, ja zdjąłem spodnie i buty. Była jednak szybsza. Zanim się rozebrałem, ona już leżała naga na łóżku.

– Połóż się na plecach, cofnij się do wezglowia z szeroko rozłożonymi nogami – poinstruowałem. – Mamy jakieś wytyczne, ile razy mamy to robić?

– Nie. Bez ograniczeń, wywołałam owulację... to dwa, może pięć dni.

Cudownie. Nasze usta znów na siebie napały. Ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, gdy leżeliśmy, całując się szaleńczo. Po chwili odsunąłem się i szedłem niżej. Jej cipka lśniła od podniecenia, a ja nie mogłem się doczekać, aż się w niej zanurzę. Everly rozsunęła szerzej nogi, przyjmując mnie ufnie, bez żadnych wykrętów czy bałagań o grę wstępną. Dotknąłem jej, chcąc poczuć, jaka była mokra.

Everly musiała dostrzec to w moich oczach, ponieważ na moment spanikowała. Uklęknałem przed nią, a mój kutas znalazł się tuż przy jej szparce. Potarłem lekko, a wtedy z przyjemnością obserwowałem, jak pożądanie przejmuje nad nią władzę.

– Bez odwrotu – oznajmiłem twardo.

Skinęła głową. Przycisnąłem końcówkę do jej wejścia, a ona mimowolnie otworzyła usta. Miałem przyjemność czuć gorącą cipkę zaciskającą się na moim kutasie. To odebrało mi resztki zdrowego rozsądku. Westchnęła, kiedy na nią napałem. Była tak kurewsko ciasna, że musiałem się powstrzymać, aby nie wejść w nią mocno. Walczyłem ze sobą, biorąc głębokie oddechy i kontrolując uderzenia. Zamykała powieki, odczuwając rozkosz, ale chciałem, by patrzyła, by wiedziała, że to ja.

– Otwórz oczy, Everly.

– Nash... – wymruczała.

Wiedziałem, że się jeszcze całkowicie nie dostosowała, ale nie mogłem dłużej wytrzymać. Wypełniłem ją po brzegi, a wtedy wydała z siebie długi, głośny jęk.

Odsunąłem się lekko, by obserwować jej twarz za każdym razem, gdy się cofałem i w nią wchodziłem. Zacząłem ponownie się w niej poruszać. Tak kurewsko ciasnej i cieplej. Tylko z nią kochałem się bez zabezpieczenia i dziś znów to robiłem. Uniosłem jej kolana, chciała mnie nimi objąć w pasie, ale zarzuciłem sobie jej nogi na ramiona. Gdy na nią napałem, krzyknęła, będąc w szoku, jak głęboko się w niej znalazłem.

– To pomoże w poczęciu – skłamałem.

Zaczęliśmy się poruszać w stałym rytmie, który jednak przyspieszał z każdym pchnięciem. Jej paznokcie wbijały się w moją skórę, gdy szukała moich warg. Pozbyłem się wszelkich zahamowań, które miałem, i pchnąłem w nią z całej siły. Krzyczała z rozkoszy, jej ręce w końcu sięgnęły do zagłówek, by znaleźć stabilizację, i nie uderzyła już o niego głową. Wbijałem się w nią, słysząc jej pojękiwania i odgłosy naszych ciał. Wydała głośniejszy okrzyk i wiedziałem, że jestem na dobrej drodze. Wysunąłem się z niej i odchyliłem, dłonie oparłem na jej biodrach i pchnąłem w nią pod odpowiednim kątem. Na jej twarzy rysowała się intensywna przyjemność. Pokój wypełniły jej jęki, kiedy wykonywałem szybkie ruchy, aż poczułem, jak jej ciasna szparka zaczyna się zaciskać. Everly dochodziła, niemal się wyszarpując, ale nie pozwoliłem jej umknąć. Przycisnąłem ją do swoich bioder, pochyliłem się, by położyć się na niej, i uderzałem. Niemal bałem się, że to łóżko nie wytrzyma. Orgazm przetoczył się przez nią mocno i szybko. Ścianki jej cipki zaciskały się wokół mojego kutasu, gdy i ja osiągnąłem szczyt, co sprawiło, że zakląłem i wbiłem się w nią ostatni raz. Było kurewsko dobrze.

Kiedy jej ciało zderzyło się z moim, objęła mnie mocno.

– Zostań – wydyszała. – Dłużej.

– OK.

Zrozumiałem. Chciała być pewna, że plemniki do niej dotarły. To nawet zabawne. Przytuliłem ją, nie wysuwając się ze środka, choć czułem, że nasze soki i tak wyciekają już z

jej cipki. Kiedy oboje doszliśmy do siebie, rozluźniłem się i miękki pocałunek dotarł do moich policzków. Nasze ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, a gorące, spocone ciała przylegały do siebie. Minęła tylko minuta, zanim się odezwała.

– Nash... – zaczęła. – Przygniataasz mnie.

Przesunąłem się na bok i wtedy ujrzałem jej uśmiech. Gdy na mnie spojrzała, ciemne oczy były błyszczące, a usta opuchnięte.

– Dziękuję?

– Ile razy mamy powtórzyć sesję? – zapytałem, chcąc zapalić.

– Rano muszę iść do pracy. Więc jeśli możesz... spotkajmy się tu jutro o tej samej godzinie. Chyba że chcesz w innym miejscu. I spróbujemy jeszcze tej nocy dwa razy.

– Dwa? – upewniłem się, zerkając na nią. – Kurwa, mogłem kupić jakieś niebieskie tabletki.

– Mogę kupić.

– Nic nie mów – zażądałem, opadając z powrotem na materac, aby nie powiedziała tego głośno.

– Przynajmniej pozwól mi...

– Odpocznij, zaraz druga runda.

Usłyszałem jeszcze, jak bierze głęboki wdech, ale na szczęście milczała i nie zaśmiała się. Jej ręka niepewnie sięgnęła do mojej piersi. Gdy zrozumiałem, co obrysowywała, zamarłem.

– Everly...

– Rozumiem, Nash... – odparła, wtulając się w moje ramię, a dłoń pozostawiła na moim nowym tatuażu. – Wszyscy kłamiemy, w ten czy inny sposób.



Rozdział 9

Storm

Klub wypełniał się po siedemnastej. Przybywali chłopcy chcący odsapnąć po robocie i coś zjeść, gdy kuchnię przejęła Martha, stara Brocka, i klubowe dziewczyny. Pachniało znakomicie. Bar był przepełniony, w nagłośnieniu rytmicznie dudniło Kongos.

Cash zaprosił na posiłek właścicielkę krwistego mustanga odholowanego do warsztatu. Widocznie steki również lubiła krwiste. Karmiła tego dupka, pokazując wszystkim dorodne piersi. Nie było wątpliwości, że będzie ją dzisiaj miał w swoim łóżku. Kobiety leciały na niego, rozpluwając się nad jego długimi włosami i szmaciarską gadką. Kurwa, nie miałem pojęcia, co w nim widzą, ale kto, do cholery, wiedział, o co chodzi laskom.

Big Stev przyglądał się temu, o dziwo nie bajerując nikogo. Modliłem się, by obyło się bez kurewskiej zadymy, kto pierwszy ją zaliczy. Naszywki sprawiały, że dziewczyny walczyły między sobą o to, która się tu dostanie. Big Stev zawsze był największym skurwielem szukającym kłopotów tylko dla hecy. Teraz Ron wsadził go do czołówki młodszej gwardii. Z całego naszego grona był najbardziej niespokojnym facetem i razem z kilkoma innymi braćmi zakładali się o wszystko. Pracował za barem w Line i Second Love, a czasem na ochronie.

Znałem go, odkąd się tu dostał. Na początku pracował na złomowisku i od razu rzucił się na Cala. Podobno w szkole średniej byli wrogami. Stary Curb musiał ich znosić latami. Teraz byli przyjaciółmi. Big Stev zniknął kilka lat temu i nikt nie wiedział, dokąd wyjechał. Zresztą nadal tego nie wiedzieliśmy. Jego ojciec należał kiedyś do klubu, nie Dogs of Hell, gdzieś w Nevadzie, ale mama zabrała go tutaj. Gdy ona wyjechała, Big Stev został, dopasowując się do nas. Wielu z nas nie przynależało tu z krwi, na przykład Rich, Brock, Lee czy Tug.

Klub był czysty, ale czasami było tutaj dziko, a nastolatek nie powinien od razu wchodzić w takie towarzystwo. Ja nie narzekałem. Praca na złomowisku kształtowała szacunek do pieniędzy zarobionych ciężką pracą. Większość z nas to przeszła. Naszywki dostawało się tutaj trudniej, potrzebne było poparcie wszystkich braci i obu załóg.

Kiedy Ron wszedł do klubu, wokół rozbrzmiały wiwaty i gwizdy. Wystawił środkowy palec i poszedł po hamburgera.

Pierwsze walki z Krupierami były w piątek. My wystawialiśmy czterech zawodników. Rona, Dragona, Big Steva i Casha.

Zająłem się laptopem Dragona. Wrzucałem na stronkę Dragon's Car jego najnowsze dzieła z wyceną i opisem, zagryzając steka. Lorraine założyła mu konto na Instagramie i

obiecałem jej coś przesłać. Dragon wybrał kilka odręcznych szkiców, które naniósł później na samochody.

Ron podszedł do nas, przywitał się i wręczył Dragonowi okazałą kopertę.

– Co to? – mruknął, odstawiając puszkę coli.

– Zaproszenie od żony burmistrza do szkoły. Dzieciaki chcą poznać kogoś sławnego.

– Ni chuja.

Zaśmiałem się.

– No patrz. Nasz mistrz będzie miał pogadankę.

Ron wcisnął się na stołek ze swoim żarciem.

– Żona burmistrza wstydziła się przyjść i dała to Lynn. Kazała ci przekazać.

Dragon skrzywił się, nie lubił takich aukcji.

– Wyślę z tobą, kogo będziesz chciał.

– Big Steva.

– Oprócz niego. Dzieciaki się go boją – dodał rozbawiony. – Charona albo Cala... Nath tam uczęszcza.

Nie odpowiedział, wracając do swojej komórki. Posłałem Ronowi uśmiech, że będzie chciał się wykręcić.

Dragon był miejscowym artystą i wszyscy chcieli go poznać. Sam znalazł się tu kilka lat temu. Przywiózł go Cash. Obaj byli na haju i zamierzali otworzyć studio tatuażu, ale Dragon wytrzeźwiał i zszedł do baru akurat, gdy Rich był w klubie. I tak Rich znalazł mu inne zajęcie. Tuningowanie samochodów i rysowanie na nich swoich dzieł. Rozstawiało to Dragon's Car w kompleksie Hell.

Teraz dyskutowali o podjeździe dla ciężarówek od strony warsztatu.

Nagle drzwi baru otworzyły się i weszła Everly. Sam jej widok sprawił, że krew spływała mi prosto do kutasa. Bar zamarł w oczekiwaniu, gdy dziewczyna klęła do telefonu. Sposób, w jaki układały się jej piękne usteczka, kiedy wypowiadała przekleństwa, powodował, że chciałem zedrzyć z niej tę obcisłą sukienkę i wejść w nią tak głęboko, że krzyczałaby moje imię.

– Nie, to nazywa się sąd. I jeśli zajdzie taka potrzeba, to tam się spotkamy. Mam naprawdę dość tej farsy, którą odgrywasz, udając osobę na odpowiednim stanowisku... Kompetentną i znającą pierdolone przepisy prawa. Kto cię zrobił kierowniczką, sąsiadka? Nie o tym mówię. Podważyłaś moje zdanie przy wszystkich pracownikach. – Jej torebka i aktówka upadły na bar kilka cali od talerza Rona.

Uniósł brew, ale jadł spokojnie.

– Więc nie zgrywaj ważnej i mnie nie strasz, bo ta rozmowa jest nagrywana. Miłego dnia, Mavis.

Długie, ciemne włosy Everly były zakręcone, aż prosiły się o to, bym wsunął w nie dłoń. Jej nogi były zaskakująco długie, a do tego wszystkiego miała na sobie cholernie seksowne szpilki. Dekolt sukienki eksponował rowek między piersiami.

Spojrzała na mnie wyczekująco, wsuwając komórkę do torebki.

Była tak kurewsko gorąca, że zabrakło mi słów.

– Szukasz kogoś? – zapytał spokojnie Ron, po czym upił łyk kawy.

– Szczęścia. Ale czterolistne koniczynki też mi wystarczą.

Sam jej ognisty temperament nakręcał mnie tak, że ledwo mogłem usiedzieć na tym krześle. Nie było nic lepszego od kobiety, która może dać tyle, ile sama dostawała, a kiedy

w nocy wychodziła z łóżka w tym pokoju hotelowym, nadal była gorąca. Ogień w jej oczach i sposób, w jaki na mnie patrzyła, sprawiały, że mój kutas praktycznie błagał o to, bym znów mógł ją przelecieć.

– Idź na górę. – Pokazałem schody. – Załatwię to i przyjdę.

– Storm, jesteś gotowy na drugą rundę? – Big Stev uśmiechał się złośliwie znad swojego piwa.

Odwróciłem głowę i obserwowałem reakcję Everly, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Jak poznam twój pokój?

– Poznasz.

Ron patrzył na mnie z pytaniem w oczach, ale nie chciałem odpowiadać. I to ja kazałem jej tu przyjechać, wiedząc, że dzisiaj trudno będzie mi się wyrwać.

Everly skrzyżowała ręce pod piersiami, chyba nie mając pojęcia, że ta pozycja jeszcze bardziej eksponowała jej seksowne cycki. Kurwa, ta kobieta była demonem.

– Dobrze, obym nie trafiła na jakiegoś fanatyka lubiącego sprośne gry.

– Mówisz tylko o naszym Stormie – rzucił Dumbbell i zamilkł, wracając do podawania kawy.

– Nago? – zapytała głośno bez skrępowania. – Czy ubrana?

– Nago – jęknąłem, starając się brzmieć obojętnie.

– W porządku.

– Cześć, słodziutka kruszynko. – Big Stev stał już obok schodów, zanim wziętem łyk piwa.

– Zaprowadzić cię? Pomóc?

– A co, nie trafię? To inna orbita?

– Nie słódź jej tutaj. Ona trafi – warknął Ron.

Dostrzegłem gniew na jej twarzy i musiałem przyznać, że Big Stev nigdy wcześniej nie wyglądał na tak wkurzonego.

– Co jest, kurwa? – zapytał Ron.

– Odżyła stara znajomość? – dorzucił Big Stev.

Nie odpowiedziałem, zerkając na Dragona.

– Lorraine już wrzuciła kilka postów na Insta. Chcesz zobaczyć?

– Nie. Sama najlepiej się w tym orientuje i jest moim managerem od wizerunku – mruknął.

Kilku braci zaczynało się podśmiewać. Ron nie wracał do tematu Everly, a ja wiedziałem, że nie był zadowolony. Nigdy wcześniej aż tak bardzo nie naciskałem na kobietę. Gonienie za nią i drażnienie jej było czymś cholernie dobrym. Było w niej coś, co powodowało, że chciałem czegoś więcej. Sposób, w jaki na mnie reagowała, sprawiał, że mój kutas twardniał, i, Boże, pomóż mi, kiedy była nakręcona, nie mogłem przestać na nią patrzeć.

– Czego chcesz, Big Stev? – zapytał Ron, udając, że przyjmuje zrelaksowaną pozycję, ale nie byłem głupi. – Ta kobieta nie jest żadną grą, w którą chcesz grać.

– Ale mój kutas aż pulsuje z pragnienia. Podziel się, Storm.

Nie odpowiedziałem, bo właśnie schodziła po schodach. W samej sukience, intensywnie niebieskiej i podkreślającej każdą krzywiznę jej ciała. Big Stev niemal zajęczał, potykając się o własne stopy, gdy odwracał się w stronę Everly. Mój kutas boleśnie dawał o sobie znać. Śledziłem ją bacznie, gdy podeszła pod bar. Dumbbell zaniemówił.

– Mogę prosić dwie corony? – zapytała, podając mu banknot. – Zatrzymaj resztę.

– Jasne... Z lodówki?

- Tak.

- Piękna, napij się z nami, co będziesz sama siedziała na górze? - Big Stev stanął za nią. - Storm nie może cię mieć na wyłączność.

Sięgnęła po corony i odwróciła się, gdy Big Stev zaszedł jej drogę.

Kurwa, powinienem interweniować - pomyślałem.

- Odsuń się - powiedziała, chcąc go ominąć.

Złapał ją za dłoń i przyciągnął do siebie. Nie próbowała wyrwać się z jego uścisku, ale ja zesunąłem się ze stołka z nożem wysuniętym z pochwy.

- Co, do kurwy?! - ryknęła jakaś kobieta.

Big Stev się zachwiał i zobaczyłem tylko, jak czarny but na niebotycznie wysokim obcasie wylądował na jego głowie. Potem facet upadł na deski, a wszyscy zaczęli się śmiać, i to nie Everly go zdzieliła. Podniosłem wzrok na drzwi wejściowe. Stała tam Lynn w ołówkowej spódnicy i sportowej błyszczącej kurteczce.

- Hej, słodziutka - odpowiedział speszony Big Stev.

Posłałem mu mordercze spojrzenie.

- Ja pierdołę, to tylko wygłupy! Jesteś tylko ty, księżniczko! Nie ma po co być zazdrosnym.

- Kurwa, nie ma mowy! Ona jest tu ze mną, rozumiesz?! Jeśli zobaczę, że choćby przez chwilę jest wkurwiona, bo nie potrafisz się ogarnąć, ogolę cię na śpiąco! - krzyczała, kuśtykając po but, który odebrała z jego dłoni.

Big Stev uklęknął pośrodku baru, aby pomóc jej go włożyć.

- Dzięki. - Everly się zaśmiała. - Niezłe wejście. Jezu, to Louboutin. W życiu bym nie rzuciła.

- Wyprzedaj sezonowa. I nie celowałam, aby zapaćkać go krwią.

Ron zrobił krok w tył, a ja powoli wróciłem na miejsce, mając ostrożny wyraz twarzy.

- Mam randkę z Shaftem. Zobaczymy się później? - zapytała ją Everly.

- Obiecałaś mi shota, a ja mam dzisiaj wolny dzień. - Lynn uśmiechnęła do niej przyjacielsko.

- Cóż, nie mogę powiedzieć, że to było zabawne - mruknął Ron, gdy Everly pognała na górę, a ja wróciłem do laptopa i swojego zadania.

Lynn wspięła się na stołek obok Rona, podsuwając sobie jego talerz z sałatką, której nie dojadł.

- Wygoniłaś moją randkę, więc jesteś mi winna taniec, Lynn. Na stole do bilardu - zaczepił ją Big Stev.

Przeniosła na niego uwagę i przyszpiliła go swoim spojrzeniem mówiącym „nie zadzieraj ze mną”. Chłopcy zamilkli, wiedząc, że Big Stev ją testował, a ona uniosła rękę z widelcem i wepchnęła do ust kawałek sałaty.

- Mam tego dość, Stev! Zdejmij spodnie.

- Szefie, uspokój ją - poprosił jeden z chłopaków.

- Masz ochotę na mięso, kochanie? Sama go wyciągnij... ustami.

- Niech udowodni, że jest tak duży, jak tu wszyscy ryczą. A nie tylko słucham tego... pieprzenia. Rozbieraj się!

- Nie przy jedzeniu!

- No, ludzie, wymiotuję!

- Nie dzisiaj. Idźcie na zewnątrz!

Zaśmiałem się. Dragon rechotał na całego. Lynn wróciła do jedzenia.

- To ja dałam jej twój numer. Przepraszam, jeśli nie powinnam była.

Zignorowałem jej komentarz, a ona spuściła wzrok na talerz, który Dumbbell przed nią postawił.

- Dla ciebie z dodatkowym sosem.

- Dzięki. Wprawdzie jadłam...

- Trudno mi uwierzyć, że pierwszy raz zapraszasz kobietę na randkę. Ona od razu idzie na górę, grzecznie się rozbierze, nawet kupiła ci piwo. Gdybym cię nie znał, też byłbym sceptyczny, że to ty odważyłeś do niej podbić - dorzucił Dumbbell. - I to jaką laskę. Powiedz szczerze. Lynn cię z nią umówiła, tak?

- To prawda. Zwykle nie muszę tego robić. - Uśmiechnąłem się do niej złośliwie, a ona mnie nie wydała.

- Jesteś kutasem - warknęła i odwróciła się do mnie plecami.

- No dalej, Lynn, znajdź kogoś dla Big Steva i jego wielkich jaj - zachęcił Dumbbell.

- Ale Ziemiankę? - zapytała, jedząc spokojnie. - Bo nie wiem, czy narodziła się taka, która zechciałaby go dobrowolnie.

- Kurwa - warknąłem.

W moim pokoju był Shaft, zostawiłem go przy stacji monitorującej. Jebany...

Zacząłem w pośpiechu wyłączać laptop.

- Później się tym zajmę - rzuciłem.

- Już ci tak do niej śpieszno? - drwił Ron. - A przed chwilą miałeś to gdzieś.

- Miałeś gdzieś moją przyjaciółkę? - dociekała Lynn, a ja próbowałem uniknąć jej wzroku.

- Kto za nimi nadaży - uciał Ron, a dłoń dziewczyny wylądowała na jego ramieniu.

- Zaufaj mi. Nie pozwolę, żeby coś jej się stało. - Cofnęła rękę i pokręciła głową.

Powstrzymałem frustrację.

Wbiegłem po schodach do swojego pokoju. Gdy wszedłem do środka, Everly siedziała w fotelu z butelką corony w dłoni i flirtowała z Shaftem, który posłał mi niepewne spojrzenie.

- Storm?

- Dobra, spadaj - mruknąłem, rzucając swoją komórkę na biurko i sprawdzając, czy drugi pokój monitorujący ma strażnika.

- Dzięki, Shaft! - zawołała za nim. - Nadal wiszę ci piwo za odwiezienie do domu.

- Nie ma za co.

Trzasnąłem mu drzwiami przed nosem, a jej brew wygięła się w wyrazie zdziwienia.

- Co to było? - ryknąłem.

- Co?

- Skąd znasz Shafta?

- Lynn nas sobie przedstawiła.

- Jego też prosiłaś o bzykanie dla poczęcia dzieciaka? - warknąłem, mając dość jej cholernej miny pełnej samozadowolenia.

- Nie. - Odstawiwszy coronę, zaczęła rozpinać sukienkę. - Robi się późno, przejdźmy już do rzeczy.

Bez namysłu ściągnąłem kamizelkę i bluzkę z długimi rękawami. Odkryłem, że Everly przeszła do sypialni, pozostawiwszy sukienkę na oparciu fotela, gdzie wisiał również jej płaszcz. Ruszyłem za nią. Zamyślona, wyłącznie w koronkowej bieliźnie, wyglądająca jak bogini, wciąż patrzyła na rozpięte łóżko, a potem otwarte drzwi szafy, z której wypadały walające się ubrania. Odwróciła się do mnie, sprawiając wrażenie niepewnej. Wciąż gapiłem się na nią, zastanawiając, dlaczego, kurwa, to tak długo trwa, kiedy wreszcie się odzywała.

- Hm, widzę, że niektóre sprawy nie zmieniają się z upływem czasu. Nadal nie znosisz pralki.

Zamilkła, przygryzając dolną wargę.

Uniosłem pytająco brew.

Sięgnąłem dłonią do telewizora zawieszzonego na ścianie i włączyłem go, chcąc rozświetlić trochę wnętrze. Kurwa, pokój wypełniło jęczenie, to porno, które Big Stev oglądał tu, gdy mnie nie było.

Everly wzięła głęboki oddech i popatrzyła na ekran.

- Potrzebujemy wspomagaczy? - Podniosła narzutę, odsłaniając materac.

Nie wiedziałem, gdzie był pilot. Rozglądałem się po sypialni, ale znając życie, Big Stev pewnie wyrzucił go przez okno. Znalazłem paczkę lucky strike'ów i wyjąwszy jednego, zapaliłem powolnie. Przez chwilę gapiła się na mnie, zanim lekko się obróciła i ściągnęła biustonosz. Nagie ciało Everly sprawiało, że zaschło mi w gardle, oblizałem usta, nadal stojąc w drzwiach. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Jej ciało było kurewsko doskonałe. Cycki nieduże, jędrne, zakończone ciemnoróżowymi sutkami. Byłem już totalnie napalony, uwielbiałem jej widok, gdy z gracją zsuwała koronkowe majtki. Nie mogłem się powstrzymać i zaciągnąłem się głęboko. Linia jej pleców i pośladków była kurewsko wspaniała.

Kutas prosił o uwagę, kiedy Everly usiadła na materacu, wsunęła się pod narzutę i nakryła nią. Przegrywałem walkę z twardym futem, gdy rzuciłem okiem na jej twarz. Doskonała. Moja komórka dzwoniła w pokoju obok i przypomniałem sobie, że chyba nie zabezpieczyłem drzwi. Nie chciałem, aby ktoś tu wparował, więc się wróciłem i wprowadziłem kod do zamka. Wyłączyłem światła, zostawiłem tylko monitory i górną listwę. Everly oglądała tv ze skupionym wyrazem twarzy. Była szczuplejsza, niż zapamiętałem, ale pod każdym względem była moją dziewczyną, którą pragnąłem zatrzymać. Zgasilem papierosa w popielniczce i sięgnąłem w dół, by poprawić naprężoną erekcję. Ona wciąż milczała.

Zacząłem zdejmować resztę ubrań. Everly zrelaksowała się, opierając plecy na poduszkach i układając się w wygodnej pozycji. Gdy wsunąłem się na materac obok niej, pociągnęła nosem, chyba chcąc intensywniej poczuć zapach tytoniu. Dźwięk ten trafił prosto do mojego kutasa. Dziewczyna spoglądała na mnie, a w jej oczach malował się błysk pożądania. Rozpoznałem przepływające między nami pragnienie. Bez wahania pochyliłem się i przycisnąłem wargi do jej warg. Jej delikatne, miękkie usta rozchyliły się, dając mi przyzwolenie.

Everly musnęła mnie końcówką języka, a to pobudziło mnie jeszcze bardziej. Nasze języki splotły się natychmiastowo. Przejąłem kontrolę nad pocałunkiem, ustami pochłaniałem jej jęki i przyjemność. Smakowała słodko, to sprawiło, że zapragnąłem pochłonąć ją szybciej.

- O Boże... jest taki wielki... Moja cipka czeka na twojego potwora...

Zakląłem. Z tv wydobywała się seria stęknień, co było wkurzające i zmusiło mnie do przeszukania szafek nocnych w celu znalezienia pilota.

- To nawet zabawne - zachichotała.

Wplotła palce w moje włosy i delikatnie przysunęła mnie do siebie. Ugryzła mnie w dolną wargę i pociągnęła ją zębami. Położyłem się na niej, wsunąłem kolano między jej nogi, pochyliłem się, a ona ponownie zgarnęła moje usta, tym razem w wolniejszym pocałunku.

- Zazdrość o Shafta była seksowna.

- Nie byłem zazdrosny o gówniarza.

Trzymałem palce w jej długich włosach i pociągnąłem za nie, wywołując jej śmiech. Zszedłem pieszczotami na szyję i polizałem językiem skórę. Przygryzłem ją, chcąc zostawić tam ślad. Może będzie wkurzona, ale to mnie tylko nakręciło. Dyszała, wciąż trzymając moje kosmyki. Pociągnęła za nie mocniej, a ukłucie bólu sprawiło, że wróciłem do jej warg. Zassała je łapczywie. Jej ciężki oddech wypełnił cichy pokój, wsunąłem się na nią, a ona mocniej wypchnęła biodra. Otarłem się o nią kutasem i spomiędzy jej warg wydobyło się ciche sapnięcie. Moje ręce pracowały nad zsunieniem narzuty i w końcu odsłoniłem jej idealne ciało. Okrągłe, brązowe, napięte sutki odznaczały się, prosząc o moją uwagę. Ścisnąłem brodawkę między kciukiem a palcem wskazującym. Everly zajęczała, gdy wziąłem ją w usta i przygryzłem. Otarła się o mnie seksownie. Potrzebowała tarcia? Dobrze.

Wsunęła dłoń między nasze ciała. Kciukiem przesuwiała po główce mojego kutasa i rozmasowywała nagromadzony tam płyn. Pogłębiłem pocałunek, gdy jej palce pocierały mojego penisa. Nie chciałem dojść od robótek ręcznych jak nastolatek. Powoli wystawiła język, jej rozpalone spojrzenie sprawiło, że zrobiłem się nerwowy. Podniosła dłoń, by sięgnąć po pilota leżącego na zagłówku, i wyłączyła telewizor.

- Postaram się im dorównać - zapewniła.

Ustami zmiądzylem jej usta, gdy zaśmiała się flirciarsko. Śmiało odpowiadała językiem na moje natarcie. Jej dłoń wykonała kolejny ruch i poczułem potrzebę, by znaleźć się w niej jak najszybciej.

- Maraton?

Chciałem się upewnić, czy dobrze zrozumiałem, zaciskając wargi na jej piersi.

- Pięć godzin.

- Jezu, kobieto...

Kurwa, potrzebowałem poczuć jej smak na swoich ustach. Zmusiłem się, aby uspokoić oddech, słysząc jej śmiech. Żartowała ze mną. Obejmowała mnie, palcami szukając kontaktu ze skórą moich pleców, czułem drobne ukucia jej paznokci. Splotłem język z jej językiem i otworzyłem oczy, aby zobaczyć, że przymykała powieki. Nasze ciała, czując szaleńczą potrzebę, napierały na siebie dość mocno, turlając się w pościeli.

- Możesz się pośpieszyć? - prosiła, kiedy zagapiłem się na jej seksowne ciało pod sobą.

- Co? Pośpieszasz mnie? - Spojrzałem w dół.

Jej usta spuchnięte od moich pocałunków układały się w uśmiech. To widok, który planowałem zapamiętać.

- Tak. Chcę już poczuć cię w sobie. - Zerknęła na mnie niepewnie, odsuwając się. - Nigdy nie słuchasz, prawda?

Oparłem kolano na materacu, czułem na sobie jej wzrok, nie zakryła się, pozwalając mi sycić się swoim widokiem. Przesuwałem palcem po bliznach, które dostrzegłem na jej brzuchu, były ledwo widoczne, cienkie.

- Proszę...

- Chcę pieprzyć cię powoli. - Musnąłem wargami jej brzuch.

Kciukiem i palcem wskazującym ścisnąłem napięty sutek, spoglądając na nią. Delikatna, porcelanowa skóra lśniła w blasku światła, a długie, ciemne włosy rozsypały się na poduszkach. Zawsze były od niej jasność i niewinność. Kiedy się uśmiechała, jej oczy błyszczały. Sięgnąłem niżej i rozsunąłem jej uda. Odwróciła się, by ukryć się przede mną. Ta szaleńcza determinacja w niej mnie przerażała, ale i przyciągała.

- Dlaczego mi się przyglądasz? - zapytała, próbując nie podnosić głosu, gdy włożyłem w nią palce.

- Nie wiesz?

- Nie... - Wzruszyła ramionami. - Nie lubię, gdy ktoś mnie obserwuje.

Teraz wiedziałem, dlaczego nie czuła się komfortowo. Wyraz jej oczu mówił mi, że strefa intymności, którą mieliśmy, zniknęła dawno temu. Piękna i naga leżała pode mną, z jej miękkich ust wydobywały się jęki, a moje palce sprawnie poruszały się w jej cipce. Nie musiała o tym ze mną rozmawiać. Miotła się po materacu, próbując zakleszczyć moją dłoń między udami. Przez chwilę oboje milczeliśmy i patrzyliśmy na siebie. Między nami było wiele niezadanych pytań i nieopowiedzianych historii. Oboje walczyliśmy i nie chcieliśmy przegrać naszych bitew.

Everly przymknęła powieki, chcąc zagłębić się w przyjemności, którą jej dawałem. Wsuwałem w nią palce, zatracając się w jej ciepłe. Drażniłem ją, aż jej oddech przyśpieszył. Wysunęła biodra, szukając większej rozkoszy. Całując ją w szyję, lekko ugryzłem wrażliwe miejsce, w którym łączyły się jej szyja i ramię.

- Proszę... dojdę, Nash.

- Dobrze... - mamrotałem pod nosem.

Zszedłem niżej i natychmiast wsunąłem głowę między jej nogi.

Jej ciężki oddech i rozkoszne jęki unosiły się w pokoju, a ja obawiałem się, że spuszczę się, zanim dotrzemy do finału. Przedłużanie tego było tylko zabawą. Dotykałem jej językiem, z którego nie wyjąłem kolczyka, i słyszałem, jak zakłęta całkiem słodko.

- Przestań się ze mną droczyć, Nash - warczała, chwytając mnie za włosy.

Zignorowałem jej złość, chciałem ją podrażnić, tak jak ona mnie, flirtując z Shaftem, wchodząc tu w tej pierdolonej sukience i prowokując zuchwałym uśmiechem. Lubiałem być apodyktycznym sukinsynem. Delektowałem się jej smakiem, przesuwałem językiem po jej cipce, słuchałem jej seksownego głosu, wiedziałem, że moje palce szybko poślą ją poza krawędź. Jeśli miałem tylko kilka godzin, to zamierzałem się nią, kurwa, rozkoszować. Dłonią szarpała moje włosy, by zmusić mnie do zaprzestania tortury.

- Jezu, Nash... kurwa...

- Ręce za głowę! - warknąłem, przytrzymując jej nadgarstek z dala ode mnie, chociaż z wielką chęcią chciałem zobaczyć, czy będzie ze mną walczyć.

- Proszę, Nash, pieprz mnie - niecierpliwiła się.

- Nie. Albo mnie posłuchasz, albo nic nie dostaniesz. Znasz zasady - warknąłem.

Obliziałem jej cipkę i ugryzłem. Everly wygięła się, ale nie próbowała już wsuwać dłoni w moje włosy.

- Nie chcę twojego języka, chcę twojego fiuta.

Dmuchałem ciepłym powietrzem na jej cipkę, zachichotałem i polizałem ją, szczypiąc palcami.

- Zważaj na słowa albo cię zaknebluję.

Wypuściła z siebie zirytowany oddech.

- Pieprzony duppek - syczała.

Mogłem przysiąc, że z trudem powstrzymywała się przed kolejnym komentarzem. Uśmiechnąłem się, widząc jej frustrację. Zassałem jej pączek i palce Everly wróciły w moje włosy.

- Mmm - ostrzegłem, dmuchając na nią ciepłym powietrzem. - Już ci mówiłem, ja tu rządzę. Ręce na zagłówek, jak chcesz mieć tego dzieciaka.

- Nienawidzę cię, Nash.

- Nie na tyle, abym nie był ojcem.

Mocniej nacisnąłem językiem na jej cipkę, a ona krzyknęła. Jej dłoń ponownie wsunęła się w moje włosy i szarpnęła, a ja podnosiłem głowę, ocierając wąsy i brodę z jej soków.

- Słuchaj mnie, ręce na zagłówek - ostrzegłem ponownie.

Wyciągnąłem dłoń do jej piersi.

Ścisnąłem między palcami i uśmiechnąłem się na widok wygolonej, błyszczącej cipki. Musnąłem ją. Biodra Everly poruszyły się niespokojnie, kiedy leniwie przesuwalem językiem po jej szparce.

- Kurwa, Nash... ja dojdę bez ciebie - jęknęła.

Pragnąłem, by osiągnęła orgazm, ale kiedy widziałem, że się zbliża, od razu się odsunąłem. Dyszała ciężko, zdezorientowana. Uśmiechnąłem się, dostrzegając jej wzrok na sobie.

- Na kolana.

- Ty podły draniu!

Próbowała mnie kopnąć, gdy się odsunąłem, robiąc jej miejsce, aby się odwróciła. Instynktownie sięgnąłem do szafki nocnej, lecz zamarłem z dłonią na uchwycie, przypominając sobie po co tu byliśmy. Klęcząc na materacu, patrzyłem, jak Everly przesuwająca się na kolana i kładzie głowę na poduszkach. Pochyliłem się, zarysowując opuszkami linię jej pleców. Zadrżała pod tym dotykiem, wydając ciche kwilenie. Wzwiedzionym kutasem roztarłem wilgoć na jej cipce.

- Jesteś takim dupkiem, Nash - narzekła, kiedy się o nią ocierałem i delikatnie całowałem jej plecy. - Drapiesz.

- Lubisz moją brodę?

- Drażni mnie - warknęła.

- Zapytam o to, gdy znów wypieprzę cię do nieprzytomności.

- Zrób to.

Kręciła tyłeczkiem, chcąc mnie sprowokować. Na języku czułem jej smak, a widok, który miałem przed oczami, sprawiał, że ledwo się powstrzymywałem od wejścia w nią.

- Everly... będę cię pieprzył, kiedy zechcę - zawarczałem, gdy się w nią wbiłem.

Krzyknęła. Jezu, jak kurewsko dobrze było znów się w niej znaleźć. Przymknęła powieki, gdy narzucałem rytm, a ona się do niego dostosowała. Wysuwałem się z niej i znów w nią wchodziłem, a Everly niespokojnie kręciła głową. Ciepło, w które się wciskałem, otulało

mnie szczelnie. Rozsunęła uda, chcąc poczuć mnie głębiej. Chwyciwszy ją za włosy, zaplątałem je sobie wokół nadgarstka i natarłem.

- Mocniej - westchnęła, nie ukrywając pożądania.

Zwiększyłem tempo, a jej ciało odpowiadało na każde moje pchnięcie. Skrzywienie łóżka i uderzenia naszych ciał mieszały się z jej cichymi stęknieniami. Próbowwała je tłumić, przyciskając poduszkę do twarzy, lecz ja chciałem je usłyszeć, więc podciągnąłem jej głowę.

- To boli, dupku... - warknęła.

- Przepraszam... - powiedziałem, ale nie było mi przykro.

Byłem blisko orgazmu. Moje ciało odpowiadało na jej ruchy. Nie chciałem przestać, czując, jak jej mięśnie niemal mnie wessały. Wydała z siebie przyjemny krzyk i błaganie. Dochodząc, drżała, ale ja nie przestałem nacierać, będąc o cale od niej. Wbijałem się w nią mocniej. Jej cipka reagowała, zaciskając się jak imadło, gdy wylewałem w nią nasienie, a każde pchnięcie, które jej serwowałem, wyrywało z jej ust jęk. Kurwa, kochałem to. Seks i uwolnienie. Byłem już najarany jej podniecającym spełnieniem i teraz ciasność jej szparki wypompowywała również mnie. Na chwilę zamarłem, pozwalając Everly mieć pewność, że nie uroniła ani kropli, i dopiero się z niej wysunąłem. Opadła miękko na materac, a ja obok niej. Jej ciało pokrywały kropelki potu.

- Kurwa, powinnaś była zejść już za pierwszym razem - mruknąłem, przełykając ślinę.

- To nie jest takie łatwe - odparła, nie odwracając głowy w moją stronę.

Kilka chwil zajęło mi uspokojenie oddechu. Everly leżała spokojnie, a ja oberwałem jej pofalowane włosy i nie mogąc zwalczyć tego pragnienia, wyciągnąłem dłoń. Jej kosmyki były miękkie, puszyste i owiały się wokół mojego palca. Powstała między nami komfortowa cisza. Klatka piersiowa dziewczyny unosiła się i opadała, gdy przesuwalem palcem po jej pieprzyku na ramieniu.

- Runda druga? - zaproponowałem, bardziej dla żartu, aby usłyszeć jej śmiech.

Nie otrzymałem jednak odpowiedzi. Kiedy powoli przysunąłem się do niej, moje ciało walczyło z pragnieniem, aby ją objąć. Pochylając się, usłyszałem jej powolny oddech. Zasnęła? Kurewsko świetnie. Zaśmiałem się, układając głowę na jej plecach i wsłuchując w bicie serca. Taaa, nie było mowy, żebym się ruszył.



Rozdział 10

Everly

Koszmary budziły mnie, wrywając z grobu, z którego próbowałam wypełznąć w snach. Ból nie był realny, to tylko moja ciągła ucieczka przed zagrożeniem, które nie istniało. Wzięłam powolny oddech i zmusiłam się do otwarcia oczu. W głowie mi łomotało. Nie znałam tego zapachu pościeli ani obcego łóżka, ale w sypialni było jasno. Moje nozdrza wypełnił zapach seksu i męskiej woni, było mi gorąco. Bardzo gorąco. Odsunęłam się od ciepła, które mnie przygniatało. Nash leżał nagi na drugiej połowie łóżka, wciśnięty w moje plecy. Jego tatuaże przyciągały mój wzrok. Przez chwilę rozglądałam się po pokoju i starałam się oszacować, która była godzina. Musiałam zasnąć i stracić poczucie czasu. Sypialnia była mała, znajdowały się tu tylko łóżko, szafka nocna, szafa oraz drzwi do łazienki, a na nich plakat harleya z nagą miss listopada – Jackie Stevenson.

Gdy popatrzyłam na Storma, moje koszmary szybko powróciły. Tamte noce, gdy budziłam się wystraszona... jego oddech i twarz... która sprawiała, że moje wnętrzości się ścisnęły. Nie mogłam... nie mogłam go kochać. Na to powinno było być za późno. Pośpiesznie usiadłam, dysząc, i starałam się kontrolować gwałtowne, sprzeczne emocje. Głowa mi pulsowała, powodując dyskomfort.

Wstałam i ruszyłam do łazienki, aby się umyć i załatwić swoje potrzeby. Powoli uniosłam rękę do policzków i sapnęłam. Były czerwone od jego zarostu, a na szyi miałam ślad po jego zębach. Świetnie!

Wróciłam do sypialni, włożyłam majtki i sięgnęłam po bluzkę Storma rzuconą na wykładzinę. Pachniała nim. Salon był oświetlony i tutaj bardziej mi się podobało. To wnętrze wyrażało jego – maniaka komputerowego. Przez lata patrzyłam, jak samodzielnie składał komputery. Jego świat był w tym miejscu. Monitory, lampy, podświetlane klawiatury, podniszczony fotel i kanapa. Znalazłam swoje piwo i dopiłam je, sprawdzając telefon. Było po północy.

Usiadłam na fotelu obrotowym przy konsoli, cicho, aby nie zaskrzypiał, i obserwowałam monitory. Ukazywały ujęcia sprzed klubu; z baru na dole; czarny ekran z czerwoną kropką, chyba jakiś zamknięty pokój; światło w mieszkaniu nad garażami; pokój, w którym ktoś siedział na materacu i pisał na komórce. Jakaś para kłóciła się na parkingu przy bramie, a kobieta w kusej mini kopała faceta i wywiązała się szarpanina.

Mój wzrok przesunął się na pomieszczenie, które wyglądało jak siłownia. Blondynka podnosiła się na drążku. Nie... zaraz... Gdy przyjrzałam się bliżej, zauważyłam, że jej nadgarstki przywiązane były do metalowej rury wystającej z sufitu, a męskie dłonie spoczywały na jej biodrach. Kamera ujmowała jej unoszące się i opadające plecy. Gdzie to

było? Upiłam łyk piwa i obserwowałam zajście, czując się podniecona. Zerknęłam za siebie, jakbym bała się, że zaraz Nash przyłapie mnie na podglądaniu pieprzających się motocyklistów, ale on spał.

Podeszłam do okna i uchylałam je. Na zewnątrz przy sklepie stał duży mężczyzna w skórzanej kurtce i palił papierosa. Cofnęłam się do pokoju i usiadłam na fotelu obrotowym, mój wzrok odnalazł monitoring z siłowni.

Skóra faceta, który uprawiał seks z blondynką, pokryta była jaskrawymi tatuażami. Gdy schylił się, aby zacisnąć wargi na piersi kobiety, zauważyłam, że miał jasne włosy i nosił tylko kamizelkę. Śmiał się, mówiąc coś. Cash! Pamiętałam go z One Night. Wtedy w kadr wszedł drugi mężczyzna. Jego oczy były ciemne i zimne, gdy spoglądał w kamerę, a ja niemal zacisnęłam dłonie na oparciu. Przecież nie mógł wiedzieć, że tu byłam. Big Stev był atrakcyjnym mężczyzną, twardego wyrazu twarzy sprawiało, że wyglądał groźnie i przerażająco. Jego szczękę pokrywał ciemny zarost, a włosy związane w ciasny kucyk odsłaniały kości policzkowe. Patrzył na kobietę i jego usta przesunęły się po jej plecach.

- Podoba ci się to, co widzisz?

Podskoczyłam i krzesło niemal się spode mnie wysunęło.

Cholera.

Zbyt późno uświadomiłam sobie, że Nash mnie przyłapał i mógł pomyśleć, iż gapiłam się na jego kumpli uprawiających seks. Zarumieniłam się. Storm stał ze skrzyżowanymi ramionami, opierając się o drzwi. Miał na sobie czarne bokserki. Poczułam, jak moje oczy rozszerzają się na chwilę. Łapałam cicho powietrze, zamknęłam usta i starałam się wydobyć z siebie głos.

- Przepraszam.

Uśmiechnął się, podchodząc do konsoli. Sądziłam, że wyłączy podgląd. Starałam się grzecznie do niego uśmiechnąć, ale wiedziałam, że wyglądało to sztucznie.

- Nie chciałam nikogo podglądać.

- Nie sądzę, aby to im przeszkadzało. - Odwrócił się i sięgnąwszy po moją dłoń, pociągnął mnie. - Wstań.

- Co?

Podniósł mnie i sam usiadł w fotelu, po czym poprosił, bym usiadła mu na kolanach. Podsunął nas do biurka, wystukał kilka komend na klawiaturze, a wtedy na głównym monitorze, tym największym, wyświetlił się widok z siłowni.

- Czy... czy, hm, czy my powinniśmy ich podglądać? - Starałam się brzmieć naturalnie i pewnie, ale jękałam się jak dureń.

- Nie.

- Dobrze. Hm... dobra...

Przez moment gapiłam się na jego brodę. Próbując zrozumieć co, do cholery, teraz miałam zrobić, zanim musnęłam nosem moją szyję.

- Podnieca cię to?

Co teraz? Nie mogłam odpowiedzieć. Przełknęłam gulę paniki, która uformowała się w moim gardle. Nie mogłam odpowiedzieć.

- Wskoczyłaś z łóżka, jakby się paliło. - Podsunął mnie wyżej na kolanach.

- Czasem budzę się w nocy.

- Czasem demony i tak wygrywają?

Skinęłam głową, gładząc jego pierś w miejscu, gdzie kiedyś było moje imię. Teraz mógł mieć tam inne. Mógł.

Zdziwiła mnie zazdrość, którą poczułam przez tę myśl. Chciałam kiedyś, aby był mój, ale szaleństwo nie pozwalało mi w to wierzyć.

Kiedy spojrzałam na monitor, Big Stev i Cash z blondynką pośrodku wyglądali jak puzzle chcące się do siebie dopasować. Twarz kobiety między nimi wyrażała wielką ekstazę. Nash się poruszył, przytrzymując mnie, abym nie spadła, i włączył dźwięk. Usłyszałam kobiecy krzyk.

Wypuściłam oddech z płuc.

– To lepsze niż nucenie na bezsenność – zauważyłam rozbawiona.

– Też tak sędzę. – Jego palce musnęły wnętrze mojego uda. – Nadal nucisz?

– Czasem. Zmienił się tylko repertuar.

– Tak – jęczała kobieta, gdy Cash podtrzymywał ją za biodra, a wytatuowane dłonie Big Steva obejmowały talię. – Mocniej!

Wolną dłonią chwycił jej pierś i uniósł w kierunku ust drugiego mężczyzny.

– Lubisz niegrzecznych chłopców... – Głos Big Steva wibrował, aż ścisnęłam uda.

Ciepła dłoń Nasha nie przestała mnie głaskać.

– Tak... uwielbiam.

– Jak bardzo? Powiedz to.

– Bardzo... – jęczała. – Lubię mieć twojego kutasa.

Laska opadła na tors Big Steva, jeszcze bardziej eksponując piersi przed Cashem. Jej zawrodozenie wypełniło głośniki, ale nie było tam fizycznego bólu, tylko podniecenie. Cash pochylał się do jej piersi i brał do ust sutek. Niemal zeskoczyłam z kolan Nasha, ale jego dłoń nadal była dociśnięta do mojej cipki. Ugryzł lekko płatek mojego ucha.

– Obserwują ją.

– Proszę – mruknęłam do niego.

– Dobra dziewczynka – wyszeptał przy moim gardle.

– Twój fiut jest duży, Stev... w moim tyłku. Tak duży...

Parsknęłam.

– Dobra, nie muszę tego wiedzieć.

Odwróciłam głowę i odnalazłam usta Nasha. Pieściłam je językiem, a potem wsunęłam go między wargi. Ta metalowa kulka była podniecająca. Storm podniósł mnie, abym nie zsunęła się z jego kolan. Plecami przycisnęłam się do jego torsu. Przesunęłam rękę na tył jego głowy i dociskałam nasze wargi.

– Nakręciłaś się, dziecinko.

Nie mogłam się przyznać i spojrzeć mu w oczy. Jego oddech był na moich ustach, pachnący jak seks. Oblizawałam językiem jego wargi, jakby to był mój ulubiony smak lodów. Kobieta krzyczała w głośnikach. Lekko zatrwąające było to, jak głośno rozplątywała się nad fiutem w swoim tyłku.

– Pieprzyć to. Chciałam cię pocałować – wyznałam.

Przyciągnęłam jego twarz do swojej i pochłonęłam szorstkie usta. Ten uśmiech wskazywał, że Nash rozpoczął naszą grę. Moje ciało wibrowało z podekscytowania. Bawiłam się kolczykiem w jego języku i czułam, że się mu to podobało. Wsunął palce między moje uda i dotarł do szczeliny, która go wyczekiwała. Mokra i niecierpliwa. Przechyliłam głowę, pogłębiłam pocałunek, owijając ręce wokół szyi Nasha. Całowaliśmy

się łączywie jak nastolatki, którymi dawno przestaliśmy być. Obdarci z tej niewinności, pierwszych randek i bez troski. Przysięgałam sobie zbyt wiele. Klatka piersiowa paliła mnie od wyrzutów sumienia, od nieznanych mi emocji.

Storm przebiegł dłonią po moich plecach i chwycił mnie za tyłek. Sapnęłam mu w usta i wcisnęłam się w niego biodrami. Nie mogłam kontrolować jęku, który uciekł spomiędzy moich warg. Serce waliło mi w piersi, kiedy poruszałam się na jego palcach. Podciągnął mnie, a potem lekko uniósł, abym wstała z fotela. Patrzyłam, jak zsunął z siebie bokserki i jego wyprężony fiut nachylił się w moją stronę. Nash, ponownie chwyciwszy za mój tyłek, przyciągnął mnie do siebie, a ja usiadłam na nim, przylegając plecami do jego klatki piersiowej.

To było dobre uczucie. Wsuniecie w siebie całej jego długości, to tarcie i bycie tak blisko. Dłonie Nasha błękały się po moich plecach, gdy odgarnął mi włosy na ramię, a ja kontynuowałam unoszenie się i opadanie na nim. To było jak jazda, którą mi fundował. Wsunął rękę pod moją koszulkę, chwycił sutki i pocierał je kciukiem. Drugą trzymał balas na moim udzie, nakierowując mnie odpowiednio. Dyszał mi do ucha. Wiedziałam, że w przeciwieństwie do mnie był bliski orgazmu. Kurwa. Szczypnął mocniej moje brodawki.

- To może być kilka sekund - wyznał.

- Nie - wymruczałam, zwalniając ruchy.

W siłowni na szczęście panowała już cisza. Oddech zamierał mi w gardle, gdy zaciskałam palce na udach Storma, nie chcąc spaść. To on przyspieszył rytm, unosząc mnie nad sobą. Zrobiło mi się kurewsko gorąco, kiedy Nash szarpał moimi biodrami i pocierał kciukiem łechtaczkę. Nie mogłam przestać jęczeć z przyjemności, niemal jak towarzyszka chłopców w siłowni. Gdy myślałam, że to będzie naprawdę trudna decyzja, aby nie oddać mu swojego serca, ciepły oddech owiał moje ucho, a Storm w szaleńczym tempie sunął palcami po mojej cipce.

- Kurwa mać, dziecinko, ja dochodzę - warknął, poruszając mną na sobie.

Mimo wszystko jego place nie przestały pracować nawet, gdy doszedł, i to szybko doprowadziło mnie do orgazmu. Głos Nasha ochrypnął, a ja opadłam, niemal ześlizgując się z jego kolan. Przyciągnął mnie mocno do siebie i poczułam tylko, jak przyklejam się do niego. Kiedyś bawiły nas te chwile po seksie. Pełni romantyzmu trzymaliśmy się za ręce i tuliliśmy, teraz cisza była jedyną sensowną odpowiedzią, którą wybieraliśmy. Przymknęłam powieki i wdychałam jego zapach, nim pozwoliłam sobie na moment zapomnieć, po co tu byłam.

Miałam plan, a on miał mi w nim pomóc.

Tyle. Liczyłam jedynie, że nie oszukiwałam w tej kwestii samej siebie.



Rozdział 11

Storm

Złe sprawy zawsze zaczynały się niewinnie. I miałem właśnie przeczucie, że wdeptaliśmy w niezłe gówno. Ponownie popatrzyłem na Rona zajmującego miejsce przede mną, miał zaciśnięte szczęki. Niedobrze. Siedzieliśmy w pieprzonej łoży VIP w Paradise, całą salę hotelową zarezerwowano dla Irowa Krolika. Byli tu Rosjanie, ubrani jak obsługa ekskluzywnego wesela, w garniakach wysokiej jakości, sam dziedzic imperium Irow i Krupierzy. Siedzieli przy owalnych stolikach fantazyjnie pokrytych zielonym sukmem. Każdy z nas dostał piwo, ale serwowano również mocniejsze alkohole. Na scenie za moimi palcami tańczyły dziewczyny. Nago. Mógłbym uwierzyć, że to Line czy Second Love, gdyby nie to, że ten pierdolony kutas Irow trzymał nas w szachu na tym terenie.

Thim był niespokojny, wiedziałem, że chronił Sugar i starał się, by unikała kontaktu z Irowem, ale ten skurwiel chciał czegoś od nas i Krupierów, dlatego postawił nas w tej sytuacji. Większość braci znajdujących się tutaj była młodszą gwardią. Ron nie zgodził się na obecność starszyny, zabrał jedynie Cala. Resztę reprezentowali Krupierzy na czele z Rickiem Gonzalesem, który wyglądał na tak samo niezadowolonego jak Ron czy Thim.

– Cóż, teraz, kiedy omawiamy już warunki, została jeszcze jedna kwestia.

Głos Irowa przerwał moje myśli. Gdy podniosłem głowę, zauważyłem jego wzrok spoczywający na Ronie i Ricku, jak na dwóch biznesmenach siedzących przy jednym stoliku do pokera.

– Nie jestem człowiekiem, który pragnie rozlewu krwi ani strat. Panowie, od lat inwestowałem w ziemię i miałem tu swoje udziały, które chcę odzyskać. Nie chciałem skierować na siebie uwagi policji.

Słuchałem go uważnie, by wychwycić jakąś nutę niepewności w jego głosie, ale ten skurwiel się nie wahał, i to mógł być kłopot. Lee studiował jakieś dokumenty, które mu podsunęto.

– Zostawiłem tu zaufanych ludzi, ale mnie zawiedli.

Nie musiałem długo czekać.

– To nie jest nasza sprawa – zabrał głos wściekły Rick. – Twój ludzie załatwiają twoje interesy. Nie wchodzimy ci w drogę, ale Fallon mógł obiecać ci za dużo. On nie jest już tu szefem.

Nick Fallon – Młody Byk rozegrał walkę o naszywkę z Rickiem i Sugar, ale za plecami Krupierów prowadził interesy z Irowem, chcąc przechytrzyć właścicieli Paradise. Teraz nie było Młodego Byka i Krolik nie miał sojusznika.

Irow kiwnął głową, pijąc kawę i trzymając wszystkich w niepewności. Elegancki facet, nie mógł być starszy ode mnie, ale jego maniery świadczyły, że lubił wywierać wpływ na ludzi. A to kazało mi skupić na nim swoją uwagę.

– Niektórzy z naszych braci pomogli ci już uporać się z kłopotami. Nie wciągaj nas w to – naciskał Rick, a Ron mu przytaknął.

Czekałem, dokąd to zmierzało, czując nerwową atmosferę. Otaczali nas faceci z bronią pod marynarkami w pierdolonym hotelu.

– To, co chcę teraz wiedzieć... – zaczął Irow spokojnie, unosząc filiżankę – to to, czy potrzebuję udziałów w inwestycji w tę ziemię, bo wydaje mi się, że już za nie zapłaciłem. Chcę ogarnąć bałagan, a Sugar, obiecała mi, że rozwiąże problem.

Thim stężał, ale przemilczał to.

– W czym mamy ci pomóc? – zapytał Rick.

– W znalezieniu błędu.

– Jakiego, kurwa, błędu? – sarknął Ron, siadając prosto.

– Dlatego musimy poczekać. Przepraszam... za zwłokę... Proszę, bawcie się na mój koszt. Jako moi najlepsi przyjaciele.

Nikt nie zareagował. Cal śledził ruchy facetów w garniturach, zajmujących wschodnią ścianę. Grali w karty, podziwiali striptizerki, dla nas było to zbyt ryzykowne. Irow wyszedł z pomieszczenia. Nasunąłem na czoło kaszkiet, gdy Cal zerknął na mnie, nerwowo bębniąc palcami o blat stołu.

– Kurwa, nie podoba mi się to.

– Tobie? – jęknął Charon.

Wskazał na Big Steva, aby zostawił striptizerkę, której wciskał banknoty za stringi, bo Rosjanie śledzili go, jakby zaraz miała polać się tu jego krew.

Bracia Ricka również byli niezadowoleni, podobnie Krupierzy, zapewne zadający sobie te same pytania co my. Wściekłość aż od nich biła.

Trzymałem na wodzy myśli o Everly, minęły trzy dni, odkąd ją widziałem. Miała mnie informować o efektach. Jutro wybierała się na wizytę do lekarza w Lexington i zaproponowałem, że z nią pojedę. Wspomnienia jej słodko jęczącej dla mnie i tego olśniewającego uśmiechu zapierały mi dech w piersi. Niczego bardziej nie pragnąłem, niż tego, by nie doszło do zapłodnienia i byśmy musieliśmy się dalej starać. Nawet nie pomyślałem, że zostanie ojcem może być czymś złym. Cal, Rich, Dumbbell i Brock mieli dzieci, dzieciaki były kurewsko meczące, ale je lubiłem.

Lee uniósł brew.

– Nie skupiasz się – warknął na mnie.

– Ja? – jęknąłem, przejeżdżając palcami po włosach pod kaszkietem. – Po prostu... Kurwa, nie podoba mi się to tak samo jak wam. To jakaś chora zagrywka, kto ma większe jaja.

– A to jest taki wyścig? Dobra, zdejmuję spodnie i wychodzimy.

Nie zareagowaliśmy, gdy Big Stev wstał, chcąc zsunąć dżinsy.

– Siadaj, skurwielu! – Ron odwrócił się do niego. – Zanim sam cię zastrzelę.

– Wydaje mi się, że ruskie cipki nie mają takich amerykańskich interesów.

Chrząknąłem, słysząc uwagę Big Steva i nerwowe przekleństwo Rona. Przynajmniej Krupierów i Ricka to rozbawiło, bo sam Gonzales dodał:

– Spoko, jak zaczną strzelać, mamy przewagę. Jego jaja nas obronią.

- Ale to czterogwiazdkowy hotel - powiedział Ron. - Dochodzeniówka będzie węszyć, kto pierwszy sprowokował.

Wkurzony Tim gapił się na Ruskich, którzy udawali ważniaków.

Podpięcie się pod system bezpieczeństwa Paradise nie było trudne, gdyż miałem na to przyzwolenie, ale co dałby mi monitoring z tego spotkania, gdy zostawiłem Shafta i MP5 w pokoju z ochroną hotelu.

- Sprzedają dziwki.

Usłyszałem Drapera zwracającego się do Cala ze stolika obok.

- Taki typ dziewczyn, które w niektórych krajach uchodzą za nieletnie. Przemycają je ze Starego Kontynentu i uprowadzają do Meksyku. Wszystko to za kilka kurewskich dolarów.

Rozglądałem się po pokoju i spoglądałem w oczy każdemu z Rosjan, nawet jeśli słyszeli, żaden nie zareagował, nie odwrócił się. Musieli być winni.

- Nie mogę mu pozwolić rozgrywać tego tutaj - warknął Rick.

Rozumiałem go.

- Mamy środki, by pomóc mu się stąd wynieść. Hotel jest dla niego wrzodem na dupie, odkąd tylko pamiętam. Balko, jego prawa ręka, która tu urzęduje, pieprzy nasze dziwki od lat, a ostatniego roku... tak pociął jedną striptizerkę, że na kurewsko długie tygodnie wyładowała w szpitalu. Może ta cała sytuacja pozwoli nam się go pozbyć raz na zawsze.

Ron kiwnął głową, zgadzając się z nim. Rick był bardziej poinformowany o poczynaniach Irowa niż my w tej chwili. Moja klatka piersiowa stała się ciężka, gdy w pokoju narastało napięcie. Niezależnie od tego, co powiedzą te pojeby, miałem zamiar stać po stronie klubu i braci.

- Tu nic nie ma. Akty własności, sprawozdania finansowe i udziały... Wszystko się zgadza. Jeśli będzie chciał zadośćuczynienia od Sugar, mówimy o milionach - rzekł do Rona i reszty Lee. - Ten sukinsyn jest chroniony. Nie wiem, czego szukać...

- Ja też - warknął Ron. - Szukaj, Lee. Coś mi się nie zgadza. Lepiej to znajdziemy i oby nie zgadzało się na naszą korzyść.

- Albo to podpucha - mruknął do Ricka Tim.

Uniosłem brodę, słysząc, jak drzwi się otworzyły i śmiech Irowa rozbrzmiał donośnie.

- Proszę do środka. Wszyscy zainteresowani są już obecni.

Wtedy usłyszałem stukanie obcasów na marmurowej posadzce. Nie, że od razu podskoczyłem na ten dźwięk, ale Ron zaklął, a mnie dobiegł jej głos.

- Dziękuję. Nie spodziewałam się towarzystwa. - Głos Everly zamarł na sekundę. Jej czarny garnitur i twarz zamigły mi, gdy w szoku rozglądała się po zebranych tu mężczyznach. - Dzień dobry, Everly Kamakura, Bank Centralny Danville. Wszyscy panowie będą zaciągać kredyt inwestycyjny?

Irow zaśmiał się, prowadząc ją do stolika.

Wstałem, lecz dłoń Cala na powrót przycisnęła mnie do krzesła.

- Siedź.

- Przyznam szczerze, że nie sądziłam, że będziemy mieć... imprezę, panie Irow. - Jej ton stał się ostrzejszy.

- Powiedziałaś, że to nie przeszkadza w interesach. Lubię je tak prowadzić. Bierzmy się do pracy, skoro twierdzisz, że to może zająć nam trochę czasu. - Wskazał jej jeden ze stolików obok Rosjan.

W pomieszczeniu rozbrzmiewały jednogłośnie protesty chłopaków i moje ciśnienie wzrastało. Lee śledził mnie czujnym wzrokiem. Byłem blisko wybuchu, gdy Irow zaproponował jej kawę lub drinka. Everly odmówiła i poprosiła tylko o raporty księgowe sprzed kilku lat.

- Grasz nieczysto, Irow, miało obyć się bez osób trzecich – zasugerował Ron.

Tak, dłoń Irowa wylądowała na oparciu krzesła, na którym siedziała Everly.

- Pani Kamakura z Banku Centralnego jest moim zabezpieczeniem, ponieważ to ona wykryła nieprawidłowość w naszych sprawozdaniach finansowych. Chcę wiedzieć, kto mnie oszukał i kiedy.

Co, do cholery? Wlepiłem wzrok w czubek jej głowy. Nerwowo wyjmowała swój kalkulator oraz przyborek. Chrząknęła.

- Powiedziałam panu, że nie ja to odkryłam. System to wyłapał, gdy wprowadziłam do niego pana udziały z powodu monitoringu inwestycji. Moja poprzedniczka musiała, źle obliczyć panu transzę. Ewidencja nie zgadza się z wyciągiem księgowym pana rachunków.

Kiwał głową, by się nie spierać. Spojrzał na Everly i nie podobał mi się ten błysk w jego oku.

- Doskonale... Usłyszałem to samo od swojego księgowego.

- Jeśli pana księgowy zajął się bilansowaniem, dlaczego potrzebuje pan mojej pomocy? Wstała, a ja zaciskałem pięści, widząc, jak Irow śledził ją wzrokiem. On jej pragnął, kurewsko znałem ten uśmiech. Mało kto, patrząc na nią, nie chciałby jej zdobyć.

Rick i Thim powiedzieli coś w tym samym czasie, a Irow zaśmiał się do niej.

- Idealne piękno. Słyszałem, że jesteś wymagająca. I najlepsza w swojej branży.

- A ja o panu nic nie słyszałam. Nie sugeruję się plotkami.

Kurwa, znów podskoczyłem na krzesło, gdy Charon gapił się na mnie czujnie. Widocznie Ron kazał mu mnie znokautować w razie konieczności.

- Nie rozumiem, po co zaprosił pan publiczność, skoro mogliśmy to załatwić w siedzibie banku. Jeśli wystawia mnie pan na próbę, to muszę pana ostrzec, że raportowania finansowe z pana kredytów są spłacone. Bank Centralny nie musi panu wyświadczać żadnej przysługi.

- Mimo że to pracownik banku się pomylił? Po pani zapewnieniu, że znajdzie pani te nieścistości, nie chciałem publicznie wyciągać konsekwencji z tej pomyłki – ciągnął, spoufalając się z nią. – Powiedziałaś, że to przeoczenie. Proszę, spocząć... Rozumiem, że to nie twoja wina, Everly.

Everly usiadła na krzesło, prostując sztywno ramiona.

- Tak, dobrze. Nie przedłużajmy tego. Proszę o raporty z ostatnich pięciu lat, ale wyłącznie te, które obejmują pana lokowanie udziałów i gotówki w Banku Centralnym.

Kiwnął głową i wysoki Rosjanin zaczął znosić teczki, które trzymał na kanapie w rogu sali.

- Wiedziałem, że będziesz kompetentna. – Irow brzmiał, jakby z nią flirtował. – Panowie... – zerknął na nas. – Panie na pewno umiły wam czas, gdy mój pomocnik pomoże nam znaleźć nieścistość w rachunkach.

Naprawdę musiałem wyjść, bo ścisnąłem broń tak mocno, że za chwilę sam bym się postrzelił.

- Nie gap się – rzucił Cal. – Nie pesz jej dodatkowo.

Zaciekawił mnie jego poważny ton. Pokiwałem głową. Czekałem w ciszy, aż Everly znów podniesie wzrok, abym mógł pokazać jej, jak bardzo nie podobało mi się, że tu była.

– O co chodzi? – zapytał Rona Rick.

Obaj zerknęli na mnie ostrożnie.

– Jest twoja? – dociekał Gonzales.

– Nie.

Rozmawiała z Irowem, a on kiwał głową. Miała splecione włosy, dzięki czemu mogłem podziwiać jej profil, nieco zadarty nos, linię żuchwy i te ponętne czerwone wargi, które zaciskały się, gdy się z czymś nie zgadzała, a jej oczy rzucały błyskawice.

– Przepraszam... Nie powinienem był tego sugerować, lecz nalegam, aby się pani czegoś napiła.

– Podwójne espresso, poproszę.

– Mam złe przeczucia odnośnie do tego gówna, bracie – zasugerował Ronowi Cal.

Dog skinął głową, bacznie obserwując Irowa i Everly.

– I tak już jej stąd nie wyciągniemy.

– Mogłeś ją zatwierdzić i przytrzymać dupę w łóżku – sarknął Cash.

Syknąłem na niego. Przełała się przeze mnie fala gniewu.

– Siad... – Ron pokazał mi krzesło.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że się podniosłem, chcąc ruszyć w stronę Everly i Krolika.

– Wydajesz się okropnie nie na miejscu. Motocykliści nie prowadzą swoich interesów w Banku Centralnym? – Irow przechylił głowę, stawiając filiżankę na jej stoliku.

Everly studiowała sprawozdania w skupieniu, nie zaszczycając go spojrzeniem.

– Pieniądze Banku Centralnego ciągle są w użyciu wirtualnym. Firmy codziennie wpłacają i wypłacają większe sumy pieniędzy, to kłopotliwe, gdy muszą czekać na dostawy pieniędzy z głównych jednostek. Opieramy się na przelewach internetowych. – Przechyliła się i przygryzła końcówkę pióra. Na sekundę zwróciła twarz w moim kierunku. – Panowie mają konta w Nest Bank. Szybko i sprawnie.

Irow zaśmiał się w głos, siadając na krześle obok niej, jak w pierdolonej restauracji.

– Nie wiedziałem. To bardzo ciekawe spostrzeżenie.

– Ona nie jest świadoma niebezpieczeństwa – mruknął Draper. – Jeśli znajdzie cokolwiek na nas lub na was, jesteśmy odstrzeleni.

O tym właśnie cały czas myślałem, ale usłyszenie, jak ktoś mówi to głośno, było ciosem w brzuch.

– Sądzisz, że, kurwa, nie wiem tego? – Moja twarz wykrzywiła się z wściekłości.

Miałem ochotę sprać jej tyłek za ten wyskok.

Wpatrywałem się w nią, gdy wzięła się do pracy, a jej palce stukały na kalkulatorze.

– Będzie pani przeszkadzać konwersacja? – zapytał ją grzecznie Irow.

– Nie. Sprawdzę wszystko wielokrotnie, ale wolałabym pozostać sama. – Wskazała na swój stolik. – Będę chciała rozłożyć tu kilka wydruków z bilansów.

– Rozumiem, dołączę do gości.

Wstał i ruszył do Rona i Ricka. Miałem ochotę go zabić. Cały czas zerkałem na Everly, a Cal kopał mnie pod stolikiem. Byłem świadomy, że Irowa mogła zaciekawić moja reakcja na nią.

– Widzisz, co mam na myśli? Mam nieodparte wrażenie, że ktoś mnie oszukał. Chętnie zwyzywalibyście mnie tu i teraz, a to wszystko za sugerowanie, że sobie to wymyśliłem. – Irow rozłożył dłonie, chcąc uchodzić za niewinnego. – Pani Kamakura nam to wyjaśni, jak tylko znajdzie kwotę, na którą zostałem oszukany.

– Nie próbuję być fiutem bez serca, ale musisz spojrzeć na to z szerszej perspektywy. Thanaka prowadził moje interesy przed śmiercią, a potem zostaliśmy odcięci od Paradise, tak samo jak Dogs of Hell. Poszukaj winnych u siebie – zasugerował Rick. – Powinieneś wiedzieć to lepiej niż ktokolwiek.

Zachowanie dystansu było kurewsko trudne.

– Wiem, ale to ziemie, które sprzedałem teraz zarówno Krupierom, jak i Psom Piekła.

Jego słowa wyrwały mnie z zamyślenia. Nie było cholernej mowy, bym pozwolił Everly się w to wplątać. Próbowałem zachować obojętny wyraz twarzy.

– To się nie wydarzy. Nikt z nas cię nie oszukał – zapewnił Ron.

Miałem dość tego gówna. Wsłuchiwałem się w stukot jej palców na kalkulatorze i każde skrzyknięcie jej krzesła. Gówno pozostanie tak, jak było. Everly zostanie ze mną, a dzisiaj wieczorem spiorę jej za to tyłek. Irowa dorwiemy kiedy indziej, a potem życie wróci na normalne tory.

Tylko Charon ciągle się na mnie gapił. Wiedziałem, że nie uwierzył w moją grę. Czy moje uczucia do Everly były aż tak widoczne? Kurwa.

Ja: Wyjdź do łazienki.

Nawet nie zerknęła na komórkę, co mnie wkurwiło. Od dwóch godzin wierciłem się na krześle, a ona ani razu nie wstała z miejsca. Irow wyglądał na bardzo zdeterminowanego, aby ją zagadać, bo kolejny raz zaproponował coś do picia. Zazdrość wytrącała mnie z równowagi. Czułem się zaborczy względem Everly, a takie gówno nie mogło się wydarzyć. Utraciłem ją i odzyskałem, w taki czy inny sposób była znów moja. I mogła mnie szybko zrujnować. Zasługiwała na lepsze życie. Ale może i ja zasługiwałem na drugą szansę. To dziecko, którego taka bardzo pragnąłem, mogło być tą szansą. Nie pamiętałem już, ile razy starałem się przypominać sobie, o jakim domu marzyła, jakie meble wybrała i jaką piosenkę nuciła, gdy była szczęśliwa. Mimo to, kiedy zobaczyłem, jak Irow się do niej nachylał, moje dłonie zacisnęły się w pięści. Wszedł w jej przestrzeń osobistą. Pojeb szczyrzył się do niej, a to sprawiało, że zaciskałem szczęki.

– Nie połam stolika – prosił cicho Charon, podając mi butelkę piwa. – On tylko z nią flirtuje.

– I za to go zakopię.

– Świrze – mruknął Ron, odchylając głowę. – Myśl głową, nie jajami.

Musiałem zrobić wszystko, by nie zastrzelić tego skurwysyna. Jednego pojeba mniej. Potem Irow zaproponował Everly spacer, aby odpoczęła. Z jakiej bajki on się urwał? Na szczęście odmówiła. Wyjaśniła, że chce to skończyć, i dodała, że jest przyzwyczajona do spędzania nad papierami całych dni. Musiałem zebrać się do kupy. Ona była dorosłą kobietą i z pewnością nie należała do mnie. Nie powinienem był nigdy pozwolić, by sprawy zaszyły aż tak daleko. Chociaż seks z nią był niesamowity, ona mnie rozpierdalała.

Jej szpilki stukwały miarowo o posadzkę, gdy wstała z krzesła.

– Muszę wyjść do toalety – skłamała. – Przepraszam na sekundę.

Zerknąłem na Rona, ale to Rick posłał chłopakom znak i Draper oraz jego kumple wstali.

– Przerwa. Doskonale! – Draper podrapał się po kroczu. – Tyłek mi tu, kurwa, drętwieje.

Muszę się odlać!

Wstałem za Calem, posyłając Ronowi ostatnie spojrzenie. Wiedziałem, że Irow pośle z nią ochronę, ale nie było to coś, z czym nie mogłem sobie poradzić. GPS w jej telefonie pokazywał mi, gdzie była.

Przystanąłem, oglądając się na Krupierów otaczających Rosjan. Skręciłem za róg i Everly spięła się, gdy w nią uderzyłem, ale od razu przytrzymałem ją, by złapała równowagę.

– Stój – warknąłem, gdy się szarpnęła.

– Puść mnie, Storm.

– Co tu, kurwa, robisz? – zapytał Cal.

Zerknęła na mnie niepewnie.

– On był klientem naszego banku. Nie wiedziałam, że tu będziecie.

Nie pomagał mi fakt, że była taka słodka i sunęła swoim twardym spojrzeniem po naszych twarzach.

Była mądra i seksowna, teraz gapiła się na mnie, a ja musiałem ją ochronić.

Znaleźć dystans między nami i upewnić się, że nie będzie zagrożenia wokół niej. Przyciągnąłem ją do siebie, czując jej zapach, seksowny i odurzający.

– I dlatego ty, kurwa, wpadasz w kłopoty – syczałem na nią.

– Ale jak wpadam w kłopoty? Mówiłam ci, że wykonuję tylko swoją pracę.

– On na ciebie leci.

– Co? – Zmierzyła mnie wzorkiem. – Nie wyskakuj mi teraz z zazdrością. Bo ja kurewsko nie mam na nią czasu. Rozumiesz? Znalazłam ten błąd.

– Kto? – Cal odwrócił się do niej.

Jej oczy płonęły, gdy postukała się palcem w wargę.

– Nie mam na to sto procent pewności – wymruczała zamyślona – ale to bank. To bank ich oszukiwał, i to zbyt wiele razy, bym mogła uznać to za przeoczenie. Teraz myślę, jak uratować dupę suce, która na miejsce kierownika od kredytów wsadziła starą księgową biorącą łapówki. Duże łapówki.

– Pytanie: kto jej zapłacił? – rzucił Cal.

– Tego się nie dowiesz. Grace MacLean zmarła na zawał serca kilka miesięcy temu.

– Wycofaj się, powiedz mu to i wyjdź. Rozumiesz?

– Nash... – Przystała z nogi na nogę, a ja złapałem jej dłoń.

– Nie, masz mnie, kurwa, teraz słuchać. To nie jest facet, z którym chcesz zadzierać.

– Nie zadzieram.

– Słuchaj mnie. – Wkurwiłem się. – Nie podrywaj go, nie oblizuj warg, nie posyłaj mu tego spojrzenia, które uważasz za profesjonalne... Bo to go nakręca, rozumiesz?

Jej pierś unosiła się i opadała. Everly zerknęła na Cala, ale ten tylko mi przytknął.

– Bądź ostrożna, Everly, to wielki gracz.

– Nie chciałam sprawiać kłopotów.

– Zawsze nimi jesteś – mruknąłem, zerkając na korytarz. – Wrócisz tam, powiesz mu, co znalazłaś, i wyjdiesz. Ktoś cię odwiezie. Jedziesz do domu i tam zostajesz, jasne?

– Wracam do banku.

– Jedziesz do domu i tam zostajesz, jasne? – powtórzyłem ostrzej.

Zaciskała zęby, upór malował się w jej oczach, ale przytaknęła. Ominęła mnie i stukając obcasami, oddaliła się do damskiej toalety.

– Kurwa – warknąłem, oglądając się za nią.

Dłoń Cala opadła na moje ramię.

– Poradzi sobie. Nie jest głupia.

Chciałem w to uwierzyć, musiałem. Nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Cal miał rację, nic tu po nas. Włożyłem telefon do kieszeni, obróciłem się i wróciliśmy do sali. Irow siedział przy stoliku Everly i rozmawiał ze swoimi ludźmi. Wziąłem kolejny łyk piwa, gdy Cal wyjaśnił Rickowi i Ronowi, czego się dowiedzieliśmy. Powoli przetykałem alkohol i irytację, gapiąc się na Rosjanina. To nie była wina Everly, że bank popełnił błąd. Rozglądałem się wokół. Irow bardzo chciał udowodnić winę któremuś z klubów, a to postawiłoby nas w stan kolejnej wojny.

Siedziałem przy tym stole, nie oglądając się na striptizerki, ale kilku moich braci piło, śmiało się i dobrze bawiło.

– Och, biedny Storm. Twoja laska sprawi, że będę miał dzisiaj słodkie sny. – Big Stev przesuwał się w moją stronę, lecz go ignorowałem.

Cal zwęził oczy, wyglądając na wkurzonego, ale go nie uspokoiłem. Właśnie w tym czasie wróciła Everly z poważnym wyrazem twarzy. Widziałem, że podjęła decyzję. Przechodząc obok, poświęciła sekundę na zerknięcie w naszym kierunku. Podeszła do Irowa, który na nią czekał, nonszalancko odsuwając jej krzesło. Nie mogłem usłyszeć, co mówiła, ale mina Krolika się zmieniła, jego wzrok stwardniał, a on sam stały się czujny.

– Powiedziała mu – zwróciłem się do Cala i wziąłem kolejny łyk piwa. – Jest mądrą dziewczyną.

Nie patrzyłem na niego. Irow wskazał jej krzesło, ale ona dalej stała przed nim.

– Nie jest niczyją winą? – zapytał.

– Bank jest winny kolosalnej pomyłki, a nie kluby motocyklowe. One nie mają z tym nic wspólnego.

Irow odpowiedział coś szeptem, dotykając jej ramienia, a ja wyjąłem nóż, by trzymać go na kolanie.

– To po co zleciłeś prowadzenie takiego interesu nieuprawnionym ludziom, skoro masz na podorzędziu własnych księgowych? – rzuciła wzburzona i odsunęła się, sięgając po marynarkę zawieszoną na krześle. – Mogłeś to wykryć, gdy pierwszy bilans się nie zgadzał, i poprosić osobę, która się pod tym podpisała, o wyjaśnienie. Teraz jest na to za późno.

Patrzyłem na nią z niedowierzaniem i zagryzłem wargi, słysząc jej wściekły ton.

Irow gapił się na nią zaskoczony.

– Usiądź, proszę.

Pokręciła głową, zaciskając dłonie w pięści.

– Sądzę, że moja praca tu dobiegła końca. Mogę to sprawdzić trzeci raz, wynik będzie taki sam. Naliczona prowizja jest niesłuszna i zwrot został przyznany w bardzo zawyżonej kwocie. Ktoś jednak był upoważniony do odebrania nadwyżki w twoim imieniu.

Zwęziłem oczy. Everly wpatrywała się w niego bez słowa. To nadwreżętało moją cierpliwość. Irow znów uśmiechnął się całkiem czule.

– Poradzę sobie z tym.

– Mam zostawić ci wszystkie kopie dokumentów? – Wskazała na teczki leżące na stole.

– Tak. Odwiozę cię – zaproponował cicho.

- Nie, dziękuję, przyjechałam tu własnym samochodem - ucięła, zabierając swoje rzeczy.
- Wytocz proces. To moja jedyna rada, jeśli chcesz odzyskać cokolwiek od banku. Ale prawdę mówiąc... będą się bronić i nie przyznają do błędu. Ja nie mogę ci gwarantować, że nawet po odkryciu pomyłki ktokolwiek to uwzględni. Będą chcieli to szybko zatuszować. Taka jest polityka banków.

Uniósł lekko kącik ust i pozerął ją wzrokiem. Kurwa! Był martwy.



Rozdział 12

Everly

Cóż, cholera, rozboleła mnie brzuch z nerwów i drżały mi nogi, gdy tak stałam, czekając na windę hotelową, przyciskając do siebie torebkę i torbę na laptop. Irow Krolik stał obok mnie. Chociaż narzekałam na to, że byłam głupia i winna całej tej sytuacji, dodatkowo rozżłościł mnie fakt, że Storm był świadkiem mojego upodlenia i zagrał pana „rób tak, jak powiedziałem, ponieważ właśnie to, kurwa, powiedziałem”. Będąc obserwowana przez członków klubów motocyklowych i Rosjan, pragnęłam już tylko stamtąd wyjść. Jedno było pewne – skoro wracałam do bezpiecznego domu, mogło mi się udać nie wpaść w kłopoty, o których wspominał Storm.

Sam Irow pojawił się w banku, by przeprowadzić ze mną rozmowę. Był tym, kogo mogłam się spodziewać, znając jego status majątkowy. Wysoki i krzepki o kwadratowej twarzy z wąsem i kruczoczarnymi włosami. Był atrakcyjny w dobrze skrojonym garniturze od Toma Forda i włoskich mokasynach. Gdy mówił, jego głos zabarwiał miękki akcent. Szarmancki, zabawny mężczyzna. Naprawdę chciałam mu pomóc, dlatego obiecałam przyjrzeć się jego sprawie.

Moja praca polegała na monitorowaniu kredytów i inwestycji – którą w tym przypadku był zakup ziemi przez Krolika, a następnie jej sprzedaż – oraz wypełnianiu papierków, a także od czasu do czasu uzupełnianiu braków. Gdybym nie była perfekcjonistką, mogłabym to przegapić. Później zastanawiałam się nawet, czy Irow odwiedził mnie tylko dlatego, że miałam doskonałą opinię w branży, czy także wiedział o błędzie banku i po prostu chciał znaleźć kogoś rzetelnego, kto to wykryje. Mogło mu się również wydawać, że będę zbyt głupia, by to zauważyć. Najwyraźniej się przeliczył.

Znalezienie pomyłek nie tylko w prowizji, lecz także w rachunkach Irowa nie było trudne. Ktoś celowo je tam wprowadzał, nie mogłam więc uznać tego za zbieg okoliczności. A transze i procenty od kredytów były wypłacane regularnie. Na początku były to małe sumy, nieznanego dochodu, pomyłki, w końcu jednak zauważyłam, że ta kwota w każdym miesiącu wzrastała. Wiedziałam wystarczająco dużo o finansach, by mieć świadomość, że dziwne podobieństwa zdarzały się okazjonalnie. Tak więc było to oszustwo pracownika banku i osoby, która te pieniądze przyjmowała.

Zaczęłam przeglądać szafki z dokumentami. Modliłam się, by znaleźć coś, co wskazywałoby na inny trop niż pracownik banku biorący łapówki, ale historia wyciągów z konta Grace MacLean wskazywała nic innego niż nielegalne transakcje gotówkowe.

Czasem byłam zbyt ufna, podejmując nieprzemyślane decyzje... ale nigdy nie byłam naiwna. I na pewno nie zamierzałam mieszać się w nielegalne interesy rosyjskiej mafii.

Udało mi się znaleźć pomyłkę klienta banku i tyle. Krolik sam mógł pójść z tym na policję, ja i tak zostałamby oczyszczona, gdyż pracowałam w Banku Centralnym Danville za krótko, aby postawiono mi zarzuty.

– Martwisz się o swoją pracę? – zapytał niskim, uwodzicielskim głosem Irow, gdy starałam się trzymać dystans.

– Pomyślałam o tym, nie przeczę – odparłam grzecznie – ale pracuję tu zbyt krótko, abym mogła zostać oskarżona. Poza tym każdy z pracowników banku wie, że jestem w jawnym konflikcie z drugą kierowniczką, która zatrudniła Grace MacLean, ponieważ nie jest to pierwsza nieścisłość, którą odnalazłam w rachunkach.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Ile masz lat? – zapytał, przepuszczając mnie, gdy drzwi windy rozsunęły się na parterze.

Jego pytanie mnie zaskoczyło, ale nie miałam problemu z odpowiedzią.

– Trzydzieści dwa. Dlaczego pytasz?

Wskazał mi korytarz prowadzący do wyjścia.

– Jesteś młoda, ale wygląda na to, że masz łeb na karku, jak mawiają Amerykanie. Cenię mądre kobiety.

– A to zazwyczaj nie idzie w parze? – Roześmiałam się.

– Nie, to po prostu trudno znaleźć. Ale ja miałem szczęście.

Zerknęłam na niego, czy aby nie żartował i nie uśmiechał się pod wąsem.

– Co powiesz na kolację dzisiaj wieczorem? – zapytał, kładąc mi dłoń na plecach. – Wyśle po ciebie samochód.

Pomimo ścisłości wnętrza, zmusiłam się, by wyglądać na spokojną i pewną siebie. Prawdę mówiąc, wiele razy to słyszałam i nie było w tym nic dziwnego, ale gdy długo nie opowiadałam, stojąc już przed wejściem do hotelu i czekając na swój samochód, zmusiłam się, by spojrzeć na Irowa.

– Nie umawiam się z klientami. Przepraszam.

– Nie jestem twoim bezpośrednim klientem, Everly. Nie zaciągam kredytów w twoim banku.

Był pewny siebie, a ja miałam pięćdziesiąt na pięćdziesiąt szans, że nie domyśli się, iż się go obawiałam. W jego oczach kryło się coś mrocznego.

– Przepraszam, Everly, nie chciałem naciskać.

– Złapałeś mnie w pułapkę, z której próbuję grzecznie wybrnąć.

Zaśmiał się szczerze i pokręcił głową.

– Dobre założenie. Kontynuuj myślenie, ale łatwo nie pogodzę się z odmową – powiedział i wskazał gestem, bym kontynuowała.

Jego bystre oczy wpatrywały się we mnie.

– Mogę mieć więcej czasu do namysłu? – zagadnęłam odważnie.

Spodziewałam się, że zaśmieje mi się w twarz lub czymś zagrozi. Zamiast tego włożył dłonie do spodni garniturowych, pochylił się i wypowiedział pieszczotliwie moje imię.

– Everly... masz dużo czasu do namysłu. Nawet jeśli będę daleko stąd, przylecę, aby tylko się z tobą spotkać.

Przełknęłam głośno ślinę i przytaknęłam.

– Podrywasz mnie. Próbując zaimponować, mówiąc takie rzeczy.

– Tak.

- A dlaczego myślisz, że mogę być zainteresowana? Masz dostęp do lepszych rozrywek niż randkowanie z księgowymi.

- Jest w tobie coś więcej niż urok. Żadna kobieta na świecie nie zapewni mi takiej rozmowy jak ty. - Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu.

Mój samochód został podstawiony pod wejście i otrzymałam kluczyki. Irow otworzył mi drzwi do ciężarówki.

- Dlaczego to nie małe, biznesowe auto? - zapytał rozbawiony.

Usiadłam za kierownicą i rzuciłam torby na siedzenie pasażera. Odważyłam się spojrzeć na Irowa, wsuwając kluczyki do stacyjki.

- Sądysz, że to by do mnie pasowało?

- Widzisz, zaskakujesz mnie. Nie, ten samochód do ciebie pasuje.

Westchnęłam i odchyliłam się na fotelu.

- Są wyłącznie dwa powody, dla których wybrałam to auto. Ładnie prezentują się w nim moje nogi i nie muszę udawać, że tylko mężczyźni doceniają solidne, dobrze trzymające się nawierzchni samochody.

- Kobieta praktyczna... Tak, Everly, pragnę cię bliżej poznać i z każdą minutą utwierdzam się w tym, że nie spotkaliśmy się przypadkowo.

Czekałam, aż będzie kontynuował. Kiedy tego nie zrobił, zapytałam:

- Insynuujesz, że to przeznaczenie? Nie mogę w to uwierzyć.

Przytrzymał moje drzwi i pokręcił głową.

- Chciałbym zobaczyć, jak prowadzisz moje maserati z tymi zabójczymi nogami.

Nie byłam w nastroju, by przekonywać go, że mnie to nie kręciło.

- Dziękuję za komplementy. Muszę jechać. Do zobaczenia.

Po tych słowach przyknął drzwi i czekał, aż odjadę. Ponieważ chciałam znaleźć się jak najdalej od niego, wcisnęłam gaz. Uciekałam, jakby tyłek mi się palił, bo miałam przeczucie, że nie wrócę do domu, jak chciał Storm, i niewątpliwie mógł obejrzeć naszą rozmowę z Irowem w monitoringu hotelowym. A ja nie mogłam powiedzieć, że z nim nie flirtowałam. Moje palce pocily się na kierownicy. Nigdy nie obchodziło mnie, co ktokolwiek myślał o moich działaniach. Przeszłość udzieliła mi porządnej lekcji pokory. Nie dałam się sprowadzić do roli biernej ani matce, ani szefom, a już na pewno nie mężczyznom. Ale nagle zdałam sobie sprawę, że nie chcę, by Nash się martwił, a wiedziałam, że tak będzie, lecz równie szybko odrzuciłam tę myśl. Później będę musiała przeanalizować swoje uczucia do twardego motocyklisty, którym się stał.

Teraz byłam wściekła. Mavis Steel na to pozwoliła. Na szachrajstwa. Z jej ust padło wiele oskarżeń w moją stronę dlatego, że chciała ukryć swoje przewinienia. I dlatego, że chciała, aby jej mąż objął moje stanowisko i dalej ją krył. To mnie rozsierdzało.

Próbowałam się do niej dodzwonić, ale nie odbierała. Kiedy dotarłam do banku, ruszyłam prosto do jej biura. Nie było jej. Byłam głodna i potrzebowałam gorącej kąpieli, ale chciałam stawić czoła Mavis, póki byłam wściekła, by wytknąć jej cholerny błąd. Zanim zaczęłam wymyślać dalszy plan postępowania, przeszukiwałam akta pracownicze w jej biurze.

Grace MacLean. Wyrwałam kartkę z zeszytu, by zanotować jej adres i lata pracy. Z mediów społecznościowych dowiedziałam się, że była rozwiedziona sześćdziesięciolatka. Wyglądało na to, że miała dwie córki i obie mieszkały w Nashville. W lokalnych mediach było kilka artykułów o wieloletniej pracy Grace, a także długie wypowiedzi kolegów i

koleżanek z banku. Pośmiertnie. Nikt nie mógł mi powiedzieć o niej zbyt wiele, bo rzadko wychodziła z biura. Większość informacji o niej przekazywano mi niechętnie. Zapisałam kilka na wypadek, gdybym ich potrzebowała. Miałam adres Mavis. Mój żołądek podskoczył z podniecenia.

Zmusiłam się, by opanować radość i nie wybiec stąd, informując pracowników, że mam spotkanie na mieście. Wpisałam adres w telefonie i zdziwiłam się, gdy zobaczyłam, że to tylko siedem minut jazdy. Chciałam widzieć jej minę, kiedy odkryję wszystkie karty, miałam to udokumentowane. Siedem minut później wjechałam na podjazd do przytulnego domu.

Wysiadłam z samochodu, słysząc dźwięk telefonu.

Dzwonił Storm, ale nie odbierałam. Nie chciałam jeszcze konfrontacji z nim. Zadzwoiłam do drzwi, mając zamiar stać tu, dopóki ktoś nie otworzy. Czekałam, przestępowałam z nogi na nogę. Znowu zadzwoniłam do drzwi i kilka razy zapukałam, dla pewności. Mimo to nikt nie odpowiedział.

Sfrustrowana i rozczarowana jeszcze parę razy dźgnęłam dzwonek palcem i uderzyłam w drzwi.

– Halo! – zawołałam. – Czy ktoś jest w domu?

Cisza.

Westchnęłam pokonana i wycofałam się do samochodu. Zaczęłam myśleć. Wybrałam numer do Natalie. Odebrała roześmiana.

– Zapomniałaś czegoś z biura?

– Nie. Jestem pod domem Steel, ale nikogo nie ma – wyjaśniłam.

– Nie wiem... Wzięła urlop na kilka dni, może dokądś wyjechali.

Podrapałam się po nosie, wycofując z podjazdu.

– Znasz adres którejś z córek Grace MacLean?

– Po co ci to, Everly?

– To ważne.

– Poczekaj... – zawahała się. – Lesley MacLean-Wells mieszka na Richmond Avenue... Moment... szukam w bazie danych banku. Mam. Richmond Avenue trzydzieści cztery. Ona mieszka tam z mężem, dom odziedziczyła po Grace. A druga córka nie wiem, chyba gdzieś w okolicy.

– Dziękuję ci.

Natalie pytała jeszcze o coś, ale się rozłączyłam i wpisałam adres do nawigacji. Wzdychając nerwowo, przyspieszyłam i zaczęłam się zastanawiać, czy Steel nie ukartowała tego z MacLean. Nieścisłości musiały przejść przez ich ręce. Ale chciałam wiedzieć więcej, zanim weszłabym ponownie w zatarg z Mavis. Nie byłam już pewna, w co wierzyć, i pomyślałam, że udanie się do córki Grace nic nie zaszkodzi. Mogłam się przekonać, że jej matka oszukiwała bank.

Biorąc głęboki oddech, wjechałam na ulicę, mając nadzieję, że nie popełnię głupiego błędu.

Powoli przejechałam obok posiadłości i stwierdziłam, że to całkiem miły widok. Dom był co najmniej luksusowy. To było to, czego można by się spodziewać po kobiecie żyjącej z łapówek rosyjskiej mafii. Pstryknęłam fotki i zauważywszy czerwonego forda przed garażem, postanowiłam jednak wdać się w rozmowę z córką Grace. Widocznie jej matka nie

miała problemów z wydawaniem pieniędzy z łapówek, ale ja zdecydowałam się to ujawnić i nie pozwolić jej żyć tak, jak nie powinna była.

Akurat gdy miałam wysiąść z samochodu, zadzwonił mój telefon. Numer zastrzeżony, odebrałam niepewnie.

- Halo?
- Co robisz? – wypalił Storm.
- Siedzę w aucie.
- A gdzie powinnaś być?

Jeżu, brzmiał na wkurzonego. Zamarłam na ułamek sekundy, zastanawiając się, co mu odpowiedzieć. Kłamstwo nie wchodziło już w grę.

- W banku?
- Nie, w domu – warknął. – Co jeszcze?
- Przestań. Nie mam na to czasu.
- Nie waż się rozłączać, Everly. Masz siedzieć na dupie, aż przyjadę i porozmawiamy. Rekrut do ciebie jedzie i odeskortuje cię do domu. Czy wyraziłem się jasno?
- Czy jestem twoją dziewczyną? – zapytałam i szczerze chciałam to wiedzieć.
- Co?
- Nie. – Zaśmiałam się z jego zmieszania. – Nie możesz mi rozkazywać jak dziecku. Ja mam swoje sprawy, ty swoje. Mamy tylko jedną wspólną i przy tym zostaniemy.
- Straciłaś pierdolony rozum?!
- To może być jedyne rozsądne pytanie, Storm – odparłam równie wściekła. – Straciłam go, kurwa, dawno temu. Oddzwonię.

Wrzuciłam telefon do torebki i wyskoczyłam z ciężarówki. Zbliżałam się do drzwi wejściowych, uważnie obserwując otoczenie i starając się zachować spokój. Wściekła nacisnęłam na dzwonek. Nic. Pukałam, wołałam, ale nikt mi nie otworzył. Posesja była otoczona wysokim ogrodzeniem i z ulicy nikt nie mógł mnie zobaczyć, pośpieszyłam więc na tyły domu.

Zamarłam, gdy na ganku dostrzegłam pudełka ustawione pod ścianą.

Podbiegłam do nich i zaczęłam je otwierać. Książki, dokumenty i papiery z banku. Kurwa. Wydruki bankowe, wiele wydruków, nikt nie miał prawa wynosić tego z placówki. Musiałam je przejrzeć, to mogły być dowody rzeczowe. Zamierzałam przenieść je do samochodu albo przynajmniej zrobić im zdjęcia. Akurat wyciągałam telefon z torebki, gdy drzwi się otworzyły i upadłam na tyłek na deski tarasu.

- Cholera – przeklełam.

Ujrzałam wysokiego szatyna w garniturze i wełnianym płaszczu oraz mokasynach, w dłoni trzymał broń skierowaną w moją stronę. Zamarłam.

- Wejź do środka – powiedział z ciężkim akcentem.
- Dzwoniłam do drzwi. Pan jest mężem córki pani Grace MacLean?
- Zamknij pieprzone usta i wejź do środka. – Wskazał mi pistoletem na wnętrze domu. – Właśnie popełniłaś przestępstwo.
- Nie chciałam myszkować.

Wtedy za jego plecami pojawił się drugi mężczyzna, podobnie ubrany, z tym że jego kwadratowa twarz była naznaczona bliznami. Zakładał rękawice i uśmiechał się do mnie.

- Myślałem, że będę musiał dorwać cię po pracy, a tak mamy komplet świadków – powiedział uprzejmie z rosyjskim polotem, takim samym jak ten, który miał Irow.

Wydałam z siebie krzyk przerażenia, lecz dostałam kolbą pistoletu w skroń i odpłynęłam w nicość.

Powoli wyszarpywałam się z ciemności. Coś zaskrzypiało metalicznie. Poruszyłam się, by dotknąć skroni, w których pulsował największy ból, ale ręka nie chciała współpracować. Otworzyłam oczy z jękiem i oszołomiona rozejrzałam się po otoczeniu.

Leżałam na betonowej podłodze w plamie oleju silnikowego, który atakował moje nozdrza. Na linii wzroku miałam nogi metalowego łóżka, bardzo porzewiałego. Ktoś tam był. Ręce i nogi przywiązane miał brudną nylonową liną. Mnie również skrepowano dłonie i zakneblowano usta. Starłam się podnieść, bez skutku. Łzy szczypały moje oczy. To mały hangar, gdzie było pełno metalowych części do maszyn rolniczych, z sufitu zwisały bele tytoniu, w rogu stały mały stół, zniszczone, drewniane krzesło i mała szafka, a na niej kilkanaście pustych butelek po piwie i wódce.

Unosiłam delikatnie głowę, starałam się spojrzeć na łóżko. Głowa pulsowała mi z bólu, kiedy szarpałam się i wymachiwałam rękami, rozpaczliwie szukając sposobu, by się uwolnić. Węzły nie chciały puścić. Podniosłam się i ujrzałam dłoń z czerwonymi paznokciami leżącą na materacu. Czarnowłosa kobieta ubrana była w bordowy kostium i beżowe pantofle od Louboutina. Gdy przyjrzałam się jej twarzy, dostrzegłam strużkę krwi wypływającą z ust i martwe oczy. Ona, kurwa, nie żyła!

Wzdrygnęłam się, sapiąc, i wystraszona starałam się odsunąć. Mocne węzły ostro wrzynały mi się w nadgarstki i przy każdym pociągnięciu bolało jeszcze bardziej. Mimo to nie mogłam przestać się cofać. Musiałam uciec. Walczyć. Ale nawet kiedy krzyczałam z bólu, nie mogłam się uwolnić. Ogarniało mnie przerażenie, oddech zmieniał się w szloch i dyszenie. Opadłam znów w plamę oleju, byle jak najdalej od łóżka z martwą dziewczyną. Musiałam się stąd wydostać!

Rozległ się trzask metalu i zamknęłam powieki, chcąc uchodzić za nieprzytomną.

To Irow. To musiał być Irow. Nie porwał mnie z hotelu, więc zrobił to, kiedy byłam z dala od motocyklistów, aby odsunąć od siebie podejrzania. Chciał mnie ukarać, że odkryłam błąd, bo sam wypłacał te prowizje. Usłyszałam dwa męskie głosy i uderzenie butów o betonową posadzkę. Porywacze rozmawiali po rosyjsku, nim przeszli na angielski.

– Podnieś ją!

Szarpnęłam się, nie mogąc już udawać śpiącej. Wysoki łysy mężczyzna w swetrze z plamami oleju podszedł i wyciągnął po mnie łapy. Poczułam odór piwa.

Serce przestało mi bić, kiedy ujrzałam łańcuch przymocowany do moich stóp.

– Podnieś – rozkazał, uśmiechając się paskudnie i ukazując poźółtkłe zęby.

Facet, który otworzył drzwi domu MacLean-Wells, podszedł do ściany i przycisnął zielony guzik, a wtedy zostałam podniesiona. Szarpałam się, ale wówczas moja głowa zaczęła zwisać. Dwóch Rosjan uśmiechało się na ten widok. Ten najbliżej ogorzały od słońca i paskudny wyjął długą maczetę, nie, to był jakiś pierdolony miecz, i podniósł go, pokazując mi narzędzie, którego używał, by się zabawić. Teraz ujrzałam dwie inne postacie zawieszane obok mnie pod sufitem. To Mavis i jej mąż Harry, tak samo zakneblowani i zakrwawieni, patrzyli na mnie z przerażeniem. Wariowałam przez to. Krzyczałam przez knebel, walcząc z więzami i nie zważając na to, że lina przecinała mi skórę na rękach. Bez wątplenia wiedziałam, że nie wyjdę z tego cało. Zwłaszcza że teraz miałam doskonały

widok na martwe ciało na łóżku. Pięknej, młodej, kobiety z ranami, z których sączyła się krew.

Rosjanie pod nami rozkładali szarą folię na betonie.

– Nie możemy zostawić plam krwi. Balko ostrzegął, by zatrzeć wszystkie ślady. – Usłyszałam Rosjanina, który mnie podnosił.

Myślałam wracałam do mamy. Co ona beze mnie zrobi? Kto będzie się o nią troszczył? A Nash? Będzie czuł się winny. Starał się, bym była bezpieczna, ale zniszczyłam to z powodu złości. To ja sama byłam winna swoim kłopotom.

Gdy się poruszałam, Rosjanin przyłożył ostrze miecza do mojego ciała. Zamarłam.

– Wiesz, co to jest, dziewczyno? To saszka dragonka. Nasi dziadkowie wycieli nią Hitlera, a teraz wycinamy nimi śmiecie.

Bałam się oddychać, bo ostrze cięło moją marynarkę i jedwabną bluzkę. Jeśli tylko bym się poruszyła, przecięłoby również skórę. Gapiłam się na oprawcę szeroko otwartymi oczami. Znów mówił, ale nie rozumiałam słów. Moje ubranie rozrywało się, obnażając skórę i krew kapiącą z powstałej rany. Ból był niczym, strach nie pozwalał mi go czuć. Starłam się kontrolować oddech tak, by nie poruszało się moje gardło. Klatka piersiowa bolała mnie od tego wysiłku. Ostrze przebiegało wzdłuż mojego ciała, prowokując, bym zaczęła się wiercić. Stanik opadł, a z niego wyskoczyły moje piersi.

– Wiesz, jak to kurewsko dobrze wygląda. Trochę jej szkoda. Mógł pozwolić nam się z nią zbawić, jak z tamtą – rzucił starszy, wskazując na martwe ciało dziewczyny na łóżku. – Trochę zabawy przed śmiercią umili nam czas.

Nie ruszałam się. Po prostu zamknęłam oczy, odcinając się od tych przerażających widoków. Zimne ostrze dotarło między moje nogi. Wzdrygnęłam się.

– Nie pokalecz jej. Szef sam lubi to robić – ostrzegął jego towarzysz.

– Pewnie chce ją dla siebie. Możemy ją dla niego przygotować. Balko to pierdolony farciarz.

Puszczając moją nogę, poruszył ostrzem przy mojej twarzy. Potem odciągnąwszy bluzkę od ciała, pociął ją na skrawki. Śmiał się jak psychopata, którym niewątpliwie był. To samo zrobił z moimi spodniami i majtkami, a miecz nieporadnie rozcinał skórę, z której sączyła się krew. Czułam ją spływającą po moim ciele. Śmiał się gardłowo, sprawiając, że przewracało mi się z żołądka.

– Na staruszku to tak dobrze nie wygląda.

Zaciskałam powieki, starając się mentalnie zablokować ten obraz, i zaczęłam nucić. Coś uspokajającego, coś, co pozwoliłoby mi zapomnieć o bólu.

– Musi być dobra w ruchaniu. Lepsza niż pani krzykliwa, która tylko błagała o życie. Kobiety uwierzą we wszystko, co im się obieca.

Ostrze przebiegło po moim brzuchu i zatrzymało się przy złączeniu ud.

Wisiałam zmrożona, bojąc się szarpnąć, a nawet oddychać. Gęsia skórka pokryła moje ciało.

– Takie suki sprzedajemy najbogatszym, powinniśmy cię sprzedać, ale szef nie chce świadków. – Usłyszałam gniewne stwierdzenie faceta z mieczem. – A tam, dokąd byście pojechały, nie miałybyście jak mówić z fiutem w ustach cały czas. Anko... obniż ją, jak dam jej kutasa, nikt nie zauważy.

– Albo ci go odgryzie – zasugerował drugi Rosjanin, którego nie mogłam zlokalizować.

– Nie będzie mogła zrobić żadnego gówna, jeśli przystawię jej maczetę do cipy i przetnę na pół.

Poczułam pieczenie, kiedy napastnik wbijał ostrze w dół mojego brzucha. Mavis zaczęła się szarpać, a łańcuch dudnił. Zatrzęsłam się gwałtownie. Nie potrafiłam tego powstrzymać, ból przejął nade mną kontrolę. Nie mogłam oddychać. Rosjanin się śmiał. Wiedziałam, że rani Steel, bo ona się szarpała i jęczała. Krew tryskała mi przed oczami. Próbowałam krzyknąć, ale dźwięk był stłumiony przez taśmę. Zalewała mnie ciemność. Wiedziałam, że mój umysł się poddawał. Może umierałam, lepsze to niż widok, który miałam przed oczami. Czerwona ciecz kapiąca na folię. Słyszałam hałas dobiegający z drugiego końca hangaru, ale znów odpłynęłam w ciemność.



Rozdział 13

Storm

Wrick znalazł jej samochód. Sygnał z telefonu doprowadził go do pustego domu, w którym było czysto, jedynie na tyłach posesji został ślad opon innego auta. Wysłałem wszystkim braciom MMS z tablicą rejestracyjną czarnego sedana. Wściekły Ron próbował dodzwonić się do Irowa, chcąc wiedzieć, kto porwał Everly. Prześledziłem trasę jej ciężarówki od wyjazdu z hotelu. Bank, dom Mavis Steel i Lesley MacLean-Wells. Wiedziałem, co to, kurwa, znaczy. Ona chciała znaleźć winnego przekrętu, który odkryła. Przypuszczałem, że nie będzie siedzieć spokojnie. Ron chciał mnie wysłać przed monitory, ale nie mogłem przebywać w kompleksie, podczas gdy ona gdzieś tam była.

Krupierzy byli w trasie i Thim kazał nam się stawić w umówionym miejscu. Pierwszy za nami przybył Teodor Gonzales, brat Ricka i Drapera, z kilkoma chłopakami w naszywkach Krupierów. Wielki Latynos siedział mi na ogonie. Zatrzymaliśmy się przed wejściem do lasu, czekali tam na nas Rick, Draper, Thim i paru Krupierów. Nim zsiadłem z motocykla, Thim mnie przywołał do siebie.

– Tylko się uspokój, Storm – ostrzegł na wstępie. – Ona tam jest.

– Gdzie, kurwa?! – ryczałem.

– Posłuchaj... – Rick spojrział i szarpnął mnie za kamizelkę. – Śledziliśmy Balko, nie wierząc, że on odejdzie bez niczego. Tam mają farmę, na której hodowali tytoń. Balko dopiero tam przyjechał. Ace jest niedaleko.

Nie widział, czy kogoś tam przetrzymują, ale Rosjanie kłócili się, że muszą posprzątać krew.

– Nie mogę czekać. Balko ją zabije, to ona odkryła jego przekręty.

Rick przytaknął i zerknął na Rona.

– Okrążmy ich. Ale myśl głową – zasugerował Gonzales.

– Dobra. Prowadzisz. – Ron wskazał Rickowi las. – Zachowujmy się najciszej, jak się da.

Nie wiemy, czy nie ma tam niespodzianek.

Bez słowa wyjęliśmy broń i ruszyliśmy między drzewami. Cal i Dragon trzymali się blisko mnie. Przyśpieszyłem, chciałem już ją odnaleźć. Kiedy się zbliżyliśmy, usłyszeliśmy strzały. Wyrwałem się gwałtownie i pogałem przez nierówny teren do rzeki, a za mną bracia. To farma, niewielka i na odludziu, przy ścianie lasu. Dwa samochody stały zaparkowane przy ogrodzeniu, jednym z nim był poszukiwany sedan, ale pędziliśmy do hangaru. Zalewała mnie fala przerażenia, gdy zmusiłem się, by biec szybciej. Przeskoczyliśmy przez ogrodzenie, za którym w odległości kilkuset jardów stała chata. Trzymałem broń nisko,

widząc, że Draper pokazywał nam wejście do hangaru i ilu ludzi ma tam wejść. Ktoś klócił się po rosyjsku.

Przeskanowałem wzrokiem otoczenie w poszukiwaniu jakiegokolwiek zagrożenia. To właśnie wtedy usłyszałem, jak wrota się uchylają, i wyszło dwóch mężczyzn niosących ciało zawinięte w worek. Ten dźwięk był cichszy, słabszy. Kurwa, strzały padły szybko.

Równo z Lee i Calem podbiegłem do drzwi hangaru. Krupierzy i Big Stev przepychali się między nami do wrót. W środku stało pełno maszyn, części rolniczych oraz worków. Nie wiedziałem, co w nich było.

– Tutaj!

Kiedy zobaczyłem, co się wydarzyło, ogarnęła mnie furia, a ryk wściekłości uciekł mi z gardła. Z sufitu zwisały trzy zakrwawione ciała, a jedno leżało na materacu. Draper nie miał zadowolonej miny, gdy dostrzegł martwą dziewczynę. Poznałem ciemne włosy z jaśniejszymi końcami, zakrwawione i nieporuszające się ciało Everly zwisające głową w dół. Krzychałem jej imię, ale Big Stev i Dragon trzymali mnie. Szarpałem się, chcąc ich przesunąć, ale to Cal i Rick ją zdjęli, gdy Ron opuszczał łańcuchy.

– Ostrożnie! – krzychał Dog, układając ją na zakrwawionej folii. – Przynieście ręczniki i koce z domu! Prędko!

– Wodę w miskach i wiadrach! Cokolwiek znajdziecie! – wołał głośniej Rick. – I dzwońcie po karetkę. Teraz!

Padłem na kolana obok Everly. Miałem to gdzieś. Gdy odczepiliśmy ją od łańcuchów połączonych z hakiem zmontowanym w suficie, Cal ściągał koszulkę, chłopaki tak samo. Dog odkleił taśmę z jej ust. Nie poruszyła się. Bracia spuszczały kolejne dwa ciała. Mogłem tylko patrzeć na Cala, który próbował odszukać puls na jej szyi. Rany nadal krwawiły. Przyłożyłem zrolowaną koszulę do jej piersi, a Ron ją podtrzymał. Czy miała zamknięte, a twarz we krwi.

– Jest... Słaby, ale chyba jest. – Cal nachylił się do jej warg.

– Tu też. Żyją – powiedział Draper. – Facet jest bardzo pocięty. Słabo z nim, to będzie cud, jeśli przeżyje drogę do szpitala.

Położyłem sobie jej głowę na kolanach i otarłem policzki.

– Żyj, Everly... Proszę, żyj...

Cal zacisnął dłoń na moim ramieniu.

– Karetka jest w drodze, nasłuchuj jej oddechu. I tamujcie krew.

W tym hałasie było to trudne.

Charon uklęknął przy niej, przyciskając swoją koszulkę do rany na nodze. Zaraz pojawił się Wrick, by zastąpić Rona. Próbowałem znaleźć puls, rozmazując krew na skórze Everly. Nie chciałem jej puścić, czułem, że moje serce przestawało bić. Słyszałem głos Rona i Ricka ustalających wersję wydarzeń dla glin. Musiałem oddać broń i nóż. Nie obchodziło mnie to. Jedno spojrzenie na Everly i niczego bardziej nie pragnąłem, niż rozszarpać gardło temu, kto to zrobił. Usłyszałem szept Teodora i głos Ace'a, który opowiadał, co się działo, gdy jechał za Balko.

– Cofnąć się! – krzychał Cash, niosąc wielką misę wody.

Za nim szli chłopaki z ręcznikami i wiadrami. Uklęknął obok mnie i zmoczył ręcznik.

– Helikopter jest w drodze – oznajmił Ron. – Szeryf nam to zapewnił. Macie opowiedzieć, jak było. Przyjechaliśmy tu, szukając Everly, starej Storma, i tak ich znaleźliśmy.

Ron kucnął, przykładając koszulkę do jej ud. Byłem zdrętwiały, to Cash i Cal oczyszczali jej rany i tamowali krwawienie.

– Ona jest tam ranna, Storm... Tam. Potrzyj tam ręcznik. – Wskazał jej krocze.

Zamrugalem.

Ron chwycił materiał i sam go przycisnął.

– Nie czas na to, kurwa. Trzymaj się – warczał na mnie.

Koszulka niemal mi wypadła, kiedy trzęsącą się ręką uciskałem ranę na piersi. Usta Everly się otworzyły, a hangar wypełnił jej przeszywający krzyk bólu. Nigdy nie słyszałem tak przerażającego zawodzenia. Wrzeszczała rozdzierająco. Ująłem jej twarz w dłonie i zbliżyłem się do niej.

– Spokojnie, Everly... to ja. Spokojnie... Już... żyjesz... Nie krzycz, oszczędzaj siły – prosiłem, nie przestając głaskać jej twarzy. – Dopiero cię odzyskałem. Nie umieraj teraz. Nie drugi raz.

Ona jednak nadal krzyczała. Mówiłem dużo głupot, składałem obietnice, aby tylko oddychała i to przetrwała. Krew pokrywała jej buzię, moje knykcie i ubranie. Na początku próbowała ze mną walczyć. Nawet nie zauważyłem, gdy przestała to robić. Jedynie piszczła. Zaślepiiony wściekłością cały czas ją trzymałem, nic innego się nie liczyło. Gdy podniosłem głowę, wiedziałem, że miałem zaszkłone oczy i jej krew na policzkach. Zacząłem głaskać jej włosy.

– Zabiję ich... Zabiję ich wszystkich.

Nie byłem świadomy niczego poza tym, że ona cierpiała. Ron trzymał mnie za ramię, a Cal pomagał mi ją uspokoić, byłem im wdzięczny, że nie odeszli.

Reszta chłopaków zajmowała się dwojgiem ludzi leżących obok, wciąż byli nieprzytomni, ale mieli słabo wyczuwalny puls.

To czekanie było obezwładniające, Everly już się nieco wyciszyła, lecz ja nie przestawałem do niej szeptać. Trzymałem ją mocno w ramionach, patrząc po braciach, którzy wciąż tamowali krew i rozmawiali szeptem z pozostałymi.

– Ron! – krzyczał zaniepokojony Shaft. – Helikopter będzie lądował na rzece.

Big Stev uklęknął obok Rona.

– Idź, prez – polecił, zajmując jego miejsce.

Mój wzrok skierował się na jego dłoń między nogami Everly.

– Bez wyskoków – warknął na mnie Big Stev. – Chcę jej tylko pomóc.

Zamknąłem powieki.

– Everly? – zapytał Cal. – Everly, słyszysz nas?

Nie ruszała się. Jej skóra była blada. Cal zerknął na mnie i skinął głową, abym to ja spróbował.

– Everly... – mruczałem przy jej uchu. – Dziecinko... musisz się odezwać. Helikopter już jest.

Patrzyłem bezradnie na Doga.

– Rany cięte na torsie, drogach rodnych, nogach... – Słyszałem głos Rona. – Trzy osoby. Wyniesiemy ich przed hangar.

Zaczynało roić się do facetów z noszami. Nie kazali nam się odsunąć, jedynie sprawdzać puls i stan rannych. Krzyczeli między sobą, natychmiast wezwano karetki.

– Naciskajcie na tętnice – rozkazywał młody lekarz, kiwając głową na nasze dłonie.

– Mężczyzna ledwo żyje. – Głos Drapera był zaniepokojony. – Zrobiliśmy CPR. Nie jest z nim dobrze. Musi zostać przetransportowany do szpitala, i to szybko.

Wkurzało mnie to, bo chciałem, aby najpierw zabrali Everly. Cal zapewniał mnie, że pogotowie było w drodze. Ratownik medyczny chwycił zniszczony koc, który przyniesiono z domu, i okrył stopy Everly.

– Muszę znaleźć te najgłębsze rany. Ty... naciśnij tu. – Wskazał Calowi ranę na nodze, a Cashowi drugą. – Odsłoń ostrożnie, daj mi to ocenić. – Popatrzył na mnie.

Przytaknąłem ze wzrokiem wbitym w usta Everly. Oddychała łapczywie, oczy miała zaciśnięte, jakby bała się je otworzyć. Pogląskałem ją po policzku.

– Dajcie mi swoje paski do spodni! – zarządził lekarz, przekrzykując odgłosy syren karetki i policji. – Zrobimy z nich opaski uciskowe!

Zdjąłem swój, nie puszczać koszulki na piersi Everly. Ratownik pomógł mi potrzymać prowizoryczny bandaż.

– Obwiążcie rany i ściśnijcie... nie za mocno. Potem pomożecie mi ją podnieść i położyć na kocu. Wyniesiemy ją do karetki – rozkazywał ratownik.

Przestałem uciskać ranę. Koleś poprosił, bym delikatnie podwinął bluzkę Everly, co uczyniłem. Zabrano już faceta, a Krupierzy i Big Stev zajęli się drugą kobietą. Podnieśliśmy Everly i ułożyliśmy na kocu, a wtedy wrócił jej krzyk pełen bólu. Przycisnąłem swoją twarz do jej i zacząłem powtarzać prośby, by żyła. Tylko żyła.

– Dobrze, mów do niej, gdy będziemy wychodzić. Ważne, aby była przytomna. – Koleś wyciągnął strzykawkę ze swojej torby i dał zastrzyk Everly. – Trochę uśmierzy ból.

Kiwnąłem głową. Serce waliło mi w klatce piersiowej. Nie potrafiłem się odezwać.

Bąłem się, że może tego nie przeżyć. Tyle cierpienia spotkało ją w życiu, a teraz jeszcze to. Ja byłem temu winny. Cal szturchnął mnie w żebra, abym się skupił, gdy wynosiliśmy ją ostrożnie z hangaru.

Słowa zamierały mi w gardle. Dwa samochody pogotowia i wóz policyjny wjeżdżały na farmę, a chłopaki krzyczeli, wskazując drogę kierowcom. Chwyciłem końce koca z Everly i szybko skierowaliśmy się do karetki. Zrobiło się wielkie poruszenie, ratownik wołał, by dali nosze, a sanitariusze wyciągali je z trzaskiem. Pomagałem im wpakować Everly do karetki, ale nie mogłem pojechać z nią, ponieważ od razu zamknięto drzwi auta, wiedziałem jednak, że była bezpieczna.

W zamieszaniu udało mi się usłyszeć wrzaski glin, że znaleźli cztery ciała, ale zignorowałem to.

Lee mnie szarpnął.

– Wracamy na motory. Ron to załatwi.

– Chcę jechać do szpitala.

– I tam jedziemy – zapewnił, gdy biegłem za nim.

Nie chciałem, aby mnie zostawiała. Mogłem wepchnąć się do tej karetki. Nie zrobiłem tego. Mieliśmy tu trupy, a to zwiastowało kłopoty. Jeśli Irow był w to zamieszany, chciałem jego głowy.

Słysząc było sygnał karetki i odgłosy silników motorów.

Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale teraz, kiedy zmierzyłem się z możliwością utraty jej, zrozumiałem, że pragnę dostać szansę, by wszystko naprawić.

Wbiegliśmy do szpitala jak wariaci, zakrwawieni i bez koszulek. Personel był przerażony. Everly Kamakura była na sali operacyjnej. Cal dowiedział się, w którym skrzydle szpitala

przebywała. Nie miałem zamiaru opuścić tego miejsca. Bieganina nie ustawała, zarejestrowałem Rose Anne i Stellę, która podeszła do mnie, by obetrzeć krew chusteczkami. Z dłoni, klatki piersiowej i twarzy. Nie odezwała się, gdy Molly wrzeszczała do słuchawki, pytając, czego potrzebujemy z klubu. Podskakiwałem za każdym razem, kiedy ktoś wychodził z sali operacyjnej. Słyszałem o transfuzjach i stanie krytycznym, ale Rose Anne pocieszała mnie, że to Harry Steel. Jego stan był krytyczny. W poczekalni zaczynało robić się ciasno. Lynn pytała o Rona, który został z glinami na farmie, MP5 również się martwił, chcąc tam jechać.

Przymknąłem powieki, widząc pod nimi jej zakrwawioną, nieruchomą twarz. Martwą. Nie, ona nadal żyła, musiałem w to uwierzyć. Nie mogłem jej stracić.

Ciepła dłoń Stelli spoczywała w mojej i byłem jej za to wdzięczny. Wspierała mnie jak matka, choć Carmela nie miała jej serca, bo nigdy nie sprzeciwiła się swojemu ojcu i nie uciekła jak Stella. Ona uciekła od nakazów panujących w domu moich dziadków, poznawszy Kojota. Teraz była silniejsza niż moja matka kiedykolwiek. I na pewno szczęśliwsza, Carmela jedynie narzekała, a brak ojca w domu, który wyjeżdżał na misje, wyniszczał ją. Wychowanie synów miało wynagrodzić jej lata samotności, ale i oni odeszli, a matka została sama, mój ojciec rozwiódł się z nią osiem lat temu. Miała już tylko wnuki i gorycz. Stella zaś nadal miała ikrę i radość życia, których potrzebowałem.

Czekaliśmy w poczekalni na wiadomości o stanie Everly. Mój klub, bracia, starsze, wszyscy byli ogromnie pomocni w takich sytuacjach, przynosili jedzenie, ubrania na zmianę. Ron i reszta pojawivszy się, obwieścili, jak załatwili sprawę z policją. Krupierzy nadal tam byli. Czekają nas przesłuchanie w biurze szeryfa. I wtedy ją ujrzałem – kobietę w szarym płaszczu i kolorowej apaszcze pod szyją. Była podenerwowana, gdy podeszła do pielęgniarki, pilnującej z ochroniarzem drzwi do wejścia na ostry dyżur, aby żaden z nas tam nie wszedł.

– Everly Kamakura? – wyszeptała drżącym głosem, a wszyscy obok mnie zamilkli. – To moja córka. Czy ona... czy ona tam jest? Proszę mi powiedzieć.

– Proszę się uspokoić – poprosiła uprzejmie pielęgniarka. – Jak się pani nazywa?

– Emma Holt... Policjanci do mnie zadzwonili, że moja córka jest w szpitalu – rzekła drżącym głosem.

Słabo ją pamiętałem, była niższa i drobniejsza. Jej włosy kręciły się na kołnierzu płaszcza, gdy po białych policzkach spływały łzy. MP5 zerknął na mnie uważnie, kiedy zacisnąłem wargi. Nie widziałem jej pieprzone piętnaście, może szesnaście lat.

– Wszyscy tu są rodziną pani Kamakura? – Pielęgniarka rozejrzała się po nas.

Kilku ludzi odezwało się z końca sali, ale bali się podejść bliżej i przebić przez zgraję motocyklistów. Jej matka rozejrzała się, nie sądziłem, aby mnie poznała.

– Wszyscy czekamy na lekarza, który wyjdzie, jak tylko skończy się operacja – obwieściła pielęgniarka. – Pomoże mi pani wypełnić jej kartę?

– Tak, oczywiście.

Rose Anne wskazała jej krzesło przy przeciwległej ścianie. Dłoń Stelli zaciskała się na moim ramieniu i puszczała w jednym rytmie, gdy gapiłem się na kobietę, która zabiła dla mnie Everly. Wiele słów cisnęło mi się na usta, ale milczałem.

– Lynn! Lynn? – Usłyszałem zdenerwowany głos Emmy.

Podniosłem głowę, gdy ruda przyjaciółka Everly przepchnęła się do niej i objęła ją lekko.

- Dopiero się dowiedziałam. Jezu... Lynn... Ona dzwoniła do mnie kilka godzin temu. Szukała adresu Lesley MacLean-Wells - łkała cicho. - Dlaczego jej go dałam... To przeze mnie...

- Spokojnie. Chodź, usiądźmy gdzieś - poprosiła Lynn, wyprowadzając ją.

Mama Everly gapiła się na rudowłosą kobietę zaskoczona.

Jej ręce drżały, gdy wyjmowała telefon z torebki, było tu cholernie głośno, ale mogłem usłyszeć, co mówiła.

- Jun... Jun... słyszysz? Everly jest w szpitalu. - Jej szloch zamienił się w spazm, gdy ocierała łzy chusteczką. - Nie wiem... Nie chcę mi nic powiedzieć... Jakiś wypadek. Znalaziono ją w lesie... Co on tam robiła? Jun... Wiem... ale... nie powinniśmy tu być...

- Storm... Storm?

Głos Rona zmusił mnie, bym podniósł na niego wzrok. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że zaciskałem dłoń na mojej komórce.

- Odpuść - poprosił.

Pokręciłem głową, nie mogłem tego zrobić. Właśnie wtedy drzwi się otworzyły i wyszedł straszny, chudy lekarz. Wstałem, gdy on się rozglądał po wszystkich nas zaskoczony.

- Rodzina pani Kamakury?

Jej matka poderwała się z miejsca, ja również. Lekarz popatrzył na nas.

- Jestem jej matką. Emma Holt.

- A pan?

- Jestem jej chłopakiem.

Emma popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, spodziewałem się tego, ale teraz ważniejsze było, co doktor ma do powiedzenia.

- W porządku. Naszej pacjentce już nic nie zagraża, rany cięte, kilka siniaków. Dwie w okolicy jamy brzusznej i klatki piersiowej są najgłębsze. Zatomowaliśmy krwotok i założyliśmy szwy. Pomoc nadjechała szybko, zanim doszłoby do wykrwawienia.

- Dzięki Bogu - wymamrotała jej mama, gdy Stella objęła moje plecy.

- Przeniesiemy ją na salę pooperacyjną. Dla rodziny państwa Steel nie mamy jeszcze żadnych informacji. Operacje nadal trwają, trudno mi cokolwiek powiedzieć, stan pani Steel jest na pewno stabilniejszy. Proszę czekać na lekarza prowadzącego. - Uśmiechnął się do MP5, ściskając mu dłoń. - Wiedziałem, że twoi chłopcy zawsze pierwsi.

- Staramy się. Jaki jest jej stan?

- Powiem tak: dobry. Była przytomna przez chwilę, potrafiła odpowiedzieć, jak się nazywa, wiedziała również, gdzie się znajduje. To bardzo dobra informacja.

Popatrzyłem na preza zdziwiony i kiwnąłem głową w podziękowaniu.

- Mogę ją zobaczyć?

- Musisz poczekać - odparł lekarz. - Przewiozą ją, pielęgniarki się nią zajmą i wtedy cię wpuszczę.

Jej matka lekko zmarszczyło czoło, nie odzywając się ani słowem.

- Poczekał - zapewniłem.

- No, ale, chłopaki, dajcie trochę oddychać moim pielęgniarkom! - wrzasnął doktor.

Przypomniałam sobie opowieści Kojota o Ethanie Collinsie, który grał z nimi w pokera i regularnie odwiedzał Line.

- Włóżcie jakieś ubrania! To szpital.

Kojot chrząknął, rzucając swoją kurtkę Cashowi. Zauważyłem, że Emma gapiała się na mnie, ale wzrok miałem skupiony na Stelli i Molly, które mnie wspierały. To największe emocje, które okazałem, i objąłem kobiety z wdzięcznością. Ron poklepał mnie po plecach, gdy Lynn uśmiechnęła się delikatnie, zdobywając się jedynie na dotknięcie mojego łokcia.

- Nic jej nie będzie, Nash. Mówiłam, że jest silna i uparta. Zadzwońię do Sugar, bo się martwi, a Thim zamknął ją z ochroną w Paradise – obwieściła cicho.

W jej oczach załśniły łzy, kiedy kiwnąłem głową z wdzięcznością.

- Storm, wyślę chłopaków do klubu i na posterunek. Niech reszta złoży zeznania – powiedział Ron. – Przekazałem szeryfowi, że przyjedziesz, jak tylko dowiesz się, jaki jest stan Everly.

- W porządku – burknąłem.

- Nashville?

Odwróciłem się powoli, puszczając ramię Rona, i spojrzałem na matkę Everly. Przytknąłem, mierząc ją ostrym wzorkiem, wtedy zawahała się, a jej oczy się zmrużyły.

- Tak, to ja.

Uniosła wzrok i wbiła go we mnie. Kurwa. Niemal widziałem nienawiść w jej oczach, gdy ciemniały. Wyglądała na przerażoną, po kilku sekundach na wściekłą, a potem ta niska kobieta, sięgająca mi zaledwie do ramion i wyglądająca jak dobra ciotka, uderzyła mnie dłońmi w klatkę piersiową, ale się nie poruszyłem.

- Wynoś się! Nie zrobisz jej tego drugi raz! Nie pozwolę ci znowu zabrać mi Everly! Wiesz, co ona przez ciebie przeszła... To moje dziecko! – wrzeszczała, uderzając mnie, tym razem mocniej. – Ile razy próbowała popełnić samobójstwo przez takiego śmiecia jak ty? Nie możesz tu być! Nie możesz...

- Pani Holt! Proszę się uspokoić. – Kojot próbował ją odsunąć. – Proszę... to trudny czas dla nas wszystkich.

Jej matka oddaliła się ode mnie, ale zaatakowała Kojota.

- Nie pozwolę mu jej znów skrzywdzić! Nigdy nie pozwolę.

Dłonie trzymające moje ramiona, zaciskały się, ale wyrwałem się, widząc na czerwono. Te słowa mnie do tego podburzały. Tak bardzo fałszywe.

- Tylko ją zawsze ranisz... I zobacz, co jej znowu zrobiłeś. – Wybuchnęła płaczem, zasłaniając twarz dłońmi.

Stella zajęła się nią, objęła i zaprowadziła na krzesło, ale było za późno. Nie mogłem patrzeć na Emmę. Na żalostną kobietę szlochającą w objęciach Stelli.

Słyszałem ciężkie oddechy moich przyjaciół i czułem ból rozsadzający moją czaszkę. Ron i Lee coś mówili, ale nic do mnie nie docierało.

- A gdzie ty byłaś, gdy cię potrzebowała, kiedy ten skurwiel ją bił, co? – Powoli ogarniała mnie frustracja i starałem się walczyć, by nie było jej słychać w moim głosie. – Wracła ze mną do mojego domu ze szkoły, bo bała się wrócić do własnego. Jej matka przebywała na odwyku, zostawiła ją ze skurwielem, który kazał jej iść pod sklep i zebrać, by miał na działkę. Nawet nie zadzwoniłaś. Nigdy nie zadzwoniłaś... ani w jej urodziny, ani wtedy, gdy złamał jej łokieć. Wiedziałaś, kurwa, o tym? Sąsiadka ci donosiła, że jest źle?

Ron mnie trzymał, ale wyrwałem się, postawiłem jednak tylko krok, bo MP5 zagroził mi drogę.

- Nic jej nie zrobię. – Uniosłem dłoń.

- Nie wiedziałam... Nigdy... - Głos się jej załamał, gdy pośpiesznie wycierała łzy. - Kłamiesz!

- Nie rób tego, Storm - poprosił MP5, gdy ochroniarz apelował, byśmy opanowali nerwy. - Nie tu. Nie teraz.

- Czego nie wiedziałaś? - Zniżyłem głos, patrząc na nią ponad ramieniem preza. - Że twoja córka, mając szesnaście lat, była w szpitalu, bo wsadziła swojemu pierdolonemu ojcu nóż w dłoń, gdy ten się do niej dobierał i ją pobił. Powiedziałem, że go zabiję, jak zrobi to drugi raz. Nie musisz troszczyć się o swoje poczucie winy. Nie było cię, kiedy ona tego potrzebowała, i teraz możesz wypierdalać.

- Storm! - Molly chwyciła mnie za rękaw, ale się nie opanowałem.

- Uspokój się - warknął MP5, gdy chciałem go wyminąć.

Ron złapał kaptur mojej bluzy, owinął go sobie wokół pięści i mocno przyciągnął mnie do siebie, by móc spojrzeć mi prosto w oczy. Jego czoło opadło na moje.

- Dostyc, bracie - prosił cicho. - Jesteś sfrustrowany, rozumiem to. W tej chwili się uspokoń albo nas stąd wyrzuć.

Przedzierałem się przez gniew i poczucie winy we własnej głowie. Uniosłem dłonie w geście poddania i wróciłem na swoje miejsce, choć w środku nadal ziałem ogniem. Molly i Stella były obok mnie, ale ich nie potrzebowałem. Zamknąłem oczy, czując, jak emocje we mnie buzują, a Emma schroniła się za Nadine i Lynn. Cóż, nawet jeśli tu była, nie znała Everly tak jak ja.



Rozdział 14

Everly

Budziłam się z koszmaru, słysząc nucenie. Melodie same pojawiały się w mojej głowie. Wyłapałam też stały brzęczący dźwięk gdzieś w oddali. Bolało mnie całe ciało, ale wiedziałam, że byłam w szpitalu i mojemu życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo.

Zanim otworzyłam oczy, wszystko do mnie wróciło. Strach o życie. Mavis. Jej mąż i martwa dziewczyna. Pamiętałam, jak mężczyzna dźgnął mnie maczetą, i bałam się nawet spojrzeć na swoje ciało. Zemdlałam przed tym, myśląc, że umarłam. Przypomniałem sobie mamę płaczącą nade mną, może Storma, który coś mówił, ale to wspomnienie odpływało. Słyszałam też głosy pielęgniarek, które zapewniały mnie, że państwo Steel przeżyli operację.

Gardło miałam suche i czułam ból, gdy przełykałam ślinę. Podniosłam powieki i rozpoznałam dźwięki szpitala. Rozejrzałam się zaciekawiona i niemal uśmiechnęłam, gdy dostrzegłam czarną czuprynę na poduszce obok mnie oraz zimne palce zaplątane w moje.

Jun siedział na krześle przy łóżku szpitalnym. Włosy miał rozczochrane, a to rzadko się mu zdarzało, i nie był w garniturze. Nawet kiedy spał, trzymał mnie mocno za rękę. Serce lekko mi się ścisnęło z żalu, że go zmartwiłam. Boże. Byłam wdzięczna, że tu był. Właściwie chciałam zobaczyć jego uśmiech. Rozejrzałam się po pokoju, ale nie dostrzegłam nigdzie Harper, choć wiedziałam, że musi być gdzieś w pobliżu.

Zapewne martwiła się o mnie i czekała jak dobry przyjaciel.

A Storm? Zacisnęłam wargi. Próbował mnie chronić, a ja nie pozwoliłam na to, narażając się na niebezpieczeństwo, i będę musiała z tym żyć.

Wyplątałam palce z dłoni Juna i właśnie wtedy unióś głowę. Ciemne oczy były skupione na mojej twarzy, gdy próbowałam się nie skrzywić.

– Obudziłaś się – szepnął zachrypniętym głosem.

Chciałam odpowiedzieć, lecz to okazało się dla mnie za trudne. Zakaszlałam, a Jun błyskawicznie podał mi szklankę wody i pomógł się napić. Przyłożył mi słomkę do ust. Pierwszy łyk wody był orzeźwiający i złagodził nieco ból gardła. Przełykałam ostrożnie, a Jun pomagał mi utrzymać głowę.

– Ostrożnie, mróweczko. Nie pij dużo, to zalecenia pielęgniarek.

Odstawił szklankę.

Zebrałam się w sobie i uśmiechnęłam, lecz on pozostał poważny. Znałam tę minę, to wykrzywienie warg.

Patrzyłam na niego z radością, nadal był taki zachwycający. Wciąż coś czułam do niego, nie była to miłość romantyczna, ale ciągle go kochałam.

- Tęskniłeś?

- Jestem przerażony - powiedział chrapliwie i gapił się na moją twarz z przejęciem. - Moja pierwsza żona w szpitalu, pocięta przez jakiegoś psychopatę. Emma o mało nie dostaje zawału, dzwoni do mnie i mówi, że gang motocyklowy chce uprowadzić jej córkę ze szpitala.

Spojrzałam na niego i zamrugałam.

- Jestem szczęściarą.

Uśmiechnął się wreszcie, kładąc brodę na dłoni, i przyglądał mi się chwilę.

- To nazywasz szczęściem, mróweczko? Harper nie chciała opuścić posterunku, więc siedzi w poczekalni, obawiając się, że twoja mama ją stąd wyrzuci.

- Nie wyrzuci - zachrypiałam.

- Założyły front przeciw motocyklistom. A swoją drogą... co to za historia?

Łzy wypełniły mi oczy. Gdyby tylko wiedział, że Nash tu był. Może wiedział, ale nie mogłam mu powiedzieć. Patrzyłam na jego twarz i uśmiech, którego potrzebowałam.

- Wypis?

- Kilka dni sobie tu poleżysz - zapewnił. - Nie jesteś aż taką szczęściarą, choć rany ładnie się goją. Potem czeka cię rekonwalescencja i będziesz mogła wrócić do domu. - Ścisnął moją dłoń. - Zabieram cię do Chicago, załatwiłem już lekarzy i obgadamy plastykę chirurgiczną. Może nie zostaną nawet blizny.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się słabo, kiwając głową.

- Everly?

Podniosłam na niego wzrok.

- Wszystko się zagoi, wiesz to?

Przytaknęłam.

- Śpij, będę tu - zapewnił i zanim wstał, ucałował moje czoło. - Kocham cię, mrówko.

Tak, kochał mnie. Bezinteresownie. Kochał mnie jak przyjaciel, brat i człowiek, na którym mogłam polegać. Jak jedyna istota, która nie prawila mi morałów, nie powtarzała, że muszę zapomnieć. On kazał tylko być sobą, rozkładać skrzydła i skakać w przepaść.

Zasypiałam, czując, że Jun zostanie obok mnie i nie pozwoli cierpieć.

Kiedy obudziłam się kolejny raz, w pokoju była mama. Zauważyłam, że zapadał już zmrok, więc zapewniła szybko, że Harper i Jun pojechali coś zjeść i przebrać się do naszego domu. Policja czekała, aż będę w pełni przytomna, by móc zeznawać.

- Martwą kobietą okazała się Lesley MacLean-Wells, została uduszona. Poza tym aresztowano jedną osobę, a trzy pozostałe nie żyły - przekazała mi to, co usłyszała w telewizji Emma.

Potem przy moim łóżku na powrót zjawili się Harper i Jun. Dziewczyna płakała, pragnęłam ją pocieszyć, ale nie miałam na to siły. Pozwalałam jej siedzieć obok mnie i tylko opowiadać, co wydarzyło się w Danville, gdy byłam nieprzytomna. Jun miał na sobie workowatą bluzę, podkreślającą jego śniadą cerę. Oglądał wiadomości w telewizji. Kiedy się wyprostowałam, pochwytiłam spojrzenie Harper, która zwinięta w kłębek na fotelu, z kocem na kolanach, wcinała orzeszki. Rozbawionym wzrokiem wskazałam na Juna, chcąc dać jej do zrozumienia, by się go pozbyła.

- Skarbie, przyniesiesz mi colę z automatu?

- Dopiero jedną wypiałś - mruknął.

- Ale proszę... Jedną małą słodką colę.

Pokręcił głową, ale zamknęłam oczy, gdy wstawał i obiecywał jej, że to ona będzie robić mu kolację za karę, że go wykorzystywała. Gdy tylko wyszedł, Harper była już przy mnie, obejmując mnie ciasno, a jej słodki zapach perfum wpadał do moich nozdrzy.

- Obudziłaś się. Wiesz, jak ja się o ciebie martwiłam? Martwa mrówka to zła mrówka... Nie przeżyłabym żałoby...

- Dusisz mnie.

Odsunęła się, poprawiając moje włosy i ocierając łzy z białych policzków.

- Nigdy więcej tego nie rób.

- Nie daj się złapać psychopatom?

- Ale ja słyszałam tego przystojniaka... I podobno sama się wepchałaś w ręce tych Rosjan - oznajmiła, siadając na fotelu Juna i szukając dla mnie szklanki z wodą. - Jak Jun przyniesie colę, dam ci kilka łyków, ale mnie nie wydaj. A... przystojniak... Storm? Siedział tu od rana, bo na noc nas wszystkich wyproszono. Nie pojawił się dzisiaj... więc... chyba myśli, że Jun, twój były mąż, nadal cię kocha. I twoja matka tak to przedstawiła, że ty nadal kochasz Juna. Brawa dla mnie, że nie rozwaliłam historii.

Ochlapałam się wodą, a ona uśmiechnęła się szeroko.

- Co?

- Po kolei... Jak Jun wróci, zamówimy ci śniadanie. Musisz być głodna. A orzeszków ci nie można. - Pokręciła głową, złapała moją dłoń i przyłożyła ją do swojego policzka. - Wczoraj, gdy przylecieliśmy... Szpital był pełen ludzi. Motocyklistów w takich upiornych kamizelkach... Psów Piekła. Nasha... Storma poznałam od razu, gdy tylko tu dotarliśmy. Bo widzisz... twoja mama rzuciła się w ramiona Juna, a ja zostałam zepchnięta na plan dalszy.

- Przepraszam.

Machnęła dłonią lekceważąco.

- Przywykłam. Emma powiedziała pielęgniarce, która od ciebie wychodziła, że Jun to twój mąż i chce cię zobaczyć. Wiesz...

- Nie powiedziała „były mąż”? - zapytałam, ale domyślałam się odpowiedzi.

- Nie. Widzisz, to zawsze jej umyka. Ale ja zostałam w korytarzu i gdy twoja mama opowiadała to Junowi, ten blondyn... z seksowną kozią bródką... strasznie się wkurzył. A wielki, siwy facet... kazał mu wyjść przed szpital i ochłonać. I Nash wyszedł, ale wrócił. Twoja mama zdążyła wszystkim zainteresowanym przedstawić Juna jako twojego męża. I chyba nawet podobało mi się to przedstawienie.

Zachichotałam.

- Oj... proszę, boli.

Harper się zmartwiła.

- Wezwę pielęgniarkę.

- Poczekaj... tak się cieszę, że cię widzę. Co jeszcze się działo? - dociekałam.

- Przyjechała Nadine... - Harper zerknęła na drzwi, zniżając głos. - I była zaskoczona, że ją znam. Akurat Kozia Bródka wrócił z kilkoma mężczyznami, którzy mogliby bez koszulek brać udział w sesji zdjęciowej do kalendarza. I przyszedł twój lekarz. Twoja mama zrobiła przedstawienie godne Oscara.

- Przedstawiła mu Juna.

Harper zachichotała, głaszcząc moje włosy.

– Skarbie, ona mu powiedziała, że pan Kamakura za ciebie odpowiada i gdy sprawdzi w systemie, to zobaczy, że on widnieje jako osoba upoważniona do decydowania za ciebie w takich sytuacjach. A Jun ogłosił, że jak tylko będzie mógł, przenosi cię do Chicago, gdzie zapewni ci najlepszą opiekę.

– Everly?

Odwróciłyśmy się do Juna stojącego w drzwiach.

– Cześć – wychrypiałam.

– Obudziła się i mnie nie zawołałaś? Poinformujemy pielęgniarki. Nie ruszaj się...

Harper puściła mi oczko, pokazując puszkę coli, i niemal rozpłakałam się na ten widok.

Głos mi się łamał, gdy Jun wezwał pielęgniarki.

Potem godzinami słuchałam pytań policjantów i opowiadałam im o spotkaniu z Irowem w hotelu oraz odkrytym błędzie. Dowody miał mój bank i oni mogli je uzyskać. Przesłuchanie trwało długo i było męczące, ale Jun siedział przy mnie.

Potem lekarz zaprosił mnie na badania. I wtedy się dowiedziałam. Straciłam dziecko. To było jak kolejny wyrok. Cięża była w początkowym stadium, zbadali to, gdy wystąpiło krwawienie z okolicy jajowodów. Wiedziałam już, że drugi raz bym sobie tego nie wybaczyła – smutku, który mnie znów pożerał. Maleńkiej nadziei, którą ponownie utraciłam.

Mama znalazła mnie w pokoju, gdy płakałam.

– Och, dziecinko. Przestań, przecież żyjesz... – Jej głos był przepełniony emocjami, a łzy spływały jej z oczu. – Już... Tak się o ciebie martwiłam. Tak bardzo mi przykro, dziecko.

Ale łkanie dławiło mnie, gdy myślałam o Hope i mojej drugiej nadziei, która przepadła.

– Bardzo przepraszam – chrypiała mama, oczy błyszczały jej od łez. – Powinnam była zawsze być przy tobie.

– To nie twoja wina – rzekłam zachrypniętym głosem. – Pozwól mi spać.

– Tak, dziecko, śpij... Jutro będzie nowy dzień.

Nachyliła się, by pogłaskać moje plecy, ale chciałam zostać sama, choć nie potrafiłam jej tego powiedzieć.

– Śpij, słonko. Będę tu, cały czas... będę przy tobie.

Wiedziałam, że moje koszmary i tak wrócą, obudzą mnie i nie będę mogła jej powiedzieć, czego tak bardzo się bałam. Bezpłodności i samotności. Obiecałam sobie, że nikt się nie dowie, a jednak otworzyłam serce na Juna i Harper. I Storma. Nigdy nie będę w stanie znów odzyskać nadziei.

Kolejna łza spłynęła po moim policzku.

– To moja wina.

– Nie, mamó. Nie twoja wina. – Przełknęłam ślinę. – Nic nie jest twoją winą.

– Boże, Everly... – Przyłożyła czoło do moich pleców. – Nie było mnie... Nie było mnie, gdy mnie potrzebowałaś.

– Ale teraz jesteś. Prześpij się, mamó – poprosiłam szeptem.

Poczucie winy. Zdawałam sobie sprawę, że nosiła w sobie ogromne poczucie winy, ale nie chciałam, by tak było. Emocje we mnie powodowały niemy szloch, mama sądziła, że to przez ból, a ja traciłam wiarę. Coraz mocniej i mocniej. Łzy spływały po moich policzkach. Przyłożyłam dłonie do twarzy i ścierałam je. Bez emocji. Straciłam już zbyt wiele. Boże. Dlaczego musiałam oddawać tak dużo za swoje winy? Musiałam zbudować mur wokół

serca, uodpornić je, albo nie przeżyję tego kolejny raz. Zamknęłam oczy i nuciłam piosenkę, która zapewniała mnie, że rano wstanie słońce.

Poczułam, jak czyjaś dłoń dotykała mojej głowy w czułym geście. Sądziłam, że to Harper wróciła, by poopowiadać mi ploteczki, a Juna wygnała do automatu po przekąski.

Po południu mama spakowała moje rzeczy w domu, więc byłam już gotowa do wyjazdu do Chicago.

Otworzyłam oczy i przekręciłam głowę na poduszce. Zamarłam, zobaczywszy przystojną twarz Nasha.

Storm siedział na krześle przy moim łóżku, poważny, ze zmartwioną miną, w bluzie i kamizelce klubowej. Czułam palce na swoich włosach, ale w jego oczach widziałam tylko niepewność.

– Żyj i umieraj, Everly. – Usłyszałam lekko zachrypnięty głos.

Wtedy poczułam, jak moje usta układały się do uśmiechu.

– Kiedyś chciałam, abys wytatuował to sobie na kostkach palców. Abym mogła budzić się codziennie i widzieć te słowa.

Gdy uniósł rękę, ujrzałam „LIVE & DIE E.”.

– Ostanie „E” jest dla twojej zmarłej dziewczyny?

Położył dłonie na materacu.

– Ona na szczęście żyje – sprostował, krzyżując ramiona na piersiach. – Więc? Co masz mi do powiedzenia?

– Jak przedarłeś się przez zasieki mojej mamy?

Usta drgnęły mu minimalnie i spodobało mi się to.

– Ta brunetka... Twoja przyjaciółka... Harper... podchodziła do mnie zawsze, gdy twojej mamy nie było w pobliżu i relacjonowała twój stan zdrowia. Dzisiaj oczyściła mi drogę.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Tak, jest dobra w knuciu intryg.

Patrzył na mnie, a ja nadal bałam się tego spojrzenia. Nash, którego znałam przed laty, był chłopcem, jak diament, który oszlifowano, aby ciął.

– Nie macie problemów? Słyszałam, że kluby zostały oskarżone o całą sprawę – wyszeptałam, czując suchość w ustach.

– Ale ty wiesz, jak było.

– Tak. Złożyłam zeznania.

– Wiem.

Byłam przytłoczona jego obecnością, swoim stanem i tym, że mogłam umrzeć, ale... śmierć zawsze była gdzieś pod moją skórą.

– To nie jest twoja wina, Nash – zapewniłam, przymykając powieki. – Irow również nie był za to odpowiedzialny. Nikt nie wiedział, że Balko opłacał Grace MacLean. Mavis tuszowała jej błędy, ale nie wiedziała o łapówkach.

– A ty oczywiście musiałaś się wtrącić i pojechać to wyjaśnić akurat do córki MacLean?

Jego złość była niemal namacalna.

– Tak. Chciałam być Sherlockiem Holmesem, ale wyszło, jak wyszło. I Lynn ma rację, zawsze wychodzę na tym jak w iZombie, zjadając mózgi.

Zmarszczył brwi, nie nadążając za tą historią.

- Dzisiaj cię przenoszą.
- Tak, sama chciałam. W Chicago... będzie mi lepiej.

Odwróciłam się od niego, potrzebując chwili, by pomyśleć. Jak miałam poradzić sobie, dręczona poczuciem winy? Musiałam pamiętać, co zaszło przed porwaniem przez Rosjan. Musiałam trzymać się prosto, a patrząc na niego, nie potrafiłam tego robić. Bo moje serce pragnęło mu zaufać, wyznać wszystko i prosić, aby tylko mnie objął.

Przełknęłam ostrożnie ślinę.

- Wrócę - zapewniłam.
- Dokończymy nasz plan - dodał cicho. - I będziemy mieli to dziecko, obiecuję, Everly.

Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku.

- Straciłam je, Nash.

- Będziemy mieli kolejne. Będziemy próbować, jak wrócisz, pojedziemy do tej kliniki w Lexington.

- Przestań!

Zamilkł, moje zamknięte powieki zaciskały się, próbując tamować łzy. Im mniej miałam już nadziei, tym mocniej będę musiała wstać z kolan. On był moją słabością. Chciałam, by wyszedł, ale tak samo mocno pragnęłam, by tu był. Jego obecność pomagała mi panować nad strachem. Dla mnie zawsze był bezpieczną przystanią.

- Straciłam dziecko teraz. - Odwróciłam się do niego. - Nawet nie wiedziałam, że je nosiłam. Test nie został poprawnie wykonany - mówiłam, póki miałam na to odwagę. - Badania wykazały, że poroniłam podczas napadu. Ja już wiem, że nie będę ich miała, Nash.

- Everly, to nie musi być prawdą.
- Czasem jednak żałuję, że nie umarłam dawno temu.
- Everly...

- Tam już nic nie ma, Nash - wyszeptałam tak bardzo pustym głosem. - Nic we mnie nie pozostało. Jakbym znów była zamknięta w białych ścianach i wołała cię. Gdy ochrypłam... przestałam wierzyć, Nash.



Rozdział 15

Storm

To był mój dom, odkąd mogłem tu zamieszkać, bez żadnego ciskania, że marnowałem sobie życie. Ale jeszcze zanim skończyłem w klubie, podziwiałem wujka Kojota i zazdrościłem Ronowi, który teraz był moim szefem. Byłem jego sierżantem i zmarłbym w obronie honoru drania. Klub nie był niczym szczególnym, nie ustawialiśmy na regałach ramek ze zdjęciami przedstawiającymi, jacy to szczęśliwi byliśmy.

Chyba że ktoś mieszkał tu ze starą, a ona te fotki chciała trzymać. Cipki w tym klubie ciągle się przewijały – były te przydrożne, spędzające tutaj tylko krótki czas, ale również takie, które wybrały Hell na dom.

Na co dzień wypełniały mnie tu poczucie spokoju i pewność, że mam cel. Ale nie dziś. Nikt nie mówił tego głośno, ale od czterech tygodni, odkąd FBI natarło na Paradise i nasze miasto, byliśmy pod ścianą. Kutas Irow wycofał się dyplomatycznie, a teraz znów mącił. Chciałem, by nigdy już nie postawił stopy w Danville. Nie sądziłem jednak, abym miał aż tyle szczęścia.

Kościół. Weszliśmy do wnętrza urządownego w barwach klubu. MP5, Kojot i Cal siedzieli już przy stole, za plecami preza Bullet, a Car i Lenny pod oknem zasłoniętym ciemną roletą. Ja czekałem na Rona, który właśnie skinął mi głową. Zająłem miejsce obok niego, a kiedy Lee wszedł i usiadł naprzeciwko, przybyli Dragon oraz Cash. Przy mnie spoczął Jack Bard, a Big Stev i Charon przy drzwiach. Odkąd Thim odszedł, nie mieliśmy chaosu.

Teraz panował tu porządek.

W końcu MP5 przechodził płynnie przez tematy obrad.

– Bezpieczeństwo na jutrzejszym festynie to wasz priorytet. Nie chcę żadnych burd, a wszyscy mają wrócić do domów z uśmiechami na twarzach.

– Takimi od noża? Czy ssanego kutasa? – burknął Big Stev, ale szef nawet tego nie skomentował.

– Ty możesz mieć od ruchania. Oby nie nastolatek, bo z paki cię nie będę wyciągał – dodał Ron, paląc spokojnie fajkę. – Wszyscy są w pogotowiu. Mamy nawet Krupierów na tapecie. Przegrali dwie walki, więc muszą pokornie zająć się ochroną festynu.

MP5 wybuchnął śmiechem.

– Czy wy każdą sprawę załatwiacie teraz zakładami w Podziemiu?

Ron wzruszył ramionami.

– O coś musimy się bić. A ciągłe walki o honor już zaczęły tworzyć zatargi. I twoja synowa wynajęła im zawodowego trenera, chcąc podreperować ich szeregi.

– Thim jeszcze nie stanął w szranki?

Sam się roześmiałem. Chyba nie było takiej siły, którą młody Kazov mógł teraz przekonać, żonę, aby pozwoliła mu zniszczyć jego ładną buzię. Mógł wozić się z Krupierami, być w składzie najbliższej Ricka, ale nie był dopuszczany do brudnych zagrywek.

– Dobra, zrozumiałem, że cipka mu wyrosła – oznajmił głośno i wcale nie z żalem MP5.

– Przynajmniej ma tyle kasy, że może wszystkim zatkać gęby – dodał Cal.

– Jakies obiekcje co do Krupierów i nas na tym samym festynie?

Zero odzewu.

MP5 wyrzucił dłonie w górę jak do modlitwy.

– Kurwa, niemal modliłem się o ten dzień!

– Będziesz musiał całować stopy swojej synowej – dodał cicho Kojot, gasząc papierosa w popielniczce obok dłoni syna. – Dogadamy się z nimi. Jesteśmy na celowniku glin, lepiej mieć się na baczności. Krupierzy też są, więc musimy się kryć razem. Jeśli chłopaki będą chcieli się bić, to do Podziemia albo na teren klubu. Każda bijatyka jest surowo karana.

– Zrozumieli. Dalej... – MP5 machnął dłonią. – Mamy jeszcze przed sobą raporty Kate.

Bullet jęknął ze swojego miejsca.

– I bądźcie grzeczni. Ona się kurewsko stara – uciął prez.

– Agatha tu z tym nie przyłaziła.

– Bo Agatha miała to w dupie – warknął Ron na Bulleta. – A Kate nie. Więc wysłuchamy ogólnych sprawozdań i jej uwag, a potem możecie spierdalać do siebie. I tak ważniejsze sprawy załatwia z nami. Teraz jest podsumowanie miesiąca.

Bullet zamknął ryj, a ja zerknąłem na Lee, który pokręcił głową.

– Storm – poprosił MP5.

– Irow zamelduje się jutro w Paradise. Jego ludzie zrobili rezerwację na ten weekend – podsumowałem, niemal zgrzytając zębami.

– To ma związek z Everly? – zapytał bezpośrednio.

– Jest tu od dwóch dni. Nie wróciła jeszcze do pracy. Jej zwolnienie kończy się w poniedziałek.

MP5 przyglądał mi się uważnie, drapiąc się palcami po siwej brodzie.

– Chodzi mi o to, czy sądzisz, że przylot Irowa ma związek z Everly.

– Dowiem się.

Skinął głową.

– Dobrze. Zrób to. Jeśli będziesz chciał, aby klub miał na nią oko, zleć to. Co dalej, Ron?

– Mamy ośmiu rekrutów i pięciu hangaround. Wnioskuje o zatwierdzenie Wricka, Shafta i Breaka na członków. A na rekrutów w ich miejsce Stocka, Maskę i Gino kanciarza.

– Jezu, Gino codziennie w klubie? Ten dzieciak opowiada kiepskie żarty – gruchnął Cash.

– Dobra. Głosowanie! – MP5 uniósł młotek nad stołem. – Wrick?

Podniosłem dłoń jak wszyscy, a prez policzył głosy.

– Zatwierdzone. – Uderzył młotkiem. – Shaft?

Byłem za, bo chłopak na to zasłużył, ale MP5 zawahał się i spojrzał na koniec pomieszczenia.

– Charon?

Odwróciłem się i ujrzałem, że jako jedyny nie podniósł dłoni.

– Nie jest gotowy.

Ron odchylił się na krześle, stukając palcami w blat stołu. Był niezadowolony.

– Czy to prawda?

- Musi nauczyć się jeszcze kilku rzeczy.

Ron wzruszył ramionami.

- Wniosek o zatwierdzenie całej trójki nie przeszedł na głosowaniu. Odmówiono.

- Mówiłem o Shafcie – burknął Charon.

- Gównu mnie to obchodzi. Albo wchodzi trzej, albo żaden – rzekł stanowczo Ron.

MP5 potwierdził jego słowa uderzeniem młotka.

- Zdecydowano. Dalej. – Machał dłonią. – Włamanie?

- Co do włamania zgadzamy się z glinami. Dzieciak chciał tylko zaimponować kolegom, nie wiedział, że to kawiarnia starych – relacjonował Cal.

- Storm? – zapytał MP5.

Moja szczeka zacisnęła się na jego słowa.

- Musiało tak być. Nic nie zostało skradzione, a szkody to potłuczone szyby i jakieś dymne race w środku. Było ich tylko trzech. Kamery pokazały to samo, co zeznali. Chyba wystraszyli się, jak zobaczyli nagą dupę Big Steva, który wyłaził przez okno z piętra.

Bracia wybuchnęli śmiechem.

- Kurwa, to wolna meta i Molly pozwoliła mi przyprowadzić tam laskę. Zdążyła się rozebrać, a te gnojki przerwały mi dymanie na wynos.

- Nie tłumacz tego – prosił Cal, nie mogąc mówić przez dławiący go śmiech. – Dobrze, że nie przyskrzynili cię za obnażanie się w miejscu publicznym.

- A dzieciaki i tak płakały w biurze szeryfa – wymruczał rozbawiony Kojot. – Jezu, czy ty nie mogłeś się chociaż zakryć?

- Bo, kurwa, nie widzieli takich cudów? Kazałem im tylko grzeczne dorosnąć do takiej wielkości.

- Słyszeliście Matkę Rozsądku, co świeciła jajami przed nastolatkami – parsknął Ron. – Dzieciaki bez sprzeciwów zgodziły się odpracować straty i będą sprzątać w Rodzinnej Knajpie dziewczyn.

Uśmiechnąłem się.

- Na pewno nie miałbym nic przeciwko temu, żeby Big Stev ich kontrolował.

- Nie w tym życiu.

- Nawet tak nie mów, człowieku. Jesteś ich bohaterem – ryknął Cash.

- Tak. Big Balls – zarechotał Charon. – No, stary... Szacunek. Będziesz miał teraz pogadanki z Dragonem w liceum dla trudnej młodzieży.

Zaśmiałem się.

- Odpłata to dziwka, nie?

- Poważnie? – Natarł na mnie, kiedy go atakowałem. – Co według ciebie zrobi ta cizia, którą ruchałeś, a teraz śledzisz ją jak pieprzony stalker? Ja mam klasę i nie uganiam się za dupą.

- Słyszeliście? Klasę – podkreślił Cal, patrząc na niego drwiąco. – Przypomnieć ci, kto wpakował się do mojego domu o jedenastej w nocy, bo chciał zobaczyć moją żonę w kąpieli po tym, kurwa, jak odebrałeś wiadomość na mojej komórce?

- Chłopcy – poprosił MP5, kręcąc głową rozbawiony. – Pierdoły poza tym stołem. Macie na to cały dzień. A ty... utrapienie mojego życia. Jak... zakujesz kutasa, będę siedział w pierwszym rzędzie na niedzielnej mszy.

Wszyscy czekaliśmy, co skurwiel odpowie, nie było drugiego takiego faceta, który rozpierdalał system samą swoją obecnością. Nie, tylko Big Stev miał jaja wielkości muła i jeszcze potrafił się tym przechwalać.

– Ale w tym życiu to chyba się nie wymodlisz.

Jezu, śmiałem się tak głośno, że bolała mnie szczęka. Ron westchnął i ścisnął grzbiet nosa. Prez rechotał, próbując wszystkich uciszyć, ale czasem się nie dało.

– Jest jeszcze coś, o czym do tej pory nie wspomniano? – MP5 otarł łzy śmiechu.

Dragon skinął głową i czekał na pozwolenie.

– Ktoś podrabia nasz znak Dragon's Car w Denver. Podobne logo i kreska. Zbierają zamówienia i kopiują projekty, które już zrealizowałem, albo te, które dopiero są wrzucone na Insta jako szkice. Storm szuka danych firmy. Zostałem w to wciągnięty, ponieważ filmik ze mną pojawił się na ich stronie, a jest to wywiad dla lokalnej gazety. Ktoś go przerobił. Chcę zamknąć, kurwa, tę sprawę, zanim zrujnują mi opinię taką chałturą i napsują krwi.

– Słyszałem. – MP5 skinął głową. – Lee?

– Wysłałem dwa pisma. Z trzecim zawiadomieniem o złamaniu prawa polecę osobiście i przedstawię im pozew. Policja ma już zamiary na oszustów. Dostałem rejestr od firmy detektywistycznej, która ich szuka.

– Nagramy na festynie wideo, na którym Dragon uspokoi swoich fanów i klientów – oznajmił Ron. – Lorraine już się tym zajmuje.

– Twój manager jęczy mi tu od kilku dni. – MP5 podniósł dłoń. – Pewnie sama ich śledzi. Wolałbym, aby Lee to załatwił, zanim Lorraine zrezygnuje z college'u, aby zostać prywatnym detektywem. Będziemy śledzić to na bieżąco. Storm blokuje strony. Czy coś jeszcze?

Nikt się nie odezwał.

– To lubię. Gładko poszło. Charon, dawaj Kate i spadamy.

Charon poderwał się z miejsca, aby zawołać Kate. Weszła do pokoju z nieśmiałym uśmiechem. Zerknąłem w kierunku Lee. Skurwiel zacisnął szczęki, jakby zjadł coś ciężkostrawnego, ale ja widziałem go na monitoringu. Dwa dni temu nasza cicha i schodząca wszystkim z drogi Kate rzuciła w niego teczką z dokumentami i zagroziła odejściem. Nie miałem pojęcia, co jej nagadał, że dziewczyna się rozplakała, ale nie przyszła z tym do żadnego z nas, a Lee nie powiedział, o co chodziło.

Teraz miała na sobie czarną elegancką bluzkę zapinaną pod szyję, szarą spódniczkę i czarne rajstopy.

Mój wzrok nadal błędził po jej ciele, by ostatecznie wylądować na błyszczących wargach, które podkreśliła szminką. Nie miała okularów, więc to musiał być cholernie szczęśliwy zbieg okoliczności. Potknęła się i uderzyła w Charona, a on się zaśmiał, pomagając jej złapać równowagę.

– Pomogę ci, piękna.

– Dziękuję... przepraszam... zamyśliłam się – powiedziała miękko, słodkim głosem, lecz wszyscy wyczuli jej zdenerwowanie.

Tak czy inaczej mój kutas był twardy i gotowy, ale nie dla niej. Była śliczna i cieszyłbym się każdą sekundą, którą mógłbym z nią spędzić, lecz ja widziałem tylko Everly. W moim łóżku i w moim życiu.

Kate nieśmiało przywitała się skinieniem głowy. Jack odsunął jej krzesło, podziękowała mu, mówiąc z tym swoim pieprzonym akcentem, i rozłożyła aktówki na stoliku. Nikt jej nie

popędzał, nie rzucał głupich uwag. Wyciągnęła rękę i podała wydruki chłopakom przy stole. Robiła świetnie bilanse i sprawozdania. Nie mówiąc ani słowa, wziąłem kilka kartek, resztę podałem dalej.

– Skarbie, oni nawet tego nie czytają, możesz wydrukować ze trzy kopie – podrzucił MP5.

– Nie, w porządku. Lubię wiedzieć, że każdy z was ma wszystko czarno na białym.

– Ja wolę w kolorze – wymruczał Big Stev i widziałem, jak gapił się na jej cycki.

Kiedy miała uwagę wszystkich, podsunęła dokument pod oczy, nieświadomie eksponując w ten sposób biust, na co Cash nabrał powietrza w płuca.

– Nie wzięłam okularów z biura... ale będę mówić z pamięci. Poprawcie mnie, jeśli się pomylę. – Wyglądała na trochę zmieszana, niemniej zaczęła przedstawiać miesięczne sprawozdanie finansowe.

Zerknąłem na Lee, który słuchał uważnie, choć musiał przecież zatwierdzić ten bilans przed pojawieniem się tutaj. Kate zawsze omawiała z nim wszystkie błędy i braki, jeśli takie były. Drań, powieka mu nie drgnęła, ale za dobrze go znałem. On na nią leciał, a to było nawet zabawne. Cash i Big Stev również o nią zabiegali, byłem ciekaw, jak mój przyjaciel poradzi sobie z przeciwnikami.

Sądziłem, że spotkam ją na festynie.

Na wielkim placu zebrała się większa część Danville. My, jako klub, musieliśmy być w szyciach i mieliśmy swoje stoiska na wystawie miejscowych przedsiębiorców.

Stare sprzedawały gadzety klubu, rozdawały ulotki i kupony zniżkowe do każdego z naszych miejsc, a także smażyły żarcie. Dobrze, że nie reklamowały naszych klubów ze striptizem.

Dragon dostał własny namiocik, w którym rozdawał autografy na koszulkach i plakatach. Ron obiecał mu za to trzydniowe wakacje z dala od publiczności i przemówień, których nie znosił.

Molly i Stella zajmowały budkę obok Dragona ze swoją Rodzinną Knajpą. Sky, Gloria, Martha i nawet Agatha pomagały im rozładować sporą kolejkę. Lynn i pozostałe dziewczyny zajmowały się obsługą stolików. Haven podrzucała tylko dzieciaki ojcu i zajęła się podawaniem piwa.

Lee, czytając ulotkę z programem festynu, szarpnął za kamizelkę, nieprzyzwyczajony do jej noszenia.

Na scenie przemawiał burmistrz, już chyba po raz piąty.

– Ktoś powinien go zastrzelić – burknął Draper, po czym upił łyk piwa, siedząc przy stoliku obok.

Skinąłem mu głowę.

– Poczekaj, w końcu się zmęczy – dodał Ron.

– Oby. Co za jazgot, w kółko gada o tym samym.

– Ty? Tug jest z laską? – nie dowierzał Thim, stając obok mnie.

Sugar akurat kłóciła się z MP5 o to, że nie uprzedził jej, że będzie feta, a ona mogła zorganizować taką reklamę Krupierom, rozdawać drinki z palemką z logo Paradise. Na szczęście Rick miał to gdzieś, pilnując swoich dzieciaków, zamiast przystać na jej pomysły.

Zerknąłem na Tuga stojącego przy jednym ze stoisk. Małomówny drań był z krągłą blondynką z wielkim biustem, w krótkiej falbaniastej spódniczce. Dziewczyna trzymała w dłoni wate cukrową i mówiła do niego, gestykulując żywiołowo.

– Rose Anne załatwiła im randkę. – Usłyszałem Grace, starą Ricka.

– To jasne, że nie jest tu dobrowolnie. – Cash wstał. – Pójdę mu pomóc.

– Dlaczego faceci to koguty? – Lynn jednym uderzeniem w bark posadziła go z powrotem na ławkę. – To jego randka. Nie twoja. Waruj. I uśmiechaj się. Jesteś reklamą klubu.

– To dlatego wysłałaś Big Steva z ulotkami? – Ron przytulił ją do swojego boku.

– Ma pokazywać wszystko, co najlepsze. – Uśmiechnęła się jak diablica.

– Stawiam stówkę, że zapuszczają go za piętnaście minut! – rzucił znad swojego hamburgera Tim.

– Za dwadzieścia pięć! – dobił Cash, unosząc piwo. – Da komuś w mordę!

Ja obstawiłem godzinę i osiem minut oraz to, że spuści spodnie i pochwali się interesem. Nawet Krupierzy będący z nami brali udział w zakładzie, podając czas i przewinienie.

– Ja stawiam, że pochwali się Big Balls...

Odwróciliśmy się.

Przy naszej sporej grupie zatrzymał się Cal z córką w ramionach i Nathem, który już biegł z okrzykiem do syna Ricka, Alexa. Rose Anne wyłoniła się zza Doga z uśmiechem, w barwnej sukience, wycierając palce córki z czekolady.

– Stary, to nawet do przewidzenia, że zdejmie spodnie – powiedziałem, po czym upiłem łyk piwa i stuknąłem butelką o butelkę Lee. – Stawiaj kiedy.

Dziewczyny rozwodziły się nad dziećmi, faceci nad piwem i motocyklami. To było najlepsze w takich imprezach. Jedzenie i przekonanie ludzi, jak bardzo jesteśmy przerysowani, jeśli chodzi o brutalność i przeszłość kryminalną. Byliśmy częścią tego miejsca.

Nagle wszyscy, usłyszawszy pisk, instynktownie odwróciliśmy się, zaciskając dłonie na czymś, co mogło posłużyć za broń. Rose Anne została oderwana od ziemi, trzymając Harley na rękach, i głośny całus wylądował na jej wargach. Big Stev nie wahał się jej przytulić, lecz zanim Cal wyrwałby mu gardło, Rose Anne wsadziła mu córkę w ramiona i odeszła.

– Ale co ja mam z nią zrobić?! – krzyczał, patrząc na dzieciaka gapiącego się na niego z ciekawym spojrzeniem i przygryzającego różową zabawkę w ustach.

– Bądź dobrym wujkiem! Lubi zjeżdżalnie... Te z konikami – oznajmiła, odwracając się do niego plecami.

Pomaszerowała do Cala, usiadła mu na kolanach i sięgnęła po jego piwo.

– Kwiatuzzku, widzisz jaką on ma przerażoną minę. To było nieczyste zagranie – dodał, muskając jej ramię wargami.

– Dobrze, że twoja córka jest odważniejsza i nie będzie płakać, tylko mu rozkazywać.

– Rose Anne, to na pewno nie po Dogu – mruknął Rick, pokazując mu środkowy palec nad pudełkiem żeberek.

Nikt nie wyciągnął noży ani broni, gdy prezydent Savage Croupiers odezwał się tak do członka Dogs of Hell. To było warte świętowania.

Ciara, Sugar, Lynn, Haven i dzieciaki już tańczyły radośnie, piszcząc z zachwytu nad kolejnym gwoździem programu, którym miał być występ Death Worth, zespołu muzycznego będącego ich zdaniem na topie. Sugar załatwiła wejściówki za kulisy, odkąd zespół rezydował w Paradise.

Ujrzałem Breaka... Kurwa, z Annabelle. Wiedziałem, że to się kroilo, kiedy zapytał, czy miałbym coś przeciwko. Nie miałem. Ale widocznie on nadal się wahał, nie chciał mieć kłopotów. Byłem tym, który by go zatwierdził, gdyby głosowanie nie zostało przerwane. Dzieciak na to zasłużył. Szukałem Shafta. Ale nie było go nigdzie w pobliżu.

Moja komórka zawibrowała. Wyjąłem ją z kieszeni spodni, śmiejąc się z kolejnego żartu Casha o Big Stevie i jednoroźcach, aby ktoś zrobił mu z nimi zdjęcie. Molly napisała wiadomość, abym zajrzał do punktu nagłośnienia, bo zespół nie mógł się podłączyć i mieli z tym problem.

Wstałem, zabierając ze sobą Lee, który i tak się nudził. Wpuszczono nas bez problemu, zasiadłem więc do konsoli, by spróbować sprawdzić ich systemy. Montowałem ich sprzęt, słuchając dwóch kolesi, którzy tym żyli... muzyką. Lee oparł się o stolik, pijąc kurewski sok pomidorowy przez słomkę jak dzieciak na odwyku i gapił się w jeden punkt. Odwróciłem się na krześle, chcąc dostrzec, co go tak zaabsorbowało. Kurwa! Lorraine stała pod jednym z tych dmuchanych potworów, przypominających napakowane awokado, i wymachiwała dłońmi wzburzona.

– Sprawdzisz to? – rzuciłem do Lee.

Podłączałem kable na konsoli w kolejności, w której wyświetlały mi się na ekranie mojego telefonu. Oczywiście, że się wspomagałem wykresami. Jeśli czegoś nie znałem, uczyłem się tego. Manager zespołu zapewniał mnie, że zawsze tak podłączali sprzęt, tylko tu im nie działał.

Lee się nie ruszył, zerknąłem na niego i skinął mi głową, abym spojrział teraz.

Lorraine płakała, ocierała policzki, więc musiało być kurewsko źle. Ktokolwiek ją wkurzył, facet będzie martwy. Gdy przesunąłem się na krześle, a kilka osób odsłoniło mi widok, ujrzałem Psa Piekła na kamizelce kolesia, który stał tam z córką preza. Czarne włosy, zarosnięta szczęka i ten wzrost. Nie było trudno poznać Charona. Kurwa! Było źle. Mała MP5 miała coś po nim – wszyscy to wiedzieliśmy, odkąd była dzieciakiem, ale teraz była już prawie dorosła i Molly nie lubiła, gdy Lorraine kręciła się nadal przy Jaredzie, który widocznie nie odwzajemniał jej dziecięcych uczuć. Nie była to nasza sprawa. Mogło mi być szkoda tej małej, ale klub nie zajmował się takim gównem.

Lee zerknął na mnie. Wpinałem kable, chcąc skończyć to szybko, i nie słuchałem debili, którzy wmawiali mi, że to sprawdzali.

– O co poszło? – zapytałem Lee.

– Ona wie, że to przez Charona odpadł Shaft.

– OK – wydusiłem, to faktycznie tłumaczyło sprzeczkę. – Jeśli któraś ze starych to zobaczy, będzie zakopany w płytkim grobie.

Facet obok mnie się odsunął i wpadł na stolik, niemal przewalając sprzęt. Zachichotałem.

– Spoko, to tylko takie powiedzonko – wyjaśniłem, nie chcąc mieć tu zaraz wystraszonych twarzy. – Kopiemy ich za złomowiskiem.

Lee parsknął, wyjmując słomkę z soku.

– Kurwa, nie ma szczęścia, widzę Ciare, chyba jej szuka.

Rozległo się trzeszczenie w głośnikach, więc ściszyłem je maksymalnie.

– Ogarniesz? – zapytałem młodzika w garniaku.

– To kabel? – nie dowierzał. – Serio?

– Taa... i źle skonfigurowany sprzęt.

Wstałem od konsoli i nawet nie próbowałem zetrzeć zadowolonego uśmiechu ze swojej twarzy, kiedy ruszyłem za Lee.

– Kurwa! – zaklął, a ja wpadłem na niego. – Szeryf.

Zerknąłem. Do Charona i Lorraine podszedł szeryf Boyar ze swoim zastępcą. Widocznie zauważył wściekłego Psa i szukał tylko sposobności, by kogoś przyskrzynić. Jared nie był głupi. Trzymał dziewczynę za rękę i osłaniał ją swoimi plecami, przekazując jeszcze kilka głośnych komentarzy szeryfowi, ale, co dziwne, nie brzmiał na wkurwionego. To Lorraine, zawsze przyjazna i uprzejma, krzyczała na szeryfa, to właśnie ona wyglądała na wkurwioną tym, że ktoś im przerwał. Nie obawiałem się Charona, traktował ją jak siostrę, a nie gorącą laskę. Lorraine jednak dorosła, i to był kłopot. Zastępca szeryfa Macmillan gapił się na nią otwarcie z zainteresowaniem, mierząc wzrokiem jej tyłek w obcisłych dżinsach oraz biust w topie na ramiączkach, z dużym dekoltem, który podkreślał tylko fakt, że dojrzała, a makijaż eksponował włoskie rysy odziedziczone po matce.

Stałem za Macmillanem, a Lee wrzucił do śmietnika karton po soku i słuchał pouczenia funkcjonariusza.

– Czego, kurwa, chcesz, Boyar? – zapytał w końcu wkurzony Charon.

– Czy ty mnie uciszasz, Tett?

– Mówiłem ci, że to twoja sprawa.

Boyar zerknął na Lee. Mogłem z łatwością uwolnić ich od tych dwóch palantów i natychmiast wrócić do zabawy, ale MP5 skopałby mi tyłek, gdybym to zrobił. Poza tym Lorraine i Charon nic nie zrobili, więc nie widziałem powodu, by popełniać przestępstwo.

– Prawnik tu chyba niepotrzebny. Jak to jest, że jeden z was wpada w kłopoty i reszta się zlatuje?

Oczy Lee rozszerzyły się i wypełniły groźną radością, kiedy usłyszeliśmy głos Lorraine.

– To moja rodzina, szeryfie. Mają prawo tu być. A Jared ma prawo na mnie krzyczeć, jest moim chłopakiem.

– Nie jestem – burknął.

– Och, Tett, to wspaniałe. Masz dziecko z żoną tego dobrego faceta na Vallmont?

– Masz dziecko?! – Lorraine pobladła.

Szeryf zadowolony skinął głową, widząc pobielające kostki Charona.

– Potrzebuję dokumentu tożsamości panny Kazov – zwrócił się do zastępcy. – Widziałem, że roznosiłaś piwo, a chyba nie jesteś pełnoletnia.

– Zabiję sukinsyna!

Charon wystartował do niego, ale zdołałem go zatrzymać, zanim naprawdę by się wściekł.

– Po co? – warknęła Lorraine. – Podawałam je tylko, nie piłam.

– Złapałeś ją za rękę, Boyar? – zapytał znudzony Lee. – Bo to chyba bezpodstawne oskarżanie.

– Staralem się być miły. I mogę poprosić ją o ID – burknął oficer.

Drugi podszedł do mnie, ale go ostrzegłem.

– Zbliź się, a jej ojciec dowie się, jak gapiłeś się na jej cycki.

Zbladł. Lorraine zachichotała, gmerając w torebce.

– On może gapić się na moje pełnoletnie cycki, ale muszę pokazać dowód, bo trzymałam piwo? Posrane.

– Takie jest prawo – parsknąłem.

Lorraine podała szeryfowi dokument.

– Proszę zapisać sobie moją datę urodzenia, może będzie chciał mi pan sprawić prezent na urodziny.

– Lorry – ostrzegł ją Charon. – Siedź cicho.

– Zamykam się, tatusiu.

– Zakładam, że chcesz złożyć zawiadomienie o naruszeniu prawa, być może o zakłócaniu spokoju w miejscu publicznym? – zapytał Boyara Lee.

– Nie. To ostrzeżenie. Nie będę tolerował tu bijatyk i sprzeczek. – Boyar oddał dowód Lorraine.

– Nie ma problemu – dodałem. – Sprzeczka już zażegnana.

Szeryf spojrział na mnie i dostrzegłem w jego oczach nieufność. Dwaj policjanci oddalili się, a ja patrzyłem za nimi, czekając, aż znikną nam z pola widzenia.

– Co to miało być, Lorry? – warknął Charon.

– Co niby, skurwielu? Zarzynałeś jakąś żonę i zaciążyła? Świetnie, ruchaczu roku.

– Zamknij się, Lorry!

– Nie, kurwa. – Kopnęła go w kostkę, a on złapał ją za ramiona i uniósł.

Zerknąłem na Lee, tak samo jak on nie wiedząc, czy reagować, czy po prostu zasłonić ich przed widownią. Obawiałem się powrotu szeryfa.

– Nie jestem twoim chłopakiem.

– I nigdy nie będziesz... ty skurwielu. Chciałam cię tylko uratować. Nie jesteś tego wart. A o Shaftcie powiem ojcu.

– Chodź, Lorry, przejdźmy się. – Usłyszałem za nami słodki głos i ujrzałem Lynn, Casha oraz Rona.

Lorraine wsunęła się w jej ramiona i odeszła, pokazując Charonowi środkowy palec. Ten zgarbił ramiona, klnąc, jak tylko Ron oparł dłonie na pasku przy spodniach.

– Mamy kłopoty? – zapytał spokojnie. – O co jej chodziło z Shaftem?

Usiadłem na metalowym wsporniku, zaplatając dłonie na piersi. Ron był nie w humorze, a Charon wydawał się wkurwiony z jakiegoś powodu. To nigdy nie przyniosło niczego dobrego.

– Mam zapytać jeszcze raz?

– O nic – warknął, ale szybko stonował, chowając dłonie do kieszeni spodni. – To stare dzieje.

– Dlatego ty go dostałeś pod opiekę? Masz coś do niego, o czym my nie wiemy?

– Nie.

Popatrzyliśmy na siebie, ale Charon nic więcej nie powiedział.

– To co to za szopka? O czym ona powie naszemu prezowi? Jeśli chcesz, abym bronił twojej dupy, to powiedz mi teraz. A jeśli spałeś z Lorri, to cię, kurwa, wgniotę w tę ziemię.

– Nie spałem z nią.

Wierzyłem mu. Ron na mnie zerknął i skinął mu głową.

– Więc, o co tu, kurwa, chodzi? Słyszałem, że rano na złomowisku miałaś małą rozmowę z Shaftem, a potem się pobiliście. Shafta tu dzisiaj nie ma, a bajka, że musiał zostać i pilnować kompleksu, mnie nie przekonuje. Co jest grane? – zapytał, posyłając mu gniewne spojrzenie.

Charon potrząsnął głową.

– To nic wielkiego. Chłopak chce zasłużyć na naszywkę, to się stara.

- Nie jestem pewien, kogo ma przekonać. Dla nas na nią zasłużył. Co musi zrobić dla ciebie?

Czasem zastanawiałem się, skąd Ron brał te mądrości. Charon był zapędzony w kozi róg. Lubiłem go, ufałem mu, ale widocznie coś go męczyło, bo unikał odpowiedzi. Zerknął na mnie, gdy kręciłem głową na jego głupotę.

Tłum już szarżował w kierunku głównej sceny, gdzie zapowiadali występ zespołu Death Worth.

- To sprawa moja i Lorraine.

- Tak? - Ron oparł się o metalowy wspornik obok mnie. - Lorraine nie powiedziała mi o tym gównie. To nie jest w jej stylu, ale, bracie, mówiłem ci, że masz na nią uważać.

- Połowa pieprzonego klubu nie mogła się doczekać, żeby mi o tym powiedzieć. Wiem to.

Ron potrząsał głową, gapiąc się na rozhisteryzowane fanki przepychające się do sceny.

- Nigdy więcej nie kłam członkowi klubu. Jeśli to sprawa osobista między tobą a Shaftem, załatw to. Jeśli to sprawa między tobą a Lorraine... załatw to.

- Dobra, kurwa - ryknął.

Właśnie popłynęły pierwsze dźwięki melodii i tłum zaryczał, skandując nazwę zespołu, więc głos Charona był ledwo słyszalny, ale czekaliśmy.

- Nigdy mu nie darowałem tego, że ją wystraszył. Docierałem go, bo wkurzało mnie, że ją wykorzystał, aby się do nas dostać.

Cash podał mu fajkę i oparł się obok nas na wsporniku.

- Charon, to był dzieciak. Znasz go, ma gówna za sobą i chciał do nas trafić. A znał tylko ją i Ciarę. Lorraine to córka samego szefa, dlatego wybrał ją.

- Gadamy teraz o kłopotach nastolatków? - parsknąłem, przyjmując papierosa, i podziękowałem, gdy Cash mi go odpalił.

- Zamknij ryj, Storm, i myśl, jak to rozwiązać - pouczył mnie Ron.

Wyjąłem komórkę, uniosłem ją, trzymając dwoma palcami, i podałem mu.

- Co? - rzucił, nie rozumiejąc.

- Zapytaj poradnik Google.

- Kutasie!

Zaśmialiśmy się w końcu z jego miny.

- Co to za przyjęcie bez nas? - Usłyszałem głos Drapera.

Big Stev z Dragonem i Draperem dołączyli do nas. Big Stev był z Pee, więc jego ręka znikła już w jej biuście, a Draper obejmował Payton.

Ron westchnął.

- Nic. Gadamy.

- Laseczki szcżą na widok kolesi w skórach pomalowanych jak baby? Który prawdziwy facet się maluje... no chyba że fiuta przed striptizem. - Big Stev wskazał na tłum przy estradzie. - Sam bym zagrał na tym basie i nie wył jak kobra na pustyni.

Żaden z nas nie odpowiedział na jego jęczenie. Piosenka miała dobrą nutę, a wykonawca mocny wokal.

Payton poruszała biodrami w rytm muzyki. Od lat pracowała w klubie. Musiała zbliżać się do czterdziestki, ale nie wyglądała na swoje lata. Miała ładną figurę i uśmiech, który rozświetlał jej twarz, a blond loki przyciągały facetów. Kilku braci prosiło ją, by była ich starą, ale zawsze odmawiała. Jedynym facetem, którym się interesowała, był Rich, ale on nigdy nie zostawiłby swojej starej. Był wierny. Payton dużo czasu spędzała na kolanach w

łózkach chłopaków i czasem zastanawiałem się, czemu zajmowała się resztą dziwek i striptizerek w klubach.

Podniosłem głowę i uśmiechnąłem się do niej.

– Line zamknięte.

– Raz do roku – ucieszyła się.

– Od pewnego czasu każdy chce tylko jeden dzień wolnego. To dzisiaj – powiedziała do Drapera, któremu zaświeciły się oczy. – Ale nie przeniosę się do Splash Line, choć to miła propozycja.

– Nie podkradaj nam dziewczyn – burknął Cash.

– Nie robię dużo – mówił, potrząsając głową. – Pomagam tam, gdzie potrzebują pomocy. A tak się składa, że piękna dama jej potrzebuje.

Miał gadane. Chrząknąłem, nawet Ron uśmiechnął się pod nosem. Zespół przestał grać i wokalista zapytał:

– Jak się bawicie, Danville?... To tak jak my. Cholernie tu gorąco i szalenie... Boz, daj czadu na powitanie!

Usłyszeliśmy melodię, a Cash wgniół niedopałek w ziemię, słysząc ogłuszające piski.

– Przyjechaliśmy tu na szczególne zaproszenie – odezwał się znów wokalista.

Lepsze było to niż słuchanie Big Steva i oglądanie jego prób skuszenia Pee do podciągnięcia spódniczki, aby mógł ją przelecieć.

– Tak... dziewczyno. Od dawna chcieliśmy, aby ten zespół się reaktywował. Może nie wiecie, ale kiedyś byliśmy tylko Death Worth Nothing, aż pewnego dnia do naszej piwnicy weszła ona. I sprawiła, że zapragnęliśmy posmakować sukcesu. W naszym składzie zawsze jest miejsce dla ciebie. Zapraszamy na scenę, Everly.

Drgnąłem. Kurewsko. Nie, każda dziewczyna mogła mieć tak na imię.

– Everly... Nie daj się prosić. Przyjechaliśmy tu na twoją prośbę, a teraz zaśpiewaj z nami. Ludzie, musicie zachęcić ją oklaskami, a nie pożałujecie.

Zerwałem się na równe nogi i mimowolnie zacząłem iść w kierunku estrady. Moje serce biło jak szalone, choć i tak mogłem ją ujrzeć jedynie na telebimie, gdyż tłum nie pozwolił mi dopchać się do sceny. Kurwa, to ona! Jej pieprzona twarz, na którą kamera właśnie zrobiła zbliżenie. Nadal były tam siniaki po tym, co przeszła, lecz wciąż była piękna i w tym momencie uśmiechała się do tego dupka.

– Przed państwem Everly Kamakura. Możecie ją znać jako twardą kobietę z kalkulatorem zamiast mózgu. To nasza szczęśliwa gwiazda.

– Nie przesadzaj – zauważyła, a facet nadal ją obejmował.

– Nasz pierwszy wokal. Nadal żałuję, że odeszłaś. Bez ciebie to nie to samo.

– Ale dajecie radę – zapewniła, przyjmując mikrofon. – Gramy.

– Ten jeden raz.

Koleś szczeniacko się do niej uśmiechnął, a ja miałem ochotę wybić mu zęby.

– Już zapomniałam.

– Tego się nie zapomina... To jak z jazdą na rowerze. To co? – zapytał fanów. – Chcecie posłuchać, jak łatwo jest zakochać się w samym głosie?

Tłum zaryczał, a ja stałem bez ruchu i dopiero gdy poczułem ciężką dłoń na ramieniu, odwróciłem się.

Ron pokręcił głową.

– Tylko ty mi dziś nie świruj, Storm.

Nie miałem zamiaru. Jeszcze nie. Ale burza nadchodziła, czułem to, bo kiedy oni przekomarzali się na scenie, ja gapiłem się na jej twarz. Na siniak pod okiem, nadal zszytą wargę i plamę na policzku, której nie ukrył makijaż. Pierdolić. Pragnąłem jej i czegoś więcej niż następnego oddechu, ale... cholera... nie było sposobu, bym zaryzykował, aby ją zranić.

- Coś z twojego ulubionego repertuaru, mróweczko. Wiecie, dlaczego tak na nią mówimy? To ona powiedziała nam, że trzeba ciężko pracować nad sobą, aby dojść do czegokolwiek. Jak mrówka.

Everly się zaśmiała, a potem popłynęła muzyka. Mogłem tylko patrzeć, jak przysuwa mikrofon do ust, a jej powieki opadają. Wraz z pierwszymi słowami, które zaśpiewała, we mnie rozpętała się nie burza, a pierdolony sztorm.

Hangaround – przyjaciel klubu, osoba, która może kandydować na Prospekta MC.



Rozdział 16

Everly

Rozczesałam włosy, a potem zmarszczyłam brwi, zobaczywszy swoje odbicie w małym lustrze nad umywalką w łazience. Cekinowa sukienka z pasującą kurtką to coś, co kupiłam w Chicago na ten dzień, gdy Death Worth miało przyjechać do Danville na moje zaproszenie. Żona burmistrza mnie o to poprosiła i zostałam w to wciągnięta, jeszcze zanim wyładowałam w szpitalu. Chciałam się upewnić, że pamiętam tekst i że dobrze wyglądam, ale nie czułam się sobą.

Pobyty w Chicago był odyseją wspomnień. Harper starała się, jak mogła, ale niewyleczone serce goiło się wolniej niż rany. Potrzebowałam przerwy, a po powrocie bałam się rutyny dnia codziennego, z której wypadłam.

Przeszłam operację plastyczną podbrzusza i ud. Siniaki już nikły, dostałam zapewnienie, że nie pozostanie po nich ślad. Codziennie otrzymywałam kosz białych róż i słowo przeprosin. Irow.

Pierwszą rzeczą, którą robiłam rano, było nakładanie makijażu na siniaki i rozpylanie perfum na nadgarstkach, ale myśl, że nie potrafiłam zmienić własnego życia, mnie przytłaczała. Mama prosiła, abyśmy się spakowały i wyjechały. Wróciły do Chicago, do Louisville, gdziekolwiek, byle nie Danville. Ale ja nie potrafiłam tego uczynić, mimo że zostanie tu było całkowicie szalone.

Doktor Kent zadzwoniła do mnie i oznajmiła, że miałyśmy sukces, bo zaszłam ciążę, a teraz musiałyśmy tylko dalej próbować. Nadzieja. Gdybym wyjechała, nie miałbym szansy uwierzyć, nie stałabym tutaj, niepewna, czy popełniłam największy błąd w moim życiu.

Ostatniej nocy wiedziałam, że Nash był pod moim domem. Trudno nie poznać odgłosu silnika harleya, a ja nasłuchiwałam. Nie podeszłam jednak do okna, aby sprawdzić, czy to on. Mama go widziała. Nashville Cava, ten niegrzeczny chłopiec znów mnie nachodził. Kiedy kładłam się do łóżka i zasypiałam, chciałam widzieć go obok siebie, te wytatuowane plecy i linię każdego tatuażu.

Ale zasypiałam sama. I budziłam się z bólem, bo ograniczałam tabletki, które miały go uśmierzyć.

To była zbyt łatwa droga ucieczki, a ja gdzieś w głębi duszy byłam masochistką. Cierpiałam na ciężki przypadek złamanego serca i nic, co Storm mógł zrobić, nie spowodowałoby magicznego uzdrowienia. Musiałam znaleźć sposób na samodzielne radzenie sobie z tym. Postanowiłam, że powrót do pracy będzie najlepszym, co odwróci moją uwagę od bólu, który odczuwałam, znów zaczynając nowe życie. Zadzwoniłam więc do doktor Kent, by dać jej znać, że będę na wizycie w kolejnym tygodniu. Moje serce

przyspieszyło rytm, gdy myślałam o powrocie. Harry Steel nadal był w szpitalu, a z relacji Natalie wiedziałam, że policja postawiła Mavis w stan oskarżenia. Minęły tygodnie, odkąd ostatni raz byłam w banku, a myśl o poznawaniu nowego kierownika działała mi na nerwy.

Stojąc przed lustrem, uzmysłowiłam sobie, że nie byłam już gwiazdą, tylko dziewczyną, która chciała się schronić we własnej skorupie. Wyciągnęłam więc z szafy czarny garnitur Balmain, założyłam złotą biżuterię i spięłam włosy w ciasny kucyk, odsłaniając twarz.

Weszłam za kulisy, ochroniarz przepuścił mnie po sprawdzeniu przepustki. Ich nowy manager był w pokoju dla VIP-ów. Nie mogłam się doczekać. Praktycznie widziałam ich rok temu, gdy wrócili do Chicago na święta. Zateśniłam za Deanem, ten chłopak zawsze mnie rozśmieszał. Chciałam zobaczyć jego twarz, kolor oczu, usłyszeć głos, który mnie hipnotyzował. Stukając obcasami, wkroczyłam do małego pokoju, który nie był przystosowany dla sław. Od razu zobaczyłam dwóch członków zespołu siedzących na krzesłach przy stole z żarciem. Boz rzucił się na mnie, opluwając resztkami sałatki makaronowej, a Stuart, wielki, śmiejący się facet z wytatuowaną kością na policzku, przytulił.

- Everly... jak ja kurewsko tęskniłem.

- Wiem, widziałam twoje posty na Insta. Człowieku, nie jęcz za mną, bo fanki się kapną, że jestem twoją jedyną miłością.

Przestał się śmiać i zarumienił uroczo, a ja cmoknęłam go przyjacielsko w usta.

- Ale to nasz sekret - zapewniłam.

Tony trzymał na kolanach Tamarę i pierwsza ją przytuliłam, głaszcząc po ciężowym brzuszku.

- Dzieciaki... znowu? - nie dowierzałam.

- To jego wina. - Tamara postukała palcami w zafarbowany na czerwono zarost Tony'ego. - Co trasa, to dzieciak.

- Co ty, okresu dostałaś na brodzie? - Śmiałam się, całując go w policzek.

- Gorzej - wyznał. - To krew z byka, moja sperma tego potrzebuje.

- Kłamie - zapewniła Tamara, oglądając mój strój. - Jezu, dlaczego ja nie mogę wyglądać jak ty?

- Bo twój facet pije krew byka i ciągle cię zapładnia.

Przewróciła oczami.

Objęłam ich, przyglądając się dwóm obcym mężczyznom z ekipy, ale dla mnie Death Worth to ich czwórka i Tamara, która godzinami przesiadywała z nami na próbach. Wszyscy gorący, w typie złych chłopców. Dean wyszedł z pomieszczenia po lewej stronie i zatrzymał się z dłonią na kłamce. Miał wystylizowane na faux hawk blond włosy, które opadały mu na czoło, brązowe oczy oraz szeroki uśmiezek, jak typowy chłopak z sąsiedztwa. Do tego kolczyk w wardze, skroni i na ubraniach. Uśmiechałam się, kręcąc głową z niedowierzaniem i łapiąc mocniej za pasek torebki.

- Patrzcie, kto to! Czyż to nie wielka gwiazda... Dean Sapo?

- Mów mi „mistrzu” - powiedział i spięłam się, gdy mnie objął. - Moja szczęśliwa gwiazda to ty, Everly. Myślałam, że przyjedziesz do hotelu, rano się zameldowaliśmy. Tęskniłem. Nagrałem ci setkę wiadomości.

- Trzy.

- Setkę, zanim te trzy wysłałem.

- Nie wierz mu. - Stuart machnął na mnie dłonią. - Ma laskę. Inne. Modelkę.

- To jest moja przyjaciółka.

- Nie tłumacz się, podrywaczu. - Szarpnęłam za jego brodę. - Dziękuję, że przyjechaliście.

Zarówno Boz, jak i Dean patrzyli na mnie, spuszczać wzrok na moje ciało.

- Jesteś gorąca.

Stuart kiwnął głową w stronę drzwi, skąd dochodził cichy dźwięk.

Ktoś zapowiadał, że za dwadzieścia minut Death Worth wchodzi na scenę. Do tej pory nie zwróciłam na to uwagi, zakładając, że mam czas. Usiadłam z nimi, by słuchać ich opowieści i pośmiać się. Stuart uśmiechał się, ale w złośliwy sposób, obracając w dłoniach pałeczki od perkusji. Tony zajmował się klawiszami, Boz gitarą basową, a Dean wokalem i gitarą. Dean trzymał mnie za rękę jak utraconą miłość, miał wytatuowane na plecach moje imię i czasem nie mogłam uwierzyć, że to zrobił. Wariat.

Gdy mieszkałam w Chicago i szukałam swojego miejsca, a terapie nie przynosiły skutku, Jun poprosił, abym znalazła sobie hobby, i tak trafiłam do tej piwnicy na Piątej Alei. Patrzyłam na jego wysoką, silną postać, na sposób, w jaki pochylał głowę, gdy muskał nosem mój policzek, i jedynie się śmiałam. Oni odnieśli sukces wtedy, gdy ja odeszłam, chcąc być tylko księgową.

Kochałam muzykę, ale nie oddałam jej życia. Tak, oni ją kochali ponad wszystko i cieszyłam się ich sukcesem. Czułam, że publiczność pokocha Deana. Miał w sobie to coś i ten niesamowity talent. Potarł mocniej moje ramiona. Gdy wpatrywał się we mnie z uśmiechem, jego wzrok na początku koncentrował się na moich ustach, zanim powędrował do oczu. Jego miłość minęła dawno temu.

Odwrócił się do reszty, nie przestając mnie dotykać, a ja mu na to pozwalałam. Znów czułam się częścią tej grupy, stare opowieści, nowe przygody. Usłyszałam śmiech, a potem wyszli na scenę i poczułam tęsknotę.

Stojąc za kulisami, nuciłam ich utwór, podczas gdy Dean śpiewał. Przesyciło mnie dziwne uczucie dumy, gdy spoglądałam na grającego Boza. Kiedyś śpiewaliśmy w barach, na mniejszych festiwalach i koncertach jako supporty. Musiałam odejść, aby nabrali wiatru w żagle. Stuart patrzył w moim kierunku, nie mogłam przestać się uśmiechać. Dean przebiegł przez scenę, zaczynając piosenkę, a wszyscy fani ryknęli razem z nim. Oni to kochali. Nie mogłam w tej chwili oderwać od nich oczu. Palce Boza dotykały gryfu, było w tym coś magicznego. W odpowiedzi Dean śpiewał głośno i przypomniałam sobie, jak lubiłam go słuchać. A potem rozbrzmiała perkusja, solówka w tym kawałku była jednym z tych niesamowitych momentów.

Tłum był całkowicie podekscytowany, gdy chłopaki kończyły utwór. I wtedy Dean wywołał mnie na scenę. Nie mogłam. Nie... nie byłam gotowa, ale zanim zdążyłam zareagować, wyciągnął mnie tam i otoczył ramieniem.

- Przed państwem Everly Kamakura. Możecie ją znać jaką twardą kobietę z kalkulatorem zamiast mózgu. To nasza szczęśliwa gwiazda.

- Nie przesadzaj - wymamrotałam zawstydzona.

Puścił mi oczko.

- Nasz pierwszy wokal. Nadal żałuję, że odeszłaś. Bez ciebie to nie to samo.

Zacząłam się z nim przekomarzać, zapominając, że to nie prywatny występ, a scena. Dean zdjął mi gumkę z włosów, pozwalając im opaść na ramiona. Och, Boże. Odwróciłam się do fanów i poczułam, jak pocał mi się dłonie. Boz oddał moją torebkę managerowi.

Denerwowałam się, próbując nie patrzeć na tłum. Obok mnie stali Dean i Boz, widziałam uśmiech Stuarta i kiwnięcie Tony'ego. Byli gotowi.

Wpatrując się prosto w moje oczy, Dean dał mi znać. „In The End”. Piosenka, którą zaśpiewałam im jako pierwszą tamtego deszczowego dnia. Kawałek, który przez wiele lat utrzymywał mnie na powierzchni. Nie myśląc o tym, zaczęłam śpiewać z Deanem na dwa głosy. Jego oczy się uśmiechały, a on zbliżał się do mnie. Nadal to miałam. Potrafiłam śpiewać, wkładając w to swoje emocje. Podczas interludium przymknęłam powieki, z uwielbieniem wsłuchując się w dźwięki. Dean rapował, a ja znów wzbijałam się ponad niego. Kilka linijek i, z małą zachętą, naprawdę wchodziłam w rytm. Śpiewałam, a tłum krzychał z podniecenia. Ja również krzychałam, machając głową oraz ściskając mikrofon.

I koniec.

Fani oszaleli, rozległy się pisk oraz klaskanie, a ja nabierałam oddechu w płuca. Dean podnosił moją dłoń.

– Mówiłem, że ją pokochacie. – Odsunął się i uśmiechał do mnie. Jego oczy błyszczały. – To ty powiedziałaś, że śpiewasz tak, aby wydrzeć z siebie życie. To jest „Death Worth”. Utwór z naszej pierwszej płyty.

To ja napisałam tę piosenkę razem z Tonym. Zawahałam się. Dean wciągnął mnie w uścisk, a potem ponaglił Boza, aby ustawili się obok niego. To dziwne, ale pomimo tego, że obserwowało nas tysiące ludzi, czułam się tak naturalnie. Dean odsunął się i mrugnął do mnie.

To ja miałam wejść, ale nie mogłam. Ta piosenka wyrzucała ze mnie ból, a dawno temu dodatkowo pokładła złości. Dean nie spuszczał ze mnie wzroku.

Wiedziałam, że on tu był. Storm. Mój oddech rozbrzmiewał w nagłośnieniu. Oni nie zaczęliby grać beze mnie. Musiałam zamknąć oczy, aby znów poczuć ten nacisk.

– Kochanie, gdzieś w ciemności nadchodzi burza. Słyszysz? Burza.

Usłyszałam cichy riff Boza i Deana.

– Nie, nie jestem już człowiekiem. Kochanie, to boli, boli... Umieram delikatnie. Mój krzyk, mój ból. To życie. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego nie potrafię kochać. Po burzy. Tylko ból. Jedyne, co pozostało, to ból. Mój krzyk. I ty. Wiatr na mojej duszy. Nie! Nie pozwól mi żyć! To boli... kochanie.

Nie mogłam długo śpiewać, bo ten kawałek wydobywał na powierzchnię cały mój ból, ale i on w końcu mijał. Robiłam to bardziej dla siebie niż dla kogokolwiek innego. Szybko dostrzegłam kamizelki klubowe w tłumie oraz głowy Psów obracające się w moim kierunku. Starłam się nie szukać Nasha.

A potem poddałam się rytmowi koncertu, przechodząc płynnie od piosenki do piosenki. Kiedy przyszła moja kolej, dałam z siebie wszystko. Dean ściszył głos, bym mogła brzmieć czysto. Patrzyliśmy na siebie jak zakochani, a potem Dean wycofywał się całkowicie, żebym skończyła utwór, jak należy. Kiedy to zrobiłam, moje oczy zaszklily się falą niepohamowanych łez. Walczyłam z nimi, a on mnie objął. Złożyliśmy ukłon w piskach zachwyty.

– Zawsze. Death Worth to nasza piątka.

– Piątka i pół – poprawiałam go, uśmiechając się do Tamary za kulisami.

– To jak? Gramy dalej?

– Zawsze – zapewniłam. – Do śmierci!

Wraciałam na parking, obiecawszy chłopakom zjawić się rano w Paradise i zjeść z nimi śniadanie. Koncert się udał, a oni zostali rozdać autografy.

Napisałam wiadomość do mamy, która była tu z koleżanką w pracy, że przyjadę po nią, jeśli nie będzie miała się z kim zabrać do domu. Była pod wrażeniem koncertu. Tak, nie wiedziała o niektórych aspektach mojego życia.

Otworzyłam auto pilotem i niemal podskoczyłam wystraszona, dostrzegłszy harleya zaparkowanego obok, a na nim postać. W ciemności, pod szerokim drzewem zasłaniającym tę część parkingu, ujrzałam tylko żar papierosa, ale wiedziałam, kto tam był. Storm. Opanowując nerwy, schowałam telefon do torebki i obszedłszy samochód, oparłam się o maskę. Spojrzałam w rozgwieżdżone niebo.

– Wszystko będzie łatwiejsze, gdy zaczniesz do nowa.

Nie odpowiedział. Westchnęłam, zaciskając palce na kluczach.

– Nie zostawiłaś mi wyboru – rzekł powoli. – Chciałem cię chronić przed bólem.

– Przed tym nie da się uchronić nikogo.

– Nadal cię kocham, Everly.

Wzięłam głęboki wdech, próbując znaleźć właściwe słowa, ale wszystkie emocje, wszystkie bóleści i gniew wciąż we mnie wrzeszczały, przez co nie mogłam nic powiedzieć. Nucąc, patrzyłam w niebo nade mną, gwiazdy i ciemność... Musiałam nucić, gdy nie mogłam oddychać. Jakby ciemne ściany zamykały się wokół mnie. Miłość i śmierć znaczyły dla mnie tyle samo. Wiedziałam, że domyślał się, że nie będę go oszukiwać, że porzucę wszystko, co osiągnęłam do tej pory. Po prostu nie mogłam tego zrobić.

Powoli wypuściłam powietrze, a potem powiedziałam:

– Chcę mieć z tobą tylko dziecko.

– I nic więcej?

– Kiedy byłam małą dziewczynką, patrzyłam na ciebie i twoich rodziców. Narnie i Sarę z synami. Tak bardzo wam zazdrościłam. Obserwowałam wasze życie, jakbym była za szkłem, jakbym była jedyną osobą niemogącą tego mieć. Tak, ja już tego nie otrzymam, ale mogę to dać komuś. Oddać wszystko, co jeszcze we mnie zostało – powiedziałam, walcząc ze łzami.

Zszedł z motocykla i zbliżał się do mnie.

– Kiedyś uwielbiałam patrzeć, jak dzieci były tobą zafascynowane, twoimi sztuczkami, byłeś dla nich magikiem. Słuchałeś ich. Będiesz dobrym ojcem, gdybym ja tym razem nie dała rady i nie wiem... zwariowała... Storm... Jeśli pokocham jeszcze raz... kiedykolwiek... będzie to dla mnie tylko walka o utrzymanie się na powierzchni.

Oparł się o maskę obok mnie.

– Spróbujmy.

– Nie. Nigdy nie było takiej chwili, kiedy wątpiałam w swoją miłość do ciebie. Nie, gdy byliśmy razem... Zawsze chciałam tego rodzaju miłości. Nigdy nie myślałam, że da się ją znaleźć. A potem zostałam ukarana.

– To nie była kara, Everly. To tylko taki pieprzony los. Naprawimy to – warknął.

Wzruszyłam ramionami.

- To jest przyszłość, którą wybrałam. Ale wiesz, naprawdę chciałabym mieć z tobą dziecko. Wybór należy do ciebie - powiedziałam i odwróciłam się, by odejść. - Proszę, pomyśl o tym - dodałam błagającym głosem.

Kiedy ruszyłam w stronę drzwi samochodu, mruknął:

- Tak, zrobię to.

Uśmiechnęłam się, odwracając do niego.

- Dziękuję. Jadę do kliniki w środę. Chciałabym, abyś pojechał ze mną.

Jego wzrok padł na ziemię.

- Nie wiem, co myśleć. Po prostu chcesz mnie jako dawcy?

- Tak będzie prościej.

- Dla kogo, Everly?

Zacisnęłam wargi. Tak, dla mnie.

- Daj mi tylko tyle, proszę.

- Chcę czegoś więcej.

- Mogę zostać twoją przyjaciółką.

Zaklął. Uśmiechnęłam się, widząc gniew w jego spojrzeniu.

- Będę przyjeżdżać, kiedy chcesz, aby się z tobą kochać. Spłacę dług do dnia, w którym urodzę. Czy to ci pasuje?

Nie wiedział, jak bardzo wstrzymywałam oddech w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

Skinął głową.

- Jedź ze mną do klubu.

- Układ obowiązuje od środy. Dobranoc, Storm.

Spędziliśmy w klinice ponad trzy godziny. Gdy wracaliśmy, Storm zjechał z drogi i zgasił silnik mojego samochodu. Byliśmy w okolicach Pasture at Marksbury Farm, a kawiarnia wyglądała zachęcająco. Było mi trochę zimno, ponieważ nie byłam przygotowana na chłodniejsze powietrze ani na to, że tyle czasu spędzimy w klinice, więc ucieszyło mnie ciepło, które poczułam po wejściu do kawiarni. Byłam głodna, ponieważ zjadłam dziś tylko śniadanie i wypłam dwie kawy. Zająłam miejsce na czerwonym krześle przy lodówkach i zamówiłam Buffalo Chicken. Storm studiował menu.

- Co chcesz do picia? - zapytał Storm.

- Kawę z mlekiem. Zapytaj, czy mają ciasto - oznajmiłam stanowczo.

Słodkości zawsze poprawiały mi nastrój, a obecnie bardzo tego potrzebowałam.

- Jaki rodzaj ciasta? - Zaśmiał się.

- Cokolwiek. - Powiedziałam stanowczo. - Dużo czekolady.

Jego twarz gwałtownie zmieniła wyraz, teraz zerkał na mnie z szerokim uśmiechem.

Odkąd wyszliśmy z kliniki, był posepny. Przypuszczałam, że nie spodziewał się zabiegu od ręki, i sądził, że seks będzie wystarczający, aby począć dziecko. Nie wiedziałam do końca, czy się zgodzi, ale kiedy tam byliśmy, doktor Kent chciała wykorzystać każdą możliwość. Zostałam zapłodniona, opłaciwszy zabieg i pokłóciwszy się ze Stormem, który chciał uregulować rachunek, a ja mu nie pozwoliłam.

Stojąc w kolejce, odwrócił się i posłał uśmiech. Był bez szyć, miał na sobie grafitową, dopasowaną koszulę i ciemne džinsy. Dobrze się w nich prezentował, musiałam przyznać, że nawet bardzo dobrze. I nie wyglądał na członka świata motocyklowego, jedynie na

seksownego mężczyznę. Poczułam napływające ciepło. To była część Nasha, którą naprawdę polubiłam. Nuciłam stary utwór płynący z radia i przyglądałam się wnętrzu, cierpliwie czekając na Storma. Kawiarnia urządzona była w wiejskim stylu, z całą masą drewnianych dodatków, była połączona ze sklepem. Nic dziwnego, że było tutaj tak przyjemnie, i te zapachy... Dwa stoliki zajmowali ludzie, którzy rozmawiali wesoło i śmiali się.

Storm położył przede mną cztery batoniki o różnych smakach.

– Mają tylko to albo dzemy własnej roboty.

– Nie, wystarczy.

Przysunął sobie krzesło i usiadł obok mnie, a ja zaczęłam pałaszować batonika. Spojrzałam na niego i cieszyłam się, że był już bardziej rozluźniony.

– Kawa i zamówienie zaraz będą.

– Dzięki, jesteś wspaniały – powiedziałam z pełnymi ustami.

Te słowa wymknęły mi się, zanim pomyślałam. Rzadko byłam zakłopotana z powodu tego, co mówiłam.

Nash seksownie się do mnie uśmiechnął.

– Wystarczy kupić ci batonika i jesteś już zadowolona?

– Nie, to co innego... Coś, co dzisiaj zrobięś.

– Zawsze mówisz to, co myślisz, prawda?

Wzruszyłam ramionami, podsuwając mu jednego batonika, gdy rozglądał się za tabliczką, czy można tu palić.

– Nie, najczęściej zachowuję takie uwagi dla siebie. To ta jedna z niewielu moich pozytywnych cech. Ale się staram – wyznałam. – Ja również myślałam, że ta wizyta potoczy się inaczej. Ale jestem zadowolona. Bardzo zadowolona.

Jego uśmiech przerodził się w głośny śmiech. Wyjął z kieszeni paczkę papierów i zapalniczkę. Nie palił w samochodzie i musiał tego bardzo potrzebować. Wstał, wydając papierosa z opakowania i przyglądając mi się z góry.

– Zapalę na zewnątrz, zaraz wracam.

– Nie uciekam, mam batoniki – zapewniłam żartobliwie.

Patrzyłam, jak wyszedł, i odetchnęłam z ulgą. Zrobiłam to! Co, do diabła, jest ze mną nie tak? Nie mogłam winić się za takie decyzje, chciałam dziecka za wszelką cenę. Nie planowałam powrotu do Nasha, po prostu... Tak wyszło. To było głupie. Liczyłam, że nam się uda. Nie miałam powodu, by się tak czuć. Czy nie zachowywałam się dziwnie? Zamierzałam podejść do tego racjonalnie – seks bez zażyłości, bez powrotu do tego, co było. Kogo oszukiwałam? On powiedział, że nadal mnie kocha. A ja? Gdzie ja byłam w tym wszystkim?

Kelnerka postawiła dwie kawy na stoliku, a ja podziękowałam.

Akurat wrócił Storm.

– Kawa już jest.

– W porządku.

Pachniał tytoniem, ten aromat zawsze na nim osiadał.

Mieszałam kawę, przyglądając mu się uważnie.

– Cheeseburgery będą w porządku? Do Danville już niedaleko, możemy wpaść do Stelli i Molly albo do Mack's grill – zaproponował, słodząc kawę.

– Nie. Cheeseburger brzmi idealnie – odparłam.

- Nie zjadłaś wszystkich. - Wskazał na dwa batoniki.
- Nie jadam tyle czekolady na raz.
- Trzymasz linię. Przecież wiesz, jak wyglądasz.
- Masz gładką gadkę, Storm. Założę się, że bez problemów zaliczasz, gdziekolwiek się pojawisz.

Poruszył się na krześle i spojrzał mi głęboko w oczy. To nie był typ płytkiego faceta.

- Sama powiedziałaś, że każde z nas się zmieniło. Mnie nadal podoba się to, co widzę w tobie.

- Co widzisz? - Uniosłam filiżankę do ust.

- Masz swój styl, który do ciebie pasuje. Ale podobała mi się dziewczyna w kręconych włosach i legginsach, śpiewająca w deszczu. Masz rację, nie mam z tym problemów, ale, kochanie, ja nie zapomniałem pierwszej miłości.

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia.

- Co? Żartujesz?

- Nie.

Kelnerka, która przyniosła nasze zamówienia, uśmiechnęła się uwodzicielsko do Nasha, a ja ucieszyłam się, gdy zobaczyłam, że tego nie odwzajemnił. Za to przyjrzał mi się bacznie, a ja się zarumieniłam.

- Wow, a wyglądasz na takiego, który lubi się zabawić. Kto by pomyślał.

- Lubię. Ale jestem tu z tobą.

- Możesz tu wrócić, jak już podrzucisz mnie do domu.

- Zamknij się i jedz, Everly - mruknął, wyraźnie wkurzony moją uwagą.

Zaśmiałam się i zaczęłam jeść. Potrzebowałam kalorii, mięsa i tego smaku. Mój umysł poszybował do ostatnich dni. Poczułam pewnego rodzaju ulgę, gdy uświadomiłam sobie, że siedzimy tu już dorośli i bez żalu do siebie. Myślałam, że bez powrotu do romantycznej relacji między nami będzie spokojniej i dlatego podjęłam decyzję dotyczącą nas. Kogo oszukiwałam? Podjęłam ją, bo byłam zaniepokojona i przeczuwałam kłopoty po drodze. Teraz wiedziałam, kim się stał, i po poznaniu drugiej strony Storma ponownie byłam zdezorientowana. Jedliśmy i piliśmy przez chwilę w ciszy. Cheeseburger był cholernie smaczny, więc szybko go spałaszowałam. Nash uśmiechnął się i zapytał:

- Chcesz jeszcze jednego?

- Nie, dziękuję.

- Zawsze jesz tak szybko?

- Tak. Szkoda mi czasu na jedzenie. - Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się. - Bardzo dobre. Muszę dodać te chipsy do listy moich ulubionych.

- Kiedy będziemy wiedzieć, czy jesteś w ciąży?

Uniosłam brwi.

- Zrobię test pod koniec tygodnia. W poniedziałek mam kolejną wizytę, wtedy będę pewna na sto procent.

Przyspilił mnie wzrokiem.

- Powiesz mi?

Wzięłam głęboki oddech.

- Nie miałam zamiaru tego przed tobą ukrywać. Ale nie będę tego rozpowiadać ze względu na rozczarowanie, gdyby znów nic z tego nie wyszło.

Jego twarz przybrała gniewny wyraz.

- Dlaczego od razu zakładasz najgorsze?

Nie znałam nowego Nasha zbyt dobrze, ale wiedziałam, że będzie lepiej, jak nie powiem mu, jak bardzo się bałam porażki.

Potrząsnęłam głową.

- Tak już jest. Jedz...

- Chcesz kawałek mojego cheeseburger?

- Nie.

Patrzyłam, jak jadł spokojnie, jak jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, a koszula napinała na mięśniach. Wyglądał tak, jakby nawet zrelaksowany był groźnym facetem.

- Wiesz, że Irow jest w mieście?

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

- I tak się dowiem, kochanie, ale byłoby łatwiej, gdybyś sama mi powiedziała, czy cię nachodzi.

- Nie, nie robi tego. Otrzymałam od niego kwiaty, gdy byłam w Chicago. To się skończyło, gdy wróciłam do Danville. Nie potrzebuję, żebyś toczył z nim walkę. Nie oskarżam go o to, co się stało. Tylko siebie. - Mój głos był stanowczy, ale wątpiłam, by Nash mnie posłuchał.

- Ten kutas musi dostać nauczkę, wciągnął cię w to. Mam nadzieję, że będziesz trzymała się od niego z daleka.

Czułam, że to ostrzeżenie, zacisnęłam wargi.

- Everly?

- Nie mogę ci tego obiecać. On jest klientem mojego banku.

- Masz trzymać się od niego z daleka - polecił władczym głosem.

Wracał do tego swojego dominującego stylu, który kiedyś tak kochałam. Nie czekając na moją odpowiedź, podniósł dłoń i dotknął siniaka na mojej twarzy, jego palce były zimne.

- Zapłaci za to - dodał.

- To nie jest jego wina.

- Nie broń sukinsyna.

- Nie bronię - mruknęłam, wycierając palce w serwetkę.

Dopiłam kawę.

Przyciągnął mnie do siebie i wychrypiał:

- Nakręca mnie, jak bardzo jesteś uparta, skarbie. Ale nie pozwolę mu znów cię wystraszyć. Wkurzające jest to, jak próbujesz odsunąć mnie od swojego życia. Ale dam ci czas. Ile tylko potrzebujesz. Mamy go teraz dużo - wyszeptał mi do ucha. - Chcesz, abym podrzucił cię do domu, czy zostaniesz ze mną w klubie?

- Do domu, muszę jutro iść od pracy, a jestem już cholernie zmęczona.

Spojrzał na mnie, trzymając filiżankę przy ustach.

- Jutro?

- Tak. Przyjadę po pracy.

- Weź ubrania na zmianę, na pewno zostaniesz na noc.

Cholera, uwielbiałam jego sposób myślenia.



Rozdział 17

Storm

Zawsze była punktualna, a ja cholernie na nią napalony. Na każdą z tych chwil. Gdy tylko drzwi od mojego pokoju się zamknęły, Everly stanęła na palcach i objąwszy moją szyję, przyciągnęła mnie do siebie i przycisnęła swoje usta do moich. Pocałunek natychmiast wzmacnił rosnącą we mnie potrzebę. Miałem gdzieś, co bracia myśleli o tym, że odcinałem się od nich i pakowałem w to samo, co przed laty. Byłem już umoczony.

Zrobiłem kilka kroków, aż plecy Everly zostały przyciśnięte do drzwi.

Moje ręce zsunęły się na jej tyłek i podniosłem ją z podłogi, przyciskając do niej pulsującego kutasa. Jej nogi instynktownie owinęły się wokół mojej talii, a zapach jej ciała rozpalał mnie do czerwoności. Pachniała kurewsko dobrze. Przytłaczająca potrzeba zmusiła mnie do działania. Pragnąłem posmakować jej słodczy. Nigdy nie chciałem, aby ktokolwiek tak bardzo mnie od siebie uzależnił, ale to zawsze była Everly. Jak w tym momencie.

Moje usta opuściły jej usta i powoli ruszyłem z pocałunkami w dół jej długiej, smukłej szyi. Zahaczyłem brodą o złote ozdoby, które nosiła. Everly jęczała z rozkoszy, gdy jej dłonie przeczesywały moje włosy. Oddawała pocałunki z tą samą zachłannością. Jej biodra kołysały się na mnie, sprawiając, że mój fiut stawał się coraz twardszy. Zrzuciłem z niej marynarkę, pod spodem miała cielistą sukienkę, jedną z tych niegrzecznych. I te seksowne buty.

- Tęskniłeś za mną, Storm?

- Wyobraziłem sobie, że cię tak biorę, Everly. Przy tych drzwiach. Przyciśniętą do tej ściany - szepnąłem, gdy jej palce zacisnęły się na mojej głowie.

- W takim razie masz za dużo ubrań. - Zdjęła mi koszulkę. - Nakręciłeś się. Podglądałeś znów chłopaków?

- Czekałem z tym na ciebie.

- Yeah... - wymruczała, ciągnąc mnie za kosmyki.

Mój umysł chłonał jej jęki. Musiałem trzymać ją mocno, chciałem czuć, że jest tu ze mną, że nie jest to tylko kolejny sen. Moja Everly tu była. Ogień płonął w jej oczach, w pocałunkach. Szaleństwo podpalało moją skórę, a jej paznokcie drapały moją szyję. Pieściłem ją zachłannie, obserwując, jak zamyka oczy.

- Czy czułaś się tak kiedykolwiek wcześniej? - zapytałem.

Jej uda drżały, gdy patrzyła na mnie, a jej oczy były prawie czarne z rozszerzonymi z podniecenia źrenicami.

- Mam cię okłamać?

- Nie.
- Nie, nigdy nie było mi tak dobrze.
- Jak wielu mężczyznom to powiedziałaś? - Przytrzymałem jej twarz blisko swojej.
- Tylko tobie.

Sięgnąłem między jej nogi, przycisnąłem palce mocno do materiału jej sukienki i wyszeptałem:

- A jemu? Twojemu byłemu mężowi?

- Nie - jęknęła w moją klatkę piersiową, gdy przyciągnąłem ją do siebie. - Nash... Nie myśl o tym teraz.

Chciałem wierzyć w jej słowa, a zazdrość o jedyne go mężczyznę, którego wybrała, była dla mnie nową sprawą.

Ciepło jej oddechu przetoczyło się po mojej szyi, którą całowała. Nigdy wcześniej się tak nie czułem. Nigdy nie pragnąłem nikogo ani niczego tak bardzo jak jej, tylko dla siebie. Była dla mnie wszystkim, ta historia wciąż trwała w moim umyśle, a ja bardziej niż kiedykolwiek wyobrażałem sobie, że to wróci. My. I nie mogłem się oprzeć jej urokowi, który na mnie rzuciła, patrząc w moim kierunku spod półprzymkniętych powiek. Chciałem jej nago.

Postawiłem ją na podłodze, odwróciłem i rozpiąłem suwak jej sukienki, a ona przytrzymała długie włosy. Pod spodem miała pasujący do sukienki, kurewski komplet, który był prześwitujący. Nie mogłem się dłużej powstrzymać. Obniżyłem głowę i pocałowałem ją, gdy jeszcze zsuwała z siebie sukienkę. Nie stawiała oporu.

- Pozwól mi się rozebrać - jęknęła i wsunęła palce w moje włosy.

Sięgnąłem w dół i uniosłem ją za tyłek. Oplotła mnie nogami w pasie, a dłońmi chwyciła za ramiona, gdy niosłem ją do sypialni.

Posadziłem ją na skraju łóżka.

Opuściła stopy na podłogę i powoli sięgnęła za plecy, by zdjąć kremowy koronkowy stanik. Patrzyłem, jak jej piersi uwalniają się z cienkiego materiału, ciężkie i błagające, abym je dotknął. Była absolutnie oszałamiająca, ale chciałem zobaczyć ją nagą. Wsunęła palce za paseczek skąpych majtek i kręcąc tyłkiem, pozwoliła im zsunąć się wzdłuż jej długich nóg, a następnie opaść na podłogę. Nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego, zdjęła szpilki.

Stała przede mną. Naga i cudowna. Kurewsko dobrze wiedziała, jak to na mnie działało. Gdy robiła ten pokaz, cieszyłem się, że nie była złęczona i znała wartość swojego ciała. Intensywnym spojrzeniem śledziłem każdą bliznę i to, co zostawił na jej skórze ten skurwiel, ale zaczerwione miejsca były już ledwie widoczne. Uśmiechała się, pozwalając moim oczom powoli wędrować po każdym calu jej ciała. Odsunęła się, była boso, odchyliła głowę, a jej czarne włosy rozsypały się na plecach. Dłonie Everly sięgnęły do mojego paska, ale po chwili jednak zjechały niżej do wybrzuszenia w dzinsach. Zaciśnęła palce, a na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiech.

- Masz zamiar tylko stać? - zapytała żartobliwie.

- Jesteś w ciąży, prawda?

Zamrugnęła, ale nie przestała mnie dotykać, rozpinając klamrę paska.

- Tak. Test wyszedł pozytywny.

- I dlatego jesteś tak napalona?

Trudno było mi się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Odsunęła się i przyglądała mi się, próbując odczytać moje myśli. Wyglądała tak kusząco... Ale nie

śpieszyłem się, obserwowałem jedynie jej reakcję, gdy powoli wsunęła się na materac. Musiałem wiedzieć, że tego chciała, że ciąża, którą zaplanowała, nie odbierze mi czegoś, co w niej tkwiło, tej iskry radości. Zsunęła się na kolana na materacu i zbliżyła do mnie. Patrzenie, jak nachyla się przede mną, zostawiło mnie bez wątpienia oszołomionym. Jej oczy rozszerzyły się z niecierpliwością, gdy stopniowo zdejmowała ze mnie bokserki. Nie śpiesząc się, usiadła na brzegu materaca. Zębami bawiła się swoją dolną wargą, gdy pomogłem jej z resztą ubrań, i wyciągnąwszy dłoń, pogładziła bliznę po nożu, którą zdobyłem w jednej z bójek klubowych.

Stałem nieruchomo, a ona tylko spoglądała na mnie. Jej oczy wypełniły się pożądaniem, gdy uniosła głowę i sięgnęła po mojego fiuta. Chwyciła go i ścisnęła, powodując moje zadowolenie. Mój kutas pulsował w jej ręce, a ja powoli pogłaskałem Everly po włosach, jęcząc przekleństwo. Smukłymi dłońmi sunęła po moim brzuchu, dotknęła mnie niżej i owinęła palce wokół mojego kutasa. Zapatrzyłem się na ten widok. Jej dłonie zawsze mnie fascynowały. Uwielbiałem to, jak sunęły po moim ciele. Teraz znajdowały się tam, gdzie najbardziej pragnąłem.

- Zapaliłbym.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałem, nie chciałem jej zezłościć.

- Proszę bardzo, pal - wymruczała.

Nachyliła się i wsunęła mnie całego do ust. Moje oczy całkowicie skupiły się na ruchu jej głowy. Jęknąłem, gdy tak ciasno go obejmowała. Po prostu wiedziałem, że jest mokra dla mnie. Czuję na główce swojego fiuta ześlizgujący się język. Moje jądra ściągnęły się, a jej gorące usta zamknęły na członku. Złapałem ją i zmusiłem, by cofnęła się na materacu. Oparłem się kolanem, aby się zaprzec. Głaskałem ją po tyłeczku w poszukiwaniu jej unikalnej słodyczy. Zassała główkę mojego fiuta, zmuszając mnie do skupienia na rozkoszy, którą mi dawała. Brała kutasa głęboko, przesuwając po nim językiem i mocno ssąc. Byłem nią otoczony. Wypełniała wszystkie moje zmysły, nie zostawiając ani odrobiny miejsca na wątpiwości i poczucie winy, które zazwyczaj mnie przepełniały. Moje palce otarły się o jej wejście i znalazłem odpowiedź, czy była gotowa. Była mokra.

Wysunąłem się z jej ust, nie dając jej szansy, by wróciła do zaspokajania mnie. Chciałem być w niej, doprowadzić ją do ponownego orgazmu. Ale chciałem dać jej więcej, aby zawsze wracała do mojego łóżka.

Pchnąłem ją na materac, nachylając się nad nią. Polizałem jej szyję i ramię, a ona zachichotała.

Powoli zsuwałem się w dół, do biustu, podczas gdy jej jęki kurewsko mnie nakręcały. Wziąłem jedną pierś w dłoń i ścisnąłem delikatnie, gdy mój język wirował wokół sutka. Biodra Everly napierały na mnie, kiedy atakowałem ustami drugą pierś. Wsunąłem ręce pod jej tyłek, by przyciągnąć ją bliżej moich warg. Kiedy przycisnąłem język do łechtaczki, dłonie dziewczyny zacisnęły się na mojej głowie. Nie mogłem się doczekać, by poczuć jej cipkę na moim fiucie, ciasną, ociekającą sokami. Wsunąłem w nią dwa palce głęboko i zacząłem ją pieprzyć dłońią, wiedząc, jak bardzo to lubiła. Jej biodra zakołysały się na mnie, a ciało naparło na moje, próbowała uzyskać tarcie potrzebne do osiągnięcia orgazmu. Jęknęła donośnie, kiedy znalazłem odpowiedni kąt, atakując ją mocno, drażniąc i przyciskając do niej palce. Rozkosz na jej twarzy pobudzała mnie cholernie, gdy się tak wiła, błagając o więcej.

A potem usłyszałem pierdolone walenie do drzwi. I ktoś wcisnął w zamku elektronicznym, czerwony kod, który teraz wył cicho.

- Kurwa - zakląłem, wysuwając z niej palce.

Ktokolwiek to był, będzie martwy! Nago przeszedłem do drugiej części i odbezpieczyłem zamek. Blady Wrick stał przede mną, gapiąc się na mojego fiuta, nim zażenowany podniósł głowę.

- Shaft złożył kamizelkę, Storm. Chce odejść.

- Ron?

- Jedzie z Paradise, będzie za jakieś dwadzieścia minut.

Zakląłem, zatrzaskując mu drzwi przed nosem. Kurewsko świetnie po prostu. Wróciłem do sypialni. Everly leżała naga na łóżku, wyglądając jak piekielny anioł z rozsypanymi na poduszce włosami. Sięgnąłem po spodnie i włożyłem je.

- Wybierasz się dokądś?

- Sprawy klubowe - streściłem. - Skarbie, wróć za chwilę.

- Zdążę zabawić się sama. Palcami. - Wsunęła je między nogi, drażniąc mnie.

- Jeśli to zrobisz, nie dostaniesz mojego fiuta. I nie pozwolę ci podglądać monitoringu - zagroziłem, wkładając koszulkę i szukając pieprzonych butów.

Dzieciaki miały fatalne wycucie czasu. Nie lubiłem wpięprzać się w takie rzeczy. Znalazłem telefon na komodzie i zobaczyłem, że mam nieodebrane połączenie od Rona. Zerknąłem na Everly, na jej twarzy malowało się głębokie zamyślenie.

- Za ile wrócisz?

- Nie wiem. Poczekaj.

Wychodząc z pokoju, wybrałem numer do Rona.

- Kurwa, co się tam dzieje? Co ten kutas sobie myśli?!

- Znajdę go - obiecałem, zbiegając na dół, gdzie czekał na mnie Wrick.

- Jest na parkingu - powiedział Wrick. - Spakowany.

- Kurwa, ma zamiar dać nam popalić. Jezu, te sukinsyny... - Słyszałem Rona w głośniku.

- Pogadaj z Charonem.

- Przywiozę go, choćbym miał go wygrzebać z piekła - zapewnił.

To w nim lubiłem. Zaciętość.

Moja złość powoli zaczęła ustępować, gdy zobaczyłem Shafta siedzącego na swoim motorze, bez szyć, pokonanego. Break i Dogged, inny rekrut, próbowali go zatrzymać. Widziałem, że Shaft naprawdę zмага się z poczuciem winy. Na jego twarzy wypisany był smutek. Zdawałem sobie sprawę, że nigdy nie miał takiego domu jak ten. Dobrze go prześwietliłem i wiedziałem o nim wszystko. Jego brat siedział w zakładzie karnym, matka się zaćpała, a o ojcu wolał nie wspominać. Shaft był po prostu dzieciakiem i Lorraine uratowała go wtedy, gdy przyszła do Charona. Break odsunął się, dostrzegłszy mnie, a pozostali zamilkli.

Spojrzałem na Shafta, na jego oczy i zacisnąłem dłonie w pięści.

- Gdzie masz szycia, skurwielu?

- Zostawiłem je z szacunkiem na stole klubu. Jutro rano stawię się przed Ronem i MP5.

- Dobrze. A teraz zejź z motoru. I chodź ze mną. - Starąłem się brzmieć ostro, ale głos mnie zawodził.

Szedłem do klubu, a Shaft kroczył za mną. Skierowałem się do Kościoła, wiedząc, że jako wiceprezydent Rona miałem prawo tu być. Włączyłem światło i wskazałem mu krzesło.

- Siadaj – poleciałem.

- Storm...

- Siadaj, skurwielu – warknąłem zirytowany.

Gdy to zrobił, sam usiadłem, wyjąłem z kieszeni papierosy i poczęstowawszy go, sięgnąłem po jednego. Podpaliłem papierosa jemu i sobie, przesuwając popielniczkę między nas.

- Charon cię dociera przez stare żale, ale one mu miną. Musisz to tylko znieść.

Westchnął, zaciskając palce na papierosie, i spuścił wzrok.

- Wrick i Break nie mogą się wybić przeze mnie.

- Kto ci o tym powiedział?

Nie odpowiedział, ktoś puścił farbę z tajnego zebrania, ale nie chciałem w to wnikać.

- Ron podjął taką decyzję. On jest twoim szefem i jakikolwiek miał ku temu powód, postąpił słusznie. Prez go poparł.

- Nie chcę mieć konfliktów z braćmi.

- One zawsze się zdarzają. Nie ma tak, że zawsze wszystko jest dobrze. Nie rzucasz naszywki, bo nagle jest trudno. Nie podcinasz sobie żył – nawiązałem do jego matki, wydmuchując dym nosem – bo życie cię przerosło.

- Chodzi jeszcze o Lorraine. – Usłyszałem i napiąłem mięśnie.

- Jesteś z nią?

- Nie. Nie, szefie. – Wzdrygnął się, gdy go o to posądziłem. – Jest moją przyjaciółką. Nie wiem dlaczego, ale od tamtego dnia, gdy ją dopadłem w szkole, ona zawsze przychodzi do mnie z uśmiechem i mówi, że muszę się z nią kumplować, bo to ona mnie tu przywlekła. Ma rację, ale ja ją lubię i szanuję jako córkę preza. Wiedziałem, że Charon był wściekły z powodu tego, w jaki sposób się tu wkręciłem. Ona była tu po festynie w niedzielę, zmartwiona, i domyśliłem się, że mnie sprawdzała. Ona czuje się winna.

Świetnie. Kurewsko świetnie. Potarłem skroń i strzepnąłem popiół do popielniczki.

Spojrzałem na czarną kamizelkę na stole.

- Włóż ją z powrotem, Shaft. – Ruchem głowy wskazałem na cięcia. – Teraz.

Zawahał się, ale posłuchał. Zmiażdżyłem niedopałek w popielniczce, przyglądając się dzieciakowi. Zupełnie jakbym widział siebie przed laty.

- To nie była twoja wina, że nadarzyła się okazja i musiałeś poprosić Lorraine, aby się tu dostać. Dziewczyna ma dobre serce. To krew Molly, więc uważaj. Ale Ron powiedział ci, że masz ją chronić, i to jest twoje zadanie. Charon czy inny kutas nie może ci powiedzieć, że masz tego nie robić.

- Skąd wiesz... widziałeś monitoring. – Domyślił się.

- Charon zapłaci za to, że zlekceważył słowa preza. A ty masz mieć własny rozum.

- Jestem po prostu zmęczony. Zmęczony tym wszystkim, a zwłaszcza ciągłymi docinkami Charona. Jestem rekrutem, robię to, co każdy z was mi mówi, ale jeśli raz słyszę to, drugim razem coś odwrotnego, sam się w tym gubię. Nie chcę spać.

Wstałem i położyłem mu dłoń na ramieniu.

- Nie widziałeś jeszcze Cala i Big Steva, jak bili się nawet o to, kto opuścił deskę klozetową w kiblu. Nie możesz odejść, potrzebuję cię w pokoju z monitoringiem. A te dupki nie umieją nawet podłączyć kamer do sieci.

Jego dłonie zacisnęły się na brzegach kamizelki, jak często robił to Kojot.

- Nigdy więcej.

- To chciałem usłyszeć. Spieprzyłeś. Jesteśmy rodziną. Nie trzymamy się od siebie z dala, zwłaszcza gdy jest gówno dokoła. Kropka. Chodźmy się napić.

- Nigdy więcej nie popełnię tego błędu - obiecał Shaft.

Wyłączyłem światło w Kościele, zamknąłem drzwi i skierowałem się do baru, gdzie kilku braci dopijało piwo, oglądało coś w telewizji, a rekruci zabawiali się z Pee na kanapach. Pośrodku tańczyła Everly w tej pieprzonej sukience, która ledwo zasłaniała jej ciało, i w tych kurewskich szpilkach. Unosząc ciężką falę włosów nad głową, bujała się do starego rockowego kawałka. Wszyscy gapili się na nią jak na ducha. Shaft zaklął, a ona odwróciła głowę. Spojrzała na mnie, trzepocząc długimi, ciemnymi rzęsami, dając się, bo nie pozwoliłem jej dojść. Oblizła wargi, uśmiechnęła się mściwie i zaczęła dalej się kołysać. Oni już wiedzieli, że jest moja. Żaden z tych skurwieli nawet się do niej nie zbliżył. Nie podszedłem do niej, tylko do baru, stał za nim Dragon.

- Dawno zeszała na dół? - Skrzywiłem się.

- Dwie minuty temu.

- W porządku - odpowiedziałem, opierając się plecami o bar.

Patrzyłem, jak tańczyła. Podniecało mnie to. Była cholernie gorąca. Shaft usiadł na stołku obok baru i wziął sobie piwo. Nie było mowy, żebym pozwolił jej tak tańczyć. Tylko ja miałem przywilej obserwowania jej. Im więcej myślałem o tym, co dla mnie poświęciła, tym trudniej było mi lekceważyć, że walczyła ze mną. Jeśli jej tego zabronię, będzie sprzeciwiać się w innych sprawach. Jej uległość była powierzchowna. Spoglądałem więc, przyjmując piwo od Shafta. Zatrzymała się, a jej ciemne włosy opadły na ramiona. Upiłem łyk piwa i czekałem, co zrobi dalej. Jak jej wściekłość będzie teraz dawać mi po jajach. Z pokornym westchnieniem podeszła do mnie, wyjęła mi butelkę z dłoni i pociągnęła łyk. Patrzyłem na jej czerwone wargi, a mój fiut naparł na zamek spodni.

- Nudzę się, Nash.

- To potrwa chwilkę. Mówiłem ci - zauważyłem.

Mój wzrok spoczął na Dereku obserwującym ją z kąta kanapy pod ścianą.

Westchnęła i rozejrzała się po barze.

Kiedy spojrzała na mnie, zobaczyłem w jej oczach coś, na co nie byłem przygotowany. Wyzwanie. Boże, ta kobieta... nie była złękniiona, ona kalkulowała, jak mnie ukarać. Liczyłem na to, że nie miałem racji. Byłem ostatnim mężczyzną, któremu mogło się to spodobać.

- Jeśli kogoś zaczepisz - wyszeptalem tak, by mnie usłyszała. - Spiorę twój tyłek do czerwoności.

Odwróciła się i przejechała językiem po wargach, po czym oblizła szyjkę butelki, nim upiła piwa. Powinienem był chronić ją przed ciemnością, a nie w nią wciągać. Pierdolić. Byłem całkiem samolubnym draniem. Wiedziałem, że powinienem coś powiedzieć, jakoś ją ostrzec, ale uczucie, że była grzeszna, mnie podniecało. Nie mogłem jej odpuścić, jeszcze nie.

- To tak bardzo mało zabawne, Storm - wyjęczała i położyła dłoń na moim kroczu.

Poczułem, jak obejmowała mojego twardego kutasa przez spodnie. I potarła go. Jej usta zatrzymały się przed moimi, a ten zadziorny nosek otarł się o mój.

- Zostawiłeś mnie nagą... w łóżku.

I za to zapłacę - pomyślałem, gdy jej palce mocniej zacisnęły się na moim fiucie.

Przełknąłem ślinę i objąłem Everly, by przesunąć ją do swojego boku. Kiedy zobaczyłem Dereka patrzącego na moją kobietę, jakby była prezentem pod choinką, wkurwiłem się.

– Jeśli będziesz się tak na nią gapił, połamię ci ręce! – zapewniłem.

Everly zaśmiała się przy moim uchu, a jej dłonie objęły mnie w pasie.

Nagle trzasnęły drzwi, a Ron i Charon weszli do środka. Ron uniósł tylko brew, usłyszawszy moją ostatnią uwagę, i zbliżył się do nas. Shaft zsunął się ze stołka.

– Witaj, Everly – powiedział Ron.

Spojrzała na niego, potem na mnie i westchnęła, przesuając wargami po moim policzku.

– Siłownia jest w piwnicy. Znajdę drogę.

Gapiłem się, jak odchodziła, kołysząc biodrami.

– Wrick – warknąłem i chłopak już biegł za nią.

Ron popatrzył na mnie, miał wypisane na twarzy słowa, które chyba z trudem hamował.

– Jesteś kurewskim szczęściarzem, bracie.

Byłem.

Skinąłem głową.

– To jak? – Ron rozluźnił ramiona, gapiąc się na Shafta. – Kościół czy załatwiamy to w inny sposób?

– Nie ma czego załatwiać. Przepraszam, prez. To się nie powtórzy – powiedział, przyjmując ugodową postawę, Shaft.

Gapiłem się na Charona, a on wyczuł mój wzrok na sobie. Upiłem łyk piwa i odstawiłem butelkę na barze.

– Co jest?

– Nie wiem – odparłem leniwie, chcąc już złapać moją nagrodę w piwnicy i kątem oka obserwując, czy żaden dupek się tam nie zbliża. – Ale może... powiesz nam, czego szukałeś na nagraniach z kamer z niedzieli? Wtedy Lorraine była tu wieczorem. Kamera z klubu nic nie uchwyciła, ale gdybyś znał kod, to mógłbyś usłyszeć ich z monitoringu przed garażami.

– Co ty, kurwa, pierdolisz?

– Zazdrość to dziwka, co Charon?

Cios padł akurat wtedy, gdy miałem się zaśmiać. Uchyliłem się, ale uderzył we mnie całym ciałem, więc odepchnąłem go od siebie i podciąłem stopą.

– Walisz konia, myśląc o niej? – dorzuciłem do i tak buchającego już pieca.

Gdy piętnaście minut później zszedłem do piwnicy, obolały i nie mniej wkurzony, Wrick poderwał się z kanapy i pokazał mi, gdzie jest Everly. Spodziewałem, że wybierze siłownię, ale ona wybrała celę zmienioną na magazyn pełen skrzynek wina i beczek piwa. Siedziała plecami do mnie na jednej z beczek i gapiła się w ścianę pod wąskim oknem.

Włączyłem żarówkę nad jej głową, a ona wzdrygnęła się i odwróciła w moją stronę.

– Biłeś się?

– Nieporozumienie.

Pokiwała głową, odwracając wzrok. Znów zapatrzyła się na białą farbę na murze, gdzie zapisywaliśmy roczniki win.

– To ja to napisałam.

– Co? – zapytałem.

- Stella prosiła, abym pomagała jej tu posprzątać i segregować wina. Kojot i Car przynosili nam skrzynki, a ja spisywałam na ścianie, w której są jakie roczniki. I to nadal tu jest.

Oparłem się o regał i upewniłem, że w piwnicy nikogo nie było.

- Nasz system rejestracji win nie zmienił się od lat, kochanie.

- To tak, jakbym nadal tu była.

- Jesteś. - Podszedłem do niej.

Objąłem Everly, pozwalając mojemu ciepłu przeniknąć jej chłodne ramiona. Drżała, więc przytuliłem ją mocniej i położyłem brodę na czubku jej głowy.

- Dziękuję - szepnęła.

- Za co?

Potrząsnęła głową.

- Po prostu dziękuję.

Podniosła wzrok, wyciągnęła dłonie i chwyciła moją twarz, by pocałować mnie w usta. Jęknąłem, czując rozciętą wargę. Zachichotała i zmniejszyła intensywność pieścioty. Pożerała mnie powolnie, nie pozwalając mi się odsunąć. W jednej sekundzie moje ciało znów płonęło, a jej napierało na mnie, chcąc być bliżej. Próbowałem przerwać pocałunek, ale mocno mnie trzymała.

- Everly - wymamrotałem.

- Tu nie ma kamer, sprawdziłam - wyszeptła i nie dała mi szansy na odpowiedź, wsuwając dłoń za pasek moich spodni.

- Poczekaj. - Postawiłem ją i odwróciłem, więc oparła się plecami o beczkę. - Ręce na drewno - poleciłem szorstko, kiedy szybko wzięła głęboki oddech.

Wyłączyłem światło, a cela zatonała w przyjemnym mroku. Ku mojemu zaskoczeniu Everly nie odwróciła się ani nie drgnęła, tylko opuściła głowę. Zbliżyłem się, zebrałem jej włosy i przesunąłem za ramię. Złapałem ją za ramiona i przycisnąłem do siebie.

- Dobrze, wystaw ten tyłek i rozstaw szeroko nogi. Dla mnie.

Wsunąłem dłonie pod jej sukienkę, zahaczyłem palcem o skraj majtek i zsunąłem je. Wyszła z nich i obcas szpilki zahaczył o materiał, uwolniłem ją i schowałem figi do kieszeni dżinsów, nie chcąc, aby jakiś dupek je tu rano znalazł i zabrał. Zrobiłem krok do przodu i podsunąłem brzeg sukienki. Ujrawszy idealne pośladki, uderzyłem w nie dłonią. Rozległ się trzask, Everly zakłęła, ale zaraz zacisnęła wargi.

- Za tanię bez pozwolenia. Wiesz, ilu z nich chciało sobie zwalić konia przez ciebie?

Uderzyłem drugi raz, aż jej skóra się zaczerwieniła.

- A to za co? - syknęła.

- Dotknęłaś Shafta.

- Otarłam się tylko o niego... niechący.

Uderzyłem kolejny raz, a jej tyłek zadrgał.

- Za niechący - wymruczałem i pomasaowałem zaczerwienione miejsce.

- Jesteś takim palantem. Au... - jęknęła, gdy znów uderzyłem, a plaśnięcie rozeszło się echem. - Bawimy się w jakieś zabawy erotyczne?

- Nie.

Ustawiłem penisa przy jej wejściu i natarłem. Jęknęła. Chciałem szybkiego, ostrego pieprzenia, ale nagle uzmysłowiłem sobie, że ona sama właśnie tego potrzebowała. Cofając się, złapałem ją za biodra i wbiłem mocniej. Beczka była ciężka, więc nie przechyliła się, gdy

Everly na nią naparła. Rozsunąłem bardziej jej uda, a szpilki zaszurały na posadzce. Podwinąłem sukienkę wyżej, aż do talii. Gładząc dłońmi jej biodra, wsuwałem się w nią powolnie. Sądząc po jej jękach, podobał jej się sposób, w jaki chciałem ją zadowolić. Zaciśnęła palce na beczce i sapnęła, bo znowu dostała klapsa w tyłek.

– Cicho – warknąłem. – Przecież chciałaś swojego brudnego seksu w piwnicy.

Rozstawiła szerzej nogi, aby zmienić kąt pchnięć penisa. Objąłem ją w talii i uniosłem nad beczką, a ona pisnęła zaskoczona.

– Nash...

– Spokojnie. Zaprzyj się brzuchem na beczce – poprosiłem, zdejmując podkoszulek.

Zwinąłem go i wsunąłem pod twarde kraniec, który wbijał się w brzuch Everly.

– Tak jest lepiej? – zapytałem.

Wszedłem między jej nogi, pochyliłem się nad nią i znów się w nią wbiłem. Beczka przesunęła się na posadzce z chrzęstem.

– Nie spadniesz – zapewniłem.

– Oby, wariacie.

Zaśmiałem się, patrząc, jak mój kutas zniknął w jej cipce. Oddychała ciężko, przyszpilona pode mną, ale nie powiedziała ani słowa. Rozszerzyłem jej pośladki, widząc, jak mój kutas naciskał na jej słodką szparkę. Położyłem palec na jej tylnym wejściu i nacisnąłem.

– Przystopuj – warknęła.

– To za to, że mnie nie posłuchałaś. – Przeciągnąłem palcem między jej pośladkami.

Spięła się, wydając oburzający jęk, ale i tak włożyłem palec w ten mały tyłek. Mięśnie jej brzucha napięły się, a ona skuliła się, chcąc mi uciec.

Była kurewsko ciasna.

– Wiesz, po co dziewczyny schodzą w takie miejsca z motocyklistami?

Nie odpowiedziała, ale czułem, jak jej oddech przyśpiesza. Powoli poruszałem palcem i fiutem. Zaśmiałem się, kiedy właściwie jej oddech już się urywał.

– Chcą zażyć brudnego seksu, o jakim tylko marzyły w pierdolonych fantazjach. Marzyłaś o tym? O seksie w piwnicy?

– Nie.

Kiedy się wkurzała, była tak cholernie seksowna. Kilka razy przejechałem palcem między jej pośladkami, aż w końcu wsunąłem go głębiej w jej tyłek. Everly sapnęła lekko, zanim całkowicie wycofałem się z jej ciała, by ujeżdżać jej cipkę.

– Powiedz mi, prawdę, Everly... Potrzebujesz tego?

Szarpnęła się pode mną, wijąc.

– Proszę, Nash...

Uśmiechnąłem się do siebie, wiedziałem, że było w niej coś dzikiego. Dlatego zeszła do piwnicy, dlatego lubiła oglądać ze mną monitoring, gdy chłopcy się zabawiali, a ja nie miałem jej tego za złe. Była tylko moja.

– Pieprzyć cię? Gdzie? – zapytałem i znowu nacisnąłem palcem na jej tylne wejście. – Tutaj?

Wbiłem się w nią i zanim zdążyłem cokolwiek dodać czy mocniej wsunąć w niej palec, mięśnie jej cipki się zaciśnęły, a ona zaczęła dochodzić. Kurwa! Chciałem się z nią jeszcze zabawić, a tak, musiałem przytrzymać jej biodra i zwiększyć rytm, aby jej orgazm doszedł do końca. Głos Everly się urywał, a ona szarpała się pode mną, ale ją utrzymałem. Tak seksownie było słyszeć jej ciche jęki satysfakcji, gdy kwiliła od przeżywanego spełnienia. A

potem, gdy jej ciało się uspokajało, zbyt zdrętwiałe od siły, z jaką w nią uderzałem, mój kutas doszedł w niej. Byłem tak samo nakręcony jak ona i chciałem zostać w jej cipce na dłużej.

Obudziłem się wcześniej, za oknem było jeszcze szaro, sięgnąłem po telefon, aby sprawdzić, czy jakiś alarm uruchomił się w kompleksie. Kiedy spojrzałem w dół i zobaczyłem, że głowa Everly wciąż leży na mojej piersi, momentalnie poczułem, jak wypełnia mnie spokój. Mogłem spędzić cały dzień, trzymając ją w ramionach, ale wiedziałem, że niedługo powinienem ją obudzić, aby zdążyła do pracy. Złożyłem delikatny pocałunek na jej czole i spróbowałem uwolnić się z jej ramion, nie budząc jej. Wymagało to trochę wysiłku, ale w końcu się udało. Wysunąłem palce z jej włosów i ruszyłem do łazienki.

Po gorącym prysznicu ubrałem się i stanąłem przy komodzie. Sięgnąwszy po paczkę papierosów, wyjąłem jednego i podpaliłem.

Przeszliśmy aż tyle, by się tu znaleźć. Everly wyglądała na zmęczoną i kruchą w moim łóżku. W pokoju było cicho. Obserwowałem, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada miarowo, gdy jej oddech stał się powolny i głęboki. Ogarniał ją spokój, jak mnie. Chociaż spała twardym snem, lekko marszczyła brwi. Bałem się jej dotknąć i rozmyć moje piękne marzenie.

Ona tu zostanie – postanowiłem w duchu.

Musiałem ją tylko do tego przekonać. Zaciągnąłem się papierosem i wyszedłem do drugiego pomieszczenia.

Usiadłszy przy monitoringu, zacząłem sprawdzać kamery i zapisy ze stref, które obejmowałem systemami bezpieczeństwa. W międzyczasie wstawiłem ekspres i zaparzyłem dwie kawy.

Ekspres wyłączył się, gdy logowałem się do sieci IT Cava i wprowadzałem nowe wyznaczniki dla mojego zespołu do nowej gry, którą tworzyli. Czasem zapomniałem o wszystkim, będąc w pracy, która polegała na patrzeniu w ekrany. Przed siódmą zadzwonił budzik Everly. Nie drgnęła. Uśmiechnąłem się pod nosem. Alarm wyłączył się, a ona tylko przekręciła się na drugi bok. Zwlokłem się z fotela i usiadłem na materacu, nie mogąc powstrzymać oczu przed wędrowaniem po jej twarzy i napawaniem się pięknem, które znaczyło jej rysy. Po raz pierwszy zobaczyłem tę buzię, będąc nastolatkiem. Miała loki i ten pieprzyk w kąciku dolnej wargi. Moje palce drgnęły, pragnąc wyciągnąć rękę i dotknąć go. Moje ciało pragnęło być w niej na nowo, przytłaczając mnie pragnieniem, jakiego nie znałem, odkąd uznałem, że umarła.

Wyłącznie jedna dziewczyna była ważna – prawdziwa miłość od szkoły średniej. Nigdy mnie nie zdradziła, nie okłamała i ufała mi, ale widocznie i to minęło, gdy w naszym życiu pojawiła się Hope. Dotknąłem jej brzucha, uśmiechając się do siebie. Nie powiedziałem jej, że ja również chciałem to odzyskać. Nie wyznałem, jak tęskniłem za tą iskrą, pragnieniem przebywania z drugą osobą na dłuższą metę. Teraz... było inaczej. Teraz chciałem, aby ona walczyła o nas.

Biała bawełniana narzuta okrywała tylko biodra dziewczyny, drwiąc ze mnie i błagając, bym wczłogał się z powrotem do tego łóżka i położył obok niej. Moje oczy powoli śledziły linię jej piersi. Była naga. Wsunąłem dłoń pod materiał i musnąłem plecy Everly, zatrzymałem się dopiero, gdy dotarłem do szyi. Tęskniłem za nią. Kiedy patrzyłem na nią

tak niewinnie śpiącą, brzemień, które nosiła w sobie, zdawało się rozmywać. Wyglądała tak bezbronnie. Chciałem przekonać się, że mogę ją chronić.

– Hej, Everly. Obudź się – wyszeptalem, pochyliwszy się blisko jej ucha.

Jęknęła, próbując zasłonić oczy przedramieniem.

– Która jest godzina?

Spojrzałem na zegarek.

– Siódma trzynaste. – Pocałowałem ją w czoło. – Mamy czas na szybki numerek?

– Zwariowałaś? – zapytała, kiedy podniosła rękę i unosiła na mnie wzrok. – Cholera... Muszę się ubrać i umalować – mruzczała, mrużąc oczy i nadal się nie podnosząc.

Czar prysł.

– Gdy już jesteś naga, skarbie... – musnąłem wargami jej ramię.

– Nie mam czasu. – Ziewnęła, przykładając policzek do poduszki. – Mam dwie minuty na drzemkę.

– Dlaczego nie wykorzystasz ich i nie pozwolisz mi cieszyć się twoim tyłeczkiem?

Drażniłem się z nią, ale najwidoczniej nie była w nastroju, bo się odsunęła.

– Ale jesteś upierdliwy, Nash. – Zamknęła oczy.

Przez sekundę myślałem, że będzie mnie ignorować i spać dłużej, ale zamiast tego odrzuciła kołdrę i usiadła na skraju łóżka. Opuściła głowę, potrząsnęła nią w zabawny sposób i wypuściwszy głębokie westchnienie, wstała. Przeszła obok mnie całkiem naga.

– Everly, dwie minuty – kuśilem.

– Nie. Potem w ogóle nie będzie mi się chciało iść – warknęła i skierowała się do łazienki. Zatrzymała się przy wejściu, by zapytać: – Wstałeś tak rano?

– Ja również pracuję – odparłem z uśmiechem, kiedy zamknęła za sobą drzwi.

Wróciłem do monitoringu.

Evan, tak jak myślałem, siedział przed komputerem w swoim biurze w Louisville i wysyłał mi projekt levelów dla naszej gry. Włączyłem kamerkę, abyśmy mogli się komunikować. Wysłałem wiadomość. Sprawdziłem zabezpieczenia naszych stron internetowych, zmieniłem logo i oferty sklepu. Wybrałem kilka zdjęć do strony klubów nocnych i przesłałem Kate zamówienia zalegające w spamie. Gdy tylko skończyłem, usłyszałem, że Everly wyszła z sypialni. W seksownej czarnej spódniczce i szarej bluzeczce wyglądała ponętnie. Rozłączyłem czat z Evanem i odwróciłem się do niej. Właśnie wkładała płaszcz i wiązała pasek.

– Zrobiłem ci kawy. Wystygła.

Podeszła do ekspresu i podniosła kubek, by zaciągnąć się aromatem kafeiny.

– Lubię taką.

Zauważyłem, że na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu, zanim upiła łyk. Cholera, uwielbiałem ten uśmiech... to zwiastowało koniec mnie.

– Zostaw tu swoje rzeczy – poprosiłem, wskazując na jej torbę.

– To zbyteczne. Kostium z wczoraj jest do prania, kosmetyki są mi potrzebne. Nie jestem naszykowana na biwakowanie. Mogę jedynie zostawić koszulkę nocną, którą spakowałam. Bo i tak jej nie używam.

– Wolę, jak śpisz nago. Nie muszę cię rozbierać za każdym razem – drażniłem się.

Spojrzała na mnie z uśmiechem. Zrobiłbym prawie wszystko, by zachować go na jej twarzy.

– Oczywiście. Wygoda. Zostawiłam szczoteczkę do zębów i zapasową szczotkę do włosów, niech ci wystarczy.

Odstawiła kubek, po czym zabrała torbę oraz torebkę.

– Zjedzmy śniadanie. Wprawdzie bar działa od dziewiątej, ale na pewno ktoś się tam kręci i dostaniemy coś do jedzenia.

– Nie.

– Odprowadzę cię do samochodu – naciskałem.

Odwróciła się do mnie przy drzwiach wyjściowych.

– Nie mam na to czasu, Nash. Na słodkie śniadania i pocałunki na do widzenia. Nie jestem nastolatką. Muszę być w pracy, a ty w swojej. Zadzwoń.

Zaśmiałem się z jej markotnego tonu, nie dostałem również buziaka na pożegnanie. Everly wyszła tak samo, jak wkroczyła w moje życie – z impetem i biorąc to, co chciała. Obserwowałem na kamerach, jak szła przez bar, gdzie kręciły się dwie osoby idące na śniadanie. Wyszła przed klub i ruszyła na parking. Jedyne przywitała się z Kate, która właśnie parkowała pod biurem. Zobaczywszy jej oddającego się dodge'a, mogłem wrócić do pracy.

Zapotrzebowanie na konsultacje informatyczne stale rosło, a żeby nadażyć, klub musiał wprowadzić zmiany. Dobrze radziliśmy sobie z interesami, udało nam się utrzymać ten stan tak, aby ATF i gliny tu nie węszyły. Tak samo było z biznesem w sieci, mieliśmy wszystko pod kontrolą. Nie lubiłem się bawić w reklamę, ale wrzucałem nasze produkty na stronę internetową. To do mnie należało przyciągnięcie klientów i upewnienie się, że nie mamy podsłuchów ani wtyczek.

Rozpoczęliśmy z Evanem pracę nad realizacją projektu na większe zlecenie rządowe. Właśnie przeglądałem programy i budowę stron. Miałem swoich ludzi do tego typu rzeczy, ale ten facet chciał, żebym był tam z nimi i dwukrotnie sprawdził wszystkie dane przed zatwierdzeniem. Evan nie był człowiekiem, który ryzykował, i dlatego obsadziłem go w zarządzie swojej firmy. Przez lata wypracowaliśmy sobie świetną komunikację.

Zagłębiłem się w projekt levelów gry, tracąc poczucie czasu, dopiero Cal stojący w drzwiach oderwał mnie od monitorów.

– Zebranie w Kościele.

Jęknąłem, szukając komórki na biurku.

– Ron pisał, ale chyba go zignorowałaś i pewnie zaraz tu wpadnie z giwerą. Lee jest już na parkingu, a chcemy wykorzystać jego rozerwę.

– OK. Idę.

Wyłączyłem serwer IT Cava, chwyciłem kamizelkę oraz komórkę i zabezpieczyłem drzwi kodem.

Zebrania Kościoła tak wcześnie, bo było dopiero po jedenastej, były rzadkie.

Chłopaki i stara gwardia mogły się zebrać, robiąc przerwę w robocie i wysyłając kogoś na swoje zastępstwo. Lee jednak pracował w kancelarii, gdzie miał odgórnie ustalone godziny pracy. Jak tylko zszedłem, od razu dostrzegłem ich niezadowolenie. Byli marudni. Big Stev straszył strajkiem, a Cash przysypiał na stoliku. Jak Lee w garniaku wszedł do środka, Ron wskazał na drzwi do Kościoła i MP5 skinął mu głową.

– Dwie sprawy – poinformował Ron, zajmując swoje miejsce obok mnie. – Jedną musimy załatwić niezwłocznie. Kate mnie rano poinformowała, że ktoś zapłacił za warsztat gotówką. Wystawiła fakturę na Leigh Copper.

- Żona starego Coppera? - zapytał zaciekawiony Kojot. - Ona często odstawia samochód do warsztatu Lucky'ego. To już pewnie jej szósty wóz.

- Tak, więc powiedzmy, że to przypadek. Ale Kate jest przewrażliwiona, na nasze szczęście, i te pieniądze jej się nie spodobały... Były zbyt nowe. Mówiłem jej kiedyś o tej maszynie do fałszywek i ona ją znalazła.

- Żartujesz, kurwa? - warknął MP5.

- Banknoty w dwusetkach. Czteryście dolarów. - Ron wyjął pieniądze i wręczył ojcu, aby podał je dalej. - Są fałszywe. Podmieniłem je w sejfie zanim, ktoś zrobi nam nalot.

- Może to podpucha? - Cal był sceptyczny. - Kurwa, musimy wziąć cały utarg z kilku dni. Sklepy, bary, nawet to, czym sami obracamy i co sami trzymamy w portfelu.

- Tak. - Ron skinął głową. - Kate zabrała już większość utargu warsztatów i złomowiska. Teraz wy. Wszystkie pieniądze mają być czyste, bo nie wiemy, czy to nie jest zasadzka.

MP5 nie miał wesołej miny, oglądając pod światło jeden z banknotów i obracając go w palcach.

- Kurwa... dawno tego nie mieliśmy. To doskonała fałszywka. Czuć tylko w palcach ten szelest, jakby dopiero wyszła spod prasy.

- I to zaniepokoiło Kate, bo przeważnie dostaje pieniądze, które są już w obrocie. Dobrze, że zareagowała. Teraz musimy siedzieć cicho - zasugerował Ron. - Ale wolałbym, abyśmy wtajemniczyli Krupierów. Muszą się pilnować.

- Może to Paradise? - zapytał Car zza pleców MP5. - Pamiętacie, że kiedyś oni mieli tam nalot FBI za pranie pieniędzy.

- Dobre pytanie. - Prez wyjął paczkę papierosów, ale zgniótł ją w palcach. - Cholera. Jeśli to przeszło przez Paradise, to... będzie kurewsko źle. Jeżeli ktoś wybrał ich na czyszczenie i rozprowadzanie, to są w gównie po uszy.

- Paradise ma systemy sprawdzania banknotów na każdym stoisku, we wszystkich butikach czy nawet w kantorze i kasynie - odezwał się spokojnie Lee. - Zabezpieczyli się właśnie po tamtym nalocie FBI. Oni wiele razy przepuszczają pieniądze przez podczerwień, zanim te trafią do banków i inwestorów. Są niejednokrotnie sprawdzane. David Brand to zlecił, aby uniknąć fałszerzy. Była to jego pierwsza sprawa w sądzie jako CEO hotelu i za punkt honoru obrał sobie, by nie popełniać tego samego błędu z fałszywymi pieniędzmi.

- Dobra, musimy temu wierzyć - zgodził się prez. - Zadzwonimy do Sugar, aby uprzedziła Branda, że mamy to u siebie. Niech się pilnują. Ktoś wprowadził to do miasta albo tylko do nas.

Spojrzelśmy po sobie, wiedząc, co to oznaczało. Ktoś chciał nas zrobić, i to nieźle.

- Mieliśmy gdzieś te maszyny na podczerwień po tej aferze z Paradise - odezwał się Jack. - Trzeba ich poszukać. Pewnie są gdzieś w magazynach. Jedna na sto procent jest w Second Love. Mieliśmy z dwanaście lat temu kilka fałszywek.

MP5 skinął mu głową.

- Dobra. Po cichu, chłopaki, niech to się nie roznosi. Może to jednorazowa sprawa. Kojot i ja pojedziemy do Copperów. Chcę wiedzieć, skąd Leigh je miała. Dobrze, że od razu się tym zająłeś, Ron. Co dalej?

Ron postukał palcami w blat stołu i przybliżył się do niego.

- Jak już jesteśmy tu wszyscy, wnoszę o ponowne zatwierdzenie Wricka, Shafta i Breaka na pełnoprawnych członków Dogs of Hell.

Cisza.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Szybki był. MP5 zerknął na koniec stołu i wiedziałem, że patrzył na Charona.

– Dobra. Głosowanie. – Uniósł młotek nad blatem. – Shaft?

Podniosłem dłoń, ale przez tym razem spoglądał tylko przed siebie i uderzył młotkiem.

– Zatwierdzone. Break?

To już była wyłącznie formalność.

Gdy głosowanie się skończyło, Cash i Dragon wyjęli z szafy skóry z naszymi barwami, ale bez łatek właścicieli. Jack ich zawołał, a Cash wyjął szampana z barku. Kiedy tylko weszli, a drzwi się za nimi zamknęły, Cash wystrzelił korek.

– Ron – poprosił MP5, ponieważ to do niego będą należeć. – Czyń honory.

– Cóż, skurwiele, nadszedł ten dzień, w którym okazuje się, że zamiatanie kibli się opłacało.

– I odstawianie dziwek do klubów ze striptizem – dodał Kojot.

– I niańczenie mojego kutasa – chrząknął Big Stev, klepiąc Breaka po plecach.

Break jęknął, a ja się zaśmiałem. Ron przytaknął zadowolony.

– Zdejmować kamizelki, odpruć naszywki i od dziś jesteście braćmi Dogs of Hell. Nie jęczeć mi o cipkach, a jeśli zdejmiecie te skóry, osobiście pourydam wam fiuty. Znacnie zasady, a jak nie... to się ich nauczycie.

Wszyscy pokiwali głowami, nie mogąc przestać się szczerzyć. Niemal pamiętałem ten dzień, gdy dostałem kamizelkę. Byłem z siebie tak kurewsko dumny.

– Od dziś macie powtarzać to w kółko, nawet w kiblu. I powtarzać mi teraz – zarządził, stojąc przed nimi, Ron. – Okazuję szacunek starej gwardii, od dziś każdy z nich jest dla mnie jak ojciec. Jestem psem, który chroni Piekła. Jestem synem tej rodziny. Jestem bratem dla braci i wrogiem dla każdego, kto nie uszanuje naszych zasad. To mój klub, moja krew i moja rodzina.

Gdy padły ostatnie słowa, a członkowie uderzyli w stół, zobaczyłem tych młodych chłopaków tak szczęśliwych jak nigdy dotąd. Kiedy już byli w kamizelkach, ciesząc się z nich jak dzieciaki z nowych par butów, Ron odwrócił się do MP5.

– Od dziś są moimi braćmi.

Prez skinął głową.

– Od dziś jesteście moimi synami – odpowiedział tak samo uroczyście.

Shaftowi drżały dłonie, a oczy Wricka niemal się zaświeciły od powstrzymywanych łez.

Każdy z nas czekał na te słowa.

– I macie pamiętać, że ta kamizelka to coś więcej niż cipki na każde zawołanie.

– Ale w dużej mierze – mruknął Cash i MP5 się roześmiał.

– Tak. Witajcie w domu.

Czekałem w kolejce, aby ich uścisnąć i powitać. Sam dobrze pamiętałem tamten dzień, gdy MP5 mnie przyjął, a Cal nazwał bratem. Shaft ścisnął moje ramię i spojrzał mi w oczy.

– Dzięki, bracie.

– Od jutra siedzisz na dole w monitorującym i uczysz się zabezpieczania sieci WLAN i języka Java.

– Jezu, daj mu przerwę – mruknął Cash, obejmując Shafta. – Patrz, znalazł już sobie zastępcę.

- Dobra, cipki! Dobre wiadomości już są! - zagrział MP5, przekrzykując harmider. - Gratuluję. Wrick, synu nie musisz tak przytulać kamizelki, ona nie ogrzeje cię w nocy. Zapowiedzcie, że jutro będzie świętowanie w Piekło. A teraz wynocha.

Drzwi zatrzasnęły się, a Cash odwiesił kamizelki rekrutów w szafie. Ron zdecydował zatwierdzić rekrutów już od nowego tygodnia.

- Coś jeszcze? - zapytał MP5, gdy wróciliśmy na swoje miejsce. - Lee, masz jeszcze z dziesięć minut?

- Tak, zajrzę do Kate i sprawdzę faktury.

- Dobra, to lubię. Mamy trzech nowych członków, więc nas zasilą. Ron?

- Na dziś tyle - zapewnił.

Unosiłem dłoń, zaskoczony swoją cholerną spontanicznością, ale zrobiłem to. Ron mnie odsłonił, aby MP5 mógł mnie dojrzeć.

- Storm? - zapytał.

- Everly jest w ciąży.

Spodziewałem się gratulacji, ale oni siedzieli cicho. Może Big Stev burknął coś pod nosem, Cash się zaśmiał, a Lee podniósł na mnie zaskoczone spojrzenie. Musiałem mu później wszystko opowiedzieć.

- Gratuluję, chłopcze... - ucieszył się. - Widzicie, rodzina nam się rozrasta...

- Tamtego dnia na farmie ona poroniła, dlatego nie odpuszczę tym skurwielom - zapewniłem i pokręciłem głową, po czym powiedziałem zdanie, którego nikt z nas nie chciał usłyszeć. - To trzecia próba zapłodnienia przez fachową klinikę w Lexington, za kupę forsy.

Wszyscy milczeli.

- Jakie macie szanse? - dociekał Kojot.

Wzruszyłem ramionami, opierając się o oparcie.

- Nie wiem. Lekarze są dobrej myśli, ale... ona nie. To nie jest jej pierwsza próba. Możliwe, że się nie uda i będziemy musieli sobie z tym radzić. To jest do waszej informacji, bo ona tu zostanie.

- Jest chroniona, Nash - zapewnił mnie Ron. - Obiecuję ci to. Irow wymeldował się z hotelu, więc bądź spokojny. W razie potrzeby ktoś będzie miał ją na oku.

- Cóż, w takim wypadku mamy dwa powody do świętowania, chłopaki. - MP5 klasnął, posyłając mi szeroki uśmiech. - Nasz kutas... Storm ma kajdany na kutasie!

Wszystkie pięści z radości uderzyły w stół i Psy zawyły. Kurwa, zawsze rozwalało mnie to emocjonalnie. Nie zaskoczyła mnie reakcja braci, czekałem na Everly i chciałem, aby miała ich ochronę. I dlatego musiałem ją zatwierdzić. Miałem tylko nadzieję, że było warto. Kiedy chłopaki się rozeszły, wróciłem do swojego pokoju i do pracy.

Minęła niecała godzina od zakończenia Kościoła. Kate poprosiła, abym wgrał jej na telefon program do sprawdzania gotówki. Byłem pewien, że znalazła tę ciekawostkę w Internecie. Uśmiechnąłem się i zszedłem na dół, pisząc wiadomość do Lee, że widzimy się u niego po robocie.



Rozdział 18

Everly

Od kilku tygodni próbowałam dzielić czas między Storma a mamę i przez to coraz później wracałam do domu. I zapomniałam o skoszeniu trawnika. Miałyśmy razem uporządkować teren przed domem, mama kupiła nawet nowe sadzonki: bukszpanu japońskiego, Miss Lemon i judaszowca kanadyjskiego. Trzy tygodnie temu dowiedziałam się, że jestem w ciąży i ciągle o czymś zapominałam.

Zaparkowawszy przed garażem, dostrzegłam taczkę, narzędzia oraz mamę nachyloną nad rabatkami w ogrodniczkach, szarej bluzie i brązowym kapeluszu. Wstała na mój widok z małą łopatką w dłoni i plamami po trawie na bluzie.

– Przepraszam. Przebiorę się i do ciebie dołączę.

Ruszyłam do domu, czując, że mama nie była zadowolona. Nie moim spóźnieniem, a tym, że już dawno nie rozmawiałyśmy, bo często mnie nie było. I ona wiedziała, że tym mężczyzną, do którego ciągle znikalam, był Nash.

Westchnęłam i zaczęłam zdejmować kostium, uśmiechając się do odbicia w lustrze. Dotknęłam brzucha. Pierwszy trymestr się potwierdził. Nie wymiotowałam, nie licząc sosu pomidorowego doprawionego chili przed dwoma dniami, a bóle piersi dokuczały tylko wieczorami. Przechodziłam ciężę łagodnie. Denerwowałam się codziennie. Gdy budziłam się rano, powtarzałam sobie, że bardziej gotowa nie będę. Chciałam, by moje dziecko rozwijało się prawidłowo. Chciałam, by zobaczyło ten świat.

Włożyłam legginsy i karmelowy sweter, a włosy spięłam gumką i zwinęłam je nad karkiem.

Zeszłam do kuchni i porwałam butelkę wody sodowej. Czułam, że dystans między mną a mamą będzie się tylko zwiększał. Zdecydowanie powinnam być z nią szczerą. Nie będzie miała szansy na żal, gdy powiem jej o dziecku. Pragnęłam widzieć jej radość zamiast ponurego spojrzenia, kiedy wychodziłam do pracy. Chciałam, aby zdała sobie sprawę z tego, że panuję nad swoim życiem i nad tym, co się między nami działo. To ja byłam teraz panią sytuacji.

Uśmiechnęłam się mimo obaw.

Wyszłam przed dom i postawiłam wodę na schodach, zaczęłam grabić trawę, gdy mama rozsypywała kolorową korę wokół judaszowca.

– Będzie wyglądać przepięknie, jak rozkwitnie – zauważyłam. – Może powinnymy kupić jeszcze ze dwie sztuki?

– Jedno drzewko wystarczy, nie będzie zasłaniać domu.

– Będzie ładnie prezentować się z jadalni – oparłam się o grabie.

- Nie jadamy w jadalni – szepnęła moja matka, chwytając garść kory.
- Przepraszam... staram się znaleźć na wszystko czas.
- Między Nashem a mną? – Wstała i pochyliła się nade mną, a jej chłodna dłoń dotknęła mojego ramienia. – Everly, kochanie, nie chcę, aby on znowu cię skrzywdził. Martwię się.
- Wiem – mruknęłam. – Mam z nim wspólne sprawy.
Łzy zamazywały mi obraz, zamrugałam, chcąc je odpędzić. Nie mogłam znieść widoku płaczącej rodzicielki, zwłaszcza że płakała nade mną. Przetarłam oczy.
- Jakie? On jest przeszłością. Dlaczego tu przyjechałaś? Wiedziałaś, że on tu jest, prawda?
- Nie wiem – wydusiłam, unikając jej spojrzenia. – Może podświadomie to wiedziałam.
Zaczęłam grabić trawę, gdy mama mi się przyglądała.
- Czy... czy on jest tym, z kim chcesz dzielić życie? – zapytała głosem pełnym wahania. – Pomimo tego, co ci zrobił?
- Nie wiem, mamo – powiedziałam, nie chcąc owijać w bawełnę.
Czas na udawanie się skończył.
- Nie pamiętasz już... jak bardzo chciałaś o nim zapomnieć?
- Pamiętam.
Usłyszałam, jak wzięła głęboki wdech i westchnęłam.
- Ale ten czas... odszedł. Chcę, by odszedł. Może podświadomie wiedziałam, że Nash tu jest, może go szukałam. Może chcę spróbować jeszcze raz. A może po prostu... Nash jest moją obsesją – powiedziałam automatycznie.
- Tak, wszystko na to wskazuje, kochanie – rzekła głębokim głosem i uklękła obok sadzonek Miss Lemon.
Wysypałam trawę do taczki i przyjrzałam się mamie.
- Jestem silniejsza, mamo. Nie jestem tamtym dzieckiem i on sprawia... sprawia, że widzę jakąś przyszłość dla siebie. Pomimo tego, że przez niego oszalałam – westchnęłam, pragnąc, by ziemia się pode mną rozstała i mnie pochłonęła.
- Chcesz zaprosić go na kolację?
- Nie. Jeszcze nie.
- Kiedy będziesz w stanie... Obiecuję być dla niego miła.
- Dziękuję – mruknęłam, kucając obok niej, aby podać jej sadzonki, gdy zasypywała je ziemią.
- Nadal mnie nienawidzi, prawda? – zapytała, zmuszając się w końcu, by spojrzeć mi w twarz.
- To nie jest nienawiść, to żal. Pochował mnie i bardzo bym chciała, aby tanta dziewczyna umarła, mamo. Ta złąkniona i słaba, która nie potrafiła żyć samodzielnie – szepnęłam, a jej oczy szklily się od łez. – Przeszłam kilka operacji, ale żyję.
Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie przyswoić te informacje.
- Zawsze byłaś mądrą dziewczyną, Everly. Mądrą, tylko bardzo zakochaną.
Poczułam, jak moje ramiona opadają z ulgi, a część mojego druzgocącego poczucia winy odchodzi.
- Był tam, gdy cię znaleziono, prawda? On cię znalazł. Nie zapytałam, ale w szpitalu... był zakrwawiony i wiedziałam, że to on cię uratował, choć moją pierwszą myślą było, że Nashville ci to zrobił. – Głos matki był niski i pełen przerażenia.
Kiwnęłam głową i usłyszałam, jak tłumiała słowa dłonią.

- Przepraszam, mammo, że tak pomyślałaś. Gdy wyszłam ze szpitala, została mi wyłącznie nienawiść do niego – powiedziałam, otwierając oczy i patrząc na ubrudzone ziemią dłonie.

- Nie masz za co przepraszać – mruknęła. – Oboje żyjecie, tylko to się liczy.

Poklepała mnie po kolanie dłonią w rękawiczkach, robiąc mi palmę na legginsach. Zaśmiałam się.

- Nie wiem, czy dzisiaj to skończymy – dodałam, podając jej kolejną sadzonkę i przesuwając się. – Ale to dobre miejsce.

Moja mama pochyliła się i wiedziałam już, co się szykuje.

- Tak. Wiedziałaś, że nam się tu spodoba. Taki spokój – ucieszyła się, nasłuchując odgłosów ulicy, śmiechu dzieci, szczekania psa i silnika kosiarki. – To taka zmiana dla nas.

- Tego potrzebujemy. Zmian, nowego ogródka i chyba kupimy sobie dmuchany basen.

- Po co nam basen?

- Nie wiem... lubię patrzeć na wodę, to uspakaja.

- Nie potrzebujemy basenu, mamy ładny plac za domem. Eloise, nasza sąsiadka, twierdzi, że z basenem są same kłopoty.

Zaśmiałam się. Podniosłam się, ale zakręciło mi się w głowie i opadłam lekko na kolana.

- Everly?!

- To nic.

Ścisnęłam dłonie mojej matki i odwróciłam wzrok w kierunku chodnika, czy nikt nie nadchodził. Pochyliłam się. Niecierpliwość i oczekiwanie sprawiły, że podskoczył mi puls. Wzięłam kilka głębszych oddechów.

- Spokojnie – szepnęła.

Nie wiedziałam tylko, czy bardziej do siebie czy do mnie.

- Zadzwoń po lekarza? Jadłaś coś dzisiaj? – dopytywała się.

- Tak. I zaraz zrobię sobie musli.

- Musli to za mało, przygotuję ci potrawkę i może zupę dyniową. Lubisz zupę z dyni.

Mama była kłębkiem nerwów, od kiedy wyszłam ze szpitala. Wiedziała, że próbuje wziąć na siebie cały mój ból, mając nadzieję, że przyniesie mi tym nieco ulgi.

Niestety, to nie działało w ten sposób.

- Jestem w ciąży – rzekłam, spoglądając na matkę.

Nie chciałam tego ukrywać, skoro i tak niebawem sama by się domyśliła. Im szybciej się dowie, tym szybciej do tego przywyknie.

Jej oczy się rozszerzyły i prawie zrobiło mi się jej żal, że wyznałam prawdę dopiero teraz.

- Z Nashem?

- Tak, z nim. Nie jestem z tego dumna, ale zrobiłam to, co musiałam, żeby mieć z nim dziecko.

- Nie, kochanie, nie myśli, że to źle... – Urwała i potrząsnęła głową. – To wspaniale, Everly. Wiem, że o nim marzysz. Tak długo się starałaś. Jesteś taka silna, kochanie. Taka silna.

- Nie czuję się silna, mammo – przyznałam. – Czuję się wystraszona, zmęczona i ciągle się boję. Ale nic mi nie będzie. Wierz mi – kłamałam, zaciskając zęby.

Moja matka wydała zduszone westchnienie i objęła mnie, prowadząc do małego tarasu, gdzie ustawiliśmy dwa fotele.

- Usiądźmy, rozkoszujmy się przerwą.

- W takim tempie nigdy nie skończymy pracy.

- To nie ucieknie. - Machnęła dłonią. - Usiądź, przyniosę nam lemoniady.
 - Mamo, nie jestem chora.
 - Ale wyjątkowa. Lemoniada ananasowa? - zapytała delikatnie.
- Uśmiechnęłam się, naprawdę miałam ochotę na lemoniadę ananasową.

Okazało się, że rozmowa z mamą była łatwiejsza, niż sądziłam. Teraz musiałam wyjaśnić Nadine, dlaczego czuję się źle i wybierałam na lunch potrawy bez ostrych przypraw, które tak uwielbiałam. Ucieszyła się, a ja obiecałam jej babski wypad, zanim się to dla mnie skończy.

Myślałam o kimś na zastępstwo, gdy pójdę na urlop macierzyński, i wybrałam o Tate. Dziewczyna naprawdę się starała. Obowiązki Mavis przejął Clark O'Brian, również był konkretnym człowiekiem i nasza współpraca szła sprawnie, ale na wszelki wypadek nadal nie nawiązywałam bliższych relacji oprócz zawodowych.

Wieczorem obiecałam Nadine wypad do One Night i uprzejmie poinformowałam Storma, że tam będę. Odpisał, że spotkamy się na miejscu. Telefon na moim biurku się rozdzwonił, gdy przeglądałam bilanse.

- Halo?

- Pani Kamakura, ma pani gościa - odezwał się Kevin oficjalnym tonem. - Pan... Irow Kroklik.

Moje serce się zatrzymało. Cholerny Irow tu był! Już zastanawiałam się, kiedy się zjawi.

- Dziękuję, Kevin. Powiedz, że zejdę do pana Kroklika.

Nie było mowy, abym przyjęła go, będąc sama w biurze. Rosyjska mafia odwiedzająca mnie w miejscu pracy - to zawsze rodziło plotki. Zabrałam tylko telefon i sprawdziłam w lustrze, czy makijaż jest na swoim miejscu, po czym obciągnęłam białą marynarkę od trzyczęściowego kostiumu.

Pozwoliłam moim lękom wziąć górę i zaczęłam szukać powodu, by przestać się denerwować. Policja wykluczyła udział Irowa, ale Balko był jego człowiekiem. Nigdy więcej nie chciałam przeżywać tego koszmaru. Jeśli będzie nalegał na przeniesienie swoich interesów do innego banku, odmówię, potrzebowałam jego inwestycji. Mogliśmy o tym porozmawiać i dojść do kompromisu.

Zeszłam na dół i zobaczyłam Irowa - wysokiego, ciemnowłosego, eleganckiego mężczyznę z bukietem białych róż w dłoniach. Miał szerokie ramiona, pięknego koloru oczy i idealnie przystrzyżoną brodę. Choć byłam pewna, że świetnie zdawał sobie sprawę z własnej atrakcyjności, robił to, aby zdobywać nie tylko kobiety, lecz także władzę. Miło się na niego patrzyło. Był ubrany w doskonale skrojony granatowy garnitur i ciemnoszarą koszulę z rozpiętymi kilkoma guzikami i małym emblematem z symbolem jego rodziny wpiętym w kołnierzyk.

- Dzień dobry, Everly. Piękna jak zwykle.

Głos Irowa wyrwał mnie z zmyślenia.

Zdobyłam się na uśmiech.

- Dzień dobry. Spodziewałam się ciebie już dawno. Kwiaty... cóż za niespodzianka.

- Często to robisz. Zaskakujesz mnie, a potem nie potrafisz o tobie zapomnieć - powiedział, posyłając mi uśmiech i podając różę. - Lubię to w tobie.

– To, że mówię ci, co myślę? Setka kobiet ci to powie. – Zaciśnęłam usta. Wskazałam mu, abyśmy weszli w korytarz, oddzielając się od ciekawskich spojrzeń. – Wiesz, że nie powinienś być przychodzić ani wysyłać mi kwiatów.

– Nie powinienem był robić wielu rzeczy. Ale nie potrafiłem słuchać rozsądku. Bardzo mi przykro, Everly. – Uniósł dłoń, jakby chciał dotknąć mojej twarzy, ale się cofnęłam. Zauważył to i zmarszczył brwi. – Ciągłe czuję wyrzuty sumienia i żałuję, że to nie ja go dorwałem.

– Serio, nie domyśliłeś się, że to najbliższy twój współpracownik kradnie ci pieniądze? Nie możesz mnie oszukać, bo w chwili, gdy odkryłam malwersację, ty sam już to skalkulowałeś i go szukałeś, prawda?

Irow znowu się zaśmiał.

– Gdybyś dała mi szansę, jestem pewien, że przekonałbym cię, byś mi zaufała. Chciałem odwieźć cię do domu, moi ludzie tam na ciebie czekali, aby cię chronić. Oczywiście ty wybrałaś własne śledztwo, zanim go namierzyłem.

– Dziękuję. Widocznie nieposłuszeństwo nie jest w twoich planach brane pod uwagę, dlatego nie powinienś tu być.

– Trudno jest się oprzeć twojej ognistej naturze – oznajmił zachrypniętym tonem. – Proszę, zjedz ze mną kolację.

OK, sama w to się wplątałam. Ostatnio często to robiłam.

– Nie.

– To tylko kolacja. Pragnę cię przeprosić i przekonać, że nie jestem... potworem, za jakiego musiałaś mnie wziąć.

– Nie. To nie jest dobry pomysł. Poza tym mam już plany na wieczór.

Rozejrzałam się, ale byliśmy w oddaleniu od głównej sali i nie było tu kamer.

Powąchałam piękne róże. Irow przyglądał mi się ciepłym wzrokiem.

– Więc w innym terminie. W miejscu, które wybierzesz, nawet u ciebie w domu, z twoją mamą. W Paradise, w restauracji pełnej ludzi.

– Posłuchaj, Irow, wiem, czego się o mnie dowiedziałeś... musisz sobie zdawać sprawę z tego, że cenię szczerść i nigdy nie mogłabym być z facetem, który stawia mnie w niebezpiecznych sytuacjach, nie wiedząc, jak się zachowam. Podniecam cię, bo jestem wygadana? Nie, jesteś tylko chwilowo zafascynowany kimś nowym. Nie ufam ci. I nie lubię takich zagrywek, w których flirtując ze mną, uważasz, że zdobyłeś punkt za uprzejmość. Poza tym... jestem w ciąży i twoje szanse bardzo zmalały, jeśli chodzi o umówienie się ze mną na randkę.

Nastąpiła długa pauza, po której przeklął z pasją i się zaśmiał.

– Tak sądziłem, że serce takiej kobiety jest już zajęte. Ale jakoś zapracuję na twoje zaufanie.

– Chcesz pójść ze mną na kolację, choć powiedziałam ci, że jestem w ciąży? – zniżyłam głos.

– To nawet urocze. Nie sądziłem, że to coś... stałego z tym chłopcem z ganku motocyklowego. Widocznie się myliłem.

– Nie znasz go.

– Nie. Choć zrobię dla ciebie wszystko – Jego głos stał się głębszy, ale westchnął – to jednak zrozumiałem, że to kolacja przyjacielska. Potrzebuję, abyś pomogła mi uspokoić

miejscowych inwestorów, którzy mi uwierzą, że nie wysyłam swoich ludzi, aby załatwiali interesy za moimi plecami.

– Chcesz uchodzić za durnia, że do tego dopuściłeś?

– To lepszy punkt widzenia.

Zacisnęłam zęby tak mocno, że zabolą mnie szczęki. Nie mogłam zaprzeczyć temu, że Irow był szczery i lubiłam go. Pod tą maską faceta z wielkimi pieniędzmi kryło się coś ujmującego. Był czarujący. Chciał ode mnie czegoś więcej, lecz ja znałam swoje serce.

– To jest nieważne, zrobię to, bo jesteś naszym klientem, i to bank zawinił tej sytuacji – powiedziałam, ale było to kłamstwo. – Nie kolacja. Lunch, kończę o czwartej, spotkamy się o czwartej piętnaście. Za rogiem jest miła włoska knajpka.

Uśmiechnął się szeroko.

– Będę tam na ciebie czekał. I traktował lepiej, niż on mógłby kiedykolwiek śnić.

– Bez komplementów. – Zaśmiałam się. – Jesteś już poza boiskiem.

– Moje serce krwawi, ale... cóż, będę w umówionym miejscu. Do zobaczenia, Everly.

Nie wierzyłam w to. Och, wiedziałam, że Irow mówił prawdę. Próbował mnie podejść. Chciał się ze mną spotykać. W tym, co powiedział, był pewien sens. Zaufałam mu. Rozmyślałam, czy zadzwonić do Nasha, ale nie miałam odwagi. Wpadnie we wściekłość, a ja uważałam to za spotkanie biznesowe.

Wspięłam się po schodach do biura z bukietem róż, one zdecydowanie tu zostaną. Były naprawdę śliczne. Krolik musiał zebrać o mnie sporo informacji, jeśli wiedział, jakie kwiaty uwielbiałam. Może to błąd, może nie. Ale z powodu moich klientów nie mogłam z nim zadzierać. Musiałam podjąć decyzję, dobrą lub złą, a moje wewnętrzności mówiły mi, że to jest słuszne. Potrzebowałam każdej pomocy, a w tej chwili to Irow miał wpływy w mieście, był bardziej sprzymierzeńcem niż wrogiem.

Pogrywanie ze Stormem byłoby okrutne, gdybym chciała go zranić zdradą z Irowem. Desperacko potrzebowałam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. I nie mogłam rozmawiać z Nadine. Nie byłam odporna na jej rady typu, że wszystko można jakoś załatwić uśmiechem i odwracaniem kota ogonem.

Zadzwoiłam do Harper. Nie spodobało jej się moje spotkanie z Irowem, ale mnie nie osądzała. Po pracy przespacerowałam się do restauracji Di Vecchio, zadowolona z cieplejszej pogody. Irow wysiadł z sedana zaparkowanego przed samym wejściem, dając tym samym wszystkim w pobliżu znak, jaki był ważny. To było nawet zabawne, jak walczył o swój wizerunek. Miał już inny garnitur, ubrany był cały na czarno.

– Zapraszam. – Ukłonił się, wskazując mi drzwi restauracji.

Coś ścisnęło mnie w klatce piersiowej.

– Pamiętaj, co mówiłam, to lunch. Całkiem biznesowy.

– Pamiętaj. – Wyglądał ponuro, jego policzki były zarośnięte, a oczy paliły się wypełnione tęsknotą i namiętnością. – Wyglądasz tak pięknie i odbierasz nadzieję.

Weszłam do środka, nie mając okazji jeszcze tu zjeść, choć Nadine zachwyciła się tą włoską restauracją. Czekaliśmy w kolejce do lobby, gdy Irow zatrzymał się obok mnie.

– Gdybyś miała płaszcz, odebrałbym go od ciebie i mógł musnąć twoją skórę.

– Dziękuję – zignorowałam go. – Gdybym miała płaszcz, zdjęłabym go sama.

Zachichotał pod nosem.

– Już cię uwielbiam. Lubisz chłopców na motorach. Mógłbym...

– Nie.

- Będę dżentelmenem – obiecał grzecznie, ruchem podbródka wskazując wewnątrz.
- W to nie wątpię.

I wtedy ujrzałam Rose Anne Bard, która się do nas uśmiechnęła. Nawet jeśli poznała mnie czy Irowa, jej wzrok tylko musnął moją twarz.

- Witamy w Di Vecchio. Stolik dla państwa? Rezerwacja?
- Tak, na nazwisko Krolik.
- Tak, oczywiście. – Zajrzała do systemu. – Proszę za mną.

Szłam za nimi zestresowana. Dostaliśmy stolik w rogu sali, już zapełnionej po brzegi, i menu. Unikałam spojrzenia Rose Anne, była żoną Cala i wiedziałam, że Storm prędzej czy później dowie się o mojej wizycie tu. Wolałam więc, by to wyszło ode mnie.

- Zdenerwowałaś się.
- Będę niegrzeczna, ale muszę napisać wiadomość. Przepraszam. – Wyjęłam telefon z torebki.

Ja: Jem lunch w Di Vecchio. Spotkanie biznesowe. Będę wieczorem w One Night.

Wysłałam SMS, a potem uzmysłowiłam sobie, że nie uwzględniłam najważniejszego.

Ja: Lunch z Irowem Krolikiem.

Odłożyłam komórkę na stolik, a Irow mi się przyglądał.

- Zraniłbym cię – powiedział, znów zwracając na siebie uwagę. – Nie zrobiłbym tego świadomie, ale tak bywa w moim świecie. Nie ma w nim spokoju.

- I dlatego musisz szukać silnej kobiety, Irow.

Westchnął.

- Zawsze, gdy je znajduję, są zajęte.

Kiwnęłam głową.

- Tak ci się tylko wydaje, bo zwracasz uwagę na te, które są przy tobie śmielsze, wiedząc, że mają swoich facetów.

Zaśmiałam się szczerze.

- Niezła teoria.

- Tak. Miałam trudny dzień, szybko się mecę i naprawdę zgłodniałam.

- Przepraszam, zapomniałem o twoim stanie – odparł.

Delikatność, której nigdy wcześniej nie widziałam, była miłą odskocznią. Mężczyzna przywołał kelnera i pozwolił mi zamówić to, na co tylko miałam ochotę.

Potem czekałam, aż Irow zacznie rozmowę. Znów westchnął, przesuwając palcem po krawędzi szklanki.

- Tak powinno to wyglądać, prawda? Randka?

- Co? Nie byłeś nigdy na randce?

- Byłem. Na setkach randek. Z seksem po.

- A z miłością po?

- Miłość. Tak powinno to się nazywać.

Och. Przygryzłam wargę i znów na niego patrzyłam, pilnując się, aby się nie roześmiać. Był przystojnym, zabawnym facetem, drapieżnikiem, a jednak potrafił się śmiać. To wydawało się dziwne, ta subtelność w stosunku do kobiety, której praktycznie nie znał.

Zerknęłam ukradkiem na komórkę, zobaczywszy, że ekran się podświetlił.

Nash: Albo teraz wyjdiesz i unikniesz kary, albo za chwilę będziesz jadła ten lunch w otoczeniu samych motocyklistów.

Ściągnęłam wargi, by powstrzymać śmiech. Irow uniósł pytająco brew.

- Twój facet nie jest zadowolony?

- Postaw się w jego sytuacji i uzyskaj odpowiedź.

Skrzywił się, a ja się zaśmiałam.

- Dlatego muszę wyjść i zadzwonić. Pilnuj mojej sałatki gamberetti, jestem naprawdę głodna.

- I bez wina, kochanie, pamiętam - podsunął Irow.

Uśmiechnęłam się, wstając powoli i chwytając za telefon. Wybrałam numer do Nasha dopiero w drzwiach do tej części lobby, w której dostrzegłam Rose Anne. Znów posłała mi uśmiech. Dość uprzejmy i profesjonalny. Nie pamiętałam jej z okresu, gdy mieszkałam w Hell, dzieciaki członków klubu trzymały się razem, ale ona miała swoją paczkę, no i byłam od niej kilka lat starsza.

Trochę się zarumieniłam.

Przygotowałam się na najgorsze. Storm odebrał, ale odpowiedziała mi złowroga cisza.

- Nash? - Odwróciłam się do wyeksponowanych w wielkich donicach dzieł ikebany. - Nawet się nie waży przyjeżdżać - wyszeptaliśmy. - To jedynie rozmowa, on wie, że... spotykam się z tobą, chciał tylko...

- Chciał cię pieprzyć - przerwał mi bezbarwnie. - Masz dwie sekundy na wyjście.

- Słucham? Wcale, że nie - powiedziałam, śmiejąc się głośniej. - Nie mam czasu na sceny zazdrości i najazd na restaurację. Ja prowadzę interesy, nie zapominaj o tym.

- A ty nie zapominaj, że jeden z jego ludzi...

- Spotkamy się wieczorem, Nash. - Rozłączyłam się świadoma własnego zirytowania.

Gdy wracałam do restauracji, Rose Anne posłała mi słaby uśmiech.

- Kamery. - Pokazała tylko grzecznie na rogi pomieszczenia.

Spojrzałam na nią z lekkim zdumieniem. Znałyśmy się, to prawda, ale nie byłyśmy ze sobą blisko, a ona jednak mnie uprzedziła. Byłam pewna, że Nash miał podgląd widoku z kamer z tej restauracji, i przyjdzie mi słono za to zapłacić.

- Wiem - odpowiedziałam bezgłośnie. - Dziękuję.

Wróciłam do stolika, czekały na mnie sałatka i sok ananasowy. Irow pochylił się do mnie.

- No więc... bardzo duże masz, powiedzmy grzecznie... nieprzyjemności?

Zważywszy na to, że byłam bardzo głodna, a zapachy atakowały moje ciężowe hormony, zajęłam się jedzeniem.

- Tak. Ale poradzę sobie z tym. Nash... - odparłam z pełną buzią. Popatrzyłam na niego, starając się osądzić, ile mogłam mu powiedzieć. - Nash i ja znamy się od dawna.

Był zaskoczony, widziałam to w jego spojrzeniu. Zabrał się do jedzenia.

- A jednak zgodziłaś się ze mną spotkać.

- Nie wywołuję u niego zazdrości. Wyrosłam z tego etapu. Mamy wspólnych klientów i jesteś mi potrzebny, abym ich utrzymała. Jeśli zrezygnujesz z Banku Centralnego Danville, zacznę wycofywać się inni.

Oparł się o tył krzesła, zupełnie ignorując swój posiłek. Jego oczy były całkiem poważne.

- Powiedz mi... dlaczego nie mogłem spotkać cię wcześniej?

Połknęłam krewetkę, łowiąc drugą, i powiedziałam:

- Bo spadałam z wysokości. Nie sądzę, byśmy mieli w ogóle kiedykolwiek się zejść, Irow. Przykro mi. Dlaczego wybrałaś Danville? To małe miasteczko, oprócz Paradise nie ma tu nic, co mogłoby zatrzymać wielkie pieniądze, którymi obracasz? A i hotel Paradise nie jest ci do niczego potrzebny.

Spojrzał na mnie z lekkim zdumieniem.

– To prawda, ale... mój ojciec tu zginął.

– Naprawdę? Przykro mi.

– Ten sam morderca, który zabił Thanakę Doyle'a, zabił mojego ojca, gdy łowili ryby na Dix. W małej zatoczce, niedaleko stąd.

– To sprawa rodzinna. Szukasz mordercy ojca?

– Nie. Ja wiem, kto to zrobił. Czekam tylko, aż się pojawi.

Usłyszawszy to, nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Jadłam powoli, gdy Irow pił wino, przyglądając mi się.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Może potrzebuję przyjaciela?

Wyjęłam z ust kawałek skorupki krewetki i odłożyłam ją na serwetkę.

– Nie. Chcesz, abym powiedziała o tym Nashowi, a on klubowi. Potrzebujesz ich wsparcia. Przyznam, sądziłam, że je masz, po tym, jak zaprosiłeś do hotelu dwa kluby. Czego mi jeszcze nie mówisz o śmierci twojego ojca?

– Doskonała – oświadczył zdecydowanym tonem. – Jeśli ci powiem, będziesz znała mój sekret.

Pochyliłam się. Nadszedł czas, żeby przejść do rzeczy.

– Czego konkretnie ode mnie chcesz? – spytałam. Widząc, jak patrzy na moje wargi, od razu dodałam: – Oprócz tego.

– Chcę, abyś donosiła im wszystko, co ci powiem. Postaram się utrzymać to w tajemnicy przed moimi ludźmi, Paradise i klubami. Lubię cię i ty będziesz łącznikiem, bo jesteś roztropna. Gdy rozdanie się zacznie... w Danville robi się gorąco. Nawet zjednoczenie klubów im nie pomoże. – Uderzył lekko palcami w stół. – Albo pierwszą, którą pochowają, będzie Reese Kazov, potem jej mąż i cała rodzina. Z ich szefem na czele. Rozumiesz?

– Czy mogę wiedzieć, dlaczego zostałam w to wplątana?

– Bo jesteś bezpieczna – odpowiedział. – Nasz gracz nie ufa bankom. I wie, że ja nie ufam bankierom, aby cokolwiek ci zdradzać. Ale twój facet, jeśli jest tak mądry, jak sądzę, będzie w stanie zabezpieczyć wszystkie moje konta. Zwłaszcza że Sugar Kazov podała mu kody dostępu do Paradise.

Trudno mi było się z tym zgodzić, ale prawda była oczywista.

– Posłużyłeś się mną, aby dostać się do Nasha.

Wróciłam do domu z ogonem, a na parkingu czekał na mnie członek Dogs of Hell. Break, jeśli dobrze pamiętałam. Denerwowałam się. Irow stwierdził, że nie chodziło mu tylko o to, bo nadal ze mną flirtował, ale i tak będę musiała o tym powiedzieć Nashowi. Wkurzy się. To pewne.

Przebrałam się w spodnie, jedwabną bluzkę i żakiet. Nie stroiłam się, nie miałam na to ochoty i nawet zamiast szpilek wybrałam niższe buty, chcąc dać trochę odpocząć stopom. Nadine była podniecona, gdy parkowałam przed One Night. Czekał tam już spory tłum, więc interes musiał się nieźle kręcić. Zapotrzebowanie na wyjście z domu Nadine rosło z każdą sekundą. Ciągle słuchałam o jej kłopotach małżeńskich, o tym, że Jeremi oskarżał ją o złe wychowanie dzieci, alkoholizm, bo piła wino do obiadu, bo była płytką, bo nie wyniosła

śmieci. Moją dewizą było niewtrącanie się w kłótnie małżeńskie. Wysłuchałam jej i zabrałam do klubu, aby się trochę rozerwała i zapomniała.

Stanęłyśmy na końcu kolejki, Nadine przyglądała się nastolatkom w kusych spódniczkach i podsunęła wyżej swoją białą sukienkę.

– Chyba powinnam pójść na jakieś zabiegi odmładzające.

Zerknęłam na rudą nastolatkę, której tyłek opinała kusa mini.

– Tak, powinni ci jeszcze odnowić błonę dziewiczą – burknęłam.

– To byłoby zabawne. – Zamrugnęła rozbawiona. – Ale jak wytłumaczyłabym to swojemu ginekologowi? Po dwóch dzieciaków?

– Chodźcie za mną.

Obejrzałam się. Obok nas przy ulicy zatrzymał się Break, mój ochroniarz.

– Dokąd? – zapytałam.

– Zaprowadzę was do środka.

Nadine chwyciła mnie za rękę.

– Słyszałaś, mamy eskortę.

Break kierował nas prosto do wejścia, bez okazywania dowodów i wejściówki. W klubie dudniła muzyka, która przyprawiała mnie o ból głowy.

– Ale czadowo. Jak królowe – ucieszyła się Nadine, trzymając mnie za rękę.

Wiedziałam, dokąd prowadził nas Break. Sekcja dla VIP-ów była zarezerwowana dla motocyklistów. Wszyscy siedzieli na kanapach, miałam déjà vu, przypomniał mi się wieczór paniński Rebeki.

Nie było może Thima i Sugar, ale reszta składu była taka sama. Nadine była zaoferowana podrywaniem Breaka, który zapytał, czy nie chcemy czegoś do picia. Pokręciłam głową, zaciskając dłoń na torebce. Storm siedział przy stoliku z Dragonem, Cashem i Big Stevem. Ron stał obok fotela, na którym siedziała Lynn, machająca do mnie, a obok niej słodka blondynka. Musiała być z Lee, bo trzymała dłoń na jego ramieniu.

Kiedy Nash spojrzał na mnie i wyraźnie się napiął, znów wzięłam głęboki wdech. Zaczęłam się bać tej chwili. Miał taką minę, jakby zdecydowanie chciał rzucić jakimś przedmiotem, a najlepiej mną. Zamiast tego jednak po prostu popatrzył na Big Steva i powiedział coś, po czym tamten się zaśmiał. Nadine mnie szturchnęła.

– Nie przedstawisz mnie?

– Znasz tu wszystkich. – Wskazałam na nich. – To Nadine, moja przyjaciółka. Lynn już poznałaś.

Tyle. Dziewczyny się przywitały, wymieniając kilka żartów. Big Stev przysunął się bliżej na kanapie i poklepał miejsce obok siebie, więc podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Siadaj, skarbie. Niezłe nogi, miło będzie popatrzeć na kogoś bardziej doświadczonego niż te małolaty wysmarowane samoopalaczem.

Niezłe. Miał gadane. Obawiałam się, że tej nocy będę musiała pilnować przyjaciółkę, która widocznie szukała przygód. Oblizyłam wargi i zerknęłam na Rona. Pił piwo. Zmarszczki wokół jego oczu powiększyły się, twarz przybrała całkiem poważny wyraz i zrozumiałam, co powinnam zrobić. Podeszłam do niego, zatrzymałam wzrok na jego naszywce prezydenta, nim uniosłam głowę. Jego wzrok natychmiast stał się czujny.

– Możemy porozmawiać?

Przytaknęłam, oddając piwo Lynn, ale spojrzał na mnie.

– Storm?

Wiedziałam, co oznacza rozmawianie bez niego z Ronem, kiwnięciem głowy zgodziłam się na obecność Nasha.

- I tak musi to usłyszeć - powiedziałam.

Wtedy poczułam dłoń na plecach i się napięłam. Ron wskazał na niego ręką i nachylił się do mnie.

- Wyjdźmy na zewnątrz, będzie ciszej. Na tylny parking.

- Dobrze.

Odchyliłam głowę, żeby spojrzeć na Nasha. Wydawał się jeszcze bardziej wkurzony, o ile to w ogóle było możliwe. Potem jego dłoń zacisnęła się na mojej i prowadził mnie za Ronem do tylnych drzwi. Starłam się nadążyć i na nikogo nie wpaść, ale oni stawiali duże kroki, a ja naprawdę byłam już zmęczona. Potknęłam się i zanim się wyprostowałam, byłam już na rękach, niesiona do wyjścia. Objęłam go, pachniał tak dobrze, a ja potrzebowałam znaleźć się na chwilę w jego ramionach. Z dala od tego wszystkiego. Schylił głowę i oparł się czołem o moje czoło.

- Dlaczego mnie nie posłuchałaś, do kurwy nędzy?! - warknął.

Tak, był w złym nastroju, a to, co zamierzałam powiedzieć, jeszcze go pogorszy. Miałam więc prawo się trochę rozczulić. Przytuliłam go mocniej, chowając głowę w zagłębieniu jego szyi. Posadził mnie i wtulił się we mnie, aż zabrakło mi powietrza.

- Kurwa, co on ci powiedział?

Atmosfera zrobiła się naprawdę nieprzyjemna, ale ja pokręciłam głową.

- To nic takiego... ale i tak będziesz wściekły...

- Kurwa mać - syknął.

Ciasno objęłam rękoma szyję Nasha, aby jego gniew trochę wyparował, ale nie sądziłam, że to możliwe. Nadszedł czas, by to w końcu powiedzieć i mieć za sobą.

- Everly. - Ledwie kontrolował wściekłość.

- To się nie powtórzy... Znaczący muszę się widywać z Irowem.

Poczułam, jak Storm się napiął, i odsunęłam się od niego. Popatrzył na mnie i przekonałam się, że w jego oczach nie ma wściekłości, tylko obawa. Tak, sama się w to wkopałam.

- To jest raczej oczywiste - dodał i przysunął twarz do mojej. - Teraz powiedz mi, co się wydarzyło.

Właściwie chciałam to powiedzieć Ronowi. Mimo wszystko postanowiłam zaryzykować. Nash się lekko odsunął. Ron stał obok paki ciężarówki, na której siedziałam, i palił spokojnie papierosa, starając się na nas nie patrzeć, dając nieco prywatności. Ten facet był onieśmielający, zawsze sprawiał, że trochę się go bałam, miał takie zimne spojrzenie. Nabrałam powietrza w płuca i mocno trzymając dłoń Storma, opowiedziałam mu o wszystkim, co przekazał mi Irow. No, prawie o wszystkim, nie wspominałam o jego flircie i komplementach. Doszłam do wniosku, że o tym nie muszę mówić. Ron nie okazywał żadnych emocji, a Nash patrzył na asfalt, ale słuchał, ściskając moją rękę i gładząc ją kciukiem.

- Widzisz - powiedziałam na koniec. - Chodziło mu tylko o ciebie. Musiał się o nas dowiedzieć i dlatego nalegał na to spotkanie.

- Zabiję drania - odparł Storm głosem pełnym tłumionego gniewu.

- Ale...

– On już jest martwy. Chciał cię wykorzystać. Nikt tego nie robi. Nie wykorzystuje mojej kobiety, aby załatwić interesy. Jest martwy.

– Uspokój się – poprosił go Ron, łapiąc za kamizelkę i przyciągając do siebie. – Załatwimy to, a teraz spokój.

– To znaczy i tak tam pojedziecie... Do Paradise? Wedrzecie się do jego apartamentu, aby mu tylko przypomnieć...

– Siedź cicho, Everly.

Uniosłam dłonie, nie patrząc na nich, ale pokręciłam głową.

– Świetnie.

– Wystraszył cię. – Ron wskazał na mnie.

– Nie. Wy mnie straszycie, załatwiając tak sprawy. Myślę, że on ma rację. I zaproponował wam pomoc, dziwną, ale to zrobił. Nie upilnujecie Sugar ani Thima. On wie więcej od was, jest w tym. Dlatego mnie szukał. Potrzebuje Storma. Widział, że wam się to nie spodoba. Ani trochę. Powiedział to mi, bo gdyby zaoferował wam współpracę, rozważalibyście, jak zamierza was oszukać. Na każdym kroku byłby brany pod lupę lojalności, każdy interes, który prowadzi, również przeciw wam, byłby prześwietlany. A tak ma pewność, że będę analizowała, co wam powiem.

Najpierw mówiłam przez zaciśnięte zęby, ale później postawiłam na szczerość – akurat wtedy, kiedy to wcale nie było dla mnie korzystne, bo mówiłam to prezydentowi klubu.

Ron zgasił papierosa na burcie pick-upa, spoglądając na Storma.

– Lubi ją, co?

– Kto? – bąknęłam, nie nadążając.

– Irow.

Spięłam się, zaciskając zęby. Mówił o mnie.

– Powiedzmy.

Dłoń Storma znalazła się przed moją twarzą, uniósł brodę kciukiem, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Ja to załatwię. Ty masz tylko pozwolić, bym to zrobił, załatwił wszystko za ciebie. Nie będzie żadnego donoszenia ani kontaktowania się przez ciebie. Będzie chciał, zadzwoni – warknął ani trochę nieułagodzony moim wyznaniem.

– Dobrze. – Wzruszyłam ramionami, gdy mnie puścił.

– Nie „dobrze”, Everly. Jeśli zobaczę cię z nim drugi raz, znajdziesz jego głowę w naszym łóżku.

– Ale to mnie nie podnieca. – Zeskoczyłam z paki i sięgnęłam do paska jego spodni, przyciągając go lekko. – Ale jak dostanę czekoladę w kształcie jego penisa, to może wtedy będę ciut podjarana.

Nic z tego, nadal był wściekły. Opuściłam głowę i zacisnęłam powieki. Z powrotem spójrzałam na Rona i wzięłam głęboki wdech.

– Wiecie, że nie obchodzą mnie interesy klubu. Nie chciałam być w to wmieszana – mówiłam wyjątkowo cichym głosem, prawie szeptem. – Ty wiesz, co to znaczy, i zrobisz z tym, co uznasz za słuszne. Ja to przekazałam, zapominam i mam gdzieś. Nie chcę tylko, aby komukolwiek się coś stało, dlatego będę mówiła wszystko, co Irow będzie chciał mi przekazać. Tyle.

Właśnie wtedy zobaczyłam, że Storm się poruszył. Zanim zdążyłam się zorientować, znów siedziałam na pace pick-upa. Nash pochylił się do mnie, chwycił mnie w tali i wsunął

pomiędzy swoje nogi. Ramieniem objął moje plecy, bardzo nisko, dłonią przytrzymał moją głowę, a jego wargi wbiły się w moje. No świetnie, pocałunek przesycony złością. Niech będzie.

Po chwili zamknęłam oczy i wtuliłam się w niego. Rona nie było już z nami na parkingu.

– Powiem ci, co masz zrobić. Jesteś moja. Zajmę się tobą i nie pozwolę mu się do ciebie zbliżać, bo samo to, że ktoś was widzi razem, niesie dla ciebie ryzyko. I masz to pamiętać. To człowiek, który nie jest bezpieczny. Mówiłem ci również, czego masz nie robić. I ciągle mnie olewasz, co mnie wkurwia bardziej. Masz nie jadać lunchów czy kolacji z tym facetem. Ani z żadnym innym.

– Muszę. Prowadzę interesy...

Jego dłoń wylądowała na moich wargach.

– Z innym facetem, który chce cię pieprzyć. Jeśli Irow zadzwoni, masz przełączyć rozmowę do mnie. Jeśli przyjedzie, masz zadzwonić po mnie. Czy to jasne?

– W porządku, już wszystko wiem – przytaknęłam, obejmując go w pasie, a on złożył pocałunek na czole.

– Lepiej, żebyś to sobie zapamiętała. Ale kara i tak cię nie minie, twój tyłek będzie siny.

– Jezu, teraz będę podniecona. Głodna i podniecona – zapewniłam.

Wróciliśmy do klubu objęci. Lynn, siedząc na kolanach Rona, podała mi butelkę soku, byłam jej za to wdzięczna. Cash zagadywał dziewczyny, które przysiadły się do ich stolika. Storm usiadł w fotelu obok Lee i posadził mnie sobie na kolanach. Jego dłoń wylądowała na moim brzuchu. Pijąc sok i ciesząc się muzyką, rozejrzałam się za Nadine. Nachyliłam się do Lee, który był sam, więc może Nadine poszła tańczyć z jego laską.

– Gdzie jest Nadine?

– Wyszła.

Zamrugałam i spojrzałam na stolik. Cash zagadywał nastolatki, a Dragon i Break się temu przysłuchiwali. Brakowało tylko... Poderwałam się na równe nogi.

– Z Big Stevem?! – krzyknęłam do Lee.

Patrzył na mnie przez moment, jakby nagle wyrosły mi trzy głowy, a potem skinął głową.

– Dokąd?

– Usiądź, Nadine to duża dziewczyna – prosił Storm.

– Puść – warknęłam.

Odstawiłam butelkę na stolik i nie czekając, zaczęłam przepychać się przez tłum do wyjścia. Storm zaklął, ale wiedziałam, że szedł za mną. Będąc już na chodniku przed klubem, rozejrzałam się wokół.

– Dokąd mogli pójść?

– Everly, daj im spokój. Big Stev nie zaciągnie jej nigdzie wbrew jej woli.

– Dokąd? – zapytałam, mając łzy w oczach.

On nie rozumiał!

Spojrzał na mnie zmartwiony i wyjął komórkę z kieszeni spodni. Patrzyłam, jak wstukiwiał kilka poleceń, i GPS pokazał mu, gdzie znajdował się Big Stev. Storm skierował mnie w róg za parkingiem, w kierunku zamkniętego przejścia na boczną ulicę. Pobiegłam tam, nie zatrzymując się przed rzygającą nastolatką, której przyjaciółka pomagała się podnieść. Jezu, to moja wina, wiedziałam... nie powinnam była jej tu zabierać. Z mojego doświadczenia wynikało, że kobiety robiły głupoty, a potem ich żałowały. Liczyłam tylko, że ona... miała rozum. Znalazłam się u wylotu dość wąskiej ciemnej uliczki. Niskie drzewa

potęgowały mrok, sięgając nisko gałęziami, tworząc ustronne miejsce na szybki numer. Nash wpatrywał się we mnie i nagle ogarnęło mnie przeczucie, że on wiedział, co oni tu robili.

– Wrócimy do klubu. Oni zaraz przyjdą.

Wreszcie zdecydował się przejrzeć na oczy.

– Nadine! – wrzasnęłam, wchodząc w zaułek. – Nadine, gdzie, kurwa, jesteś?

Znalazłam komórkę w torebce i włączyłam latarkę. Na ziemi leżało kilka butelek po alkoholu i prezerwatyw. Natrafiłam na ogrodzenie, o które opierał się wielki facet, a klęcząca przed nim dziewczyna robiła mu loda. Tak, cudownie. Matka dwójki dzieci, pokłócona z mężem, obciążała motocykliście, który ruchał chyba wszystko w okolicy.

– Zostaw ich... Chodźmy do środka... – Dłoń Storma opadła na moje ramię.

Ledwo nad sobą panowałam.

Big Stev zasłonił się ramieniem, ale widziałam jego zadowolony uśmiech.

– Dotknij mnie, a cię zabiję – wysyczałam, odrzucając rękę Nasha, i ruszyłam.

Drań nie zatrzymał się, był przekonany, że wszystkie laski kochały go obsługiwać. Szarpnęłam za włosy Nadine, odciągając ją od niego.

– Wstawaj! W tej chwili. A ty...

Poprawił tylko fiuta i nieśpiesznie go pomasaował, nie schował, a uznał to za całkiem niezłą jazdę.

– Chcecie się przyłączyć? – zapytał, przesuwając spojrzenie na mnie.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że on jest zupełnie nieświadomy tego, co zrobił.

Z całej siły walnęłam Big Steva pięścią w bok głowy. Dodatkowo zaserwowałam mu kopniaka między nogi. To podziałało. Ryknął i zgiął się, a ja zaczęłam wrzeszczeć.

– Wiesz za co? – Okładałam go, nie mogąc się pohamować, a on nawet się nie bronił. – Za to, że ona rano wstanie i będzie musiała spojrzeć swojemu mężowi w oczy. Za kilka dni sobie to przypomni i mu powie, bo wyrzuty sumienia nie pozwolą jej normalnie funkcjonować! A on się z nią rozwiedzie i zabierze jej dzieci. Bo taki skurwiel jak ty nie potrafi uszanować czyichś uczuć!

Ciepłe dłonie odsuwały mnie od Big Steva, ale i tak próbowałam go kopnąć.

– Zostaw! Jesteś taki sam!

Big Stev zaklął, a Storm zaczął się z nim kłócić. Wyszarpałam się Nashowi, który próbował mnie odsunąć od drugiego motocyklisty, w końcu jednak musiał mnie puścić, abym nie zrobiła sobie krzywdy.

– Przepraszam... bardzo cię przepraszam, Everly... – Nadine płakała, a moje serce i tak było już ściśnięte.

Kucnęłam obok niej i objęłam ją delikatnie, próbując podnieść.

– Przepraszam... Co ja zrobiłam...

Łzy pociekły mi po policzkach.

– To ja przepraszam, kochanie. Nie powinnam była cię tu zabierać. Nie z nimi. Przepraszam.

Udało mi się ją podnieść. Nie słyszałam, o czym rozmawiali Nash i Big Stev, bo mówili szeptem. Ruszyłam do przejścia, trzymając przyjaciółkę, bo szła chwiejnie i szlochała.

– Poczekaj. Odwiozę was! – zawołał Nash.

– Nie. Nie chcę mieć z tym klubem nic wspólnego.

– Everly, to nie jego wina.

Nadine objęła mnie ciasno, słysząc to.

Prowadziłam ją do samochodu, zaciskając zęby. Zaparkowałam po drugiej stronie ulicy. Wymacałam kluczyki i odblokowałam zamki, po czym otworzyłam jej drzwi. Jej sukienka była poplamiona błotem, szminka i tusz rozmazane na policzkach, a włosy skołtunione. Przyglądałam jej lekko.

- Wsiadaj, skarbie. Odwiozę cię do domu.
- Nie do domu... Nie mogę mu się pokazać – wyznała z trudem.
- Dobrze. Zostaniesz u mnie. Napiszę Jeremiemu, że zabalowałaś i musisz zostać na noc.
- Dziękuję – wszeptła, chowając twarz w dłoniach.

Zamknęłam drzwi. Nash stał przy masce mojego samochodu, przyglądając mi się smutno. Atmosfera między nami momentalnie zrobiła się gęsta. Nagle poczułam się strasznie zmęczona i nie chciałam już dłużej o tym rozmawiać. Nie chciałam tu być, w jego świetle. Pragnęłam spać, marzyłam, żeby zasnąć wtulona w niego, ale to cholerna bajka była dla tej Everly, która rzuciła się z okna w szpitalu. Musiałam zająć się Nadine.

- Przykro mi, kochanie. Nie wiedziałem, że...
- Że ona jest dla mnie ważna? Może być głupia – dodałam cicho – ale to jedyna przyjaciółka, którą tutaj mam. I jutro będzie mnie unikać, aż pewnego dnia zda sobie sprawę, że to moja wina. Ufała mi, gdy ją tu przyprowadziłam, a ja wierzyłam, że którykolwiek z twoich kolegów ją powstrzyma, ale wy macie wszystko w dupie. Ja zawsze coś przez ciebie trączę, Nash.

Zauważyłam, jak zaciska szczękę, i uznałam, że stara się odzyskać kontrolę nad sobą.

- Ona, kurwa, ma swój rozum.
- Zróbmy sobie przerwę – wyszeptaliśmy. – Proszę. Potrzebuję odpocząć.



Rozdział 19

Storm

Pracowałem na autopilocie. Próbowałem skupić się na klubie, starałem się nie myśleć o Everly, ale każdego dnia stawało się to coraz trudniejsze. Kiedy powiedziała, że potrzebuje przerwy, nie sądziłem, że zmieni się to w chłód. Rozmawiała ze mną, ale nie przyjechała do klubu od tamtej chwili ani nie zaprosiła mnie do domu. Spędzaliśmy niektóre noce w Radlock, uprawiliśmy seks, była tak samo namiętna i chętna, lecz po wszystkim się zamykała. Podobnie jak Sugar, Lynn powiedziała mi, że Everly potrzebuje czasu.

Próbowałem ją złamać podczas wizyty w klinice, myśląc, że dostanę swoją szansę, kiedy opuściliśmy placówkę ze zdjęciem USG naszego dziecka, ale tak się nie stało. Przez wiele dni Everly tkwiła w tym cholernym nastroju.

Gdy pytałem o Nadine bądź próbowałem wrócić do tego, co stało się w One Night, wyglądała na tak wkurzoną, że zabijało mnie to. Jeśli naprawdę chciała być ze mną, to dlaczego, do cholery, nie akceptowała klubu?

Takie rzeczy jak ta z Big Stevem po prostu się zdarzały. Rozum odpowiadał mi, że w tym cholernym wydarzeniu nie było nic, co powinna wziąć do siebie, ale jednocześnie nie pozostawiała mi wyboru i musiałem trzymać się z dala. Nie próbowała się ze mną podzielić, tym, jak układały się sprawy między nią a Nadine, ale też nie dała mi znaku, że coś było nie tak, więc nie miałem powodu, aby się martwić.

Czy mnie się to podobało, czy nie, musiałem zrobić to, o co mnie poprosiła. Opuścić. Krążyliśmy wokół tematu naszego związku, będąc razem w łóżku, w drodze do kliniki czy sporadycznie rozmawiając przez telefon. Nigdy niczego nie potrzebowała, co mnie złościło. Chciałem być częścią jej życia. Było jasne, że nie ruszymy do przodu. Gdybym był inny, bójka z Big Stevem przyniosłaby mi ulgę, a tak...

Byłem na niego wkurzony, ale doceniałem jego starania i chęć załagodzenia sytuacji. Jeśli to by pomogło, zabrałbym go do Everly i pozwoliłbym mu z nią porozmawiać, ale tu chodziło o coś więcej. Ron z nią rozmawiał. Miałem dostęp do widoku z kamer na jej ulicy i wiedziałem, że był u niej w domu.

Tego samego dnia przyszedł do mnie. Spojrzawszy na niego, dostrzegłem szczerą w jego oczach.

– Potrzebuje się zdystansować.

Te słowa we mnie uderzyły. Nie chciałem jej tego dać. Wziętem głęboki oddech i starałem się opanować gniew.

– Jeśli teraz odsunie się ode mnie i od klubu, nie wróci tu, nawet po urodzeniu dziecka.

– Przekazałem ci wszystko, co mi powiedziała. Jeśli naprawdę cię obchodzi, daj jej trochę przestrzeni. Lynn cały czas ma z nią kontakt. W końcu sytuacja wróci do normy. Klub nie jest dla niej kłopotem. Ona jest tylko zagubiona.

– Więc tego właśnie chciała? Przestrzeni, bo jest zagubiona?

Błysk niepewności przeszył jego twarz, gdy rzekł:

– Tak... to jest to. Chce chronić siebie i rodzinę. I... bardzo się cieszy z tego dziecka.

– Wiem. – Uśmiechnąłem się. – To jedyna sprawa, której nie ukrywa przede mną.

– Po prostu zostaw ją w spokoju... przynajmniej na chwilę. Nie chce rozmawiać o klubie, nie chce tu być... Uszanujmy to. Wszystko będzie w porządku.

Nie podobało mi się to. Nie podobało mi się to, kurwa, ale przytaknąłem. I dosrałem mu, że odkąd pieprzył Lynn na jej przerwach, stał się lepszą teleporadą niż Thim. Byłem mu jednak wdzięczny. Mogłem to znieść.

Dni mijały, a ja starałem się robić tak, jak chciała. Trzynastego dnia naszego minidystansu, który mnie irytował, pracowałem z Evanem, póki na monitorze nie wyskoczył mi chat Shafta. Włączyłem go i zobaczyłem jego czuprynę wystającą spod kaptura i kawałek kurczaka między jego zębami.

– Co tam? Chcesz pochwalić się zamówieniem z KFC?

– Bardzo dobrym. – Shaft odrzucił udko do kubła i wytarł palce w serwetkę, po czym wystukał coś na klawiaturze. – Wiesz... Wrick ma oko na twoją starą.

– I? – Wyprostowałem się i od razu wprowadziłem sygnał z jej komórki do systemu.

– Siedziała w knajpie u Stelli i Molly, potem wracała do domu, była już na czterysta dziewięćdziesiątej trzeciej i zawróciła. Pojechała do szpitala. Może ktoś tam odwiedza? Wrick czeka na parkingu. Już dość długo jej nie ma, dlatego dzwonił do mnie. Przeszukuję monitoring szpitala, ale nie mogę jej znaleźć.

– Dobra, dzięki.

Zacząłem wyłączać swoje serwery, wybierając nerwowo jej numer, ale nie odbierała.

Gdy wsiadłem na motocykl, dostałem wiadomość.

Everly: Nie mogę z tobą teraz rozmawiać. Zadzwoń później.

Zamrugąłem. To powinno mnie uspokoić, a jednak nie zadziałało tak. Starałem się dotrzeć tam jak najszybciej, przycisnąłem pedał gazu i ruszyłem w stronę szpitala. Będąc już blisko, zadzwoniłem do Wricka. Chciałem wiedzieć, co się działo.

– Nadal jesteś na parkingu? – zapytałem.

– Tak. Widzę jej samochód – zadeklarował Wrick.

– Na jakim jest oddziale?

– Zapytam. Znam jedną pielęgniarkę z dołu.

Wydawało mi się, że każda minuta jazdy przez miasto w godzinach szczytu ciągnie się w nieskończoność. Nie mogłem dotrzeć na miejsce tak szybko, jak tego pragnąłem, a korki tylko potęgowały moją niecierpliwość.

W końcu zaparkowałem przy motocyklu Wricka. Faktycznie biały pick-up Everly stał pod drzewem. Akurat zsiadałem z motoru i odwieszałem kask, gdy zadzwonił Wrick.

– Mów.

– Jest na oddziale położniczym. Lewe skrzydło, na parterze. Skręć zaraz za recepcją w pierwszy korytarz obok wind.

Oddział położniczy! Kurwa.

Przyśpieszyłem, wbiegając do szpitala. Kobiety za kontuarem zerknęły na mnie wystraszone. Skręciłem w lewo i wpadłem na pierwszy korytarz, rozglądając się. Ciężarne kobiety spacerowały tu z rodzinami i partnerami.

– Szuka pan kogoś? – zapytała jedna z pielęgniarek, podchodząc do mnie.

– Tak. Everly Kamakury, przyjechała tu niedawno.

Sprawdziła w swoich dokumentach i pokręciła głową.

– Nie. Nie mamy takiej pacjentki. Pytał pan w rejestracji? – Podsunęła okulary na szeroki nos.

– Nie.

– Co się stało, Megan? – przerwała młodsza krępa pielęgniarka.

– Mamy pacjentkę o nazwisku Kamakura? Everly Kamakura?

Zerknęła na mnie.

– Tak. To pacjentka doktora Tomraa. – Zerknęła w swoje dokumenty, po czym powiedziała: – Jest już po zabiegu. W trójce. Prosililiśmy, aby została przynajmniej do jutra i...

– Zabiegu? – zapytałem.

Posłała mi to spojrzenie, które posyła się dziecku, gdy jego szczeniak zginął.

– Przykro mi. Doktor Tomraa z państwem porozmawia.

Pobiełem, nie czekając na to, co chciała mi jeszcze powiedzieć. Drzwi do trójki były uchylone. Otworzyłem je lekko. Zasłonięte żaluzje nie wpuszczały promieni słonecznych. Everly stała przy wąskim łóżku i wkładała czarną marynarkę. Moja klatka piersiowa się napięła, kiedy oparłem się o framugę drzwi. Wsunąłem dłonie do kieszeni spodni. Wziąłem kilka głębokich oddechów i starałem się uspokoić szalejącą we mnie burzę emocji. Patrzyłem w okno, wciąż próbując sobie wszystko uporządkować. Gdy podniosła dłoń, aby odgarnąć włosy z twarzy, ujrzałem czerwone plamy na białych mankietach jej bluzki.

– Co się stało?

Drgnęła. Odwróciła się przez ramię, kiedy wszedłem do pokoju, ale po bladej twarzy mogłem rozpoznać, że była zaskoczona moim widokiem. Była tak cholernie krucha i wystraszyła mnie.

– Nic. – Sięgnęła po torebkę i zarzuciła ją na ramię.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? – Zagroziłem jej drogę, gdy zamierzała mnie ominąć.

– Nie było to konieczne.

Skrzywiła się lekko, a pot zrosił jej górną wargę. Dlaczego się pocila?

– O jakim zabiegu mówiła pielęgniarka?

– Nie wiem, o czym mówiła – odparła sucho.

– Everly?

Minęła mnie bez słowa, pozwoliłem jej na to i podążyłem za nią. Szła... inaczej. Wolno i sztywno. Podeszła do recepcji i zanim znalazłem się za nią, usłyszałem, jak kłóciła się z rudą pielęgniarką.

– To wypis na własną prośbę... Nie musiała pani dzwonić po doktora Tomraa.

– Lekarz kazał pani poczekać.

– Na co? – warknęła zła, sięgając po długopis z biurka. – Podpiszę dokumenty od razu albo wyjdę bez tego.

– Everly, odpuść – poprosiłem.

Skrzyżowała ramiona i pochyliła się. Westchnęła, kiedy pielęgniarka kręciła głową na jej niegrzeczne zachowanie.

- Nic mi nie jest - rzekła, uspokoiwszy się. - Jestem... - przerwała. - To nie był żaden wypadek! - warknęła znowu. - Nie potrzebuję szycia ani reanimacji! Chcę wyjść!

- Jeśli przestaniesz pani krzyczeć przez dwie sekundy i porozmawia pani z lekarzem, on ustali, czy może pani wyjść.

- Dlaczego? Nic mi nie jest, miałam już ten zabieg i po godzinie mogłam pojechać do domu. Chcę pojechać do domu.

Zaczęła oddychać niespokojnie, a pielęgniarka uśmiechnęła się do niej słabo.

- Rozumiem, że jest pani zdenerwowana. Proszę chwilę poczekać... doktor Tomraa prosi tylko o chwilę.

- Nie mam jej.

Ona była więcej niż wściekła, ludzie widocznie przywykli do kłótni w rejestracji szpitala, nie zwracając na nią uwagi.

- Everly?

Odwróciliśmy się.

Przy recepcji pojawił się młody, wysoki lekarz, musiał mieć około czterdziestki. Miał czarne włosy, a jego rysy twarzy zdradzały pochodzenie. Prawdopodobnie przyjechał tu z Turcji, może z Sudanu. Wyciągnął rękę do Everly i powiedział:

- Everly, proszę... proszę, chodź ze mną.

Nie poruszyła się, ale jej ramiona natychmiast się usztywniły. Chciałem ją objąć, lecz doktor, pokręcił głową, abym tego nie robił.

- Jestem tu dla ciebie, Everly. Wiem, że potrzebujesz uporać się z gniewem i bólem na swój sposób i w swoim czasie, ale pamiętaj... musisz sobie z tym poradzić. Nie zapomnisz o tym szybko, lecz możesz nauczyć się z tym żyć. Wybierz się znowu do doktor Kent i razem stawicie temu czoła. Twoje życie się nie skończyło tylko dlatego, że się nie udało. Musisz dalej żyć. Dlatego proszę, abyś przynajmniej do wieczora została na oddziale.

- Nie, chcę jechać do domu. Nie będę tu siedziała. To jest gorsze. Dzieci rodzą się za ścianą - ściszyła głos do szeptu. - Nie mogę tu być - wyznała z bólem.

Lekarz westchnął i skinął głową.

- Dobrze. Musisz odpocząć, chciałbym mieć cię na oku.

- Mama będzie przy mnie. Zadzwoń, jakby coś się stało.

Zaciskałem zęby. Nie uwzględniła mnie w tym wszystkim. Czułem się jak idiota, nie mogąc pomóc kobiecie, którą kochałem. Ani nawet jej pocieszyć. Lekarz niechętnie podpisał jej wypis.

- Dbaj o siebie i pamiętaj, że jestem pod telefonem. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, daj mi znać.

- Zrobię tak - odpowiedziała automatycznie. - Dzięki jeszcze raz.

To było tak kurewsko złe.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia, ale ją dogoniłem.

- Everly... Zatrzymaj się! - Złapałem ją za łokieć.

- Czego chcesz?!

Nigdy nie zapomnę jej miny. To nie były obrzydzenie czy gniew... Nawet nie ból. To było dużo gorsze. Patrzyła oczami tak martwymi, jak czasem widywałem u siebie.

Do tej chwili udawało mi się nie myśleć o tym, jak ona się czuła, ale powinien był brać pod uwagę wpływ konsekwencji moich działań na nasz związek.

– Kochanie, odwiozę cię do domu.

– Daj spokój, Nash – powiedziała zmęczonym głosem.

Wyszarpawszy się z mojego uścisku, ruszyła parkingiem w poszukiwaniu swojego samochodu.

– Everly...

Znów próbowałem ją pochwycić, gdy szła między autami.

– Po prostu mnie zostaw.

Udało mi się ją złapać i objąć, a ona zatrzymała się sztywno moich w ramionach. Chciałem ją uspokoić.

– To boli, Storm. Naciskasz...

Jezu, puściłem jej brzuch, zdając sobie sprawę, że mogłem ją zranić. Tylko na to czekała, odepchnęła się ode mnie i podeszła do pick-upa. Ujrzałem czerwone odciski palców na karoserii od strony kierowcy.

– Kurwa, co to jest?

Pochyliła się przy drzwiach i przetarła krew mankietem marynarki, a koniuszki jej palców zrobiły się czerwone. Sądziłem, że powinienem się cieszyć, iż wściekłość na samego siebie nie ścisnęła mojego gardła.

– Daj kluczyki. Zawiozę cię do domu – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

Spojrzała na mnie bez wyrazu, odbezpieczając zamki.

– Nie chcę, abyś tu był. – Wsunęła się na siedzenie kierowcy, a ja chwyciłem jej drzwi. – Jeśli masz jakikolwiek z tym problem, to trudno. Potrzebuję spokoju, nie słyszałeś?

– To nie twoja wina... skarbie... proszę... porozmawiaj ze mną...

Dotknąłem jej dłoni na kierownicy, a ona się wzdrygnęła, odwracając się, by na mnie spojrzeć. Jej oczy pociemniały i zadrżałem. Cały gorący gniew płonął pod powierzchnią jej determinacji, aby mnie odepchnąć.

– Jeśli chcesz wrócić do domu, pojedę za tobą. Ale musisz, kurwa, ze mną rozmawiać, nie odpychaj mnie.

Jej irytacja wzrastała, a milczenie było sygnałem, że postanowiła mnie ignorować. Odsunąłem się od drzwi, a one natychmiast się zamknęły.

Smugi krwi mnie przeraziły, wiedziałem, co to oznaczało. Poroniła w tym pierdolonym samochodzie. I sama pojechała do szpitala. Potrzebowała współczucia i życzliwości oraz właściwych słów. Nigdy nie wiedziałem, jak się zachować w takiej sytuacji.

Wsiadłem na motocykl i pokazałem Wrickowi, aby wracał do klubu, a sam podążyłem za Everly.

Powinienem zadzwonić do Lynn albo do Stelli, ona mi powie, co robić – pomyślałem. – Albo nawet do własnej matki.

Carmela Cava byłaby zaskoczona, gdyby jej syn – odzywający się raz w roku, by złożyć życzenia z okazji urodzin – zadzwonił zapytać, jak ma postępować ze swoją kobietą. Nie dlatego, że nie dorastałem przyzwoicie i ona mnie nie kochała. Nawet nie pamiętałem, jak to się stało, że przestałem być jej chłopcem, który zawsze robił to, o co prosiła. To Everly wprowadziła w moje życie bunt. Chroniąc ją, sprzeciwiłem się mamie i ojcu. A do trzynastego roku życia podążałem za tatą i braćmi jak szczęśliwy szczeniaczek. Do diabła, wybrałem jedno i straciłem drugie. Takie było życie. W domu Benedictów była Stella –

kobieta z otwartymi ramionami i wielkim sercem, gotowa mnie nakarmić i wysłuchać. Bez względu na to, co spieprzyłem i gdzie wylądowaliśmy z Everly w sytuacji bez wyjścia, zawsze miała dla mnie wystarczająco czasu.

Tak, powinienem zadzwonić do Stelli – podsumowałem w duchu.

Everly zaparkowała przed garażem, nie czekała, aż zgaszę silnik, wyskoczyła z samochodu i pobiegła do domu. Parkując motocykl za jej pick-upem, zerknąłem na nią i skrzywiłem się. Nie patrzyła na mnie. Drzwi cicho trzasnęły.

Zerknąwszy do ciężarówki, dostrzegłem ciemne plamy na siedzeniu kierowcy i podłodze. Chryste. Kurewski dzień z piekła rodem.

Musiałem coś zrobić. Nawet ja byłem na tyle mądry, żeby ją pocieszyć. Szkoda, że nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Poszedłem za nią, na szczęście drzwi były otwarte. Pocieszające.

Wszedłem do środka i uderzyła we mnie biel. Biel ścian, mebli... i niewiele dodatków, które przełamująby to oszałamiające wrażenie.

Jej sypialnia była na piętrze. Wiedziałem to, bo pewnego dnia śledziłem ją i czekałem, by zobaczyć, w którym oknie włączą się światła. Poruszałem się cicho, szukając właściwego pokoju. Był psuty, ale na łóżku leżała jej torebka. Słyszac szum wody, podszedłem pod drzwi łazienki. Rozejrzałem się, nie wiedząc, co robić, i usiadłem na materacu. Wyjąłem komórkę, nadal zastanawiając się, z kim pogadać.

Na komodzie stały ramki ze zdjęciami. Jedno przedstawiało ją z jej eksmężem i, sądząc po sukience, Harper – to fotografia ślubna tej dwójki – a drugie ją i jej matkę z okresu, gdy pewnie miała z pięć lat i jeszcze nie zaznała bólu. Nie było tu więcej pamiątek. Sypialnia była elegancka, w tej samej tonacji, co cały dom. Choć tu przynajmniej poduszki i tapeta przełamują sterylność. Dlaczego lubiła biel?

Napisałem w końcu do Stelli.

Ja: Everly straciła dziecko. Nie chce też ze mną rozmawiać i nie została w szpitalu.

Nie zapytałem, co mam robić, ale odpowiedź przyszła po niecałej minucie.

Stella: Musisz z nią być. Czy wszystko z nią w porządku?

Ja: Zamknęła się w łazience.

Moja klatka piersiowa ścisnęła się, kiedy komórka zadzwoniła i zobaczyłem imię Stelli na ekranie. Wstałem, wychodząc na korytarz.

– Hej, Stella.

– Długo tam jest? – zapytała bez wstępów.

– Z pięć minut. Dopiero przyjechaliśmy do jej domu. Sądysz, że wszystko z nią w porządku? – Zerknąłem na drzwi od łazienki. – Powinienem tam wejść?

Stella westchnęła ciężko.

– Nash, ja również kiedyś poroniłam. Nie, synu, nie wszystko jest w porządku. Musisz przy niej być bez względu na to, ile razy cię odrzuci, będzie tylko milczeć, płakać czy krzyczeć. To jest najważniejsze. Matt nigdy ode mnie nie odszedł, choć pchnęłam go tak mocno, że upadł na stolik w bawialni. Szkoło wbiło mu się w plecy. Wylądował w szpitalu, ale przez cały czas trzymał mnie za rękę, nie pozwalając odejść, gdy zakładali mu szwy – mówiła cichym głosem. – Everly to zapamięta, to, że byłeś.

Podziękowałem jej i obiecałem być delikatny, po czym się rozłączyłem.

Zmusiłem się do przejścia przez sypialnię i do drzwi łazienki. Zapukałem i nie zdziwiłem się, gdy nie usłyszałem odpowiedzi. Po dwóch kolejnych próbach oznajmiłem:

- Everly, jeśli nie otworzysz tych drzwi, sam je otworzę.

Nic. Poirytowany złapałem za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Wyjąłem kartę z portfela, wsunąłem ją w zamek i wszedłem. Znowu biel. Kurwa, to niemal raziło po oczach. Jedynym wyróżniającym się kolorem była czerwień – jej ubrania moczyły się w obu zlewach. Biżuteria walała się na szafkach.

Ona siedziała w wielkiej wannie, zwinięta w kłębek, trzymając słuchawkę prysznicza na swoich plecach. Woda obmywała ją, a jej oczy były zamknięte. Tylko że opuchnięte powieki i naznaczone łzami policzki nie pozostały niezauważone. Przykucnąłem obok wanny i położyłem dłoń na jej policzku.

- Kochanie, spójrz na mnie.

Kiedy się nie poruszyła, delikatnie potrząsałem jej ramieniem. Jej oczy gwałtownie się otworzyły i przez krótką chwilę wyglądała na zdezorientowaną. Wtedy poczułem temperaturę wody, była kurewsko lodowata.

- Zwariowałaś – warknąłem.

Na jej ślicznej twarzy zagościł grymas.

Odsunęła się ode mnie w najdalszy kąt wanny, ale zdążyłem złapać za słuchawkę i zakręcić wodę. Everly schowała głowę w dłoniach i załkała cicho.

Usiadłem na brzegu wanny, odkładając słuchawkę na swoje miejsce. Znalazłem korek, zatkałem wpływ i odkręciłem staroświeckie kurki. Zdjąłem koszulkę, bo i tak ją już zachlapałem. Woda napełniała wannę, ja sięgnąłem po pierwszy z brzegu płyn do kąpieli i wlałem go odrobinę, a w nozdrza uderzył mnie ciężki kwiatowy aromat.

- Co to za zapach? Ładny.

Milczała. Sprawdziłem, czy woda nie jest za gorąca.

- I co jest z tą bielą? Jakiś kolor urozmaiciłby to wnętrze. Przecież tu widać każdą plamę. Rozumiem salon i kuchnia, ale cały cholerny dom w jednej tonacji? Projektant wnętrz musiał być dupkiem albo oszczędzał na farbie.

- Odejdź, Nash. – Usłyszałem w końcu cokolwiek.

- Zapukałem, a ty nie odpowiedziałaś. Martwiłem się, że coś się stało – wyjaśniłem.

Nic. Jej ramiona zacisnęły się mocniej wokół kolan. Wymieszałem wodę, by zrobiła się piana.

- Traktujesz mnie jak trędowatego, nie podoba mi się to. Chciałbym, abyś to do mnie dzwoniła w takich sytuacjach. Przyjechałbym.

- Nie musisz.

- Jasne – warknąłem wściekle. – Nie mam czasu ani cierpliwości, by się z tobą kłócić. Ale następnym razem, gdy będziesz krwawić, nawet po skaleczeniu palca papierem w pracy, zadzwonisz od razu do mnie, dobrze?

- Czemu? – zapytała.

- Ponieważ cię o to poprosiłem, dobrze?

Nie odpowiedziała. Zirytowany zacisnąłem wargi.

- Dobrze – odparłem za nią. – Przysuń się, umyję ci plecy.

Gorączkowo potrząsnęła głową.

- Spróbujemy jeszcze raz, kochanie. – Wsunąłem myjkę do wody.

- Ile? Ile jeszcze razy? – Uniosła głowę.

Ból był niczym w porównaniu z wyrazem pustki, który tkwił w jej oczach.

- Ile trzeba – powiedziałem, dokładając wszelkich starań, aby mój głos był łagodny.

– Brak mi już sił, Nash. Mam dość żałoby. Widoku krwi. – Głos jej zadrżał, gdy wskazała na zlew. Wyprostowała nogi, a cudowne piersi sterczały nad brzegiem piany. – To moja kara. Bóg nie chce, abym miała dzieci.

Zacisnąłem zęby.

– Pieprzenie.

Wciągnęła powietrze i zeszywniała.

– Bóg nie ma nic do tego – szepnąłem. – Nie udało nam się i tyle. Pogadamy z doktor Kent i zacniemy od nowa. Sama to powiedziałaś, będziemy próbowali tyle razy, ile będzie trzeba.

Odwróciła głowę w moim kierunku i na krótką chwilę spojrzała mi w oczy, zanim odparła:

– Nie. Już nie.

– Dzisiaj tak myślisz, ale jutro wstaniemy rano i pojedziemy do Lexington. Wysłuchamy jej rad i będziemy się starać. – Uniosłem myjkę i dotknąłem stopy Everly.

Nie odtrąciła mnie.

– To boli.

Poczułem, jak napinają się wszystkie moje mięśnie. Kiedy spojrzałem w dół, zobaczyłem, że obejmowała swój brzuch. Chroniła go i była blada jak duch, nie byłem nawet pewien, czy oddycha.

– Everly? – zapytałem.

Jej oczy zaszklily się, gdy na mnie popatrzyła.

– Poradzimy sobie z tym. – Delikatnie potrząsnąłem jej stopą i zakręciłem wodę. – Przysuń się, chcę cię umyć.

Odetchnęła zmęczona.

– Nie mam siły.

Wstałem i nachyliłem się, przesuwając ją łagodnie, aż oparła się o brzeg wanny. Włosy miała ciasno splecione, kilka kosmyków opadło na jej kark, tam właśnie przyłożyłem myjkę i delikatnie potarłem, po czym ucałowałem to miejsce.

– Mieliśmy być w tym razem, zapomniałaś?

Rozważałem przeniesienie jej do łóżka, potrzebowała snu, ale przemyślałem to. I tak prawdopodobnie była przerażona. Wciągnąłem powietrze i starałem się zebrać trochę cierpliwości i zrozumienia. Wiedziałem, że nie wypadłem najlepiej, bo nie znałem się na tym. Zadzwoiła moja komórka, lecz zignorowałem to. Myjąc powoli Everly, próbowałem stłumić swoje wyrzuty sumienia.

– Może to moja wina... Denerwowałam się... zawsze się podświadomie denerwuję.

Odetchnąłem powoli.

– Nie, to nie jest twoja wina – odparłem łagodnym głosem.

Cisza. Łzy.

Ja pierdołę. Nienawidziłem, kiedy kobiety płakały. Ale wolałem to niż milczenie i pustkę. Patrzając jej w oczy, sięgnąłem myjką między jej nogi i zadrżała, próbując zacisnąć uda. Ale ja nie przestałem jej delikatnie obmywać.

– Dobra, gotowe. – Rzuciłem myjkę na brzeg wanny. – Wstawaj – poprosiłem, znajdując ręcznik; na cholerne szczęście był szary, a nie biały. – Wstajemy, Everly. Kładziesz się do łóżka. Ja załatwię kilka spraw, a ty trochę odpoczniesz. Masz jakąś piżamę?

Zamrugła i przełknęła ślinę.

- Nie, koszulkę nocą.
- OK.

Skinąłem głowę.

Wstała, chwytając się lekko, a ja pomogłem jej wyjść z wanny. Otuliłem ją ręcznikiem i wytarłem jej piękne ciało.

- Dobra, do sypialni.
- Muszę zanieść rzeczy do pralni.
- Do diabła. Zrobie to później, nic im się nie stanie.

Nie czekając na pozwolenie, wziąłem ją na ręce i zaniósłem do sypialni. Chrząknęła, kiedy kładłem ją na łóżku, ale nie zaprotestowała. Wybrałem jej koszulkę z szafki i pomogłem włożyć. Przykryłem ją kołdrą i na chwilę wsunąłem się obok. Wtuliłem się w Everly, wdychając jej zapach, i gładziłem ją po plecach. Wyszedłem dopiero, gdy usłyszałem jej spokojny oddech. Zszedłem na dół, ignorując połączenia od chłopaków. Znalazłem numer do doktor Kent, który dała mi podczas jednej z wizyt. Oparłem się o szafkę w kuchni i czekałem, aż odbierze.

- Doktor Kent, słucham.

Chrząknąłem.

- Dzień dobry. Mówi Nashville Cava.
- Nash? - zapytała od razu. - Co słychać? Czy Everly źle się czuje?
- Straciliśmy je.

Lekarka zamilkła. Słyszałem, jak przeprasza kogoś, po czym wzdycha.

- Przykro mi. Jak bardzo jest źle?
- Wypisała się na własne życzenie po zabiegu... usunięcia... Nie wiem, po zabiegu. Lekarz... Tomraa próbował ją zatrzymać, ale jednak pozwolił jej wrócić do domu.

- Tak... dobrze, wiesz... znam doktora Tomraa, to świetny specjalista, ja go poleciłam Everly. Zadzwoń do niego i wszystko będę wiedziała... - mówiła w pośpiechu. - Poczekaj... Jutro o ósmej? Nie, zaczekaj... musicie dojechać. Przesunę pacjentów. Na dziesiątą?

- Tak, przyjedziemy. - Otworzyłem lodówkę. - Co powinienem dać jej do jedzenia? Coś przygotować?

- Posłuchaj, Nash... ona i tak pewnie nie będzie chciała nic jeść. Ale jak ci się uda, daj jej coś lekkiego. Jakaś zupę na mleku. Albo zamów coś. W razie konieczności daj jej coś na sen. Musi odpocząć.

- Dobrze, zajmę się tym.
- Widźmy się jutro, Nash. Bądź dla niej wyrozumiały.
- Staram się. - Uśmiechnąłem się pod nosem, wyjmując z lodówki jogurt owocowy.
- Co się stało?

Drgnąłem.

Odwróciłem się przez ramię. Jej mama stała w kuchni przy wyspie kuchennej, blada i zaniepokojona. Nie wiedziałem, czy chcę jej opowiedzieć.

- Gdzie jest Everly? - Popatrzyła na schody.
- Musi teraz odpocząć - odparłem. - Zadzwoń do jej pracy i powiem, że jutro nie przyjdzie. - Spojrzałem na Emmę.

Zgarnąłem owoce, pieczywo i ser. Postanowiłem, że zamówię coś online, chyba mieli tu jakiś bar mleczny.

Musiałem oddać samochód do czyszczenia. Odłożyłem rzeczy i zacząłem szukać komórki w kieszeniach.

- Straciła je?

Nie powiedziałem. Wybrałem numer do Tuga, gdy jej matka wspinała się po schodach.

- Proszę jej tylko nie denerwować. - Brzmiałem jak palant, mając to gdzieś.

Tug odebrał po trzecim sygnale.

- Co jest?

- Mam prośbę, Tug - rzekłem. - Zabrałbyś samochód Everly sprzed jej domu na czyszczenie? Krew z przedniego siedzenia, z wycieraczki i drzwi. Jak trzeba, to kup nowe części.

Tug milczał chwilę.

- Wszystko w porządku, stary?

- Nie. Ale zajmę się tym. Zadzwoń, jak tu będziesz, to przyniosę ci klucze.

- Zaraz przyjadę. Wychodzę - rzucił.

- Dzięki, bracie.

Niosąc w jednej ręce bułkę, a w drugiej jogurty, jakiś sok, banany, winogrono i ser, wspinałem się na górę. Zobaczyłem, że Emma siedzi na łóżku i przytulając córkę, głaszcze ją po plecach. Potrząsnąłem głową i westchnąłem z irytacją. Rozważałem powiedzenie czegoś, ale najwyraźniej było na to za wcześnie.

- Przyniosłem jedzenie, ale jej lekarka zaleciła coś na mleku - powiedziałem i uniosłem jogurt. - Może coś zamówię?

- Nie, Nash, zrobię jej zupy mlecznej z kluseczkami.

Skinąłem głową, a ona spojrzała na mnie nieufnie, ale gdy mnie minęła, położyła dłoń na moim ramieniu.

- Co mówił lekarz?

- Umówiłem nam wizytę na jutro na dziesiątą. Wszystkiego się dowiemy.

- Dziękuję - wyszeptła, a jej oczy się zaszklily.

- Proszę bardzo. - Położyłem jedzenie na łóżku.

Everly nie poruszyła się, więc położyłem się obok niej.

- Chcesz jogurt? Mam też... czekaj... to chyba zielone banany. Odpadają. Ale mam ser.

Nie odpowiedziała.

Objąłem ją i delikatnie dotknąłem pleców. Natychmiast zwinęła się w pozycję embrionalną i jęknęła. Chciałem jej pomóc, ale nie byłem pewien, co mógłbym dla niej zrobić.

- Nie umieraj, Everly. Żyj dla mnie.

- To nie jest życie. - Jej szept rozległ się po długiej chwili i nagle usłyszałem nucenie.

To było coś, co zawsze mnie w niej przerażało. Brzmienie jej nucenia, gdy cierpiała, przyprawiało mnie o dreszcze.

- Będziemy mieli to dziecko - obiecałem jej cicho. - Zobaczysz.



Rozdział 20

Everly

Uwierzyłam tym słowom dopiero, gdy byłam w trzecim miesiącu ciąży. Mieliśmy umówiony zabieg dwa-trzy tygodnie po poronieniu. Nash był przy mnie, zdecydowaliśmy, że podzielimy się wydatkami. Chciał zapłacić za zabieg in vitro, miał kasę na takie zachcianki, jak to ujął, ale musiał mnie długo do tego namawiać, ponieważ uważałam, że ja powinnam to sfinansować.

Tamtego dnia, gdy pojawiliśmy się w klinice, byłam zdenerwowana naszą kłótnią o pieniądze i było mi niedobrze. Po badaniach kontrolnych okazało się, że nie muszę poddać się zabiegowi, zaszłam w ciążę metodą naturalną. Uprawiliśmy seks zaraz po tym, jak moje ciało znów potrzebowało Nasha. Może nawet bardziej niż wcześniej. Te trzy miesiące były dla mnie trudne – wiedziałam, że noszę w sobie życie i mogę je stracić w każdej chwili.

Podobała mi się przeprowadzka Nasha do „tych cholernych białych ścian”, a przynajmniej dzielił teraz życie między klubem a moim domem. Miałam go blisko siebie, jak mamę. Każdego dnia budziłam się obok niego. Nasz związek dojrzewał, próbowaliśmy odzyskać to, co łączyło nas przed laty.

Zgadzałam się na spędzenie kilku nocy w klubie, kiedy Nash miał tam coś ważnego do załatwienia.

Miałam dziwne problemy z zaufaniem.

Ufałam mu w kwestii mojego bezpieczeństwa, ale nie ufałam mu już w kwestii mojego serca... Była gotowa wyobrazić sobie, że znika z mojego życia. Moje obawy nie odbierały mi szczęścia, ale rodziły ten brak zaufania. Nash wydrążył drogę do mojego serca – bez względu na to, czy zamierzałam mu zaufać czy nie. Och, moja terapeutka miałaby naprawdę ciekawą sesję, gdybym zaczęła jej o tym opowiadać. Dobrze, że już dawno nauczyłam się radzić sobie z tym sama.

Jadąc z Nashem do klubu na grill, zdecydowałam, że to, co działo się między nami, najlepiej będzie zachować takie, jakie było. Pod koniec trzeciego miesiąca było już widać brzuszki, a ja miałam trudne poranki i jeszcze trudniejsze popołudnia. Byłam wyczerpana psychicznie i fizycznie. Naprawdę pragnęłam wykorzystać dzień lub dwa, aby spać, tylko spać i jeść, ale musiałam nadrobić zaległości w pracy i przyuczyć Tate na zastępstwo za mnie. Mimo zmęczenia cieszyłam się, że nadal mogłam pracować. Absolutnie kochałam swoją pracę. Po moich przejściach Nash był nadopiekuńczy, nawet po kłótni, podczas której oświadczyłam, że dam radę pracować do końca ciąży. W banku nie myślałam o życiu prywatnym i starałam się nie stresować. To jeden z powodów, dla których chciałam tam być. Nie mogłam nic poradzić na moją uszczypliwość i chęć najechania na każdego, kto

według mnie miał inne zdanie i zbyt szybko do mnie zbliżył. Nash miał najlepsze intencje, ale powstrzymał mnie przed pójściem do pracy, chcąc robić wszystko za mnie.

Nie mogłam przecież wziąć wszystkiego na swoje barki. Nie powiedziałam mu o mojej obecnej relacji z Nadine, ponieważ spotkałam ją w pracy i nie chciałam, żeby ją odstraszył. Była pierwszą przyjaciółką poznaną w Danville, która nie wiedziała nic o mojej przeszłości. Nadine skutecznie unikała mnie przez całe miesiące, a potem zaczęła mnie obgadywać z innymi. Stałam się jej wrogiem, ponieważ znałam jej sekret. Wchodziła i wychodziła wcześniej, a przerwy na lunch robiła sobie wtedy, kiedy ja byłam na spotkaniu. Nie próbowałam do niej dzwonić ani pisać. Jeśli nie rozmawiała ze mną w banku, nie było powodu, żebym myślała, że spróbuje ze mną porozmawiać po pracy. Musiałam się z tym pogodzić. Mogłabym zacisnąć zęby i być szczęśliwa, uważając za prawdziwą przyjaciółkę tylko Harper, która już czterokrotnie zdążyła odwiedzić mnie w Danville.

To nie tak, że nie miałam przyjaciół, była Tate, którą polubiłam, bo była szczerą i szybko się uczyła. Miałam Lynn na szybkim wybieraniu, gdybym potrzebowała makijażu co rano czy wypadu na babski wieczór. I raz sama po mnie przyjechała – tak wylądowałam w Paradise na SPA z żonami Dogs of Hell, z Molly Kazov i Sugar Kazov na czele. Na szczęście Stella wzięła sobie za punkt honoru przypomnieć im, że byłam jej rodziną i miały pić tequilę, a ja ich słuchać. Tak, zostałam przez nie wywołana do tablicy, by wytłumaczyć, dlaczego nienawidziłam klubu.

Nadine rozpowiedziała wszystkim, że dziecko nie było Nasha Cavy, właściciela świetnie prosperującej firmy IT Cava i przedsiębiorcy, a bogacza i rosyjskiego mafiosa Irowa Krolika – bo takie suki jak ja mierzyły wysoko. Przeszłam od rezygnacji, przez wkurzanie się, do bycia zranioną. Pracownicy na przyjęciu bankowców zorganizowali imprezę w Paradise i Nadine nawet pokazała się z mężem. Ja przyszłam bez Nasha, w sukni Oscara de la Renty, podkreślającej biust i zaokrąglony brzuch. Uśmiechałam się i dokładałam wszelkich starań, aby udawać, że nie obchodziło mnie, co Nadine o mnie wygadawała i jak bardzo mnie zraniła, ale byłam pewna, że inni ją przejrzel.

Impreza była nudna, a ja i tak wylądowałam w prywatnym apartamencie Sugar, gdy tylko zwymiotowałam krewetki w hotelowej łazience. Sugar wezwała hotelowego lekarza i obdzwoniła chyba wszystkich zainteresowanych, bo przyjęcie bankowców zmieniło się w najazd motocyklistów dwóch klubów na małżeński apartament Sugar i Thima, gdzie urządzili sobie wielkie zawody w PlayStation. Storm nie był zadowolony, ale dał się ułagodzić naprawdę świetnym żarciem, które nam zaserwowano.

Gdy leżałam na kanapie, jadłam pyszne bułeczki z kurczakiem i gapiłam się na zgraję motocyklistów, do środka wszedł Big Stev. Rozpłakałam się i powiedziałam, co wygadawała o mnie Nadine. Hormony kobiety w ciąży, którą ktoś wkurzy, były naprawdę niebezpieczne. Mój konflikt z Big Stevem zakończył się, gdy ten wielki facet ocierał mi łzy i smarki swoją koszulką, a potem zjechał windą do sali głównej, by poszukać winowajczyni i wszystko wyjaśnić. Suki nie zobaczyłam, ale plotki głosiły, że uciekła z przyjęcia, jak tylko dostrzegła Big Steva na horyzoncie. A on nie był skromny, opowiadając moim współpracownikom, jak zabawiła się z nim w One Night. Dlatego byłam zdecydowana dać klubowi szansę. Storm ich szanował i uważał za rodzinę, więc uznałam, że ja również powinnam.

Teraz brama była szeroko otwarta, a Nash parkował przed biurem swoje audi a8. Impreza trwała na całego, choć zegar wskazywał dopiero piątą trzydzieści po południu.

Ludzie byli dosłownie wszędzie – na tarasie klubu siedzieli, popijając piwo, ale najczęściej stało ich przed sklepem i garażami. Zabawy odbywały się z tyłu za klubem na ich prywatnym podwórku – stamtąd dochodziła głośna muzyka. Większość z gości była motocyklistami, niektórzy obejmowali kobiety lub wiele kobiet. Zauważyłam Molly siedzącą na schodach biura, żywiołowo rozmawiającą z Kate, ich sekretarką. Dziewczyny odwróciły głowę w naszą stronę, Molly powiedziała coś Kate i pomachała nam. Nash przyciągnął mnie do siebie, gdy zbliżaliśmy się do schodów klubu, a jego dłoń splotła się z moją i zauważyłam, że stojący na schodach wuj Storma, Matt Benedict, posłał nam spojrzenie, tym razem pozbawione wrogości. Stella, stojąca za nim z rękami na ramionach męża, patrzyła na mnie zmrużonymi oczami.

– Czekaliśmy, kochani. Jak się dziś czujesz?

Zdobyłam się na słaby uśmiech i zerknęłam na Nasha.

– Jedno poranne wymiotowanie po paczce Skittles – poinformował Storm.

– Bo były zielone, a ty nie zdążyłeś kupić drugiego opakowania – szepnęłam do Nasha, próbując nie wyglądać na tak zadowoloną z siebie.

– Czyli w porządku – zachichotała Stella, obejmując mnie ciepło. – Wyglądasz przepięknie, Everly. Jest gorąco, ciąża latem bywa dokuczliwa. Musisz dużo pić. Chodź, skarbie, znajdziemy coś.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę, ale lubiłam ją. Stella Benedict zawsze była życzliwa dla wszystkich. Miała wytatuowane na karku „PEACE&LOVE”.

Weszliśmy do klubu, który przywitał nas przyjemnym chłodem w sierpniowe popołudnie. Moja długa spódnica zamiatała podłogę, a japonki przyklejały się do desek lepkich od piwa, które ktoś tu wylał. Tutaj również było dość głośno. Wszyscy okupowali albo bar, albo śpieszyli korytarzem obok schodów na tylny taras i podwórze.

Za barem stała Martha. Odkąd pamiętałam, starsza Brocka miała czarne długie włosy, a grzywka z boku miała ukryć jej meksykańskie rysy. Była ubrana w białą bluzkę i szorty. Uśmiechnęła się do mnie, podając mi lemoniadę. Rozmawiała ze Stellą o tym, jak one przechodziły ciążę. Martha miała czternastoletnią córkę Amy i ośmioletniego chłopca Vincenta. Obserwowałam kolejną piękność, która dołączyła do nas z dwuletnim chłopcem w ramionach. Sky. Miała sukienkę z czarnym stanikiem, obszytą koronką i srebrny pasek w talii. Liczne naszyjniki zdobiły jej szyję. To był najlepszy wygląd laski motocyklistów. Wciąż wpatrywała się we mnie, kiedy rozmawialiśmy, potem przedstawiła siostrę Haven i jej dzieci, a później Rose Anne wsunęła mi na kolana Harley i obwieściła, że nie ma nic lepszego niż ktoś, kto przyucza się do zawodu.

Dotarłam na tylne podwórze, przywołana zapachem jedzenia. Nie spuszczałam wzroku, nie chcąc wyglądać na nieśmiałą lub słabą. Dzieci pluskały się w dmuchanym basenie ze zjeżdżalnią. Były tu porozrzucane piłki i zabawki plażowe, na trawie leżały koce i ręczniki, a przy ogrodzeniu po lewej stronie stały trzy wielkie grille. Przed mną znajdowały się duże, stare stoły piknikowe, palenisko, kilka krzeseł ogrodowych i ławek. To wyglądało jak impreza na plaży bez oceanu i piasku, można było cieszyć się cieniem coffee tree i parasoli.

Nash, Ron i MP5 stali przy grillu. Storm spojrzął w moją stronę i pokazał na ruszt. Ostrożnie podeszłam niego, czując ten intensywny aromat mięsa. Zasłoniłam nos dłonią i zerknęłam na Nasha, który ścisnął moje ramiona.

– Powiedz mi, co chcesz, a ci przyniosę.

– Wszystkiego po trochu – wyznałam, witając się ze zgromadzonymi lekkim uśmiechem.

Nie byłam lubiana, ale miałam to gdzieś.

– Dostałaś coś do picia?

– Tak. Ale nie ma soku ananasowego.

– Mam w samochodzie, zaraz ci przyniosę. Nie martw się, idź i usiądź. Tam w cieniu, Lynn zajęła ci leżak.

Zerknęłam pod ścianę przy tarasie i ujrzałam stare, które prowadziły dyskusję. Lynn pomachała do mnie. Czerwone włosy okalały jej twarz, a usta były pomalowane krwistoczerwoną pomadką. Miała na sobie biały top i zieloną spódnicę z pęknięciami, które podkreślały jej nogi. Sugar odstawiała coś w stylu tańca grzechotnika przed dziećmi, które siedziały na trawie z talerzami i jej słuchały. W topie, którego dekolt sięgał niemal do pępka, dzinsowej spódniczce i w butach na koturnach nie wyglądała jak miliarderka, mająca udziały w Hotelu Paradise, a prawdziwa motocyklistka. Seksownie i zadziornie. Dziewczyna Lee, Winne Wornsky, miała na sobie białą sukienkę sięgającą kolan, wyglądała jak jednak z bohaterek „Żon ze Stepford”, a jednak dopasowała się do nich. Obok niej siedziały Haven i Sky. Ostatni leżak zajmował Brock. Czarnowłosa dziewczynka z przesywająco niebieskimi oczami musiała być ich córką, Amy. Zerknęła na mnie i zarumieniła się, a kawałek kurczaka, którego jadła, upadł jej na talerzyk. Odwzajemniłam jej spojrzenie.

Podeszłam do kobiet i przywitałam się ze wszystkimi.

– Leżak dla ciężarnych – oznajmiła Sugar, pokazując mi miejsce i klaszcząc przed dziećmi. – Chcecie wiedzieć, skąd się biorą dzieci?

Roześmiałam się dobrodusznie, gdy niektórzy z mężczyzn udzielili jej kilku dodatkowych żartobliwych wyjaśnień. Usiadłam na leżaku. Lynn podsunęła sobie stołek obok mnie, a syn Rose Anne rozmawiał z Sugar, która nie mogła go przegadać. W końcu Tim przegonił dzieciaki, puszczając im bańki z maszyny, i uniósł brew do żony, która oparła dłonie na biodrach.

– Jesteś taki dziecinny, Kazov. – Szturchnęła go w umięśnione ramię.

– Kochanie, wszyscy kochają bańki mydlane, a nie twoje krwiożercze opowieści. Uratowałem to przyjęcie. Rich, dupku, nie odbieraj mi tej zasługi.

Rich, mąż Haven, przestawił maszynę do baniek bliżej werandy i dzieciaki pobiegły w tamtą stronę. Nath zdążył uderzyć się huśtawką i rozciąć sobie wargę, a Cal go przytulił. Mały Sparks, najstarszy syn Sky i Dumbbella, wymiotował warzywa na sukienkę mamy, a ja dostałam w końcu talerz z przysmakami i butelkę soku ananasowego.

– Zastanawiam się, kto miał długi język i powiedział chłopcom o moim małym incydencie, który wydarzył się jakieś dziesięć minut temu, kiedy mój teść oświadczył, że jestem jego ulubioną dziewczynką? – zapytała żartobliwie Sugar.

Molly zeszła ze schodów i prowadziła do nas Kate, a za nimi biegła wysoka, wytatuowana dziewczyna, upodabniająca się do Kat Von D. Dostrzegłszy mnie, zatrzymała się przy podeście i zawróciła. Nash uśmiechnął się do mnie z pełnymi ustami i podał mi szklanekę soku.

– Jeśli usłyszę, że ją pieprzyłeś i ona jest tu dla ciebie, wymiotuję kurczaka – rzekłam stanowczo, sięgając po pachnące mięso i jęknęłam. – Cholerne przyprawy... Mają coś bez? Bez... wszystkiego?

Zachichotał cicho, usiadł obok mnie i postawił talerz na kolanie.

– Robi się, księżniczko. Jeszcze jakieś życzenia?

- Zjadłabym lody waniliowe z syropem cytrynowym.
- Znajdę. - Podał mi talerz i nachylił się w moją stronę. - Ona jest tu z Breakiem. Odpuść.
- I napiłabym się kawy. Wiesz, kawy... z lodem, mlekiem, czekoladą i taką białą pianką, która pływa po wierzchu - powiedziałam z powagą.

Marzyłam o kawie. Nie piłam jej, odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

Jęknęłam, odrzucając kawałek mięsa na talerz. Zamykając oczy, zgięłam się wpół, czując nudności.

- W porządku? - Dłoń Nasha dotarła do moich pleców.

- Co jej jest? - zapytała zdenerwowana Lynn.

- Może pójdziecie na górę - zaproponowała Molly.

- Kurczak jest za mocno przyprawiony - skwitowała Stella.

Nudności nasilały się, ale potrafiłam uspokoić żołądek. Nash podał mi kolejną szklanekę soku, który piłam łąpczywie. Kobiety nade mną rozwodziły się na temat tego, co będzie dla mnie najlepsze w moim stanie, a ja nagle wyprostowałam się i spojrzałam na Nasha, który się uśmiechał domyślnie.

- To co... bez kawy, co?

- I lodów - fuknęłam zła, kładąc się na leżaku.

Przymknęłam powieki, dając sobie chwilę, aby odpocząć.

- Nic jej nie jest. To jej fantazje o żarciu, którego nie może jeść. Prawda, skarbie? Został ci tylko sok ananasowy z twoich ulubionych rzeczy.

Nie otwierając oczu, uśmiechnęłam się do niego złośliwie, a kiedy się pochylił, uderzyłam go kolaniem w bok.

- Ani słowa - powiedziałam spokojnie. - Wyobrażam sobie lody waniliowe.

Kilka osób się zaśmiało, a ja tak marzyłam o lodach waniliowych z rodzynekami i bakaliami. Jak ja tęskniłam z lodami waniliowymi.

Dłoń Storma nie opuściła mojego brzucha, ciepłe palce masowały go lekko, a mój żołądek uspakajał się powolnie. Rozmowy, śmiechy, piski i żarty mnie rozluźniały.

- Ale naprawdę jestem głodna - wyznałam cicho.

- Zaraz będzie coś lekkiego, bez przypraw - oznajmiła Lynn. - Ron już grilluje.

- Dzięki.

- Dzieciaki mają na pewno jakieś lody, podwędzę im śmietankowe - zadeklarował Nash.

Skinęłam powoli głową.

- Zjesz pół i ja pół?

- Dobrze. Posiedź tu, zaraz wrócę.

Dostrzegłam, że kobiety obserwują, jak Nash się mną zajmował. Czułam, jak łzy zaczynają mi napływać do oczu. Jeśli to czyniło mnie słabą - w porządku, ale nie mogłam znieść myśli, że ja znów go kochałam.

- W porządku? - Lynn ścisnęła moją dłoń.

- Tak, to tylko hormony.

- Laska, niezły masz odjazd z tymi hormonami. Ja ci mówię, to kurczak. - Sugar wsunęła się na bujany fotel wiklinowy. - U mnie jadłaś kurczaka i rozplakałaś się na widok Big Steva. Ubranego - podkreśliła wymownie.

Kobiety wybuchnęły śmiechem, a ja zacisnęłam wargi.

- Obiecuję, że popracuję nad sobą. Nigdy wcześniej o tym nie rozmawialiśmy, ale czy poprawiłoby ci humor, gdybym wybrała brokuły i po nich płakała?

- Nie. To musi być coś ekstra.

- OK, to niech będzie melon – powiedziała całkowicie poważnie Haven. – Co? Ja płakałam, jak Higgins położył go na stole, a w środku wydrażył serduszko.

- Higgins i serduszka? – nie dowierzała Sky. – Rich, ty romantyczny farciarzu!

- Zamknij się, siostra. – Haven walnęła ją w brzuch. – Słodki Worcestershire.

- Tak, nienawidzę, gdy faceci nas rozczulają.

Kate milczała, wciśnięta w kąt, nie udzielając się w rozmowie, a reszta dyskutowała w najlepsze. Brock udawał, że nie słucha, pilnując Amy, która z jakiegoś powodu chciała tu być i ciągle mi się przyglądała.

Brock pchnął ją, aby się odważyła i podeszła, ale nie zrobiła tego. Odsunęła się i odsunęła dłonie ojca, dając mu do zrozumienia, że nie chce, by ją zmuszał. Niechętnie ją wypuścił.

- Amy? Amy, tak? – zapytałam, a dziewczynka zarumieniła się uroczo. Szary top z logo TikToka oraz szorty podkreślały jej chudość i urodę. – Chcesz mnie o coś zapytać?

Wszystkie spojrzenia skierowały się na nią, a ona pokręciła głową przerażona. Brock tylko westchnął, obejmując ją, i szeptał jej coś na ucho. Zerknęłam na Lynn, ale wzruszyła ramionami, nie wiedząc, o co chodzi.

- Amy, podejdź – poprosiłam, zsuwając stopy na trawę. – Pomóż mi wstać. Jestem trochę ciężarna i leniwa.

Wyciągnęłam dłonie, a dziewczynka, choć speszona, podbiegła i pomogła mi się podnieść.

- Dzięki, skarbie. Chodź, pomożesz mi znaleźć coś do jedzenia. Facet mi zaginął z porcją lodów.

Uśmiechnęła się nieśmiało, idąc obok mnie.

- Jezu, pamiętam, jak Martha, twoja mama, nosiła cię na rękach. A tu popatrz... prawdziwa piękność.

- Mama mówi, że mam urodę babci Mii.

- Prawdopodobnie, ale masz też piegi taty. – Szłam powoli do stolików, które pełniły funkcję bufetu. Liczyłam, że znajdę tam coś dla siebie. – Więc co u ciebie? Chodzisz do szkoły?

- To wakacje, ciociu.

„Ciociu”. Urocze. Uśmiechnęłam się, wsuwając sobie winogrono do ust.

- Chcesz?

Przyjęła kilka, a ja spróbowałam muffinki, ignorując podszept, że mogłam spędzić noc w łazience.

- Opowiadaj, Amy. Lubisz szkołę? Co robiłaś w wakacje?

Dziewczynka mówiła nieśmiało, a ja patrzyłam na jej piegi, długie rzęsy po matce i oczy Brocka. Bawiła się kolorowym nadrukiem na koszulce, a jej nadgarstek ozdabiały barwne koraliki. Ron pojawił się obok nas, a Amy zarumieniona spuściła wzrok. Facet podał mi talerz.

- Danie bez przypraw. Kurczak, podobno tylko to tolerujesz.

- Dzięki. – Przyjęłam talerz, rozglądając się. – Gdzie Nash?

- Zaraz się zamelduje. Dzieciaki bawiły się bramą od złomowiska i się zacięła. Próbuje ją naprawić.

- OK.

Jego odpowiedź mnie uspokoiła. Wzięłam kęs pysznego mięsa i zajęłam miejsce przy stoliku, który właśnie się zwolnił. Dziewczynka przyniosła mi sok i usiadła naprzeciw mnie, rozgadując się powoli. Skończyłam jeść, wypytując ją, co lubi robić, a potem na nią spojrzałam.

– A teraz powiedz, czemu się mnie wstydziłaś. Chciałaś o coś zapytać?

Skinęła głową, poprawiając ciemne włosy, splecione w kucyk.

– Mów, skarbie, jestem wielka, ale nie straszna.

– Słyszałam, jak ciocia... jak ty śpiewasz...

– Podobało ci się? – zapytałam, obgryzając mięso.

– Mhm. Bardzo. I lubię Death Worth. Mama mówi, że to nie muzyka dla mnie.

– Tak, z tym się zgodzę. Niektóre ich kawałki napisał Boz, a on lubi...

– Brzydkie słowa. Lubię muzykę ogólnie. Lubię śpiewać.

– Naprawdę? – ucieszyłam się. – Śpiewasz gdzieś?

– Nie. – Pokręciła szybko głową. – Tylko w domu. Ale tata mówi, że powinnam śpiewać. I... chciałam zapisać się do chóru, ale nie wiem, czy... czy dam radę.

Zrozumiałam. W chwili, gdy Nash pojawił się obok mnie z opakowaniem lodów, poczułam jego chłodną dłoń na karku i z radością zabrałam lody.

– Dzięki.

– Musiałem coś załatwić... Masz łyżkę...

Pchnęłam go lekko w stronę grilli.

– Dzięki, mamy tu babską rozmowę. Rozumiesz?

Zerknął na mnie i na Amy, która spuściła wzrok na swój talerz. Musnął tylko mój policzek, nim odszedł.

Opowiedziałam jej, jak trafiłam do Death Worth, jak zaczęłam śpiewać i dlaczego przestałam. Amy miała marzenia, ale była jeszcze dzieckiem. Przyjrzałam się jej. Była naprawdę urocza.

– Zaśpiewaj coś – poprosiłam ją, otwierając lody.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie śpiewałam przed nikim. Tremuję się... i tata raz słyszał, jak śpiewałam, bo wszedł do mojego pokoju.

– O to chodzi, Amy. Jeśli chcesz śpiewać, musisz śpiewać dlatego, że to kochasz, a nie dlatego, że ktoś słucha.

Zmarszczyłam brwi, w głośniach płynął dźwięk AC/DC „Thunderstruck”, głosu Briana Johnsona nie dało się podrobić ani nawet udawać, że można było dorównać mistrzowi. Wyjęłam komórkę z torebki, położyłam na stoliku i zaczęłam przeszukiwać YouTube.

– Co lubisz śpiewać?

– Nie wiem... Wszystkiego po trochu.

– Dobrze. Zaśpiewajmy coś na dwa głosy... Amy Lee to coś, co wybija na szczyt. Ma wysoką skalę... Ale... może Lady Gaga?

– Lubię jej piosenki – ucieszyła się, nachylając ze mną nad telefonem.

– Dobrze. Może... „Always Remember Us This Way”?

Była stremowana, a ja nie przestałam się uśmiechać, zachęcając ją.

– Będę śpiewać pierwsza, a ty później. Chcę usłyszeć, jak śpiewasz.

– Ale tutaj?

– Zamknij oczy... Daj rękę... tak śpiewałam z Deanem. Znasz Deana?

– Tak, to mój idol.

- Świetnie. Jak zaśpiewasz, załatwię ci wejściówki na jego koncert - obiecałam. -
Gotowa?

Nie opowiedziała, a ja włączyłam piosenkę.

Kiedy znalazłam się wewnątrz siebie, w tym miejscu, gdzie byłam sama, w ciemności, nie mogłam nic na to poradzić, po prostu zamknęłam powieki i śpiewałam. Z początku cicho, jak prowadziła melodia, ale potem głośniejsze. Amy mnie puściła i po otwarciu oczu zobaczyłam, że mi się przygląda... Była zafascynowana. Zachęciłam ją, aby dołączyła, a ja wybijałam palcami rytm o blat stołu. Kołysałam się, pokazując jej, aby się odważyła. Nagle jej cichy, ale stabilny głos dołączył do mnie, gdy śpiewałam wysoko refren.

- Następna twoja - szepnęłam jej rozbawiona.

Zaśpiewałam i wskazałam na nią. Zaparło mi dech w piersi, miała niesamowity głos, oszałamiający. Śpiewałam z nią, ale tak, by jej nie zagłuszać.

- Głośniejsze i wyżej - poprosiłam. - I patrz na mnie.

Rozpraszała się szybko śmiechem dzieci czy gwizdem za moimi plecami. Skinęła mi głową i pokazałam, by spoglądała mi w oczy. Klaskałam z radości, a kilka osób za nami razem ze mną. Amy zaczerwieniła się, chowając twarz w dłoniach.

- Brawo! - pochwaliłam ją. - Dalej... Co tu mamy... Wiem. Pamiętasz piosenkę Death Worth... Wykonywali ją gościnnie z Celine Dion?

- Nie znam Celine Dion.

- Oczywiście.

Mogłam to zrozumieć, zaczęłam więc szukać tego kawałka w komórce.

- „Tell him”. Kiedyś tę piosenkę wykonywały Barbra Streisand i Celine Dion. Dean i Stuart zrobili przeróbkę.

- Znam - ucieszyła się.

- Dobrze, zaśpiewamy do oryginału.

Nachyliłam się nad telefonem, zachowując się, jakbyśmy były tam same, a rozmowy toczące się za nami nas nie dotyczyły, ale ja wiedziałam, gdzie byłam. Otworzyłam lody i nabrałam trochę na łyżeczkę, spoglądając na Amy.

- Ty śpiewasz Celine, a ja Dean.

- Ale... Nie wiem, czy... wiesz, nie mam chłopięcego głosu.

- A on nie ma głosu Barbry Streisand - poinformowałam ją z przekąsem, oblizując łyżkę.

- Mój mikrofon, tu masz swój. Chcesz plastikowy widelec?

- To głupie.

- Tak. - Odłożyłam łyżkę. - Jak głupie było śpiewanie na scenie z Death Worth.

- I tego ci zazdroszczę.

Zachichotałam.

- To jest kwestia sporna, kochanie, jeśli zaśpiewasz, to może zadzwonię do Deana i pomyślimy, co dalej...

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem, ale moja twarz była poważna. Pokiwała głową, dając znak, że była gotowa. Wstałam, obeszłam stół i sięgnęłam po jej dłonie, zmuszając, by się podniosła. Chciałam pokazać jej, jak ma oddychać przeponą, śpiewając. Stałam naprzeciw niej i włączyłam nagranie, abyśmy obie miały tekst przed sobą.

- Pamiętaj, Death Worth rządzą.

Nie powiedziałam jej, że to ja wykonywałam ten utwór z Deanem, zanim zdecydował się dołączyć go do ich płyty. I kochałam Barbrę Streisand. Głos Amy niósł się cicho, lecz był

czysty. Ścisnęłam jej dłoń, dodając otuchy. Radziła sobie świetnie, uśmiechając się, bo słyszałam, że muzyka z nagłośnienia ucichła. Wpatrywałam się w nią urzeczona, czekając na swoją część. Gdy zaśpiewałam, jej oczy się rozszerzyły, a potem dołączyła do mnie w refrenie. Niemal się rozplakałam, jak pięknie weszła w rytm. Jej mimika i barwa głosu, kiedy śpiewała, mnie rozczulały. To nie była łatwa piosenka, ale na szczęście nerwowość Amy minęła, a jej głos się wznosił. Widać było, że cieszyła się tym. Teraz to ja byłam pod wrażeniem, czerpiąc wielką radość z tego występu pośrodku tłumu motocyklistów. Pokazywałam jej, aby to zrobiła, podniosła skalę, nie bała się i śpiewała wysoko. Moje oczy zaszkliły się niebezpiecznie, głos zdrztał, a ja ścisnęłam mocno jej spocone dłonie. Cholerne hormony dawały o sobie znać. I Amy zaczęła przebijać się ponad mnie, łzy płynęły z moich oczu, ale śpiewałam z nią.

Słowa ucichły w ostatnim wersie, po czym rozległy się ogłuszające gwizdy. Przytuliłam ją do siebie z całych sił.

– Dziękuję, Amy. Amadeo, prawda? To piękne imię dla przyszłej gwiazdy – powiedziałam szczerze i z radością. – Dobrze, kochanie, dziś dam ci spokój, ale podyktujesz mi zaraz swój numer telefonu.

– W porządku. Podobało mi się. Nigdy tak nie śpiewałam. Tak głośno. – Uśmiechnęła się nerwowo, wyjmując telefon z tylnej kieszeni szortów.

– Mnie również się podobało. I chyba coś zorganizujemy, jakieś karaoke.

Cash krzyknął, abyśmy coś jeszcze zaśpiewały, ale pokręciłam głową, to musiało wystarczyć. Zabrałam roztopione lody, łyżkę i telefon. Brock i Martha stali nieopodal objęci, chcąc chyba słyszeć jak najlepiej. Amy wpadła w ramiona ojca uradowana, a on ją objął, Martha ocierała łzy, a ja uśmiechnęłam się, wysuwając łyżkę z ust.

– Teraz już jest moja.

– Dziękuję – wyszeptał Brock.

Podeszłam do chłopaków stojących koło grilla i oparłam się o plecy Nasha, który właśnie nakładał jedzenie na talerz.

– Czy będę martwa, bo ich dziecko będzie gwiazdą i pewnie będzie rozkapryszone i kuszone na wszystkie te... ciemne strony sławy? – zapytałam autentycznie zainteresowana.

– Nie – odpowiedział, wkładając grillowaną cukinię do moich ust. – Brock wybije jej to z głowy. Ale, skarbie, możesz mi tak śpiewać przed zaśnięciem. Chłopaki niemal posikali się z wrażenia. Nigdy nie... wiedziałem, że śpiewałaś.

– Tak. Robiłam wiele rzeczy, aby zapomnieć.

Moje oczy skierowały się na niego, przez chwilę wydawał się zamyślony.

– Wiesz... że jesteś w tym niezła. Będziesz urozmaicać nam grille, może ci nawet zapłacać. To brzmiało lekceważąco.

– Kochanie... gdybym chciała śpiewać...

I zaśpiewałam mu, ile miałam sił w płucach, coś, co Dean nazywał „rozpięderzeniem systemu przez Everly”. Whitney Huston w refrenie „I Will Always Love You”. Kto potrafił śpiewać głosem Whitney, mógł zdobyć szczyt, ale czy ja tego pragnęłam? Nie.

Złapałam się za brzuch, chcąc pokazać Nashowi, że mogłam wybrać inną drogę. Storm momentalnie się wyprostował, rzucając mi zaskoczone spojrzenie i starając się ukryć te wszystkie uczucia, które rysowały się w jego oczach. Zadowolona sięgnęłam po kawałek cukinii z jego talerza i wsunęłam ją do ust.

– Zgłodniałam.

Nash odsunął się akurat w chwili, gdy Stella mnie objęła. Uśmiechał się szeroko, jakby coś ogromnie go uszczęśliwiło.

- To było wspaniałe. Ty... Amy... Amy... popłakałam się...

- Tak. Jest niesamowita - dodałam, podwędzając pieczarkę, ale po powąchaniu jej odłożyłam na talerz. - Ukrywa to, ale jest już w dobrych rękach. Chcę jeszcze cukinii. Jest?

Przynajmniej mój facet nie mówił z otwartymi ustami i znalazł mi kolejny kawałek cukinii, który pokochałam. Martha dołączyła do mnie i Stelli, rozmawiających o Amy, chyba nadal zawstydzonej swoimi łzami.

- Jak to możliwe, że nie wiedzieliście o jej talencie? - zapytałam, rozglądając się po mężczyznach, przynajmniej piętnastu z nich tłoczyło się wokół stołów, a dziewczyny gratulowały Amy.

Martha spojrzała na mnie intensywnie.

- Nie śpiewa w domu. Mówiła, że chce, ale nigdy nie śpiewała przy nas - wyznała, chrząkając, aby pozbyć się chryпки spowodowanej wzruszeniem. - Jest...

- Niebывała - zgodziłam się. - Jutro zadzwonię do Deana... Albo nie... do Stuarta... on zna ludzi. I musimy ją posłać do dobrej szkoły muzycznej. I na lekcje śpiewu, coś czuję, że znam kogoś, kto się tego podejmie.

Pochyliłam się i dostałam kolejny kawałek grillowanej cukinii. Wepchnęłam ją do ust, przymykając powieki. Była pyszna. Stella i Martha zachwyciły się tym pomysłem, podczas gdy pochwyciłam intensywne spojrzenie Nasha i zastanawiałam się, o czym myślał. Mógł powiedzieć, że mnie kocha, jak robił to kilkakrotnie do tamtego razu na parkingu po koncercie, ale widziałam to w jego oczach.

- Rozumiem, że teraz już cały twój świat krąży wokół jedzenia?

- Żebyś wiedział. - Wepchnęłam łyżkę rozpuszczonych lodów do ust. - To połączenie jest pycha.

Uśmiechnął się znowu jak jakiś drapieżnik, który był na polowaniu. Powiedziałabym, że to był raczej pokaz zębów w zadowolonym uśmiechu, ale tego nie robił.

Dużo później leżałam w jego ramionach i zamykałam powieki, czując, jak jego dłoń głaskała moje ramię, a ja odpływałam. Miał rację. Wyznanie komuś swoich uczuć nie było łatwe. Ja śpiewałam tak, jak kochałam i cierpiałam.



Rozdział 21

Everly

W szóstym miesiącu byłam gruba i niespokojna. Uwielbiałam jogurt ananasowy, który nie wyleciał z listy moich ulubionych produktów. A gdy wielki, wytatuowany facet niósł jego całą zgrzewkę i puszczał oczko, można było zachichotać jak rozhisteryzowana nastolatka. Nie ja zachichotałam, a Tate, siedząca przy mojej wyspie kuchennej, na widok Shafta, który układał te wszystkie jogurty w mojej lodówce, prezentując przy tym swoje czaderskie tatuaże. Mogło być minus osiem stopni, a on wszedł tu bez kurtki w samym podkoszulku.

Tate razem z moją mamą gapiły się na niego z otwartymi ustami. Tak, chłopcy z Dogs of Hell robili wrażenie. Za nerwowy chichot Tate na widok Shafta klęłam tylko jedną osobę, która miała ze mną zrobić zakupy. Nash nie przyjechał na wizytę z doktorem Tomraa, a ja byłam głodna i Shaft po wizycie zabrał mnie do sklepu. Nie był już Prospektem, o czym mu przypomniałam, gdy taszczył moje zakupy i zachowywał się jak przykładowy partner w wielkim sklepie, gdy jego ciężarna dziewczyna miała zachcianki i długą listę rzeczy do kupienia. Mama uśmiechnęła się do mnie, nalewając mi gorącej lemoniady. Zdjęłam ciężką kurtkę i rozwiązałam szalik.

– Jak się czujesz, skarbie? – zapytała z czułością.

– Dobrze. – Zerknęłam na Shafta, który szukał kosza na śmieci, aby wyrzucić opakowanie, znalazł go pod zlewem. – Dziękuję, Shaft. Nie powinnam była robić tak dużych zakupów.

– Przyniosę resztę z bagażnika.

– To Tate, moja przyjaciółka.

Shaft jej pomachał i wyszedł, a ja pacnęłam ją w ramię. Dziewczyna zamrugała i spojrzała na mnie, przykładając dłoń do piersi.

– Kim on był?

– Psem, skarbie. Jest wolny. Ale pamiętaj: gdy wejdiesz do klubu, skończysz jak ja. – Pokazałam na brzuch.

– Nie narzekaj – parsknęła mama, podając mi szklankę. – I usiądź, Everly. Jesteś czerwona na twarzy. Co mówił lekarz?

Sięgnęłam po łyżeczkę, przysuwając sobie talerz z ciastem.

– Rośniemy. Nie robiliśmy USG, bo co tydzień nie ma sensu. Uśmiełam się, ponieważ znów prowadził telekonferencję z doktor Kent. Oboje mają mnie na czujniku, ale dla nich wszystko jest w porządku. I zimno na zewnątrz.

– To bardzo dobrze, że rośniemy – ucieszyła się mama. – Jeszcze trzy miesiące i będziemy na świecie.

Tate zachichotała.

Wyjęłam sobie łyżeczkę z szuflady, uważając na mój pokaźny brzuch pod swetrem. Posmakowałam kawałek brownie, ale limit czekolady pozwalał mi tylko na mały kęs.

– Jak ma na imię? Nie nazywa się Shaft? – Usłyszałam pytanie Tate.

– Nie wiem. Zapytaj, jak wejdzie.

– Nie. Lepiej nie. – Zarumieniła się.

Wymieniliśmy z mamą porozumiewawcze spojrzenia. Ktoś się tu zadurzył.

Wybierałam masę z ciasta brzoskwiniowego i zlizywałam ją z łyżki. Słuchałam mamy, a konkretnie jej rad dla Tate, jak poderwać faceta. Nie przypomiinałam sobie, abym ja kiedyś dostała takie rady. Dobiegł mnie odgłos samochodu parkującego na podjeździe. Znałam ten dźwięk. Spróbowałam kawałek ciasta z tacy, a mama pacnęła mnie po dłoniach.

– Nie jedz śliwek.

– Jezu, mam tak mało przyjemności w życiu.

Nash wszedł do domu, wnosząc dwie torby zakupów, Shaft zaraz za nim. Zaśmiali się wspólnie z jakiegoś żartu. Wróciłam do ciasta, a mama i Tate siedziały przy filiżankach kawy i gapiły się na nich. Storm natychmiast skierował wzrok na mnie i położył zakupy na wyspie.

– Wiem, zawałem. Zabij mnie, kochanie – rzucił, obchodząc wyspę. – Nie mogłem się urwać.

– Dostałam wiadomość – powiedziałam od niechcienia.

Zbliżył się, zlizywał masę z łyżeczki, a on opuścił wzrok na moje wargi. Gdy był już całkiem blisko, objął ramieniem moją talię i podsunął brodę w górę.

– Jak tam, kotku? Jak u naszego boksera?

Popatrzyłam na niego. Jego wzrok był ciepły i pełen czułości.

– W porządku. Rośnie.

Pocałował mnie w usta, pachnąc dymem z papierosów i miętą. Moje ulubione połączenie. Gdy podniósł głowę i z bliska spojrział mi w oczy, zapytał:

– Złóścisz się?

– Nie. Shaft kupił mi jogurt – pochwaliłam się. – I wiesz... witaminy dla ciężarnych. I ganiał za mlekiem beztłuszczowym po całym Walmarcie.

Rzucił mi seksowny półuśmiech.

– Urocze – zamruczał aksamitnym głosem.

– Ale, szefie... to było na liście.

Zaśmiałam się i podałam mu łyżkę pełną masy brzoskwiniowej, zlizywał ją ostrożnie.

– O mój Boże... – westchnęła Tate, co było nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę, że miała buzię szeroko otwartą.

– Mówiłam, że to mili chłopcy. – Mama poklepała ją po ramieniu.

Nash zanurkował do toreb i wypakowywał zakupy w rekordowym tempie. Moja matka mu pomagała, a Shaft raczył się jej lemoniadą, przyglądając się Tate z ciekawością.

– Nie mamy czasu, Nash – przypomniłam mu. – A ty musisz iść się przebrać i wziąć prysznic. Idziemy na przyjęcie zaręczynowe Annabelle i Breaka. Sugar urządziła je z pompą.

Shaft jęknął.

– Jezu, zapomniałem, że obowiązują stroje wieczorowe. Boże, muszę skądś wytrzasnąć frak. Niedobrze.

Telefon Nasha dzwonił, gdy ten wbiegał na górę.

Skusiłam się na jeszcze jedną łyżkę ciasta, pokazując Tate wykresy w dokumentach, na które musiała zwrócić uwagę przy statystykach kredytowania. Shaft poczęstował się brownie, a mama wypytywała go o Breaka i Annabelle.

– Jak masz na imię, Shaft? – zapytałam, bo Tate się nie odważyła.

Niebieskie oczy, standardowy wygląd motocyklisty, koszulka z harleyem, umięśniona sylwetka i wytatuowane ciało. Wlepiłam oczy w jego szyję, na której widniały inskrypcje o śmierci jego duszy w męczarniach. Nieznacznie potrząsnął głową, zupełnie jakby nie do końca zdawał sobie sprawę z mojego skanowania go wzrokiem, ale kącik jego ust powędrował do góry, czyli coś go rozbawiło.

– Nivero Ayva.

Otworzyłam buzię, zaskoczona, zsuwając się ze stołka, i wrzuciłam łyżkę do zlewu.

– Dziwacznie, co? Nawet nie wiem, skąd moja mama to wytrzasnęła.

– To fantastyczne imię – pochwaliła moja matka. – Prawda? Unikalne.

– Bajeczne... Nivero. – Zamyśliłam się.

Shaft parsknął.

– Nawet nie myśl o daniu synowi Storma takiego imienia – ostrzegł. – Będę martwy przed toastem.

Zachichotałam.

– Podoba mi się... – powiedziałam bez cienia skruchy. – Dobrze, dzieciaczki, gadajcie sobie. Muszę wcisnąć swoją piłkę w sukienkę. Shaft, opowiedz Tate o tym, jak Break poznał Annabelle, może ją to rozbawi.

Powstrzymałam się od śmiechu, a potem wspiełam się po schodach do sypialni. Ubrania Nasha leżały na wykładzinie, nie podniosłam ich, tylko przeszłam, wymijając je. Odkąd tu mieszkał, jego ubrania i sprzęty zajmowały każdy kąt. Przynajmniej znalazł trzy garnitury w swojej szafie, jeden z nich właśnie wisiał na drzwiach łazienki, a reszta w naszej garderobie. Ten facet miał masę ubrań, ale zapominał ich prać i wolał wyrzucać. Miał kilka irytujących zwyczajów, jak pracownie w nocy i rozrzucanie swoich rzeczy. Kazałam mu przenieść jego sprzęt do wolnej sypialni na piętrze i musiałam pozwolić na zamontowanie telewizora nad komodą. Lubił zasypiać przy dźwiękach płynących z telewizora.

Drzwi do łazienki były uchylone. Usiadłam przy toalecie, zdejmując z siebie ciężki sweter. Podniosłam głowę i zobaczyłam, że Nash właśnie wyszedł spod prysznic. Miał ręcznik owinięty wokół bioder, a na ramionach błyszczały mu kropelki wody. Zachowałam się tak, jakbym widziała go pierwszy raz, niemal jęknęłam, opętała mnie myśl o zlizaniu z niego czekolady. Dwie przyjemności w jednej. Wycierał włosy, a ja obserwowałam, jak jego tatuaże poruszały się razem z jego mięśniami. Wtedy uświadomiłam sobie fakt, że dni spędzone przed monitorami nie odcisnęły się na sylwetce Nasha. Miał w sobie tyle energii, a siłownia nie była już jego ulubionym miejscem, ale przesiadywał tam większość części czasu z Ronem i Lee, gdy przetrawiał swoją złość i gniew.

Uniosłam spinę do włosów w dłoni i popatrzyłam na niego. Czułam dziwne mrowienie w żołądku, choć to ciało należało do mnie i mogłam rozkoszować się nim w każdej chwili, ciągle o nim myślałam. Uśmiechnął się lekko, pochwyciwszy moje spojrzenie, i pomyślałam, że chyba mu się spodobało, jak na niego spoglądałam. Właśnie podjęłam decyzję, że od dzisiaj do końca świata chciałam go widzieć nagiego.

– Będziesz brała prysznic? Mogę ci pomóc?

– To na pewno się spóźnimy... Nie – odburknęłam, wstając z trudem i spinając włosy nad karkiem. – Streszczaj się, obiecałam Amy próbę przed jej występem. Denerwuje się, bo znów zaśpiewa przed publicznością.

– OK. – Odrzucił ręcznik.

Jęknęłam, uderzając dłonią w ścianę zamiast w drzwi od łazienki. Teraz go rozbawiłam.

– Nie patrzysz, dokąd idziesz, skarbie – zamruczał.

Miał rację, to oczywiście jego wina. Ale mimo to...

– Proszę, ubierz się. Wiesz... że moje hormony są poza normą, i sam powiedziałaś, że seks tylko na krześle, bo wyczytałaś to z tych poradników! – Weszłam do łazienki, krzycząc do niego. – Mam dość seksu w pozycjach dla ciężarnych!

Ledwo zsunęłam spodnie i spojrzałam na stopy. Cudownie. Usiadłam na krześle, które wylądowało tu właśnie po to, bym mogła ściągnąć skarpetki.

Nash, w spodniach od garnituru, oparł się o framugę i wsunął dłonie do kieszeni.

– Czyli teraz, kiedy już jesteś napalona, będziemy się sprzeczać o seks?

– Tak – odparłam nieco zrzędlwym tonem. – Chcę być na dole.

– Kochanie... ostatnim razem... nie było ci za przyjemnie.

– Ale zwymiotowałam w łazience, nie na dywan – mruknęłam, zatrzasnąwszy drzwi od prysznicza.

Odkręciłam wodę, słysząc jego śmiech. Nie towarzyszył mi, mogłam wykapać się szybko, a potem wetrzeć w skórę balsamy i oliwki dla ciężarnych zapobiegające rozstępom. Zrzuciłam szlafrok, włożyłam bieliznę i spryskałam się perfumami. Zdążyłam zrobić pośpieszny makijaż i wcisnąć się w sukienkę, którą przysłała mi Harper, twierdząc, że jest idealna dla seksownych mam. Była czerwona i długa, podkreślała duże piersi i spływała swobodnie. Upięłam włosy i wsunęłam w nie spinki. Byłam spóźniona.

Nash nie skomentował tego, kto wygramolił się z domu ostatni. Sala w Paradise była wypasem, Sugar urządziła przyjęcie z wielką pompą. Stoły, kelnerzy biegający wokoło i wielka scena. Prawie jak ślub, narzeczeni spokojnie mogli się pobrać i uznać to za swoje przyjęcie weselne. Dla gości były koktajle, gorące dania, morze kwiatów i bajeczny żyrandol. Tak mogłoby wyglądać moje przyjęcie zaręczynowe, planowałam sobie wszystko w duchu, widząc radość Annabelle.

Czego mogłam się spodziewać? Otoczyły nas białe ściany i lustra, a pośrodku sali ustawione były stoliki udekorowane w beżowo-złotej tonacji, a na nich kwiaty. Wystrój był iście baśniowy, była również druga sala za wielkimi drzwiami, gdzie panowie mogli palić, pić brandy i rozmawiać, siedząc na wygodnych sofach przy gigantycznym kominku. Wszędzie stały grupki gości i wszyscy odwrócili się, żeby spojrzeć w naszym kierunku. Kelnerzy biegali z szampanem i przystawkami pomiędzy gośćmi. Dziewczyny paradowały w kieckach, trzymając w dłoniach kieliszki szampana, tylko faceci narzekali na garnitury. Mignęło mi kilka kamizelek klubowych, konwenanse nie zostały tak do końca zachowane.

Nash włożył czarny garnitur, białą koszulę i grafitowy krawat. Prezentował się seksownie. Włosy zaczesał do tyłu i nie zgolił brody, którą uwielbiałam. Wyglądał tak dobrze, że dosłownie byłam zazdrosna. Spojrzał na mnie i rzucił mi rozbawiony uśmiech, unosząc kufel z piwem. Ujrzałam jego tatuaże na kostkach palców i się uspokajałam. „E” nadal tam było. Ja tam byłam.

Po toaście i torcie, wielkości miniaturowego zamku, zaśpiewaliśmy z Amy kilka piosenek. Jej głos się wyrobił i teraz to ja byłam tylko jej pomocą. Nadal jeździłyśmy z Amy na

karaoke do Paradise, bawiąc się przy tym świetnie. Amy brała lekcje wokalu u naszego starego nauczyciela z Illinois. Nie poddawała się.

– Zostałabym gwiazdą, gdybym miała więcej cierpliwości. Założę się, że Amy nie zabraknie dyscypliny i stanie w świetle jupiterów – mówiłam do Nasha, będąc przy bufecie i patrząc na te wszystkie pyszności wyglądające jak dzieła sztuki. – Może kiedyś zaprosi mnie do zaśpiewania na jej płycie.

– Zapomnij – powtórzył już któryś raz z kolei.

Chyba się nieco się zezłościł. Zerknęłam na niego, wsuwając krewetkę do ust. Nash trzymał mój talerz i pił drinka, patrząc na salę i przemówienie Annabelle, która akurat dziękowała Sugar.

– Koleś, serio, jesteś zazdrosny? Wiesz, ile bym zarabiała? – spytałam go.

Zerknął na mnie, najpierw w moje oczy, potem na moje palce, gdzie trzymałam krewetkę, którą zamierzałam zjeść.

– Nie jestem zazdrosny, i mamy pieniądze.

– Ty masz. Ja jestem na urlopie – wspomniałam.

– Teraz będziemy się kłócić o pieniądze?

– Nie. – Wsunęłam krewetkę do ust i rozkoszowałam się jej smakiem.

Spojrzał na mnie pobłaźliwie i odłożył talerzyk oraz odstawił whisky.

Skrzyżował ramiona na piersi, krzywiąc się w czymś na kształt uśmiechu, więc chyba zrozumiałam.

– Co?

– Krewetki?

– Tylko jedna.

Trzy, ale nie zamierzałam się przyznać.

– OK.

Nie lubiłam, gdy mówił to z taką pobłaźliwością.

– Jestem głodna – wyjaśniłam.

Zarządzono tańce, Storm uniósł brew, ale pokręciłam głową.

– Ja i mój brzuch zajmiemy większość parkietu.

– Nie przeszkadza mi to.

– Bo to nie ty będziesz go nosił i udawał, że jest ci wygodnie.

Sięgnęłam po tartinkę, powąchałam ją i oddałam Nashowi, poczuwszy cytrynę i łośosia, a potem sięgnęłam po jeszcze jedną krewetkę.

Chwilę później tego żałowałam, wymiotując w łazience hotelowej i rujnując przy tym swój makijaż łzami, które płynęły mi po policzkach. Wciągnęłam powietrze ze świstem, jakby ktoś zaciskał mi żołądek. Lynn była ze mną w kabinie, klepiąc mnie lekko po plecach i trzymając zapas ręczników papierowych oraz wodę. Pewnie nawet nie musiała próbować być tak miłą, a jednak była tu ze mną. A ja nienawidziłam siebie i mojej cholernej zachłanności na krewetki, które były drugie na liście produktów nienadających się dla ciężarnej Everly. Przymknęłam powieki, opierając się na sedesie i wracając do przerwanej rozmowy z Lynn.

– Wiem, jakie wartości wyznaje Nash. I wiem, że mu na mnie zależy. Po prostu... Ale nawet mimo to... nie wiem... – Wyplułam ślinę.

- Nie martw się, mam to samo. Ciągłe nie jestem pewna swoich uczuć. To nie jest tak, że kochasz od razu. Z tym całym... splendorem – szeptała już tak cicho, że ledwo ją słyszałam.
- Ale to nie znaczy, że go nie kocham. Jestem z nim.

Uśmiechnęłam się pod nosem, kiwając jej głową. Właśnie. I dlatego ją uwielbiałam.

- Nie muszę mieć pierścionka, nie muszą śpiewać mi tych piosenek o miłości. Kurwa, a Stella nie musi wszystkim wmawiać, że będę jej synową, jakby chciała zasugerować coś synowi, bo mnie to wkurza.

Uśmiechnęłam się, przyjmując od niej wodę. Aż tak bardzo się nie różniliśmy. Jej słowa poruszyły w moim sercu struny, o których istnieniu nawet nie wiedziałam. Kobiety mające za sobą trudną przeszłość brały życie, jakie było, nie otwierały serca łatwo, jak my, ale miały nadzieję, że znajdą kogoś, kto będzie to rozumiał. Poczułam napływające łzy. Odszukałam dłoń Lynn i ścisnęłam ją mocno.

- Dzięki, lubię z tobą rozmawiać. Nawet w kiblu w tej pozycji.

Zachichotała.

- Tak, jako jedyna nie mówisz mi, że powinnam czasem wyluzować.

Podejrzewałam, że Lynn nieczęsto się tak otwierała. Odwzajemniła uścisk dłoni, po czym wyswobodziła ją z mojej i znów podała mi butelkę.

- I rzucić jedną z nocnych zmian w klubach... Ale ja już do tego przywykłam. Stracili teraz barmana w Line. Ron się wkurzył. Przyjechałam mu pomóc, był pod wrażeniem, jak to robiłam. Jezu... niemal od czternastego roku życia obsługuję bary – mówiła z żalem. - I Matt mnie zapytał, czybym nie popracowała w Line. Z Mattem. Nie wiem... Praca dla klubu, będąc dziewczyną Rona?

Zerknęłam na nią, ocierając usta ręczniczkiem papierowym, wrzuciłam go do sedesu i spłukałam.

- W klubie ze striptizem?

Skinęła głową, pomagając mi usiąść prosto.

Siedziałyśmy na ręcznikach, które Sugar przyniosła nam do prywatnej łazienki.

Oparłam głowę o ścianę i spojrzałam na Lynn ubraną w zieloną suknię, podkreślającą ten ognisty kolor włosów.

- Nie chodzi o to, że w klubie ze striptizem. Nie przeszkadza mi to. Matt jest managerem i chłopaki nie pozwolą, aby coś się stało. I to kusi. Bo napiwki z Line a napiwki z Blue Horse... No kusi...

Pierwsza myśl, jaka mnie uderzyła, była taka, że Lynn naprawdę pytała mnie o radę.

- Co na to Ron?

Zacisnęła wargi, poprawiając pozycję i siadając jak ja, z tym że ja opierałam dłonie na wydatnym brzuchu.

- Powiedział, że to moja decyzja. Ale wiem, że wolałby, żeby jego ojciec i chłopaki z klubu mieli mnie na oku.

- Aha... - wyszeptałam, po czym upiłam łyk wody. - Ale... z tego, co mówiłaś, masz kłopoty z kierownikiem Blue Horse.

- Przez ciągłe zwalnianie się wcześniej. Staram się... być częściej z Ronem.

- Widzisz. A w Line będziesz z nim. I tak nie lubisz Blue Horse, olej go. Bądź pazerna.

Zaśmiała się, patrząc na mnie.

– Jesteś pierwszą osobą, która nie podsumowała tego słowami, że to moja decyzja. Oprócz Sugar, która chce mnie tutaj. – Zatoczyła kółko ręką. – Wymieniała czterocyfrową kwotę zarobków.

– Tak, mnie również proponowała pracę. – Pogłaskałam się czule po brzuchu. – Pracująca mamusia.

– Tak. Masz rację, Line to nie jest zły pomysł. Przywyknę.

– Tak. Przywyknjemy.

Nagle mnie oświeciło. Związek z Nashem był takim wyborem. Wzięłam wszystko takie, jakie było, bojąc się ryzyka. Ale prawda była taka, że ja już zaryzykowałam. A on zawsze był częścią mojego życia.

– Pomóż mi wstać – poprosiłam. – Nie dam rady sama.

Obmyłam twarz, a Lynn pomogła mi doprowadzić się do stanu, w którym mogłam pokazać się ludziom.

– Jesteś dobrą przyjaciółką, Lynn. Ten klub miał wielkie szczęście, że zostałam jego częścią – szepnęłam.

Uśmiechnęła się powolnie, trzymając w dłoni swój błyszczący, i pomalowała moje wargi.

– Dzięki.

– I nie mówię tego tylko dlatego, że uwielbiam ten smak błyszczyka. Jezu, to czekolada. – Zlizalam go z nabożnością.

Wyszłam z łazienki, podążając za Lynn. Nash i Ron stali oparci o ścianę i rozmawiali, a gdy drzwi się otworzyły, obaj unieśli głowy. Storm miał przewieszony przez ramię mój płaszcz i moją torebkę.

Jego policzki pokrywał zarost, a błękitne oczy przepełniało niewymowne zmartwienie.

Lynn wtuliła się w Rona.

– Sytuacja już opanowana – oznajmiła.

– Pieprzone krewetki, powinny być zakazane na eleganckich imprezach – sarknęłam, wcelowując w niego palec. – I twój syn, draniu, ich nie znosi. A ja je tak kochałam. Pobawić się nie mogę, drinki dla ciężarnych są ohydne... Najęść się nie mogę...

Jego spojrzenie złagodniało. Włożył mi płaszcz i pomógł go zapiąć, po czym wysunął kosmyk włosów zza kołnierza. Jego palce musnęły mój policzek.

– Podziękujemy przynajmniej nowożeńcom – wymruczałam.

– Już pożegnałem się z Breakiem i Annabelle.

– Ale jestem głodna! – zawołałam, zabierając torebkę od Nasha.

Ron zachichotał.

Gdy wychodziliśmy, w korytarzu czekali na nas Stella, Molly, Kojot, MP5 i Sugar z Thimem. Ta ostatnia dwójka trzymała torby z logo hotelu. Uśmiechnęłam się i czując na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych, i zażenowana zajrzałam do jednej z nich.

– To znaczy, że lepiej się już czujesz? – Sugar się zaśmiała.

– Żadnych krewetek do końca ciąży... – obiecałam sobie, widząc ciasto w plastikowych pojemnikach.

Sięgnęłam do środka, ale pokrywka nie chciała się uchylić.

– Everly, mam gumę wiśniową. Wystarczy ci do domu? – Usłyszałam głos Nasha za plecami.

Zawiesiłam ramiona, człapiąc do niego zrezygnowana i przyjmując gumę rozpuszczalną juicy fruit, które często znajdowałam w jego kieszeniach. O dziwo, Ron uśmiechał się do

mnie, a Thim cały promieniał i chichotał. Sugar zarzekała się, że nie będzie mieć dzieci. Udawałam, że nic mnie to nie obchodzi, odwracając się do nich plecami, i gryzłam swoją gumę po kawałeczku.

Ale obchodziło mnie to. Bo byli teraz moją rodziną. Molly zarządziła, że Kojot, MP5 i Ron nas odprowadzą.

Na parkingu było ślisko. W tej chwili jednak po prostu gryzłam gumę i patrzyłam na krawat Nasha. Storm śmiał się, a ja lubiłam ten dźwięk i docinki, które mój facet rzucał kolegom, a nawet Sugar. Nagle poczułam, jak łyzy zbierają się w moich oczach. Cholera, przez tę ciężą będę najbardziej płaczącą kobietą w Kentucky.

Zamierzałam być słodziutka jak nikt na świecie, ale właśnie usłyszałam „Everybody” i mimowolnie zaczęłam nucić z gumą w buzi, wymachując rękami przed ekipą motocyklistów. Stałam w przejściu do sali, ale ludzie, którzy tam byli, nie bawili się do tego hitu, tylko rozmawiali. Jak mogli tego nie docenić?

– Uwierzyłbym, że jest pijana – rzucił za moimi plecami Thim. – To ta guma wiśniowa? Daj spróbować, co do niej dodają? To na pewno juicy fruit?

Pokazałam mu środkowy palec.

– To piosenka z mojej młodości.

– Wtedy wciskała kasety do mojego walkmana i zmuszała mnie, abyśmy ciągle tego słuchali – wyznał Storm.

– Dobrze, że zapamiętałaś.

Śpiewałam dalej. Dziwnie się czułam, ale przyjemnie. Czy mogłam sobie na to pozwolić właśnie teraz? Na szaleństwo? Zachichotałam, a wszyscy gapili się na mnie. Pomachałam resztką gumy wiśniowej.

– Uprawialiśmy seks przy tej piosence.

– Jezu, naprawdę? – Kojot zerknął na Storma. – Masz jeszcze tę kasetę?

– Znajdziesz utwór na YouTube. O cholera! – jęknęłam, poczuwszy dość mocne kopnięcie.

Mały prąd przeszedł po mojej skórze i zatrzymał się na żołądku, przymknęłam powieki z ręką na brzuchu.

– W porządku? – zapytał troskliwie Nash.

Pokiwałam mu głową. Drugie kopnięcie i mój syn zmieniał położenie.

– Tak, mamy zmianę boiska... OK. Możemy iść, bo guma zaraz się skończy.

– Ona też się nie patyczkuje. Słyszeliście, idziemy – powiedział MP5.

Zesłam z nimi do windy. Nash mnie objął.

Rozmawiali o Kate, nie rozumiałam ich zmartwień, bali się, że nowa sekretarka odejdzie, a świetnie wykonywała swoją pracę, i MP5 musiał interweniować u Lee, aby trochę jej odpuścił. Dziewczyna miała swoje problemy. Nash miał z nim porozmawiać. No tak, Kate nie było na przyjęciu, a widziałam tam większość Dogs of Hell. W dodatku Lee zerwał z Winnie.

Znalazłam kluczyki w torebce, ja prowadziłam do domu. Prez wyjął dla mnie opakowanie ciastek z posypką z brązowego cukru z toreb, które upychali do bagażnika. Patrząc w jego jasne oczy, zrozumiałam dwie rzeczy. Po pierwsze: był świetnym szefem, stworzył rodzinę, wychował swoje dzieci i ich wszystkich. Po drugie: nie miał do mnie pretensji o to, że w pewnym momencie się od nich odcięłam. To pierwsze mnie onieśmiało, a to drugie zawstydzalo. Zdałam sobie sprawę, że gdy podał mi ciastka i sam się jednym poczęstował,

łzy zaszkliły się w moich oczach. On ukształtował Nasha, uczynił z niego tak wspaniałego mężczyznę.

– Molly je uwielbiała, będąc w ciąży z Lorraine. Ile było wojny, jak ich zabrakło w domu...

– Przepraszam – zaczęłam się usprawiedliwiać, ocierając łzy.

– W porządku, jedźcie ostrożnie, Everly.

Zamknęłam się, onieśmielona, bo najwidoczniej miał zamiar mi wybaczyć. Skinęłam głową, wsuwając się na siedzenie, które Nash dla mnie przesunął i przytrzymał moje ciastka. Wyjechałam z parkingu podziemnego, kierując się do Danville. Storm włączył radio.

– Muszę się wysikać, zatrzymaj się – poprosił, gdy jechaliśmy już drogą przy jeziorze Marq.

– Tyle łazienek w hotelu, a ty teraz musisz? – marudziłam, zjeżdżając na pobocze.

Ogrzałam dłonie, pocierając je o siebie, i sięgnęłam po ciastka. Pokruszyły mi się w palcach, ale były warte grzechu. Spoglądałam na sylwetkę Nasha w świetle reflektorów samochodu. Wrócił, zatrząsnął się od zimna i znalazł chusteczki w schowku.

– Zgaś silnik na chwilę.

Sięgnęłam do stacyjki i przekręciłam kluczyk. Radio nadal grało. Chwyciłam kolejne ciastko z brązowym cukrem i włożyłam je do ust. To był istny cud, jak mi to smakowało.

– To jest pyszne! – Przełknęłam i wysunęłam opakowanie w jego stronę. – Chcesz? Dostałam je od Timothy’ego Kazova.

– Nie.

Oparł się o zagłówek i przymknął powieki. Był zły? Sfrustrowany? Poczułam w brzuchu coś na kształt strachu, ale już się nie odezwałam. Za to on otworzył oczy i przekręcił głowę w moją stronę, w półmroku słabo widziałam jego twarz. Nie wiedziałam, co się działo.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – zapytałam.

– Jak?

– Jakbyś zrobił coś głupiego, ale nie wiesz, jak mi o tym powiedzieć – zasugerowałam.

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Kocham cię, Everly.

– Dobra – sięgnęłam po ciastko, gapiąc się na pustą drogę przed nami. – Ja też. To najlepsze ciastka, jakie jadłam...

– Jesteś uparciuchem – skwitował, dając za wygraną.

Byłam, nie musiałam odpowiadać.

Powiercił się przez moment, sięgnął do schowka i położył coś na opakowaniu po ciastkach leżącym między fotelami. Zerknęłam tam. Czarne pudełeczko mnie kusiło, ale go nie podniosłam.

– Co to?

– Pomyślałem, że wołałbyś dostać pierścionek, zanim mój syn z ciebie wyskoczy. Poza tym powiedziałaś, że Annabelle nie powinna była zaręczać się pierwsza, bo jest od ciebie młodsza.

– I to ten powód? Kiepskie oświadczyzny, koleś.

Nash otworzył pudełeczko i w półmroku zaśniły kamienie na małym cudzie w środku. Wyjął pierścionek i wyciągnął dłoń po moją. A niech to, chyba jednak nie potrafiłam ukryć przed nim nawet swoich obaw. Wstrzymałam oddech.

– Przestań, do cholery, nie musisz tego robić, bo jestem w ciąży!

- Everly...

- Nie musisz - warknęłam, chcąc sięgnąć do stacyjki, ale złapał moją dłoń i przytrzymał.

- Bądź cicho. Powinienem był to zrobić lata temu, jak powiedziała twoja matka. Obiecay mi, że to się uda, Everly. Tym razem nie uciekniesz.

- Nash... Mam brudne palce.

Wsunął sobie moją dłoń do ust i ciepły język oblizał moją skórę, a wąsy połaskotały. Zassał palec, na którym miał być pierścionek.

- Wariat z ciebie.

- Ja nie tańczyłem do tej piosenki, skarbie. - Wsunął pierścionek na mój palec. - Wyglądałaś seksownie, zawsze tak wyglądasz.

- I znów włącza ci się tryb komplementarza, Storm.

Pokręcił głową.

- Zawsze jestem miły. Kupiłem większy rozmiar, bo narzekasz, że palce ci spuchły.

- Nie powinieneś być... może po porodzie...

- Dobra, myśl sobie, co chcesz, już to zrobiliśmy.

Spojrzałam na pierścionek.

- No wielkie dzięki! - naburmuszyłam się.

Jego usta musnęły moje i ugryzł kawałek ciastka.

- Faktycznie dobre.

- Ale pamiętaj, że cię ostrzegałam. Jeśli jeszcze raz nam się nie uda... ja...

- Dobrze. Będziemy żyć z dnia na dzień. Będziesz rozmyślać o głupotach i cieszyć się tym.

- Nie taki był mój plan - wyznałam, gapiąc się na pierścionek i czując uścisk w żołądku.

- Tak, skarbie, nie taki był. Ale już jest. Jedźmy do domu. - Musnęła palcami mój policzek.

- Chcesz przyjęcia zaręczynowego?

- Nie. Krewetki będą mnie kusić.

Odpaliłam silnik, włączyłam kierunkowskaz i zwiększyłam gaz. Storm się śmiał. No tak, to był najskuteczniejszy sposób, by powstrzymać mnie od myślenia.

- To wcale nie jest śmieszne, Nash.

- Jest, skarbie. Oświadczyłem ci się przy ciastkach i piosence z Super Bowl.

Jego syn odpowiedział lekkim łaskotaniem, na co pogłaskałam się po brzuchu.

- Jezu... synu, daj mamusi skupić się chwilę.

- Kopie?

- To łaskotanie. Pewnie drapie się po nosie.

Nash w zadowoleniu zachichotał.

- Podrapie się po nosie, jak dzisiaj będziemy uprawiać seks w pozycji misjonarskiej, skoro już tak bardzo znudziły ci się pozycję dla mam.

- Nabijasz się ze mnie? - zapytałam profilaktycznie.

- Everly, pierścionek to prezent, byś mogła sobie pomyśleć, że sprawy między nami są jak najlepszym porządkiem. Nie musisz robić niczego, co ktoś od ciebie oczekuje.

Domyśliłam się, że mówił o mojej matce, która ciągle wspominała o ślubie na wiosnę.

- Jesteśmy w tym razem, ale, kochanie, już nie wciskaj mi kitu, czego ja chcę. Bo ja to wiem - dodał.

I to by było na tyle, jeśli chodziło o kłótnie z Nashem. Wcześniej też stroniłam od poruszania tych tematów. Byłam wykończona każdą rozmową o tym, czego chciałam i jaki

miałam plan na życie. Chciałam urodzić dziecko, a reszta mogła być skomplikowana. I było oczywiste, że Nash prostował wiele z tych skomplikowanych spraw.

Gdy dojechaliśmy do domu, na podjeździe czekał na nas radiowóz szeryfa. Boyar stał oparty o maskę, a obok niego jego zastępca Macmillan.

– Jezu, coś z mamą – wymamrotałam przestraszona, parkując przy garażach.

– Zostań tu, pójdę i się dowiem, o co chodzi – polecił Nash.

Ale ja nie mogłam czekać, wysunęłam się z trudem z miejsca kierowcy.

– W czym problem, szeryfie? – zapytał Nash, wysiadając z audi.

– Odwróć się i połóż dłonie za plecami, Cava.

W chwili, gdy stanęłam na trawniku, szeryf Boyar aresztował mojego narzeczonego, wykręcając mu dłonie i zaciskając kajdanki na jego nadgarstkach. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Kurwa, żartujesz, Boyar.

– Co pan wyprawia?! – krzyknęłam wystraszona, biegnąc do Nasha. – Proszę go puścić!

– Odejdź, Everly! Przedstaw mi zarzuty, dupku.

– Nashville Cava, jesteś aresztowany za malwersacje finansowe i paserstwo.

– Co, kurwa?! Ty sukinsynu! – wrzeszczał Nash, szarpiąc się.

Boyar nie mógł doprowadzić go do radiowozu.

– Nash... – błagałam. – Proszę go puścić. To pomyłka.

– Proszę odejść i się uspokoić.

Silne ramiona złapały mnie od tyłu i powstrzymały przed zbliżeniem się do Storma. Macmillan mnie trzymał, zwięził wzrok i wpatrywał się we mnie.

– Everly, idź do domu i zadzwoń do Rona. – Głos Nasha przesiąknięty był wściekłością, kiedy szeryf wcisnął go na siedzenie pasażera.

Drzwi od domu trzasnęły za moimi plecami.

– Za co go zatrzymujecie?

– Dowie się pani wszystkiego na posterunku – uspokajał Macmillan, trzymając mnie w mocnym uścisku. – Proszę wejść do domu.

Oficer Macmillan wszedł do samochodu i zamknął drzwi. Nash zniknął za przyciemnianą szybą. Nie mogłam go zobaczyć.

– Everly?

Dłoń mojej mamy opadła na moje ramię, a ja czułam, że za chwilę się przewrócę. Zaczęłam z trudem łapać powietrze, widząc, jak radiowóz odjeżdżał od krawężnika. Nie mogłam przestać płakać. Gdybym tylko mogła, zwinęłabym się w kłębek w odległym kącie pokoju i szlochała. Byłam w takim stanie, że nie potrafiłam nawet w pełni przetworzyć tego, co się działo.

Nash został aresztowany przed moim domem za oszustwa finansowe? Natychmiast przesłam w tryb chłodnego analizowania sytuacji. Gdyby tak było, nigdy by go nie złapali.

– Nie uspakajaj mnie – rzuciłam roztrzęsiona do mamy.

Kiedy nadal patrzyła na mnie z przerażeniem, krzyknęłam:

– Daj mi się skupić!

Pobiegłam do swojego samochodu, kiedy mama gapiała się na mnie zmartwiona.

Gdzie ta przeklęta komórka? – pytałam się w duchu, niemal wymiotując przed drzwiami.

Znalazłam torebkę i wyspałam z niej wszystko na siedzenie.

– Everly? Dlaczego go aresztowali? To przez sprawy klubu?

- Mamo, cicho - warknęłam, drżącymi palcami wybierając numer.
Modliłam się, aby Ron usłyszał dźwięk telefonu. Drżałam, zagryzając paznokcie i przyglądając się мамie, która mnie obejmowała.

- Wejdz do domu. Jest zimno, skarbie.
- Halo - powiedział spokojnym głosem.
Poczułam, jakby ktoś wylał lodowatą wodę na moje plecy.
- Ron... zabrali go... - wyrzuciłam przez zaciśnięte gardło.
- Kto?
Usłyszałam wiele głosów i muzykę w tle.
- Kurwa, cicho! Mów, Everly.
- Szeryf... zabrał Nasha sprzed domu za jakieś oszustwa... Paserstwo... Nie wiem... I był tu z zastępcą, czekali na niego... Jezu... aresztowali go.
- Spokojnie, skarbie, oddychaj. Gdzie jesteś?
- Przed domem.
- Tato, zbieraj chłopaków - rzucił groźnie. - Ktoś jest z tobą? - zapytał mnie.
- Mama.
- Dobrze, wejdźcie do domu... Jestem już w drodze. Everly... nie denerwuj się. Zaraz porozmawiamy... Skarbie, daję ci Lynn, masz z nią rozmawiać, dopóki nie dojedziemy do ciebie. Już ściagam Lee i chłopaków.

Płakałam, a głos Lynn sprawił, że zamknęłam powieki. Pozwoliłam мамie zaprowadzić się do domu. Usiadłam na kanapie, drżąc, a potem pobiegłam do łazienki i wymiotowałam wszystko, co zjadłam tego dnia.



Rozdział 22

Storm

Byłem przestępcą i nie wiedziałem, za co mnie przyskrzyniono. Nie licząc drobnych bójek i siedzenia za popijawy, wysunięto przeciwko mnie kilka aktów oskarżenia, ale nigdy nie stanąłem przed sądem. Spodziewałem się, że to żart. Hoyt Boyar jednak już dawno chciał mnie widzieć za kratami. Cieszył się, że zakuł mnie w kajdanki. W dodatku ten skurwiel miał czelność śmiać się w głos, gdy czytał mi moje prawa, a ja nawet się nie skrzywiłem.

Lee. Wiedziałem, że Lee mnie z tego wyciągnie. Nie dałbym mi tu zgnić. Boyar brutalnie wepchnął mnie do celi, nadal byłem w tym pierdolonym garniaku. Śmierdziało tu papierosami i moczem, oprócz mnie na ławce siedział jakiś bezdomny. Poczulem mrowienie w ramionach, bo Boyar nie zdjął mi kajdanek, co utrudniało przepływ krwi.

Ten dupek miał szczęście, że bardziej martwiłem się o Everly niż moim aresztowaniem. Nie mogłem pozwolić sobie na takie akcje, kiedy była w ciąży. Jeżeli chcieli mnie wsadzić do paki, mogli to zrobić bez tej całej szopki. Siadłem na ławce i zacząłem myśleć. Malwersacje? Kurwa, ciekawie, gdzie to znalazł. Paserstwo? Tak naprawdę miałem to wszystko gdzieś. On musiał mi coś podrzucić, aby móc mnie przyskrzynić.

Czy Irow chciał się mnie pozbyć? Boyar mógł mnie zatrzymać, a klub potrzebować. Czyżbym został wkopany przez kogoś większego? Boyar musiał pozwolić mi zadzwonić do Lee, który pewnie już wiedział, co tu robiłem. Jak na razie nie pojawił się żaden strażnik, nie mogłem nawet nikogo zawołać. Kurwa. Nie podobało mi się to.

Martwiłem się o Everly. Szybko się denerwowała, a jej stan... Szlag! Niezależnie od wszystkiego, ona była najważniejsza. Kochałem ją. Ją, to jej obżarstwo, jej humory, którymi mnie witała. Nie przyjmie z uśmiechem na ustach informacji, że miałbym gnić w więzieniu, podczas gdy ona będzie rodzić mojego syna. Kurwa. Musiałem mieć pewność, że z moją dziewczyną będzie wszystko w porządku.

Powinienem był się domyślić, że Boyar mnie w coś wrobi. Potrzebowałem się skupić, jeśli grał w coś większego. Na moje nieszczęście. Pojawił się po godzinie i stanął przy kratkach. Zdrętwiałem od kajdanek, w dodatku siedząc w niewygodnej pozycji.

– Sławny Nashville Cava – powiedział funkcjonariusz, opierając się plecami o kraty. – Twoi kumple już cię szukają. I ten zasrany prawnik. Szkoda, że jeszcze się nie nauczyłeś, chłopcze, że z nami się nie zadziera.

– Niby z tobą? – parsknąłem.

Zaśmiał się i pokręcił głową. To było oczywiste, że facet w coś pogrywał i czerpał jakąś chorą satysfakcję z tego, że tu byłem.

– Storm... Przecież nie jesteś głupi. – Odwrócił się i uśmiechnął.

Zerknąłem na bezdomnego, ale spał, pewnie pijany, i mogłem się założyć, że kamery były wyłączone.

– Czego chcesz? Pieniędzy? – zapytałem suchym głosem.

– Pieniędzy? – powtórzył, patrząc na mnie uważnie.

– Ile chcesz?

– Nie. Nie chcę twoich pieneędzy. Choć powiem, że imponująco zarabiasz, jak na sukinsyna z twoim zamiłowaniem do pieprzenia.

Wyprostowałem się i napotkałem jego wzrok. Odniosłem wrażenie, że chciał mi przekazać coś ważnego.

– W co grasz, skurwielu? Kto cię opłacił?

Zacząłem gotować się ze złości i właśnie wtedy zauważyłem, że policjant uśmiechał się szeroko.

– To moja sprawa i moje małe zwycięstwo. Wystarczyło jedynie usunąć cię z drogi.

– Kto ci za to zapłacił?!

Ten facet nie był żadnym gliną, tylko kanalią, musiał być opłacany. Spojrzałem na jego broń w kaburze i potem w oczy.

– Mam prawo do jednego telefonu.

– Nie tu.

– Skurwielu – zasyczałem.

– Twój prawnik już został poinformowany, że czekamy na federalnych.

Nie miałem czasu do stracenia. Wstałem i rzuciłem się do krat. Kajdanki uderzyły w nie, wydając metaliczny pogłos. Pociągnąłem tak mocno, że mięśnie moich ramion niemal się wykręciły.

– Poślę cię na dno!

– Tak? Jak? Zostaniesz przewieziony do więzienia stanowego, a tam nie cackają się z takimi jak ty. Widzisz, Nash... miałeś przy sobie fałszywe pieneędzy i właściciel stacji benzynowej potwierdził, od kogo je dostał.

Kurwa! Wrobił mnie.

Czułem narastający ból głowy. Boyar musiał planować to od dawna. Ten incydent z czterema setkami w klubie miał miejsce kilka miesięcy temu i już się nie powtórzył.

Skurwiel odszedł, napawając się swoim zwycięstwem. Pojąłem prawdziwość jego słów dopiero wtedy, gdy czekałem na kogokolwiek, kto przyszedłby do mnie czy zdjął mi kajdanki. Niemal czułem smak zemsty na języku, nie mogłem się doczekać, gdy będę mógł zdjąć ten metal i zamordować Boyara. Już dawno nie czerpałem prawdziwej przyjemności z myśli o zemście. W moich żyłach płynęła adrenalina zamiast krwi.

To większa sprawa. Boyar był skorumpowany, to pewne. Ale kto pociągał za sznurki? I czego chciał od Dogs of Hell? Musiałem ostrzec chłopaków. To była chwila, kiedy po raz pierwszy poczułem się bezradny, i wtedy zrozumiałem, że właśnie po to mnie tu zamknięto. Nie mogłem grzebać w systemie, by znaleźć coś na tych skurwysynów. Pograżyć ich. Ron musiał już działać, MP5 także. Oni nie byli głupi.

Głos Rona dźwięczał w mojej głowie. Był tak wyraźny, jakby przyjaciel stał tuż obok mnie.

Musiałem się opanować i myśleć. Boyar czegoś chciał.

Rozkuto mnie, ale tylko po to, by zakuć z powrotem, z tym że z przodu, i zaprowadzono do pokoju przesłuchań. Dostałem kawę i gapiłem się na Boyara, chcąc zacisnąć dłonie na

jego szyi. Skurwiel siedział po drugiej stronie stołu, patrząc na mnie tymi podstępnyymi oczkami i uśmiechając się.

– Mam kilka informacji, Storm.

– Posłuchaj, skurwielu, nie igraj z klubem, bo stracisz wszystko.

– Dobrze, że to mówisz... Jestem z nimi umówiony na... rozmowy.

– Gdzie Lee?

– Chyba mają inne zmartwienia. – Upił łyk kawy, gdy położyłem dłonie na blacie między nami. – Nie zapytasz?

– Nie.

– Ale i tak ci powiem. Nie chciałem, żeby doszło do rękoczynów, ale uważam, że chujowo się stało, że twoja dziewczyna to widziała. Pani Kamakura... sądziłem, że jest mądrzejsza, aby zadawać się z tobą... Chujowo też, że nie poradziła sobie z tą sytuacją.

Uderzyłem pięściami w stół, aż kawa z mojego kubka się wylała.

– Co się, kurwa, stało Everly?

– Usiądź.

– Pierdolę to! – Odwróciłem się i nachyliłem nad nim. Każdy miesiąc w moim ciele kurczył się i czułem, jakby płonął. – Gdzie jest Everly?! Jeśli jej coś zrobisz, draniu, zabiję cię!

Po chwili, która wydała mi się wiecznością, moje mięśnie się rozluźniły, a mój mózg zaczął wracać do trybu myślenia. Stałem nad policjantem, a on tylko się mi przyglądał. Kłamał? Przeszukałem wzrokiem pokój, ale nie dostrzegłem kamery. Skoncentrowałem się na dużym lustrze na ścianie.

– Zdenerwowała się i zabrali ją do szpitala. Twoi chłopcy teraz koło niej biegają – powiedział Boyar.

Usiadłem powolnie, chowając twarz w dłoniach. Oby nie poroniła, Boże, nie odbieraj nam tego.

– Pozwól mi się z nią zobaczyć. Zadzwoń. Zapłacę, ile chcesz – zacząłem, rozglądając się gorączkowo w poszukiwaniu pomocy. – Zapłacę każdemu, kto da mi telefon.

– Nie ma tam nikogo – poinformował.

– Kiedy ją zabrali? – zapytałem, wciąż czując się jak dziecko we mgle.

– Zaraz po tym, jak cię aresztowałem – odparł.

– Nie! – ryknąłem i szarpnąłem kajdanki, bezskutecznie. – Musisz pozwolić mi z nią porozmawiać.

Policjant parsknął śmiechem.

– Jakbyśmy byli kolegami, to może, a tak... nic z tego. Czekamy na federalnych, a potem sobie radź. Będzie śledztwo i może za kilka lat zobaczysz swoją dziewczynę.

– Puść mnie. Zapomnę o tym i załatwię ci, czego potrzebujesz.

– A dlaczego miałbym to zrobić? – zapytał Boyar, po czym upił spokojnie łyk kawy. – Twoi chłopcy już mi to obiecali. Widzisz, ja znam więcej osób niż ty. Im nie podoba się, że wężysz. I teraz mam cię zamkniętego.

– Kurwa! – krzyknąłem.

Podniosłem krzesło i rzuciłem nim przez pokój. Uderzyło o ścianę. Wiedziałem, że to podpucha. Dwóch policjantów wbiegło do pokoju i mnie złapało. Szarpałem się, wrzeszcząc, że go zabiję. Mój gniew osiągnął szczyt. Musiałem... Musiałem z nią być. Zabiję go, kurwa!

Dostałem ohydne żarcie i usłyszałem zapewnienie, że ktoś do mnie jechał. Kto? Dlaczego nie mogłem się, kurwa, niczego dowiedzieć? Denerwowałem się, próbując trochę przespać na pryczy.

Cela się otworzyła i ujrzałem Lee z przekrwionymi oczami.

– Kurwa, bracie, dobrze cię widzieć. Wystraszyłeś nas jak jasna cholera.

– Everly?

– W porządku. Klub jest z nią.

Wyciągnął rękę i pomyślałem, że uściśnie mi dłoń, ale ku mojemu całkowitemu zdziwieniu przyciągnął mnie do siebie i uściskał.

– W szpitalu? Jak ona się czuje? Kurwa, musi szaleć!

– Jakim szpitalu? – Lee zmarszczył czoło. – Jest w domu. Miał przyjechać do niej jej lekarz, ale wyłącznie profilaktycznie. Lynn mówi, że radzi sobie świetnie. Jest tylko wściekła.

Spojrzałem na niego, chcąc się upewnić, czy aby nie żartował.

– A to skurwiel. Powiedział mi, że zabrano ją do szpitala.

Lee usiadł na ławce i wskazał, abym też to zrobił.

– Nie wierz mu w ani jedno słowo.

Zacisnąłem wargi i skinąłem głową.

– Everly ma się dobrze. Musisz mi uwierzyć.

– Wierzę, szlag, teraz wierzę – wyznałem i poczułem prawdziwą ulgę. – Dlaczego tu jestem?

– Boyar chce cię wyrzucić z terenu, bo jesteś naszym zapewnieniem, że byśmy go szybko udupili. Chce układu, ale jeszcze nie wyjawiał, o co chodzi. O czwartej mamy spotkanie w Holiday Inn.

– Hotelu na Shannon Way?

– Tak. Z dala od Paradise, ale to ma coś z tym wspólnego. Sugar już kopie. Powiesz mi, co ci powiedział? – zapytał.

– Nic takiego, zgrywa ważniaka. Ktoś stoi za jego plecami. Co z tym paserstwem?

– Miałeś sfalszowaną kasę przy sobie. Płaciłeś nią na stacji benzynowej.

– Kurwa, musiał mi podrzucić. Wiesz, że już dawno się nie pilnowaliśmy, a fałszywki nie były w obrocie. Ten skurwiel mnie wrabia.

– Rozumiem – stwierdził Lee. – I nie możemy postawić go w stan oskarżenia. Ma silne karty. Musimy czekać do czwartej, powie prezowi, czego chce.

W jego głosie usłyszałem pewność, która mi się spodobała.

– Proszę, zaopiekuj się Everly. Nie chcę, aby ten drań się koło niej kręcił.

– Zajmę się tym.

Wściekłem się, gdy zdałem sobie sprawę, że Boyar mnie oszukał.

– Chciałbym zadzwonić.

– Załatwię ci to. Wykonam kilka telefonów, ale na razie jesteśmy przyciśnięci przez Boyara. Musisz się trzymać. On wie, że prokurator nie podważy jego zeznań, dlatego posłał po federalnych. Zajmie im trochę, zanim tu przyjadą.

– Kurwa – zakląłem, drapiąc się po czuprynie.

Lee pochylił się i oparł ręce na kolanach.

– Jest coś jeszcze.

– Co tym razem? – warknąłem.

Lee ścisnął grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym.

– Istnieje powód, dla którego tu jesteś, stary. Szeryf Boyar chce, abyś podpisał papiery, w których przyznajesz się do winy.

– Ile? – wyszeptałem.

– Trzydzieści lat, bez możliwości wpłacenia kaucji we wcześniejszym terminie.

Kurwa! Zagryzłem wargę, spoglądając na niego.

– A co to ma, kurwa, znaczyć? To on chce mnie już wykopać na lata? Planuje jakiś pierdolony biznes, w którym nie mogę brać udziału, bo go udupię, czy co?

Lee pokręcił głową.

– Fakt, on stanowi problem, ale nie jedyny. Niecałe dwadzieścia minut temu dzwonił Rick, a, jak pewnie wiesz, facet ma oczy i uszy szeroko otwarte. Mówi się, że sprawa z La Pattalo przybiera na sile, oni są w drodze do Danville i Rick podejrzewa, że nasz szeryf zapłacił im za ochronę. Będziemy tu mieć trzy kluby.

– Narkotyki?

– Podobno nie. Boyar opłaci ich, aby za jego pozwoleniem rozprawili się z nami i Krupierami. Chce Paradise, to pewne, ale kto opłaca jego?

– Irow?

– Nie. Sugar dzwoniła. Powiedział, że to nikt z kręgów, a miejscowi. – Przesunął ręką po włosach.

– Miejscowi? Dlatego mnie usadził? Bo mam nie grzebać? Nie jestem niezastąpiony, kurwa – oznajmiłem.

– Nie, nie chodzi tylko o ciebie. On jest teraz przekonany, że ustąpimy. Planuje coś większego. Chodzi o kogoś, kto się wkurzył, bo Boyar musiał brać łapówki i nie załatwiamy mu czegoś. Ziemie? Sugar sprawdziła to ze swoim zespołem. Chodzi o jakieś inwestycje, Storm. Myślę, że szeryf chce załatwić sobie szybką emeryturę.

Zesztywniałem. Doskonale wiedziałem, o kim mówił.

– Jonson Lanco?

– Tak, stary – potwierdził Lee. – I gdybym miał się założyć, to stawiałbym na to, że Lanco opłacał Boyara, a ten go wykiwał.

Senator Lanco nie był osobą, której spodobałoby się to, co robił Boyar, więc musiał wycofać go z osiedli na Danville Resor. Cóż, a przynajmniej dopóki kluby nie miały nic do Lanca, ten nie wchodził nam w drogę. Ale Boyar rozpoczął wojnę. Dla Lanca dobre było prowadzenie interesów, lecz nie rozprowadzanie narkotyków czy broni, tylko handlowanie tym, na czym zarabiał – ziemia i kontakty.

– Więc Boyar wykopie Lanca z jego miejsca senatora i głównego inwestora. Tego chce. Mam tajne informacje, na podstawie których śmiem twierdzić, że jest tego pewien. Boi się buntu inwestorów, dlatego potrzebuje La Pattalo.

Lee skinął głową.

– I niedługo wykona jakiś ruch. Ma klub motocyklowy po to, by trzymać nas w stanie wojny.

– Pieprzony skurwiol – powiedziałem. – Czy nie mogę mieć chociaż chwili spokoju?

– Tu już nie chodzi o interesy nasze czy Krupierów. Może chce być senatorem, mieć stołek, emeryturę i coś do powiedzenia. Teraz dotyczy to tego, że miesza.

– Zastrzel go – mruknąłem.

- To grubsza sprawa, bardziej niebezpieczna... Musimy wiedzieć, kto w tym siedzi - stwierdził Lee. - I musimy czekać, z tym, co ma nam do powiedzenia. Ron postawił już naszych w stan najwyższej gotowości, wszyscy jesteśmy na nogach, odkąd Boyar wyciągnął karty. Mamy Krupierów w okolicy. Nie chcemy, aby wciągnął w to cywili i zrzucił później całe gówno na nas. Bo może to tylko pułapka.

Lee patrzył na mnie cały czas, gdy to mówił, i dopiero po chwili dotarło do mnie, co miał na myśli.

- Chce się nas pozbyć?

- Jak myślisz? Nie na rękę mu było, że mamy pokój z Krupierami. Nie ugrał w ten sposób zbyt wiele.

Zacisnąłem wargi i skinąłem głową.

- Mów mi, co mam robić, stary.



Rozdział 23

Everly

– Musisz starać się myśleć pozytywnie i zmuszony jestem powtórzyć, że kiedy następnym razem zechcesz zjeść krewetki, to pomyśl najpierw o czymś innym. I masz stosować terapię oddechową.

Gapiłam się na doktora Tomraa, który stał nade mną w mojej sypialni i powtarzał te rady, podając koktajl w dziwnej butelce. Smakował ohydnie, ale podobno miał dużo protein i Rose Anne mi go zrobiła.

– OK – obiecałam, po czym upiłam łyk koktajlu i usiadłam na materacu. – Staram się nie myśleć, ale to trudne.

– Masz mnie w szybkim wybieraniu, Everly. Dzwon natychmiast, jakby cokolwiek cię zaniepokoiło.

– Oprócz aresztowania mojego narzeczonego?

Uśmiechnął się i skinął głową.

Zeszłam z nim na dół. W naszym domu byli chyba niemal wszyscy członkowie Dogs of Hell. Molly i Stella z moją matką karmiły tych mężczyzn. Cash przełączał kanały w telewizji, Cal trzymał córkę z dala od kominka, Kojot okupował ekspres do kawy, a MP5 siedział w jadalni razem z Ronem i Jackiem Bardem, musieli rozmawiać z kimś przez telefon, bo słyszałam jeszcze jakiś obcy głos. Lynn stała na straży przy kanapie, na której siedział Nath i grał na telefonie z synem Brocka. Martha i Amy dołączyły do kobiet w kuchni, pomagały układać pojemniki z jedzeniem. Annabelle siedziała przy wyspie kuchennej, zjadając moje ciasto z talerza.

Musiałam wspomnieć, że oni wszyscy zwalili się do mojego domu zaraz po telefonie Rona, a Lynn siedziała ze mną cały czas, spała ze mną w łóżku, a gdy rano się obudziłam, ona nadal przy mnie była. Sugar dzwoniła kilkakrotnie, ale miała gówna w hotelu do załatwienia. Drzwi ciągle się otwierały, ktoś wychodził, ktoś wchodził.

– Pójdę go odprowadzić – wybąkałam cicho.

– Ja się tym zajmę. – Rose Anne już była obok mnie, zawracając w stronę kuchni.

Mama objęła mnie, prowadząc na stół przy wyspie. Annabelle rozkoszowała się filiżanką cappuccino i ciasteczkami z masłem orzechowym. Ja też chciałam ciasteczko, ale ominęłam ich wszystkich i zjrzałam do lodówki, by wyjąć jogurt ananasowy.

– Lynn?

Obejrzałam się i zobaczyłam Molly. Uśmiechnęła się do mnie i stwierdziła:

– Zamyślałaś się, kochanie.

– Co powiedział lekarz? – dopytywała się Stella.

– Nic. W sumie nic. Wczoraj byłam na wizycie kontrolnej, nic nie zmieniło się od tego czasu.

Otworzyłam wieczko, wyjęłam łyżkę i nabrałam na nią odrobinę jogurtu. Ron podniósł się z krzesła w jadalni i uśmiechnął się do mnie.

– Doktor będzie tu zaglądał, dobrze? – oznajmił.

Skinęłam głową, a w tym czasie Lynn przyniosła mi świeżo zaparzoną herbatę ananasową. Odstawiłam jogurt i wzięłam od niej kubek. Upiłam łyk i spojrzałam na Rona.

– Wiecie coś?

Skinął głową powolnie.

– Lee się z nim widział.

– To pocieszające.

– Wyciągniemy go, ale musisz uzbroić się w cierpliwość. I zaufać nam, robimy wszystko, aby Storm wrócił do domu. Ty musisz myśleć wyłącznie o sobie i dziecku. Możesz mi to obiecać?

Gdy na niego spoglądałam, myślałam tylko o tym, że wygląda na spokojnego. I mimo że był młodszy, to cieszył się już autorytetem. To było właściwe słowo, którego mogłam użyć, by określić Aarona Benedicta. Jego skóra była opalona i wytatuowana, był wysoki i przystojny. Kiedy nie gapiłam się na Rona, wiedziałam, że on patrzy na mnie. Nie odpowiedziałam mu, odstawiłam kubek na blat wyspy i wróciłam do jedzenia jogurtu. Molly podała mi ciasteczka.

To, że go aresztowano, wydawało mi się absurdalnym żartem. To zupełnie niewiarygodne.

Pokłóciłam się wczoraj z mamą, która chciała zadzwonić po Juna. On miał swoje problemy i swoje życie, nie będzie wsiadał w samolot za każdym razem, gdy moja matka będzie go niepokoiła. Byłam drażliwa, po nocy płaczu i nerwów nowy dzień wcale nie przyniósł niczego rozluźniającego.

Chciałam coś zrobić, ale nikt mi tu nic nie mówił. W domu siedziała jego domniemana rodzina, a mimo to każda komórka mojego ciała spinała się na samą myśl, że byli tu, aby pilnować mnie, gdy przyjdą najgorsze wieści. Może to wszystko było tylko kłamstwem. Nikt nie pozwolił mi pojechać do biura szeryfa, a ja chciałam zobaczyć Nasha. Kurwa, chciałam... Łzy napłynęły mi do oczu.

– Everly?

Poczułam ciepłą dłoń na moim ramieniu. Lynn patrzyła na mnie ciepło.

– Chcesz się położyć?

– Nie. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

– Chłopcy go wyciągną – zapewniła mnie Molly. – Ty się tym nie martw. Tylko nam tego brakuje, abyś się teraz rozchorowała.

Wzbierał we mnie gniew spowodowany tym, że mnie tak traktowali. Oni wiedzieli o pieniądzach. Słyszałam, jak Ron kłócił się z Lee, mówiąc, że każdy miał się pilnować. Oni o tym wiedzieli. Okłamali mnie. Zamknęłam na chwilę oczy. Gdy otworzywszy je, ujrzałam na twarzy Rona coś niepokojącego, oparłam się plecami o wyspę i nabrałam na łyżkę trochę jogurtu.

– Ile dostanie?

– Nie wiemy tego.

Nie odpowiedziałam.

- Kotku, nie ma jeszcze żadnych oskarżeń – uspokoiła mnie Molly. – Lee jest świetnym prawnikiem i jego kumplem. Nie pozwoli, aby coś mu się stało.

Czułam się sparaliżowana. To ja widziałam, jak zakuwają go w kajdanki i prowadzą do radiowozu zaraz po tym, jak mi się oświadczył. Spojrzałam na pierścionek z prostym diamentem na palcu i zacisnęłam wargi.

- Nie musicie tego przede mną ukrywać.

- Niczego nie ukrywamy – zapewnił Ron. – Pracujemy nad tym.

Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy jadłam jogurt. Nie wiedziałam, czy Ron mówił prawdę. Chciałam, aby to była prawda. Nash uratował mnie przede mną samą. Dał mi nowy początek. Nigdy nie spodziewałam się, że zakocham się w nim ponownie. A teraz bałam się go stracić.

Usiadłam przy wyspie, gdy podano mi posiłek. Rozmowy toczyły się w kuchni jak w każdej rodzinie. Mogłam tylko myśleć o Nashu. I moim dziecku. Przyłożyłam dłoń do brzucha. Chłopiec śpiący w nim poruszył się lekko. Każde muśnięcie dawało mi nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

Tak wiele syren alarmowych dzwoniło mi w głowie, nawet głośniejsze niż wtedy, gdy złapali mnie Rosjanie. Miałam ochotę zadzwonić do Irowa i kazać mu wyciągnąć Nasha z aresztu, skoro był tak wpływowy. Do kogokolwiek. Do burmistrza? Znałam żonę burmistrza. Chciałam wykrzyknąć, aby mi pomogli odzyskać Nasha. Westchnęłam, głaszcząc się po brzuchu, i zamknęłam powieki.

- Kochanie, może pójdziesz na górę i odpoczniesz? – prosiła cicho Stella, zatrzymując się obok mnie.

- Nie. – Pomasowałam sobie skronie. – Mam dość leżenia. Gdybyście mi powiedzieli, co się dzieje, mogłabym się uspokoić i mieć o czym myśleć, ale wszyscy trzymają wszystko dla siebie. Świetnie. Dlaczego został posądzony o paserstwo? A malwersacje? Mogę to sprawdzić – ogłosiłam wszem wobec.

Stella spojrzała na syna, Molly na Lynn, a ja w końcu na Annabelle. Wyglądała na stremowaną tematem.

- Wszystko jest już w toku. Powiemy ci, kiedy sami będziemy coś wiedzieć – zapewnił MP5.

- Dyplomatycznie powiedziałaś, abym się odpieprzyła.

- Everly – napomniała mnie matka.

- Sądysz, że bym cię okłamał?

Nie opowiedziałam Ronowi. Zła otworzyłam lodówkę, wyjęłam drugi jogurt i sięgnęłam po nową łyżeczkę.

- Everly – zaczął Ron, wbijając we mnie wzrok.

Ciężkim krokiem podeszłam do ich stolika i wskazałam łyżeczką na MP5, Jacka, Matta oraz Rona. Gdy podchodziłam, gapili się na mnie, wyraźnie zaskoczeni. Gównu mnie to obchodziło. Zatrzymałam się przed Ronem i z łyżeczką tuż przed jego twarzą.

- Nienawidzę, gdy ludzie mnie okłamują. Myślisz, że nie wiem, że posadzą go na trzysta lat? I to tylko w przypadku przyznania się do wszystkiego.

Coś ciemnego mignęło w jego oczach, ale nie pozwoliłam mu mówić.

- Tak, może wszyscy traktują mnie tu jak głupią, ale ja również potrafię słuchać. Słyszałam, jak rozmawiałeś z Lee przez telefon. Ale najlepiej jest się ze mną pierdolić. Nie musisz się martwić, potrafię o siebie zadbać.

- Nikt nie traktuję cię jak głupią – wycedził, spoglądając na moją łyżkę.

Odwrociłam się i popatrzyłam na resztę ludzi w moim domu. Mogłam coś powiedzieć, ale zamiast tego otworzyłam drzwi lodówki i wyjęłam jeszcze dwa jogurty.

- Everly... – Molly brzmiała, jakby chciała załagodzić moją złość.

- Nie jestem w nastroju na słuchanie tego.

Dzieci bawiły się w salonie, Cal wyszedł z telefonem przy uchu, wsuwając Harley w ramiona Rose Anne. Cash spoglądał na mnie, siedząc na kanapie, i posyłał mi uśmiech.

- Jak zjem, chcę jechać do biura szeryfa. Kto mnie zawiezie? Bo rozumiem, że zabraliście moje kluczyki do samochodu? – spytałam.

Faceci rozejrzeli się dookoła.

- Bez jaj? – wymamrotał MP5.

- Bez jaj – potwierdziłam, odwracając się do niego. – Chcę jechać do biura szeryfa.

- Nie możesz – odparł tylko.

- Ponieważ?

- Posłuchaj, powiedziałem, że to załatwimy. Usiądź i daj nam to zrobić. Nie komplikuj tego bardziej. – Ron się wkurzył.

- Świetnie. Teraz to komplikuję?

- Everly, posłuchaj ich... Nie powinnaś... – Posłał mi mordercze spojrzenie.

Emanowałam wściekłością, ściskając jogurty w dłoniach.

- Czego nie powinnam, kurwa, robić? Jeśli w ogóle istnieje jakaś sprawa, o której jeszcze mi nie mówicie, to chcę to usłyszeć teraz!

- Dlaczego jesteś tak wkurwiona? – spytał Cash, zatrzymując się obok mnie. – Mówimy ci tyle, ile możemy. A nawet gdybyś wiedziała, to co byś zrobiła? Wepchasz się do biura szeryfa z tym brzuchem i co? Załadasz, aby wydali ci Storma?

- Cash. Everly się tylko denerwuje. Każdy z nas się o niego martwi – mruknęła Molly.

- Czyli jednak coś jest? – zainteresowałam się natychmiast.

Cash pokręcił głową i chwycił jedno z ciastek z talerza na wyspie.

- Jesteś uparta jak osioł.

- Co?! – wrzasnęłam na niego.

Zadzwoiła komórka Rona, a ja odwróciłam się przez ramię. Odebrał.

- Wreszcie, stary. Dobrze cię słyszeć. – Spoglądał na mnie zirytowany. – Twoja dziewczyna właśnie robi nam tu awanturę... Tak... Nic jej nie jest... oprócz podłego nastroju.

Ron rozmawiał z Nashem?!

Popatrzyłam na niego, ale wydawał się jeszcze mniej zadowolony niż przedtem. Lynn zabrała ode mnie jogurty i dostałam telefon.

Opanowałam się, nim go chwyciłam.

- Halo?

- Kotku, daj im trochę przerwy. Mają wiele spraw na głowie. – Usłyszałam jego głos w słuchawce.

- Skurwielu – warknęłam, czując skurcz w dole brzucha, i ścisnęłam mocniej komórkę. – Paserstwo? Malwersacja finansowa? Kto cię w to wrabia? I dlaczego słyszę, że zobaczysz syna po trzynastu latach?

Jego śmiech mnie zaskoczył. Nie rozplakałam się. Nie było szaleńczego szlochu, tylko złość. Tak reagowałam w stanie zdenerwowania. Rozmowa z Nashem nie pomogła, z Lee również.

Kolejnego ranka byłam w tej samej sytuacji, z tą różnicą, że zmienili się motocykliści w moim domu. Zachowywali się cicho. Coś było na rzeczy. Szeptali, a w ich oczach dostrzegłam, że mieli kłopoty, ewidentnie coś poszło nie po ich myśli. Lynn również coś ukrywała. Czy powiedzieć ciężarnej kobiecie o tym, co się działo, było ponad ich siły? Mama starała się mnie pocieszać, ale ja powoli już wyrываłam sobie włosy z głowy. Miałam ich dość. Wszystkich!

Po śniadaniu, które zjadłam z mamą, Stellą, Mattem, Big Stevem, Jackiem i jego żoną, wróciłam do pokoju. Zadzwoiłam do żony burmistrza, Parker. I to był dobry ruch. Dowiedziałam się, że wczorajszego południa aresztowano szeryfa Boyara oraz jego zastępcę, Mcmillana. FBI wkroczyło do hotelu Holiday Inn i skuło wszystkich, którzy byli zamieszani w korupcję w policji. Jeśli Boyar był skorumpowany, to gdzie był Nash? Parker Lennox nic o tym nie wiedziała, ale mieliśmy już nowego szeryfa.

Koniec z tym. Dogs of Hell mogli mnie trzymać z dala od problemów, ale ja nie zamierzałam siedzieć z założonymi rękoma. Nagle wszystko mnie wkurzyło i chciałam mu pomóc. Włożyłam legginsy i długą koszulkę z napisem „Hell’s kitchen”, którą znalazłam w lumpeksie w rozmiarze uniwersalnym, a i tak opinała się na moim brzuchu, przynajmniej była długa do kolan i czarna. Na to narzuciłam kardigan i kamizelkę z kapturem. Wsunęłam buty do joggingu i wyjrzałam przez okno. Na szybie osiadły krople deszczu. Nie widziałam zaparkowanych samochodów, ale na pewno ktoś był w domu. Mimo że niektórzy musieli wrócić do pracy i do szkoły, to jednak pełnili dyżury.

Zeszłam cicho po schodach. W salonie na dole nikogo nie było, więc wychyliłam się na korytarz. W kuchni również pusto, wszyscy wyszli na zewnątrz. Stali na podjeździe. Big Stev odjeżdżał swoim harleyem, Molly rozmawiała z mamą, a Matt z Dragonem, który schodził z motocykla. Dragon wydawał się skonfundowany, pocierał kark dłonią, słuchając monologu Matta. Nie czekając, ruszyłam korytarzem na tył domu. Wiedziałam, że Storm miał tu monitoring, ale tędy, przez pralnię, mogłam dotrzeć do podwórka sąsiadki Eloise.

Mieszkała tu sama, była wdową po siedemdziesiątce po operacji biodra. Miała suczkę imieniem Gwinee i traktowała ją jak wnuczkę. Eloise była ekstrawagancką babcią i bardzo sympatyczną starszą panią. Robiła świetne magdalenki. Kosiałam jej czasem trawę i pomagałyśmy jej z mamą, a staruszka opowiadała nam o swoim życiu i Danville. Opiekowałam się Gwinee, a moja mama odwiedzała Eloise w szpitalu, gdy ta zwicnęła biodro, spadając z drabiny podczas wieszania zasłon w salonie. Staruszka nie lubiła nikogo prosić o pomoc. Rozumiałam jej zachowanie, podziwiałam ją i szanowałam. Moja mama potrzebowała się kimś zajmować, tak zaprzyjaźniła się z Eloise.

Podwórko sąsiadki było pełne liści, a basen nakryty folią nazbierał już trochę rupieci. Podeszłam do tylnych drzwi i zapukałam. Dźwięk płynący z telewizora był głośny, otworzyłam balkon i weszłam do środka. Eloise leżała na kanapie, trzymając Gwinee na kolanach. Oglądały razem serial i jadły chipsy.

– Dzień dobry, Eloise – powiedziałam.

Podskoczyła i wytrzeszczyła na mnie oczy.

– Dziecko... Jezu. Nie skradaj się jak duch, bo uwierzę, że Hanny po mnie przyszedł.

Hanny to jej zmarły mąż, wątpiłam, aby był zdolny oderwać ją od telewizji i chipsów.

- Przepraszam, nie słyszałaś mnie.
- Dziewczyno, co ty wyprawiasz?
- Ćwiczę. - Poglaskałam się po brzuchu. - Muszę kupić mleko, skończyło się. Nie mogę jeździć moim samochodem, za wysoko mi teraz się wspinać, a Storm i mama zabrali swoje auta.

Wskazała mi na korytarz, otrzepując miętową bluzę z chipsów.

- Klucze są przy drzwiach.
- Dziękuję. Kupić ci coś?
- Chipsy Herr's Cheddar.
- Zapamiętam! - rzuciłam rozbawiona.

Pobiegłam, związując włosy w kucyk i nasuwając kaptur kamizelki na twarz - nie chciałam, aby mnie rozpoznano. Nie wzięłam również telefonu, wiedząc, że mogą go namierzyć, sięgnęłam po klucze i znów przeszłam cicho przez dom Eloise, zmierzając do garażu.

Żeby uniknąć śledzenia, wsiadłam do zabytkowej hondy w kolorze zielonego groszku. Całą drogę sprawdzałam, czy nie mam ogona, przez co panikowałam podwójnie, zerkając w lusterka. Wypatrywałam, czy coś za mną jedzie. Przede wszystkim zwracałam uwagę na motory, na których siedzieliby niezadowoleni członkowie Dogs of Hell bądź Krupierów.

I będę musiała zatrzymać się gdzieś w sklepie, by kupić te chipsy Eloise. Aż samej mi ciekła ślinka.

Panikowałam bez przerwy, ale w końcu uznałam, że jednak nikt mnie nie śledził. Zaparkowałam pod biurem szeryfa, stwierdzając, że nikogo za mną nie było. Dobra, nie mogłam zwlekać. Chciałam jak najszybciej tam wejść i stamtąd wyjść. Nie miałam pojęcia, co zastanę, ale po cichu liczyłam, że dowiem się czegoś o Nashu.

Wysiadłam z hondy i bezszelestnie podbiegłam do drzwi budynku z czerwonej cegły. Weszłam do środka, a tam panował istny chaos. Próbowałam dotrzeć do lobby, aby zażądać widzenia się z szeryfem, ale panował tam taki sam bałagan jak wszędzie tutaj. Dwóch funkcjonariuszy rozmawiało podniesionym głosem, ciągle ktoś zbiegał i wbiegał po schodach. Ci ludzie nie byli oficerami, wielu z nich nie nosiło mundurów, a mimo to tłoczyli się na korytarzach. Czarnoskóra, nerwowa policjantka próbowała opanować sytuację, prosząc o uspokojenie się. Grzecznie stanęłam na końcu kolejki, przestępując z nogi na nogę, schowałam dłonie do kieszeni kamizelki, zsuwając kaptur z twarzy. Czas włókł się niemiłosiernie, a ja go nie miałam, motocykliści niedługo się kapną, że zwiłam. W ciągu ostatniej minuty zerknęłam na zegarek na ścianie co najmniej dwa razy. Biurko w kształcie L stało na środku pomieszczenia, a krótszym bokiem przylegało do ściany pomalowanej na biało.

Kilku oficerów rozmawiało z interesantami, kilku siedziało zgarbionych nad dokumentami. Nie miałam pojęcia, dlaczego ich biurka zostały wystawione na korytarz. Parę osób wisiało na telefonie, ale nikt nawet nie spojrzął w moim kierunku. Mężczyzna stojący przede mną zerknął na mnie, potem na mój brzuch i grzecznie mnie przepuścił, uruchamiając tryb dżentelmena. O, tak, mój stan miał swoje plusy.

Dotarłam do lobby. Ciemnoskóra funkcjonariuszka z wygładzonym afro i w mundurze opinającym się na jej piersiach zerknęła na mnie niepewnie.

- Czym mogę służyć? - spytała.
- Chciałam się widzieć z nowym szeryfem.

– W jakiej sprawie?

– Nashville Cava. Został wczoraj aresztowany przez szeryfa Boyara i jego zastępcę Macmillana. Chciałam uzyskać jakiejkolwiek informacje o moim narzeczonym.

Kobieta zerknęła na mnie i na mój brzuch, po czym sięgnęła po telefon.

– Szeryfie Lancaster... jest tu... Jak się pani nazywa?

– Everly Kamakura – powiedziałam, opierając się łokciami na blacie biurka.

– Everly Kamakura w sprawie Nashville Cava... Mhm... Dobrze.

Wpatrywałam się w nią, próbując nie skrzywić się na zapach potu wymieszany z mocnym aromatem kawy. Oficer wyszła zza biurka.

– Proszę za mną, pani Kamakura.

Ucieszyłam się, idąc za nią. Sądziłam, że czeka mnie wspinaczka po schodach, ale policjantka szła prosto. Faceci siedzący przy biurkach i tak mnie olali. Dzwonili, krzyčili i przerzucali dokumenty, jakby paliły im się tyłki od pracy.

Powiedziałam swojemu nosowi, żeby się zamknął, i starałam się uspokoić żołądek. Oficer zapukała do drzwi i usłyszałam „Proszę wejść”.

Nie tego się spodziewałam. Prostokątne pomieszczenie z wąskim oknem, starymi meblami z brązowego drewna, akta w teczkach i pudłach walające się pod ścianą, na blatach i na podłodze.

Wysoka kobieta podniosła się zza biurka. Miała świetną sylwetkę, była kobietą wersją Luke’a Bracey’a. Nie była ubrana w oficjalny strój szeryfa, tylko w czarne spodnie, dość szerokie, i czarną marynarkę rozpiętą na piersiach, ukazującą biały top. Blondynka miała włosy spięte nad karkiem, co musiało boleć.

Dobry Boże!... Znałam ją! Te rysy były charakterystyczne i nie zapomniało się ich. To kwiaciarka z Maine. Ale nie miała na sobie tych ekstraubrań, które widziałam, gdy przystrajała salę balową na przyjęcie Annabelle i Breaka, seksownych lewisów z dziurami, czarnych botków, czarnego podkoszulka ani czarnej ramoneski. Długie włosy przetykane jaśniejszymi pasemkami miała wówczas zebrane w niedbały węzeł.

Wtedy uważałam, że była motocyklową laską, odjazdową i zabawną, robiącą cuda z kwiatami i kawałkami wstążki. Wyszła zza biurka, a ja żałowałam, że nie miała na sobie srebrnej biżuterii na dłoniach ani w uszach, rockowa laska zniknęła. Przynajmniej buty miała na obcasach, ale bez szaleństw. To musiała być ona. Jej twarz przykuwała uwagę, lekko kwadratowa, z zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Błękitne źrenice spoglądały na mnie uważnie. Sprawiała wrażenie osoby, która chce mieć dwie twarze, i jej się to udawało. Wzięłam potężny, oczyszczający wdech i wyobraziłam sobie, że jestem na zajęciach radzenia sobie ze stresem. Wyrzuciłam wszelką negatywną energię i zamierzałam myśleć wyłącznie pozytywnie.

– Znam cię.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Tak. Jako Madison Ford.

– Właścicielka kwiaciarni Madison’s Flowers w centrum?

Skinęła głową, podając mi dłoń i ją uścisnęłam.

– Nazywam się Madison Lancaster. Usiądź, proszę, Everly.

Podsunęła mi krzeselko i poczułam zapach jej perfum. Pachniała, jak można się było spodziewać, kobieco i kwiatowo. Coś jednak zostało po Madison Ford. Usiadłam całkowicie skołowana.

- Wiem o aresztowaniu Nashville'a Cavy. Byłam na bieżąco z jego sprawą. Już dzwoniłam do przełożonych, mieli to przyspieszyć. FBI na górze ma już jego akta. Czego się napijesz? - spytała.

- Poproszę wodę.

Madison ruszyła do dystrybutora ulokowanego w kącie. Telefon na jej biurku zadzwonił, a ona jęknęła, ale nie odebrała.

- Ci ludzie nie potrafią sobie z niczym poradzić - warknęła. - Jestem szeryfem od ośmiu godzin, mamy tu lekki bałagan, proszę wybaczyć.

- Dlaczego Nash został aresztowany?

Podawała mi plastikowy kubek zimnej wody.

- Dziękuję.

Madison wróciła za biurko, wyglądając tam dość... nie na miejscu.

- Był częścią planu Hoyta Boyara, chcącego zdjąć oba kluby z ulic. Musiał go przyskrzynić, aby nie mógł mu zaszkodzić. Chyba wiesz, że twój narzeczony jest... powiedzmy ekspertem w niektórych dziedzinach.

Wiedziałam.

Spojrzałam jej w oczy, przytakując.

- Szeryf Boyar został aresztowany?

- Tak.

- Więc Nash powinien zostać oczyszczony.

Zerknęła na mnie, uśmiechając się. Sięgnęła po telefon komórkowy i wystukała wiadomość.

- Tak. Powinien. I będzie, ale, jak widzisz, mamy tu na razie bałagan. FBI zajęło górę i wydział wewnętrzny, a my musimy nadrabiać.

- Nie wiem, gdzie on jest, i się denerwuję - wyznałam, po czym upiłam łyk wody.

Szeryf odłożyła telefon i popatrzyła na mnie wyczekująco.

- Mogę ci obiecać, że zajmę się tym niezwłocznie. Zadzwonię do prowadzącego jego sprawę i postaram się to wszystko wyjaśnić.

- Przepraszam. Czy mogłabym tu zostać do tego czasu... aż pani zadzwoni?

- Nie sądzę, aby to było odpowiednie, Everly. Możesz zostawić mi swój numer telefonu. Jak tylko coś ustalę, zadzwonię.

- Poczekam. - Wstałam, dopijając wodę, po czym odstawiłam kubek na biurko.

Roześmiała się, co złagodziło jej rysy, była nawet ładna, ale nie śliczna.

- Usiądź, proszę. Już napisałam do kogoś w tej sprawie, za kilka minut będę coś wiedziała. Nie martw się, nie pozwoliłam go postawić w stan oskarżenia.

Telefon zadzwonił i Madison odebrała z jękiem.

- Lancaster... Mhm... tak... Opanuj to i czekaj - powiedziała sucho, po czym cisnęła słuchawkę na miejsce. Złożyła dłonie, a ja czekałam, co ma mi do powiedzenia. - Dogs of Hell okupują moje biuro i pytają o ciężarną, czarnowłosą kobietę, która mogła się im zgubić.

Pokręciłam głową.

- Jestem za stara na gubienie się - mruknęłam.

- Tak, chyba tak. - Wstała zza biurka i zabrała komórkę. - Dobrze, wygrałaś. Dzwonię. Oni również mają tam bałagan... więc wybac. Wszystko może się opóźnić.

Ruszyłam za nią do drzwi.

- Dziękuję, i tak dałaś mi nadzieję. Poczekam na korytarzu.

Hałas uderzył, jak tylko policjantka otworzyła drzwi. Gang motocyklowy atakował zapórę utworzoną z oficerów. Z góry zbiegł jakiś młody i strasznie spocony mundurowy. Inni udawali zapracowanych, dopóki nerwowo nie spoglądali na członków klubu motocyklowego. Niewątpliwie słyszałam Rona i Big Steva. Kłopoty. Odwróciłam się do szeryfa, ta spoglądała na zamieszanie, lekko marszcząc brwi.

- Może jednak poczekaasz w domu, zanim panowie rozwalą mi biuro?

- Poczekam - zapewniłam.

Wróciła do gabinetu i chwyciła za słuchawkę telefonu. Westchnęłam, chowając dłonie w kieszeniach kamizelki, i poczułam klucze od samochodu Eloise.

Ron był wściekły, a jego złość skierowana była w stronę młodego policjanta w mundurze.

Cash nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, obserwując, jak funkcjonariusz traci panowanie nad sobą. Big Stev, ze splecionymi ramionami na piersi, odstraszał wszystkich samym spojrzeniem, więc go unikali. Charon stał za Ronem z niewesołą miną, a Dragon wlepił wzrok przed siebie.

Uśmiechnęłam się słabo, mijając policjantów, i stanęłam przed Ronem. Obserwowałam ich nieśpieszne poruszenie i podniosłam wzrok ku oczom prezydenta Dogs of Hell. Nagle poczułam się tak, jakby był przeszkodą na mojej drodze, którą musiałam usunąć, bo gdy napotkałam jego oczy, te już ciemniały.

- Przejazdzka, Everly? - zapytał, z trudem się hamując.

- A co, ciężarne nie mogą wyskoczyć na miasto? Nie, chciałam zapytać, kiedy wypuszczą Nasha, bo wy zapomnieliście mi nawet powiedzieć, że mamy nowego szeryfa.

Popatrzyłam na mężczyzn, którzy mnie otaczali, a oficerowie widocznie byli spięci ich pojawianiem się. Człowiek stojący za biurkiem bez wątpienia był przerażony. Krzyczał i wymachiwał rękoma, aby motocykliści opuścili biuro. Ron jęknął, przyłożył dłoń do nosa i ścisnął go palcami w geście irytacji.

- Kobieto... Wiesz, jakie to niebezpieczne było?

- W skali od jednego do stu?

- Sto - odparł pewnie Big Stev, a ja pokręciłam głową.

- Pięćdziesiąt.

- Cholera. Jedziesz do domu. A jak Nash wróci, to powiem mu, aby sprzął ci tyłek.

- Jakie to słodkie, Ron. Ale nie może tego zrobić, bo mogę urodzić i musimy przekładać takie zabawy.

- Skarbie, nie musisz być taka sfrustrowana. - Big Stev objął mnie ramieniem, a ja uderzyłam go łokciem w bok.

Oddychałam głęboko, starając się nie zwymiotować. Mój Boże, smród bijący w tym miejscu przyprawiał mnie o mdłości. Nagle wybuchnęłam śmiechem. Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, że oficerowie odprowadzali mnie wzrokiem. Uśmiechnęłam się do Rona i znowu parsknęłam.

- Spokojnie. Szeryf kazała mi poczekać. Dzwoni gdzieś wyżej w sprawie Nasha.

- Wierzysz jej? - sarknął Cash.

- To Madison Ford. Ona robiła te wiązanki na przyjęcie Annabelle i Breaka. Oczywiście, że jej wierzę.

Kilka osób się na mnie obejrzało.

- Pani Kamakura!

Odwróciłam się. Madison stała między biurkami z rękoma na biodrach i popatrzyła na mnie, potem na wszystkich motocyklistów i znów na mnie. Bez żadnego lęku przed takimi wielkimi facetami.

- Proszę wracać do domu.

- Co z Nashem?

Rozdzwonił się czyjś telefon, chyba komórka Rona albo Big Steva.

- Jego prawnik już się tym zajmuje. Pan Thomson - oznajmiła głośno. - Teraz wszystko w jego rękach. A ty nic nie poradzisz zamartwieniem się. Proszę, wróć do domu i odpocznij, zanim nam ktoś zarzuci znęcanie się nad obywatelami.

- Dziękuję.

Miała gadane.

- Jedziemy, Everly. - Ron ścisnął lekko moje ramię. - Oddaj klucze od auta sąsiadki.

- Nie wsiadę na motocykl z tym brzuchem.

Westchnął.

- Cash jest gablotą. Jedziesz do domu i nie chcę widzieć takich akcji.

- To jeszcze nie koniec, Ron - mówiłam, idąc do drzwi, a oni tłoczyli się za mną. - Nie, dopóki nie zobaczę Nasha całego i zdrowego. Słyszałeś szeryf, teraz Lee. A jak będzie trzeba, zatrudnimy drugiego prawnika, znam świetnego w Chicago. Boyar go w to wkopał, bo chciał oczyścić sobie drogę. Sukinsyn. Oznacza to, że jest ktoś jeszcze, kto maczał w tym palce. To była grubsza sprawa, jeśli jest tu FBI. Szukają czegoś.

Szłam na parking, ale gdy tam się znalazłam, Ron złapał mnie za kaptur bluzy i cofnął. Odwróciłam się. Teraz z jakiegoś powodu uśmiechał się szeroko, wydawał się zupełnie odprężony, a kąciki jego ust się unosiły.

- Nie w tę stronę - powiedział w taki sposób, jakby za chwilę miał wybuchnąć śmiechem, jak pozostali. - Tam jest klatka. Jedziesz z Cashem.

- W klatce? No świetnie, to za karę?

- Nie przeginaj, Everly.

Wspaniale. Znowu zrobiłam z siebie totalną idiotkę. Posłałam im zirytowane spojrzenie, po którym sądziłam, że dadzą mi spokój, ale oni wciąż śmiali się dość głośno. Ruszyłam w stronę zaparkowanego bordowego chargera. Powinno być spalić się ze wstydu, lecz szłam ciężkim krokiem, czekając, aż Cash przestawi mi siedzenie do tyłu. Ron przez cały czas stał u mego boku. Emanujące z niego wibracje oscylowały pomiędzy wkurzeniem a rozbawieniem. Spojrzałam na niego, odgarniając włosy z twarzy.

- Musimy jeszcze wstąpić do sklepu. Obiecałam sąsiadce chipsy. I sama jestem głodna.

Cash szarmancko wskazał mi, abym wsiadła do środka, gdy motocykliści ustawili się już przed chargerem, blokując parking. Charon wyjeżdżał hondą Eloise.

- Zrobimy zakupy, ty jedziesz do domu.

- Ale nie wiesz, co chcę zjeść. - Wsunęłam się na siedzenie pasażera, gdy Ron nachylił się do środka.

- Znam listę produktów, które możesz spożywać. To nie problem kupić dwie zgrzewki jogurtu ananasowego.

- Wszystkie wasze dziewczyny powinny być w ciąży!

Trzasnęła drzwiami, śmiejąc się cicho. Odwróciłam się do Casha, faceta o urodzie gwiazdy filmowej, kiedy ten przyglądał mi się z uśmiechem.

– Nie, księżniczko. Daruj mi, ja ci nic nie zrobiłem.
– Według mnie wszyscy jesteście dupkami.
– Dobrze, mogę być dupkiem, ale... ja trzymałem za ciebie kciuki, gdy zamówiłaś te dwie striptizerki na urodziny Storma.

Ups! Cholercia.

– Ja... to... nie było tak.
– Ci... niech to będzie nasza tajemnica. – Włączył się do ruchu na głównej ulicy.
– Skąd wiesz, że to ja?
– Pieprzyłem jedną z nich. Zamawiała je laska z Illinois.

Westchnęłam, zamykając powieki. To była Harper. Zrobiła to po tym, jak załapałam dołek w drugim trymestrze i spadły mi hormony z powodu braku lodów w jakimkolwiek smaku, bo wypadły z listy. Chciałam wiedzieć, czy Nash mnie zdradzi. Harper tego wysłuchała i wymyśliła ten plan. Nash mógł prześledzić konta, więc Harper zapłaciła gotówką za te dziewczyny.

Potrząsnęłam głową. Musiałam się skoncentrować na Nashu, tak, teraz liczył się tylko on. Skupienie.

Mama czekała na mnie w sypialni z wyrazem troski na twarzy. Płakała, próbując ukryć zaczerwienione oczy.

– Przepraszam – powiedziałam, zdejmując z siebie kamizelkę.
– Uciekłaś z domu? Everly, wiesz, jak się martwiliśmy?

Zdecydowałam, że nie będę odpowiadać. Pomyślałam, że zamiast tego może lepiej będzie wymigiwać się od odpowiedzi, jak nastolatka. Zdjęłam sweter, ominęłam ją i wsunęłam się pod narzutę na łóżku. Zwijając się w kłębek, objęłam brzuch.

– Everly?
– Hmm... – mruknęłam niewyraźnie.
– Nashowi nic nie będzie – powiedziała cicho.

Nagle moje oczy wypełniły się łzami i nie byłam w stanie ich powstrzymać. Może powinnam była bardziej kontrolować swoje emocje...

Mama usiadła na materacu i głaskała mnie.

– Ma wielu przyjaciół, którzy się o niego troszczą i są jak rodzina. Oni robią wszystko, aby wyciągnąć go z aresztu.

– Mamo. Czuję, że jeśli on odejdzie... albo ktoś mi go znowu odbierze... tym razem nie będzie szansy na odratowanie mojego życia.

– Córeczko, niedługo będziesz miała własne dziecko... Poradzisz sobie – mówiła czule.
– Nie. Nie bez niego.

Nie miałam bladego pojęcia, jak to się stało, że się tak uzależniałam. Obiecałam sobie nigdy tego nie zrobić, a jednak znów... byłam własną ofiarą. Płakałam tak mocno, że zabrakło mi tchu, by odpowiadać.

Mama powiedziała coś czule i nadal mnie głaskała.

– Moje życie zawsze jest pochrzanione – oświadczyłam.
– Dlaczego, Everly? Zobacz, jesteś w ciąży, jak marzyłaś. Nash ci się oświadczył – wyliczała mama. – Wielu ludzi się o ciebie troszczy.
– I go aresztowali.

- To jedno niepowodzenie.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

- Ale kluczowe.

- Jesteś dobrą dziewczynką - powiedziała cicho.

Skinęłam głową. Obiecałam sobie, że nie będę płakać, i na moje nieszczęście serce nie posłuchało.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła.

Chciałabym móc jej uwierzyć.

Gdy Lee przyjechał bez Storma, wiedziałam, że nie jest dobrze. Był gdzieś w Saint Louis, a nie, jak początkowo zakładali, w Louisville. Jakiś człowiek miał go przywieźć do hrabstwa, ale Lee nie mógł się z nim skontaktować. Thomson przyjechał mi to powiedzieć, po czym udał się do szeryf Lancaster. Czyżby mnie oszukała? Nie chciałam w to uwierzyć. Jakimś cudem się nie rozplakałam i powiedziałam, że muszę się przespać. Lynn odsunęła się nieco i spojrzała na mnie krytycznie; widać było, że nie bardzo podoba jej się ten widok. Westchnęła tylko i zostawiła mnie samą.

- Zobaczę, jak dziewczyny sobie radzą, znów okupują kuchnię, nadal mamy pełno jedzenia z przyjęcia zaręczynowego. Czy chcesz coś zjeść?

- Nie - odparłam cicho.

Lubiłam tych ludzi, ich obecność sprawiła, że czułam się bardziej zadowolona, lecz nawet oni nie mogli zastąpić mi Nasha. Chciałam zostać sama.

Lynn się zawahała.

- Przyniosę ci lunch.

Ucisnęłam jej dłoń i wyszeptałam podziękowania. Zamknęłam powieki. Usłyszałam głosy mamy, Stelli i Lynn, ale nikt nie wszedł do pokoju. Zapadła cisza, a kroki ucichły. Dużo później Lynn przyniosła mi kawałek zapiekanki makaronowej i sok ananasowy. Ścisnęła moją dłoń, przyglądając mi się w milczeniu, gdy jadłam.

Z tego, co mówiła mama, Harper była już w samolocie.

Zjadłam i podziękowałam. Włożyłam jedną z koszulek Storma, walającą się na podłodze, tę, którą miał na sobie, gdy pojechaliśmy do McDonalda, a ja wylałam na niego colę. Wróciłam do łóżka. Głowa zaczęła mnie boleć, więc przyłożyłam ją do poduszki, która pachniała jeszcze nim.

Po raz kolejny przełknęłam łzy i znów usłyszałam kroki w korytarzu, a potem dość ciche pukanie. Nie zareagowałam.

- Everly? Mogę wejść? - Usłyszałam głos Amy.

Nie odpowiedziałam. Zamknęłam oczy i oparłam czoło o poduszkę. Poczułam jeszcze silniej ogarniającą mnie rozpacz.

- Przepraszam, Amy.

- Mogę ci coś zaśpiewać... - zawahała się. - Mama mówi, że to pomoże ci zasnąć.

Nie chciałam jej odrzucać, poklepałam materac obok siebie. Położyła się, a ja patrzyłam na purpurowe cienie grające na ścianach, gdy słońce zachodziło za oknami.

- Co chciałabyś, abym zaśpiewała?

- Obojętnie.

- Dobrze. Coś wybiorę... „Hallelujah”.

Jej głos brzmiał jak kołysanka. Kochałam tę dziewczynkę za jej niesamowitą energię.

Wciąż zamierzałam walczyć o Nasha. Jutro. Jutro pojedę do Madison Lancaster. Musiałam go znaleźć. Jutro. Nie obchodziło mnie, czy nie wiedziała, gdzie on jest. Chciałam go odzyskać. On wciąż był dla mnie ważny. Choć twierdziłam, że potrafię sobie bez niego poradzić, to akurat było kłamstwo. Wielkie kłamstwo. Po chwili zasnęłam, ukojona dłonią, która głąaskała mnie po plecach, i piosenką.

Obudziłam się, czując muśnięcie palcami na mojej skórze. Amy już nie śpiewała, a w pokoju było szaro. Nie poruszyłam się, oddychając spokojnie.

– Nic mi nie jest, Amy. Nie musisz przy mnie siedzieć, skarbie.

– Słyszałam, co innego. – Usłyszałam głos Nasha.

Cholera. Zamarłam, po czym spróbowałam się przekręcić.

Ujrzałam go bladego, w tej ohydnej koszuli od garnituru, rozpiętej pod szyją. Na twarzy miał uśmiech chłopca, który coś nabroił. Zaczęłam płakać, po raz pierwszy z radości. Nie powstrzymałam łez, nawet gdybym próbowała. Byłam zbyt zmęczona ciągłym hamowaniem się. Przytuliłam się do niego, musząc go poczuć. Zbliżyłam się ustami do jego szyi i szepnęłam:

– Nash...

– Spokojnie, skarbie, jestem tu.

Przestał mnie całować, odsunął się ode mnie i patrzył, jak łzy płyną mi po policzkach.

– Miałaś być wkurzona, nie płaczliwa, kochanie – powiedział miękko i delikatnie.

– Przepraszam. Wkurzenie minęło, gdy nie mogli cię znaleźć.

– Staruszek Ben zapomniał naładować moją komórkę, a swoją po prostu... zgubił. Długa historia.

– Ben? – spytałam cicho.

– Tak. Przysłał go nowy szeryf. Miał odwieźć mnie do Danville, dobre, że nie zapomniał portfela i zatankować samochodu, bo wróciłbym kurewsko wkurzony. Jak się czujesz, skarbie?

Nie odpowiedziałam. Przyciągnął mnie do siebie i objął, a ja przytuliłam policzek do jego piersi. Oddychałam głęboko i kilka minut później przestałam płakać. Wtedy odchyliłam głowę i spojrzałam na Nasha. Uśmiechał się, głaszcząc dłonią mój brzuch.

– Jak go nazwiemy? – zapytał.

Kciukiem otarł mi łzy z twarzy i pocałował mnie w nos.

– Lucky – odparłam. – Bo ma szczęście, że tatuś wrócił do domu.

– Nie – zaprzeczył, gdy ja wdychałam jego zapach. – Mamy już Lucky'ego w klubie, to tata Rose Anne.

Poczułam szczypanie pod powiekami, znów zbierało mi się na płacz. Patrzyłam na niego i wiedziałam, że nie chcę już stracić tego widoku. Nigdy. Ani na sekundę. Przycisnęłam czoło do jego ramienia i oddychałam głęboko, żeby się opanować, a on mnie objął. Leżeliśmy tak bardzo długo i udało mi się powstrzymać łzy.

– Nie będzie motocyklistą, Nash. Będzie bardzo mądrym księgowym.

– To się zobaczy. Może zostanie informatykiem, jak ja. Black.

Skrzywiłam się na to imię.

– Nie, będzie Rain Storm Cava.

– Everly, ty miałaś już to zaplanowane, cwaniaro.

Nachyliłam się i pocałowałam go w usta.

– Rain? Jak dla dziewczynki...

– Zamknij się, to dobre imię.

Pokręcił głową. Pocałował mnie głęboko i bardzo mocno. Zaczęłam nucić „Purple Rain”, a on się śmiał, obejmując mnie ciasno. Mogłam czuć każdy skrawek jego ciała, oddech na moich ustach. Wargi mu drżały, gdy się tak uśmiechał. Czoło Nasha dotknęło mojego, a nos potarł o mój.

– Kompromis. Przy drugim ja wybieram imię – powiedział ochryłym głosem. – Będzie odlotowe. Nie tylko Cal mógł dać córce na imię Harley. Będzie Ducati albo Honda...

I wierzyłam mu... Wierzyłam, że będzie drugie dziecko, a on tu zostanie. Uwolniłam się od ciemności, w której kiedyś krzyczałam jego imię. Teraz był już blisko mnie. Dotykałam jego twarzy, starając się zapamiętać każdy szczegół.

Kochałam burzę w nim, ale bardziej deszcz, który nadchodził po burzy.

Table of Contents

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

